



Kontynuacja bestsellerowej
Trylogii Starka

Wołasz Mnie

Tom 1 trylogii
Stark International

Szalona namiętność
może być grą,
dopóki nie obudzi
prawdziwej miłości...

J. Kenner

Wołasz Mnie

J. Kenner

Przekład
EWA RATAJCZYK



Rozdział 1

Szmer śmigieł helikoptera wypełnia moją głowę jak szept. Niesie tajemniczą wiadomość, przed którą nie mogę uciec. Nie on, nie teraz. Nie on, nie teraz.

Jednak doskonale wiem, że moje błaganie jest bezsensowne, moje słowa próżne. Nie jestem w stanie uciec. Nie jestem w stanie się ukryć. Mogę tylko być sobą – pędzić z prędkością dwustu kilometrów na godzinę na nieuniknione zderzenie z przeznaczeniem, któremu, jak mi się wydawało, wymknęłam się pięć lat temu. Z mężczyzną, którego za sobą zostawiłam.

Z mężczyzną, którego – jak sobie wmawiałam – już nie chcę, ale nie mogłam zaprzeczyć, że rozpaczliwie potrzebuję.

Zaciskam palce na egzemplarzu „Architectural Digest”, który trzymam na kolanach. Nie muszę spoglądać w dół, żeby widzieć mężczyznę na okładce. Jest w moich myślach tak żywy jak wtedy. Z czarnymi lśniącymi włosami o lekko miedzianym odcieniu, kiedy padało na nie słońce. Z tak niebieskimi przepastnymi oczami, że można się było w nich utopić.

Na okładce siedzi od niechcienia na krawędzi biurka, w ciemnoszarych spodniach idealnie zaprasowanych w kant. W wyprasowanej koszuli. Ze lśniącymi spinkami w mankietach. Za nim rysuje się horyzont Manhattanu, obramowany szklaną ścianą. Bije od niego zdecydowanie i pewność siebie, ale oczyma duszy widzę coś więcej.

Widzę zmysłowość i grzech. Moc i uwodzenie. Widzę mężczyznę z rozpiętym kołnierzykiem, luźno zawiązanym krawatem. Mężczyznę czującego się w swojej skórze zupełnie swobodnie, który skupia na sobie uwagę wszystkich, gdziekolwiek się pojawi.

Widzę mężczyznę, który mnie pragnął.

Widzę mężczyznę, który mnie przerażał.

Jacksona Steele’a.

Pamiętam, co czułam, kiedy jego skóra muskała moją. Pamiętam nawet jego zapach, drzewny, piżmowy, z nutką dymu.

Ale przede wszystkim pamiętam to, jak uwodziły mnie jego słowa. To, jak się przy nim czułam. Teraz, tu, nad Pacyfikiem, nie mogę wyprzeć się podniecenia, jakie ogarnęło mnie na samą myśl o tym, że znów go zobaczę.

Oczywiście, przeraża mnie to.

W dodatku helikopter przechyla się ostro, przyprawiając mnie o skurcz żołądka. Wyciągam rękę, żeby się przytrzymać, przyciskam dłoń do okna i spoglądam na granatowy Pacyfik pode mną i malującą się w oddali poszarpaną linię wybrzeża Los Angeles.

– Zbliżamy się, pani Brooks – mówi po chwili pilot, którego krystalicznie czysty głos słyszę w słuchawkach. – Jeszcze tylko kilka minut.

– Dziękuję, Clark.

Nie lubię podróżować samolotem, nie lubię zwłaszcza helikopterów. Może mam zbyt wybujałą wyobraźnię, ale nie mogę wymazać z umysłu wizji, że pod wpływem nieustannego ruchu tych bez

przerwy rozedrganych maszyn odpadają dziesiątki absolutnie niezbędnych śrub i kabli.

Udało mi się pogodzić z faktem, że podróż samolotem albo helikopterem jest czasami nieunikniona. Kiedy jest się asystentką jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi na świecie, podróże lotnicze zwyczajnie należą do obowiązków służbowych. I chociaż udało mi się przywyknąć do tej myśli – i całą sprawę traktować ze względnym spokojem – przy starcie i lądowaniu nadal robiłam się nerwowa. Jest coś potwornie nienaturalnego w tym, kiedy ziemia wychodzi ci na spotkanie, chociaż ty też nieustannie się do niej zbliżasz.

Teraz właściwie żadnej ziemi nie widzę. Jak okiem sięgnąć pod nami jedynie woda i mam już skomentować ten drobny fakt, kiedy w moim oknie pojawia się zarys wyspy. Mojej wyspy. Na sam jej widok się uśmiecham, biorę oddech, potem drugi, aż w końcu czuję się rozsądnie spokojna i w miarę opanowana.

Oczywiście, wyspa tak naprawdę nie jest moja. Należy do mojego szefa, Damiena Starka. A ściślej mówiąc do Stark Vacation Properties, które jest oddziałem Stark Real Estate Development, które, z kolei, jest częścią Stark Holdings, które są jednostką zależną Stark International, jednej z najbardziej dochodowych firm na świecie, a jej właściciel jest jednym z najpotężniejszych ludzi na świecie.

Jednak w moim umyśle wyspa Santa Cortez jest moja. Wyspa, projekt i cały potencjał z nią związany.

Santa Cortez jest jedną z najmniejszych Wysp Normandzkich, które leżą u wybrzeży Kalifornii. Położona jest nieco za Cataliną i przez wiele lat, razem z wyspą San Clemente, była wykorzystywana przez marynarkę. W odróżnieniu od San Clemente, która nadal pozostaje we władaniu wojska i znajduje się na niej baza wojskowa, koszary i różne inne wytwory cywilizacji, Santa Cortez pozostaje nieskażona przez człowieka, bo wykorzystywana była do walki wręcz i treningów strzeleckich.

Parę miesięcy temu zauważyłam nieduży artykuł w „Los Angeles Times”, omawiający obecność wojsk w Kalifornii. Wspomniano w nim obie wyspy, ale zaznaczono, że wojsko kończy operacje na Santa Cortez. Więcej informacji nie było, ale zaniósłam artykuł Starkowi.

– Może się okaże, że jest na sprzedaż, a jeżeli tak, pomyślałam, że powinniśmy działać szybko – powiedziałam, wręczając mu gazetę.

Właśnie skończyłam przedstawiać mu plan dnia i szybkim krokiem szliśmy w stronę sali konferencyjnej, w której dwunastu dyrektorów banków z trzech różnych kontynentów wraz z Charlesem Maynardem, prawnikiem Starka, oczekiwało na rozpoczęcie dawno zaplanowanego spotkania na temat strategii podatkowej i inwestycyjnej.

– Wiem, że szuka pan potencjalnych miejsc na ekskluzywny romantyczny ośrodek wypoczynkowy na Bahamach – ciągnęłam. – Ale nie znaleźliśmy jeszcze odpowiedniej wyspy i pomyślałam, że wyjątkowe miejsce na kilkudniowe wypady rodzinne z łatwym połączeniem ze Stanami ma prawdziwy potencjał biznesowy.

Wziął kartkę i czytając po drodze, zatrzymał się przed szklanymi drzwiami sali konferencyjnej. Pracując dla niego pięć lat, zdążyłam poznać jego reakcje, ale w tej chwili nie miałam zielonego pojęcia, o czym myśli.

Oddał mi artykuł, uniósł jeden palec, bez słowa każąc mi poczekać, a potem wszedł na salę i zwrócił się do zgromadzonych mężczyzn.

– Panowie, przepraszam, ale coś mi wypadło. Charles, mógłbyś przełożyć spotkanie?

Sam stał już ze mną na korytarzu, nie czekając na odpowiedź Maynarda ani na przyzwolenie gości, zupełnie pewien, że wszystko pójdzie gładko, dokładnie tak, jak chciał.

– Niech pani zadzwoni do Nigela Galwaya w Pentagonie – powiedział, idąc z powrotem korytarzem w stronę swojego gabinetu. – Znam go osobiście. Niech mu pani powie, że chcę kupić wyspę. Później proszę skontaktować się z Aidenem. Wyjechał do Century City pomóc Trentowi rozwiązać jakiś problem, który wyniknął w trakcie budowy. Niech pani spyta, czy może się wyrwać i spotkać z nami na obiedzie w The Ivy.

– Och – powiedziałam, starając się nie stracić równowagi. – Z nami?

Obecność Aideną była zrozumiała. Aiden Ward był wiceprezesem Stark Real Estate Development i obecnie nadzorował budowę Stark Plaza, trzech biurowców przy Santa Monica Boulevard w Century City.

Nie rozumiałam tylko, dlaczego Stark chciał, żebym na obiedzie była obecna ja, skoro miał w zwyczaju po prostu informować mnie o fakcie lub po spotkaniu przekazywać mi szczegóły do sprawdzenia lub dopilnowania.

– Skoro zainicjowała pani ten projekt, powinna pani być na wstępnym spotkaniu.

– Zainicjowałam? – Słowo daję, kręciło mi się w głowie.

– Jeżeli interesuje się pani budową nieruchomości, zwłaszcza projektami komercyjnymi, nie mogłaby pani wymarzyć sobie lepszego opiekuna niż Aiden – powiedział. – Oczywiście, będzie pani musiała pracować dłużej. Nadal jest mi pani potrzebna przy biurku, ale może pani przekazać wszystkie swoje zadania, którymi mogłaby się zająć Rachel. Chyba chętnie weźmie kilka dodatkowych godzin – dodał, mając na myśli swoją weekendową asystentkę, Rachel Peters. – Niech się pani oprze na biznesplanie, który Trent ułożył dla Bahamów, i na jego podstawie proszę opracować własny plan i grafik. – Zerknął na zegarek. – Do obiadu nie uda się pani z tym uporać, ale przedstawi nam pani główne aspekty. – Spojrzał mi w oczy i w jego wzroku dostrzegłam wesołość. – A może zbyt wiele oczekuję? Wydawało mi się, że nieruchomości należą do pani szczególnych zainteresowań, ale skoro nie zamierza się pani wcielić w kierowniczą rolę...

– Nie! – wyrzuciłam z siebie, prostując plecy i wypinając pierś. – Nie. To znaczy, tak. To znaczy, tak, panie Stark, chcę się zająć tym projektem. – Tak naprawdę chciałam tylko powstrzymać się od dyszenia, ale nie byłam pewna, czy mi się to uda.

– To dobrze – powiedział. Dotarliśmy do mojego biurka w recepcji przed jego gabinetem. – Proszę zadzwonić do Nigela i umówić nas na lunch. Od tego zaczniemy.

Słowa: „od tego zaczniemy” doprowadziły mnie więcej do tej chwili. Jestem oficjalnym menedżerem projektu ośrodka wypoczynkowego w Santa Cortez, Stark Vacation Property. W każdym razie, jeszcze dzisiaj. Mam nadzieję, że jutro też nim będę. Bo chyba to jest najważniejsze, prawda? Czy wiadomość, jaką otrzymałam dwie godziny temu, unicestwi projekt Santa Cortez, czy jednak uda mi się go uratować, a wraz z nim moją raczkującą karierę?

Szkoda, że potrzebuję Jacksona Steele’a, żeby pchnąć to dalej.

Ścisła mnie nieprzyjemnie w żołądku i mówię sobie, żeby się nie martwić. Jackson mi pomoże. Musi, ale ja w tej chwili pragnę jedynie go osiąść.

Ze względu na moje skołatane nerwy jestem szczególnie wdzięczna, że lądowanie przebiega łagodnie.

Wsuwam czasopismo do mojej skórzanej aktówki, rozpinam pas i czekam, aż Clark otworzy drzwi. Od razu wdycham świeży zapach oceanu i wystawiam twarz do bryzy. Natychmiast czuję się lepiej, bo moje zmartwienia ani choroba lokomocyjna nie pasują do czystej urody tego miejsca.

Jakież ono piękne. Piękne i nieskażone, z endemicznymi gatunkami traw i drzew, wydmami i plażami pokrytymi muszlami. Działania wojskowe, które tu prowadzono, nie wyrządziły szkody naturze. Prawdę mówiąc, jedynym znakiem cywilizacji jest miejsce, w którym wylądowaliśmy. W tym obszarze znajduje się lądowisko dla dwóch helikopterów, dok dla łodzi, mały metalowy budynek wykorzystywany jako przechowalnia sprzętu i inny mały budynek z dwiema chemicznymi toaletami. Jest również Bobcat, generator, i inne maszyny sprowadzone po to, żeby rozpocząć proces oczyszczania terenu. Nie wspominając o dwóch kamerach zainstalowanych po to, żeby zadowolić zarówno ochronę Stark International, jak i firmę ubezpieczeniową.

Obok helikoptera, którym wylądował Clark, stoi drugi, a za nim ciągnie się prowizoryczna ścieżka, która prowadzi od tego rozgrzebanego miejsca robót do nadal dzikiego wnętrza wyspy. I, zapewne, do Damiena, jego żony Nikki, i Wyatta Royce'a, fotografa, którego Damien zatrudnił, żeby zrobił żonie sesję zdjęciową na tle morza i udokumentował stan wyspy przed budową.

Clark zostaje przy maszynie, a ja ruszam ścieżką. Niemal natychmiast zaczynam żałować, że nie przebrałam się ze spódnicy i szpilek, zanim wybrałam się w tę podróż. Ziemia jest kamienista i niepewna, buty będą miały odrapane i zniszczone. Miałam zamiar ubrać się w dzinsy i buty trekkingowe, ale się spieszyłam, a jeżeli uda mi się uratować ten projekt, para moich ukochanych granatowych szpilek będzie niewielką ceną, jaką za to zapłacę.

Teren jest lekko pagórkowaty i kiedy wspinam się po niewielkim wzgórzu, w dole widzę piaszczystą zatokę pomiędzy skałami. Fale rozbijają się o kamienie, rozbryzgując wodę, której krople migoczą w powietrzu jak diamenty. Na plaży widzę Damiena, który obejmuje żonę w talii, a ona opiera głowę na jego ramieniu. Oboje spoglądają w bezkresne morze.

Nikki i ja zaprzyjaźniłyśmy się, więc nie pierwszy raz widzę ich razem. Jednak w tej chwili jest coś tak słodkiego i intymnego, że czuję, że powinnam się odwrócić i dać im nacieszyć się sobą. Ale nie mam czasu do stracenia, więc odkasłuję i idę dalej.

Wiem, oczywiście, że mnie nie usłyszą. Odgłos oceanu rozbijającego się o brzeg był na tyle głośny, że stłumił huk nadlatującego helikoptera, więc z całą pewnością zagłuszy mój cichy głos. Jakby na potwierdzenie moich domysłów, Damien przyciska wargi do skroni Nikki. Skręca mnie w środku. Myślę o czasopiśmie w mojej aktówce – i o zdjęciu mężczyzny na okładce. Całował mnie w ten sam sposób i kiedy przypominam sobie delikatną jak trzepot skrzydeł motyla pieszczotę jego warg na mojej skórze, czuję, że pieką mnie oczy. Mówię sobie, że to wiatr i słona bryza, ale, oczywiście, to nieprawda. To żal i poczucie straty. I, zgadza się, strach.

Strach, że za chwilę otworzę drzwi do czegoś, czego rozpaczliwie pragnę, ale wiem, że nie jestem sobie w stanie z tym poradzić.

Strach, że koncertowo spieprzyłam sprawę kilka lat temu.

I chłodna, gorzka pewność, że, jeżeli nie będę bardzo, bardzo ostrożna, mur, który wokół siebie zbudowałam, runie i moje straszne tajemnice pozna cały świat.

– Sylvia?

Podskakuję lekko, przestraszona, i uświadamiam sobie, że stoję i patrzę martwym wzrokiem w morze, błądząc myślami bardzo daleko.

– Panie Stark, przepraszam. Ja...

– Wszystko w porządku? – To Nikki odzywa się ze zmartwioną miną, podbiegając do mnie. – Wyglądasz na rozedrganą. – Stoi już obok mnie i chwyta mnie za rękę.

– Nic mi nie jest – kłamię. – Nie przeszła mi jeszcze choroba lokomocyjna po podróży helikopterem. Gdzie Wyatt?

– Rozkłada się na plaży – mówi Stark. – Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie, żeby już zaczynał robić zdjęcia do folderu.

Krzywię się, bo jestem ponad godzinę spóźniona. Plan był taki, że miałam spędzić poranek w Los Angeles, a Nikki, Damien i Wyatt mieli przylecieć wcześniej na wyspę. Ja miałam dołączyć do nich później, kiedy już zrobią prywatną sesję zdjęciową, i pozostałą część poranka miałam spędzić na pracy z Wyattem nad serią ujęć, które mogliśmy wykorzystać w materiałach reklamowych kompleksu.

Damien miał polecieć helikopterem do miasta, a Wyatt, Nikki i ja mieliśmy wrócić z Clarkiem. Nikki i ja ostatnio odkryłyśmy, że łączy nas miłość do fotografii i Wyatt zaoferował się, że po skończonej pracy udzieli nam kilku wskazówek.

– Nie przywiozłaś aparatu – mówi Nikki, marszcząc czoło. – Coś jest nie tak.

– Nie – mówię. – No, dobra. Może i tak. – Spoglądam Starkowi w oczy. – Muszę z panem porozmawiać.

– Sprawdź, co robi Wyatt – mówi Nikki.

– Nie, zostań. To znaczy, jeżeli pan Stark... jeżeli Damien... nieważne. – Ciągłe czuję się niezręcznie, zwracając się do niego po imieniu w czasie wolnym od pracy. Ale jak wielokrotnie podkreślał, spędziłam wystarczającą ilość godzin, popijając drinki przy jego basenie z jego żoną. Po tylu wypitych cosmopolitan oficjalne odnoszenie się do siebie, kiedy jesteśmy poza firmą, zaczyna wydawać się sztuczne.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu – mówi. – Co się stało?

Biorę głęboki oddech i wyrzucam z siebie informację, którą duszę w sobie.

– Martin Glau wycofał się rano z projektu.

Widzę, że Damienowi w jednej chwili zmienia się mina. Na jego twarzy pojawia się przelotny przebłysk zaskoczenia, a po nim złość, zastąpiona natychmiast przez determinację. Stojąca za nim Nikki nie jest tak opanowana.

– Glau? Przecież był tak entuzjastycznie nastawiony! Dlaczego, do diabła, miałby chcieć się wycofywać?

– Nie: chcieć – wyjaśniam. – On to zrobił. Wyjechał.

Damien przez chwilę wpatruje się we mnie.

– Wyjechał?

– Wygląda na to, że wyprowadził się do Tybetu.

Oczy Damiena otwierają się szerzej, ledwie zauważalnie.

– Tak?

– Sprzedał swoją posiadłość, zamknął firmę i powiedział swojemu prawnikowi, żeby powiadomił

jego klientów, że postanowił spędzić resztę życia na modlitewnej medytacji.

– Sukinsyn – mówi Damien, powściągając wściekłość, którą rzadko widzę podczas prowadzenia interesów, ale prasa nieraz zwracała uwagę na jego temperament. – Do cholery, co on sobie wyobraża?

Rozumiem jego złość. Prawdę mówiąc, podzielam ją. To mój projekt, a Glau skutecznie wpuścił nas w kanał. Ośrodek w Santa Cortez to własność Starka, ale nie znaczy to wcale, że w całości jest finansowana przez Damiena czy przez firmy Damiena. Nie, przez ostatnie trzy miesiące stawaliśmy na głowie, żeby zdobyć inwestorów – i każdy z nich podał dwa powody, dla których angażuje się w projekt – reputację Glaua jako architekta i reputację Damiena jako biznesmena.

Przeczesuje palcami włosy.

– W porządku, poradzimy sobie. Jeżeli prawnik informuje klientów dzisiaj, niedługo dowie się prasa, a potem wszystko potoczy się ekspresowo.

Krzywię się. Na samą myśl skóra mi cierpnie, bo to mój projekt. Ja go stworzyłam, ja się nim zajęłam i ja harowałam jak wół, żeby ruszyć z miejsca. Dla mnie to coś więcej niż ośrodek wypoczynkowy; to krok milowy do przyszłej kariery.

Muszę utrzymać ten projekt przy życiu. I, cholera, utrzymam go! Nawet, jeżeli to ma oznaczać zbliżenie do jedyne go mężczyzny, którego przysięgłam sobie nigdy więcej nie zobaczyć.

– Musimy ustalić plan – mówię. – Zdecydowany kierunek, który przedstawimy inwestorom.

Mimo napiętej sytuacji dostrzegam cień rozbawienia w oczach Damiena.

– A ty już masz propozycję. To dobrze. Posłuchajmy.

Kiwam głową i zacieśniam uścisk na aktówce.

– Na inwestorach zrobiły wrażenie reputacja Glaua i jego dorobek – mówię. – Ale tego nie znajdziemy u innego architekta. – Glau, siła sprawcza kilku najbardziej imponujących i innowacyjnych budynków w nowoczesnej historii, był architektem, za którym wiele przemawiało – zarówno umiejętności, jak i status celebryty zapewniały projektowi sukces. – Więc proponuję, żebyśmy przedstawili jedyne go architekta, który jest w stanie dorównać albo nawet przewyższyć reputację Glaua.

Sięgam do torebki, wydaję czasopismo i podaję je Damienowi.

– Jackson Steele. Ma doświadczenie, styl, reputację. Nie jest wschodzącą gwiazdą w branży, a teraz, kiedy zniknął Glau, odważę się stwierdzić, że to on zostanie nowym koronowanym księciem. To nie wszystko. Steele, w jeszcze większym stopniu niż Glau, ma status celebryty, który można wykorzystać przy projekcie. Tego rodzaju potencjał reklamowy nie tylko zrobi wrażenie na inwestorach, ale będzie wielkim bonusem, kiedy będziemy reklamować ośrodek wśród klientów.

– Tak? – mówi Stark dziwnie beznamiętnym głosem. Widzę, że zerka na Nikki, a ich przelotne spojrzenie wzbudza moją ciekawość.

– Przeczytaj artykuł – ponagliam go, zawzięta, żeby udowodnić, że mam rację. – Podobno historia związana z jednym z jego projektów ma zostać zaadaptowana na film fabularny, a powstał już film dokumentalny o nim i o muzeum w Amsterdamie, którym zajmował się w zeszłym roku.

– Wiem – mówi Damien. – Ma dzisiaj wieczorem premierę w Teatrze Chińskim.

– Tak – mówię entuzjastycznie. – Wybierasz się? Mógłbyś z nim tam porozmawiać.

Wargi Damiena wykrzywają się w grymasie, który wydaje mi się ironią.

– Niestety, nie zostałem zaproszony. Wiem o tym tylko dlatego, że wspomniał o tym Wyatt. Wynajęli

go, żeby robił zdjęcia na czerwonym dywanie i strzelił parę fotek gościom.

– Właśnie o tym mówię – naciskam. – To wydarzenie z czerwonym dywanem. Ten facet jest urodzonym celebrytą. Potrzebujemy go w naszym zespole. W artykule piszą też, że nosi się z zamiarem otworzenia filii w Los Angeles, co sugeruje, że próbuje się przesunąć nieco na rynek Zachodniego Wybrzeża.

– Jackson Steele to nie jedyne nazwisko na świecie – mówi Damien.

– Nie – przyznaję. – Ale w tej chwili tylko on skupia na sobie taką uwagę. Mało tego, sprawdziłam już paru innych, którzy mogliby przekonać inwestorów, ale żaden nie jest w tej chwili dyspozycyjny. Steele jest. Nie zaproponowałam Steele'a jako architekta w oryginalnym planie budowy, bo przez najbliższych sześć miesięcy miał być zajęty projektem w Dubaju. – Wtedy cieszyłam się, że Jackson nie ma czasu, bo nie chciałam znaleźć się w takim położeniu. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. – Projekt w Dubaju się posypał – ciągnę. – Chyba z powodów politycznych i finansowych. Wszystko jest przedstawione w artykule. Przeprowadziłam szybkie dochodzenie i nie wydaje mi się, żeby Jackson Steele miał kolejny projekt w realizacji, ale wiecznie tak nie będzie. Jackson Steele może uratować kompleks Santa Cortez. Proszę, uwierz mi, kiedy ci mówię, że nie zaproponowałabym go, gdybym nie była tego absolutnie pewna.

Czyż nie była to najprawdziwsza prawda?

– Ja też w to wierzę – mówi Damien. – I zgadzam się z twoją oceną sytuacji. Jeżeli nie zatrudnimy Jacksona Steele'a natychmiast, stracimy inwestorów. Innym sposobem na utrzymanie projektu przy życiu jest jego pełne sfinansowanie, albo aktywami firmy, albo moimi własnymi środkami. – Bierze oddech. – Sylvia – mówi łagodnie. – Ja nie robię interesów w ten sposób.

– Wiem. Doskonale o tym wiem. Właśnie dlatego sugeruję, żebyśmy zbliżyli się do Jacksona. To znaczy, Steele'a – poprawiam, powstrzymując się, żeby nie skrzywić się z powodu niezamierzonego wyjawienia zażyłości. – To projekt, o którym będzie głośno, a właśnie na takich ostatnio się skupia. Wejdzie w to. Jest dokładnie tym, czego szuka.

Damien i Nikki zerkają na siebie kolejny raz, a we mnie rodzi się niepokój.

– Przepraszam – odzywam się. – Czy ja o czymś nie wiem?

– Jackson Steele nie jest zainteresowany pracą dla Stark International – mówi Nikki po chwili wahania.

– Słucham? – Potrzebuję chwili, żeby przyswoić te słowa. – Skąd wiesz?

– Poznaliśmy go na Bahamach – wyjaśnia Nikki. – Damien zaproponował, że zapozna go ze wstępną fazą projektu na Bahamach, jeszcze zanim Stark International nabył teren. Że da mu pełny dostęp do każdego szczegółu tego projektu. Ale powiedział bardzo wyraźnie, że nie chce pracować dla Damiena ani dla żadnej z jego firm. Mówi, że za Damienem ciągnie się długi cień i że on nie ma ochoty się pod nim znaleźć.

– Krótko mówiąc, Steele'a do tego projektu nie zaangażujemy – mówi Damien. Zerka na zegarek, a potem na Nikki. – Muszę wracać – mówi, a potem znów skupia się na mnie. – Zadzwoń do inwestorów osobiście. Nic nie jestem w stanie z tym zrobić. Naprawdę mi przykro, Syl – dodaje, a to zdrobienie uświadamia mi, jak bardzo to wszystko jest realne. Projekt padł. Mój projekt padł.

Mówię sobie, że powinnam czuć ulgę, że nie muszę ryzykować powrotu do wspomnień. Że byłam

głupia, myśląc, że mam siłę zmierzyć się z koszmarami. Że powinnam odpuścić ten projekt, zamiast pakować się w to, od czego kiedyś uciekłam.

Nie.

Nie. Zbyt ciężko pracowałam, a ten projekt zbyt wiele dla mnie znaczy. Nie mogę odpuścić. Nie tak po prostu. Nie bez walki.

I, zgadza się, może w głębi duszy chcę znów zobaczyć Jacksona Steele'a. Udowodnić sobie, że jestem w stanie to zrobić. Że jestem w stanie się z nim widzieć, rozmawiać, pracować w tak cholernej zażyłości – i jakimś cudem nie rozpaść się pod ciężarem tego wszystkiego.

– Proszę – mówię do Damiena, zaciskając dłonie i wmawiam sobie, że nierówne bicie serca i lepka skóra są wynikiem strachu przed upadkiem projektu, a nie myśli o ponownym spotkaniu z Jacksonem. – Pozwól mi z nim porozmawiać. Musimy przynajmniej spróbować.

– Na tym projekcie świat się nie kończy, panno Brooks. – Jego głos jest łagodny, ale pewny. – To nie jest twoja ostatnia szansa.

– Wierzę – mówię. – Ale nigdy jeszcze nie widziałam, żebyś zrezygnował z intratnego interesu, kiedy istnieje cień szansy, żeby go uratować.

– Opierając się na tym, co wiem na temat pana Steele'a, szans nie ma.

– Moim zdaniem są. Proszę, pozwól mi spróbować. Daj mi tylko weekend – dodaję pośpiesznie. – Tylko tyle, żebym zdążyła się spotkać z panem Steele'em, żeby przedstawić mu projekt.

Damien przez chwilę się nie odzywa. Później kiwa głową.

– Nie ukryję tego przed inwestorami – mówi w końcu. – Ale jest już piątek, możemy to wykorzystać. Zadzwoń do nich. Poinformuj, że musimy im przedstawić najnowsze informacje na temat projektu i że konferencja została zaplanowana na poniedziałek rano.

Kiwam głową, pewnie i zdecydowanie. Ale w środku skaczę z radości.

– Masz weekend – ciągnie Damien. – W poniedziałek rano ogłosimy, że mamy Jacksona Steele'a w ekipie, albo że są problemy z projektem.

– Będziemy go mieć – mówię z pewnością opartą raczej na nadziei niż racjonalnych przesłankach.

Damien przechyla lekko głowę na prawo, jakby zastanawiał się nad moimi słowami.

– Skąd ta pewność?

Oblizuję wargi.

– Poznałam go. Jakies pięć lat temu w Atlancie. Właściwie tuż przed tym, jak podjęłam pracę u ciebie. Nie wiem, czy się zgodzi, ale wydaje mi się, że przynajmniej mnie wysłucha. – W każdym razie tak myślałam, zanim się dowiedziałam, że już wcześniej odrzucił pracę przy projekcie dla Starka.

Teraz warunki gry były zupełnie inne. Wcześniej myślałam, że przyniosę mu niesamowitą propozycję na srebrnej tacy. Że to ja zrobię przysługę Jacksonowi. Że to ja będę miała władzę. Teraz wiem, że jest dokładnie odwrotnie.

Może odejść. Może odmówić. Może pokazać mi środkowy palec i powiedzieć, żebym zrobiła wypad z jego życia.

Myślę o naszej ostatniej rozmowie – o rozmowie, która rozdarła mi serce.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił – powiedziałam.

– O co tylko poprosisz.

– Żadnych pytań, żadnych kłótni, to ważne.

– Obiecuję, kochanie, zrobię wszystko, o co poprosisz, powiedz tylko co.

Dotrzymał słowa. Zrobił to, o co go poprosiłam, chociaż zniszczyło to nas oboje. A teraz potrzebuję czegoś więcej. I rozpaczliwie mam nadzieję, że i tym razem wystarczy, że poproszę.

Rozdział 2

O którejkolwiek będzie dysponował czasem – mówię, przyciskając telefon do lewego ucha, a drugą dłonią zasłaniając prawe. Mimo to źle słyhać sekretarkę Jacksona w Nowym Jorku, której głos zagłusza zwalniający helikopter.

– Przykro mi, pani Brooks. Dzisiaj wieczorem jest premiera filmu dokumentalnego o panu Steele’u w Los Angeles, więc obawiam się, że każdą minutę będzie miał zajęta.

Stoję na dachu Stark Tower w centrum miasta i chociaż mam wrażenie, że znajduję się dosłownie na szczycie świata, nie czuję się pewnie ani górą. Mam ochotę otworzyć drzwi kabiny windy, ale z doświadczenia wiem, że wiąże się to z ryzykiem utraty zasięgu, a mam wrażenie, że jeżeli pozwolę tej kobiecie zniknąć z linii, więcej się z nią nie połączę.

Więc stoję na wietrze w świecącym na mnie słońcu, otoczona asfaltem, i czuję się zdana na łaskę nie tylko warunków pogodowych, lecz także Jacksona Steele’a, jego sekretarki, a nawet cholernego operatora komórkowego.

– W takim razie, może jutro? – pytam. – Wiem, że jest sobota, ale jeżeli nie wraca od razu do Nowego Jorku...

– Pan Steele zatrzyma się w Los Angeles co najmniej na tydzień.

– Świetnie – mówię, słabnąc pod wpływem ulgi, jaką czuję. – Kiedy będzie mu pasowało?

– Proszę chwileczkę poczekać, zobaczę, czy uda mi się z nim połączyć.

Stoję tak i czuję się trochę głupio, słysząc melodyjkę w słuchawce. Kiedy telefon znowu się włącza, informując, że kobieta powróciła na linię, prostuję się, wyęzając uwagę, a potem przewracam oczami na własne niedorzeczne zachowanie.

– Obawiam się, że panu Steele’owi nie będzie pasowało, pani Brooks.

– Nie ma problemu, z przyjemnością dostosuję się do każdego terminu. Jeżeli będzie wygodniej, mogę spotkać się z nim w jego hotelu albo on może przyjść do mojego biura, jak mu wygodniej.

Słyszę, jak wzdycha, przeciągle i głęboko, i zagryzam dolną wargę, kiedy słyszę jej słowa:

– Nie, pani Brooks. Nie zrozumiała pani. Pan Steele poprosił, żebym odrzuciła pani prośbę o spotkanie. Oczywiście, kazał przekazać, że bardzo mu przykro.

– Przykro?

– Powiedział, że pani zrozumie. Powiedział, że rozmawiali o tym państwo wcześniej. W Atlancie.

– Co takiego?

– Strasznie mi przykro, pani Brooks. Ale zapewniam, że odmowa pana Steele’a jest ostateczna.

Robi mi się zupełnie sucho w ustach. Ale nie zwracam na to uwagi. Mam ochotę się kłócić, ale jest za późno. W słuchawce zapadła cisza.

Przez chwilę wpatruję się w telefon, nie do końca wierząc w to, co usłyszałam. Jackson powiedział: nie.

– Cholera. – Przeczesuję palcami włosy, a potem unoszę wzrok i spoglądam na Clarka, który posadził helikopter i idzie w moją stronę.

– Kłopoty? – pyta, marszcząc czoło, kiedy zerka na moją twarz.

– Jeżeli o mnie chodzi, to żadnych – odpowiadam.

Nie ma mowy, żebym zadzwoniła do Damiena i powiedziała mu, że zawaliłam aż tak, że nawet nie udało mi się umówić na spotkanie. A to oznacza, że rozpaczliwie potrzebuję awaryjnego planu. Innego wybitnego architekta. Magicznego płynu. I cholernie niezłego cudu.

Ruszam za Clarkiem do windy, aż nagle staję, bo o czymś sobie przypominam.

– Miłego weekendu – mówię mu. – Muszę zadzwonić w jeszcze jedno miejsce.

Przeszukuję kontakty, odnajduję numer Wyatta i dzwonię do fotografa, żeby się dowiedzieć, czy jest w stanie dokonać dla mnie tego cudu.

– Wiesz, jakie to niesamowite, prawda? – pyta Cass, wsiadając do limuzyny i zajmując miejsce naprzeciwko mnie.

Wygląda przepięknie, jak zwykle, w seksownej czarnej sukience sięgającej tak wysoko ud, że cudem nie odsłania okolicy. Sukienka trzyma się na jednym prostym wiązaniu na lewym ramieniu, a ona wypełnia ją miłymi dla oka krągłościami, o jakich ja mogę jedynie pomarzyć. W tym tygodniu włosy ma czerwone i podpięte wysoko, żeby podkreślić urodę sukienki. Poza małym diamentowym kolczykiem w nosie nie ma biżuterii, dzięki czemu tatuaż egzotycznego ptaka na ramieniu, którego ogon z piór zachodzi na rękę eksplozją kolorów, jest jeszcze bardziej wyjątkowy.

Jak tylko zajmuje miejsce, Edward zatrzaskuje drzwi i wraca na miejsce kierowcy. Nie widzimy go, bo siedzimy za ścianką, ale czuję ruch, kiedy limuzyna odjeżdża spod krawężnika przed małym domkiem Cass w Venice Beach.

– Serio, Syl. Masz zarąbistą robotę.

– Na pewno niepospolitą – przyznaję, podając jej kieliszek wina. Limuzyna należy do floty Stark International, a Edward jest osobistym kierowcą Damiena, wypożyczonym mnie na ten wieczór. Jeżeli dopisze mi szczęście, nadgodziny Edwarda będą tego warte.

– Chyba obie powinnyśmy się przez chwilę głęboko zastanowić – mówi Cass. – Ty nad tym, żeby docenić poważne zalety twojej pracy. A ja, żeby podziękować za to, że jesteś tak antyspołeczna, że nie miałaś kogo zaprosić dziś wieczorem.

– Suka – mówię, ale śmieję się, kiedy przysuwa twarz i przechyla głowę na bok.

– Ummmm... – mówi, jakby była na zajęciach jogi, a nie w limuzynie, która wiezie ją na przyjęcie w Hollywood.

Zastanawiałam się, czy ją zabrać, czy lepiej nie, ale w końcu doszłam do wniosku, że poza tym, że premiera z czerwonym dywanem robi na niej piorunujące wrażenie, Cass będzie działała na mnie uspokajająco.

Cass jest moją najlepszą przyjaciółką, odkąd po raz pierwszy weszłam do salonu tatuażu jej ojca, kiedy osiągnęłam podeszły wiek piętnastu lat. Posłał mnie do diabła, powiedział mi w niecenzuralnych słowach, że nie ma zamiaru stracić uprawnień przez to, że jakaś smarkula z Brentwood chce zrobić sobie tatuaż, żeby wkurzyć mamusię i tatusia.

Nie płakałam – nie płakałam, odkąd skończyłam czternaście lat – ale czułam, że wraz z narastającą wściekłością i frustracją twarz robi mi się coraz bardziej rozpalona. Nazwałam go bydlakiem, krzyczałam, że nic nie wie o moich rodzicach i z całą pewnością nie ma bladego pojęcia o mnie. Nie

pamiętam, żebym nazwała go pieprzonym dupkiem, ale Cass twierdzi, że to zrobiłam.

Pamiętam za to, że wyszłam stamtąd jak burza i biegłam przed siebie, aż dotarłam na plażę. Przebiegłam przez ścieżkę rowerową, mało nie przewracając jakiegoś kilkulatka, a potem przewróciłam się na piasku. Upadłam na twarz i leżałam tak jak idiotka, z czołem na ręce i zaciskając oczy, bo chciało mi się płakać – z całej siły chciałam, żeby z oczu popłynęły łzy – ale tak się nie stało. Nie były w stanie popłynąć.

Nie wiem, jak długo tak leżałam, oddychając płytko, żeby nie połknąć piasku. Wiem tylko, że była przy mnie, kiedy uniosłam wzrok, z długimi nogami, opaloną skórą i krótkimi czarnymi włosami postawionymi na żel. Ukucnęła, łokcie oparła na kolanach, a brodę na dłoniach i patrzyła na mnie. Kołysała się w przód i w tył i po prostu patrzyła.

– Odejdź – powiedziałam.

– To nie jego wina. Moja mama się ulotniła i on się mną zajmuje, więc to nie jego wina. To znaczy, jeżeli odbiorą mu pozwolenie, będzie musiał zamknąć salon, a wtedy zabiorą nam dom i skończy się tak, że będziemy mieszkać w jego buicku, a ja będę musiała łajdaczyć się w Hollywood, żebyśmy mogli się żywić snickersami i colą light.

Ścisnęło mnie w dołku, kiedy usłyszałam jej słowa i przez chwilę wydawało mi się, że zwymiotuję.

– Nie mów tak – powiedziałam. – To wcale nie jest śmieszne.

Zmrużyła oczy i przyglądała mi się, a potem stanęła, wyprostowana jak struna. Wyciągnęła rękę, żeby pomóc mi się podnieść.

– On nie może tego zrobić, ale ja mogę.

– Co?

– Możesz mieć tatuaż, ja mogę ci go zrobić. – Wzruszyła ramionami, jakby tatuowanie należało do czynności, które potrafi wykonać każda nastolatka.

– Pieprzysz.

– Jak chcesz. – Zaczęła się oddalać.

Poderwałam się z ziemi, klęcząc, przyglądałam się, jak odchodzi, nie oglądając się ani razu, żeby sprawdzić, czy nie zmieniłam zdania.

Zmieniłam.

– Zaczekaj!

Zatrzymała się. Minęła chwila, potem kolejna, a później się odwróciła. Skrzyżowała sobie ręce na piersi i czekała.

– Ile masz lat? – spytałam.

– Szesnaście. A ty?

– Skończyłam piętnaście. Naprawdę umiesz to zrobić?

Podeszła do mnie i wysunęła nogę tak, żeby mojej uwadze nie uszła czarna róża na jej kostce.

– Umiem.

– Będzie bolało?

Parsknęła.

– Też coś, pewnie. Ale nie bardziej niż gdyby robił to on.

Przypuszczam, że miała rację, ale nigdy nie będę miała pewności. Bo Cass jest jedyną osobą, która

robiła mi tatuaż, a zrobiła mi ich kilka. Tego pierwszego dnia czekałyśmy na plaży, aż jej ojciec zamknie salon. Potem zakradłyśmy się do środka, a ona ozdobiła moją kość łonową piękną złotą kłódką, zatrzaśniętą i owiniętą łańcuchami.

Spytała mnie, dlaczego wybrałam ten wzór, ale nie chciałam jej powiedzieć. Nie wtedy. A nawet później nie powiedziałam jej wszystkiego, wyjawiałam tylko powierzchowne kwestie, a nie głęboko skrywaną prawdę. I chociaż jest moją najlepszą przyjaciółką, nie sądzę, że kiedykolwiek będę w stanie to zrobić. Ten tatuaż – i następne – są tylko moje. Są tajemnicami i zwycięstwami, słabościami i siłą. Są mapą i moimi wspomnieniami. A przede wszystkim, są moje.

– No to kto tam będzie? – pyta Cass po chwili. – Bo czerwony dywan będzie, co?

– Podobno. Ale za bardzo się nie podniecaj. To film dokumentalny, a nie przebój kinowy. Podejrzewam, że pojawi się parę osób z produkcji, paru agentów, może paru trzeciorzędnych celebrytów.

– Ale to nie zmienia faktu, że będziemy szły po czerwonym cholernym dywanie! Chyba będę mogła to skreślić z mojej listy marzeń.

– Chyba tak. A przy okazji, sukienka wymiata. Skąd ją wytrzasnęłaś?

– Z tego lumpeksu przy Beverly Hills. To mój ulubiony teren łowiecki. – Teraz Cass jest właścicielką Totally Tattoo i dobrze zarabia, ale nie zawsze tak było i chyba nigdy nie widziałam, żeby kupowała coś w normalnym sklepie. – Na ogół udaje mi się tylko dorwać dzinsy 7 For All Mankind za dziesięć dolców i odlotowe koszulki – ciągnie. – Ale tym razem był cały wieszak wieczorowych ciuchów. Przysięgam, nie rozumiem tych kobiet. Zakładają coś na siebie raz i oddają. – Wzrusza ramionami filozoficznie. – Nieważne. Cieszę się, że mogę korzystać na ich ekonomicznej głupocie.

– I wyglądasz niesamowicie seksownie przy tej twojej oszczędności.

– Żebyś wiedziała. Ty też wyglądasz olśniewająco – dodaje.

– Powinnam. Poświęciłam dwie godziny na wybranie stroju i makijaż. – Odkąd skończyłam piętnaście lat, mam krótkie włosy. To wtedy ścięłam moje długie loki na rzecz fryzury, która jest skrzyżowaniem krótkiej fryzurki z bobem. Wtedy chciałam jedynie odmiany, najbardziej spektakularnej, na jaką w moim przekonaniu mogłam sobie pozwolić. Ponieważ ogolenie głowy na łyso było posunięciem zbyt radykalnym nawet w mojej ocenie, odrzuciłam ten pomysł.

Teraz jednak ta fryzura bardzo mi się podobała. Zdaniem Kelly, dziewczyny, która zajmuje się moimi włosami, pasuje do mojej owalnej twarzy i podkreśla kości policzkowe. Szczerze mówiąc, nie roztrząsam przyczyny. Po prostu ma mi się podobać to, co widzę w lustrze.

– Szczególnie wyjątkowe są czerwone końcówki – mówi Cass.

– Wiem. Zabawne, co? – Włosy mam ciemnobrązowe z naturalnymi pasemkami blond. Szczerze mówiąc, takie właśnie mi się podobają, więc nigdy nie kusilo mnie, żeby pójść w ślady Cass i pofarbować włosy na jakiś czas na różowo, fioletowo czy zwyczajnie na czerwono.

Jednak dzisiaj pomyślałam, że trochę się zabawię i poprosiłam Kelly, żeby spróbowała mi zrobić kolorowe pasemka. Poszła o krok dalej i podkreśliła końcówki paru kosmyków tak, że wyglądały nie tylko figlarnie, ale i elegancko.

– Niezwykłe, fakt, ale chodziło mi o to, że kolorem pasują ci do sukienki. Która jest olśniewająca, tak przy okazji.

– Powinna być. Kosztowała cholerną fortunę.

Ja, co prawda, nie spędziłam całego życia, buszując po lumpeksach jak Cass, ale rzadko wydawałam na sukienkę tyle, co na tę. Jest w kolorze strażackiej czerwieni i chociaż zdecydowałam się na długość koktajlową, wydaje mi się, że jest równie elegancka i seksowna jak ciągnąca się po ziemi wieczorowa suknia Cass. I owszem, kiedy obracałam się przez lustrem w garderobie, starałam się spojrzeć na siebie oczami Jacksona. Nie dlatego, że chciałam wyglądać zmysłowo – a może nie tylko dlatego – ale ponieważ chciałam wyglądać na kobietę sukcesu. Kompetentną. Silną.

– Daje radę? – pytam Cass. – Nie jest za bardzo wyuzdana? Albo, co gorsza, za bardzo biurowa?

– Jest idealna. Wyglądasz na pewną siebie, profesjonalną bizneswoman. I widzę, że wzięłaś sobie do serca moją radę i zainwestowałaś w biustonosz push-up z wkładkami, bo masz nawet rowek między piersiami.

– Świnia – mówię, ale z największą czułością. Mam sportową budowę ciała, jestem szczupła i umięśniona. Co świetnie się sprawdza przy kupowaniu ciuchów, ale nie jest już takie fajne, kiedy przymierzam sukienkę.

Spodziewam się, że rzuci mi ostrą ripostę, ale ona milczy.

– Co? – pytam, kiedy nie mogę tego dłużej znieść.

– Na pewno chcesz to zrobić?

Łagodny ton jej głosu przeszywa mnie. Cass jest głośna i żywiołowa i jestem do tego przyzwyczajona. Jej łagodność potrafi mnie rozbroić.

Kiwam głową.

– Włożyłam w ten projekt całe serce i duszę. Nie odpuszczę, dopóki jestem w stanie go uratować.

– Nawet, jeżeli przy tym ratowaniu będziesz cierpieć?

Zmuszam się, żeby się nie skrzywić.

– Nie będę.

– Cholera, Syl, już cierpisz. Myślisz, że nie widzę? Nikt nie zna cię tak dobrze, jak ja, i gdybyś zapomniała, to ja zrobiłam ci tatuaż na plecach, kiedy wróciłaś do LA z Atlanty. Wiem, jakim wrakiem byłaś i przysięgam na Boga, że gdyby nie to, że byłaś przejęta pracą u Starka, rozsypałabyś się w drobny mak i rozpląnęła w powietrzu.

– Cass, nie...

– Co: nie? Mam się o ciebie nie martwić?

– To było pięć lat temu. Zostawiłam to za sobą.

– A teraz znów masz przed sobą.

– Nie – mówię, ale przerywam, bo ma rację. – No dobra, może i tak. Zgadza się. Winny postawionych zarzutów. Wchodzę do jaskini lwa. Leję benzynę i zapalam zapałkę. Zeskakuję z klifu. Metafora dowolna, bo nie ma większego znaczenia. Muszę to zrobić.

– Dlaczego?

– Naprawdę mnie o to pytasz?

Ramiona jej opadają.

– Nie. Rozumiem. Widziałam, jak pracujesz nad tym projektem. Wiem, ile dla ciebie znaczy. To jak ze mną i moim studium. Uwielbiałam pracować dla taty, ale lepiej jest teraz, kiedy należy wyłącznie do mnie. Czuję się, no nie wiem, dorosła. Pełna.

– No właśnie. To jest dokładnie to samo.

– Tylko że on już powiedział „nie”, prawda? Powiedział Starkowi, a potem nie zgodził się nawet na spotkanie z tobą. Naprawdę wierzysz, że skłonisz go, żeby zmienił zdanie?

– Muszę w to wierzyć – mówię. – W tej chwili pozostaje mi jedynie niepoparty niczym optymizm.

– O Boże. Nie mów tak.

Pochyliłam się i chwytam ją za rękę.

– Dam radę. Nic mi nie będzie. Naprawdę. Nie jestem taka krucha jak dawniej. Poradzę sobie – powtarzam, żeby przekonać ją i siebie samą.

– Jasne, akurat – mówi, ale słowa osładza słabym uśmiechem.

– Przestań – upieram się. – Jak mogę nawalić z takim seksownym wyglądem?

Śmieje się.

– Punkt dla ciebie – przyznaje. – To znaczy, w tej chwili wyglądasz tak, że można cię schrupać. A, cholera, pamiętam, jak snułaś się taka nędzna, że nawet pies nie miałby ochoty cię polizać.

– Serio, co? – Przez ostatnie lata średniej szkoły starałam się być niewidzialna. To Cass przemówiła mi trochę do rozsądku tego lata, zanim zaczęłam studia na UCLA.

Ten dzień pamiętam doskonale. Był wtorek i postanowiłyśmy pojechać rozejrzeć się po kampusie, który niedługo miał stać się moim domem. Kilku studentów wyższych roczników się za nami obejrzało, a ja natychmiast się skuliłam i założyłam sobie ręce na piersiach.

– Porąbało cię? – spytała tym swoim łagodnym tonem.

– Słucham?

– Daj spokój, Syl. Musisz z tym skończyć. Jesteś niezłą laską, a ukrywasz to pod brzydkimi swetrami i wiszącymi džinsami. A włosy...

– Nie zapuszczę włosów.

– A myślałaś może nad tym, żeby, no nie wiem, je uczesać?

Wsunęłam dłonie do kieszeni luźnych džinsów i gapiłam się na chodnik.

– Posłuchaj – powiedziała łagodniej. – Rozumiem. Naprawdę. Może położysz się wygodnie u mnie na kanapie, a ja powiem ci dokładnie, co się dzieje w tej twojej głowie?

– Nie powiedziałam ci w końcu o tym, co takiego się wydarzyło, żebyś mogła mnie rozkładać na czynniki pierwsze – warknęłam.

– Wiesz co? Nie obchodzi mnie to. Bo jesteś moją przyjaciółką i cię kocham, a ty dajesz temu dupkowi władzę na pieprzonej srebrnej tacy.

– Nic mu nie daję – powiedziałam. – Jego nie ma. Od dawna. – Dzięki Bogu.

– Owszem, jest. To przez niego wyglądasz tak, jakbyś starała się o rolę najgłupszej mieszkanki w okolicy.

Zacisnęłam pięści, bo coraz bardziej ponosiły mnie nerwy.

– Nawet nie idź w tę stronę – powiedziałam, unosząc głowę i robiąc krok w jej kierunku.

– Już tam jestem. – Cassidy jest zaledwie siedem centymetrów wyższa ode mnie, ale zawsze była długa, a ja nikłam w jej cieniu. To zezłościło mnie dodatkowo. Cierpiałam. Byłam zagubiona. A na dodatek moja przyjaciółka mnie nie wspierała.

– Do cholery. Przestań.

– Z czym mam przestać? – spytała. – Nie mówić ci prawdy? Nie próbować wbić do tej zakutej głowy, jakie to absurdalne? Jakiś zboczony fotograf zrobił sobie z ciebie ofiarę, bo byłaś młoda i ładna, dlatego teraz robisz wszystko, co w twojej mocy, żeby być niezauważalna? Do diabła z tym! Miałaś czternaście lat. Czternaście! On był dupkiem.

Powoli pokręciłam głową, z palącymi oczami, z których nie płynęły łzy. Chciałam uciec, ale biegłam zawsze do Cass, a to znaczyło, że nie miałam dokąd się zwrócić.

– Nie powinnam była ci o tym mówić.

Prawda wyglądała tak, że nie powiedziałam jej wszystkiego – ani nawet prawie wszystkiego. Ale powiedziałam jej dość.

– Cholera, Syl – stwierdziła ze łzami spływającymi po policzkach. – Nie rozumiesz? Jakiś pieprzony dupiek zabrał ci dziewictwo. Brał seks. Ale nie zabrał ciebie. Jesteś mądra i piękna, a tego za cholerę nie jest w stanie zabrać. Musisz się przemóc. Bo za każdym razem, kiedy chowasz się pod taką paskudną rzeczą jak ta – powiedziała, pociągając mnie za brzydki szary sweter – pozwalasz mu wygrać. Chcesz odzyskać swoje życie, to je odzyskaj. Wyglądasz przy tym cholernie seksownie.

Teraz, kiedy siedzę w mojej czerwonej koktajlowej sukni z tyłu limuzyny, nadal czuję, jak ścisnęło mnie w dołku, kiedy mówiła o tym, co Bob robił mi przez te miesiące, kiedy miałam czternaście lat. Ale przede wszystkim pamiętałam, jak ciepła i bezpieczna była świadomość, że mam przyjaciółkę, której naprawdę na mnie zależy.

– Dzięki – mówię łagodnie.

Przechyliła głowę na bok, najwyraźniej nie nadążając za moim tokiem myślenia.

– Za co?

– Za to – mówię, pociągając sukienkę. – Gdybyś nie nagadała mi wiele lat temu, miałabym dzisiaj na sobie pewnie spodnie od dresu.

– Nie, o ile szłabyś ze mną – odpowiada i obie parskamy śmiechem. – Słuchaj, Syl – mówi po chwili.

– Nie chcę, żebyś znowu się w coś wpakowała. Nigdy mi nie powiedziałaś, co się wydarzyło ze Steele’em, ale znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że lekko sobie nie radzisz z facetami i związkami.

– Niedopowiedzenie stulecia – przyznaję. Nie potrzebuję psychiatry, żeby wiedzieć, że nadal mam problemy.

– Czy ty w ogóle spałaś z jakimś facetem po Atlancie?

Sztywnieję.

– Skupiałam się na pracy – mówię, a moje słowa są ostrzejsze, niż chcę. – Ja nie pracuję od dziewiątej do piątej.

Unosi dłonie, poddając się.

– Dobra, rozumiem. Serio. Nie chcę powiedzieć, że powinnaś być taka, jaka byłaś przed Steele’em.

Krzywię się, bo prawda jest taka, że pieprzyłam się z wieloma chłopakami na studiach. Nie dlatego, że ich chciałam, ani nawet nie dlatego, że chciałam się pieprzyć. Nie, seks wykorzystywałam jako terapię, udowadniając sobie wciąż i wciąż, że mimo wszystkiego, co na swój temat wiedziałam, byłam w stanie trzymać reakcje i emocje w ładnym, małym, ciasnym pudełeczku. Że mogę wygrać ze wspomnieniami i pokonać koszmary senne. Że mogę nad wszystkim panować.

Cass wie na temat tego okresu więcej niż ktokolwiek inny. Wie też, że nie lubię na jego temat

rozmawiać.

– Nie rób tego, Cass. Nie mąc mi dzisiaj w głowie. Proszę.

– Przykro mi. Naprawdę. Ale chodzi właśnie o dzisiejszy wieczór. Ciągłe się męczysz.

Kręcę głową odruchowo, bo chcę zaprzeczyć, chociaż ma rację.

– Od przeprowadzki do LA nie miałam koszmarów.

– Świetnie. O to mi chodzi. I nie chcę, żeby teraz stała ci się krzywda. Znowu. Już i tak zbyt wiele przeszłaś.

– Nic mi nie będzie – mówię, chociaż to próżna obietnica. – Kocham cię, wiesz o tym.

W jej zielonych oczach pojawia się wesołość, a jej wargi unoszą się w lekkim uśmiechu.

– Tak, ale rozbierzesz się ze mną?

– Po tym, ile się namęczyłam nad ubieraniem? – żartuję. Biorąc pod uwagę, że naprawdę nie radzę sobie z facetami i związkami, czasami chciałabym móc w to wejść. Ale to nie w mojej naturze. I chociaż były między nami dziwne chwile, przez większość czasu jej fascynacja mną, której nigdy nie starała się ukrywać, dodaje naszej przyjaźni dynamizmu.

Uśmiecha się szelmowsko, a potem zerka na zegarek.

– Mamy jeszcze parę minut, zanim dojedziemy do kina. Mogłybyśmy opuścić ściankę i zrobić małe show dla Edwarda. – Wydyma wargi, a potem trzęsie cyckami.

Parskam głośnym śmiechem.

– To złe z wielu powodów.

– Bo tak prawdę mówiąc, jaki jest sens jechać na hollywoodzką imprezę, jeżeli nie jest w nią wliczony seks i alkohol?

– Alkohol mamy – przypominam, napełniając jej kieliszek. – A co do seksu, na pewno będzie wiele możliwości.

– Trzecioligowych – przypomina mi.

Zastanawiam się chwilę.

– Prawdę mówiąc, nie będę zaskoczona, jeżeli pojawi się Graham Elliott. – Elliott jest najnowsza megagwiazdą Hollywood. – Chyba staje na głowie, żeby zagrać Steele’a w filmie fabularnym, który jest w planach, a on jest z pewnością z pierwszej ligi.

– Niezupełnie w moim typie, ale to pewnie znaczy, że zjawi się też Kristie Hellen Todd, prawda?

– Wątpię. Czytałam w Internecie, że ze sobą zerwali.

Cass się krzywi, a potem wzdycha.

– Cóż, przynajmniej będę mogła do niej znów wystartować.

– Po pierwsze, jestem raczej pewna, że jest hetero. Po drugie, jest jeden mały problem – pewnie nigdy w życiu jej nie spotkasz.

– To tylko małe niedogodności.

Kręcę głową, rozbawiona.

– Pewność siebie ma na imię Cassidy.

– Jasne. No, nieźle, patrz. – Wypija wino i wskazuje pustym kieliszkiem. – Reflektory.

Ma rację. Światła bliźniaczych reflektorów krzyżują się na niebie przed dawnym Teatrem Chińskim Graumana, który teraz nosi nazwę TCL Chinese Theatre. Kiedy dorastałam, był to Mann’s Chinese

Theatre, więc na ogół myślę o nim po prostu jako o chińskim teatrze w Hollywood z odciskami dłoni i stóp wielu gwiazd kina i telewizji.

Edward ustawia limuzynę w kolejce i powoli toczy się do przodu, aż tylne drzwi znajdują się równo z czerwonym dywanem. Limuzyna się zatrzymuje, drzwi się otwierają, a Cass i ja wysiadamy w blasku fleszy i gwarze dziennikarzy. Harmider się uspokaja, kiedy orientują się, że nie jesteśmy celebrytkami, chociaż podejrzewam, że zabójcze nogi Cass pewnie skłoniłyby ich do trzaskania zdjęć dłużej niż w przypadku innych.

Przed nami liny wzdłuż czerwonego dywanu oddzielają teatr i jego dziedziniec od gapiów, którzy zebrali się w tej części Hollywood Boulevard.

Cass ściska mnie za rękę, kiedy ruszamy po czerwonym dywanie w stronę znanego wejścia do teatru w kształcie pagody.

– To jest zupełny odlot.

Nie mogę zaprzeczyć, a kiedy idziemy, czuję się trochę jak celebrytka. Ta fantazja staje się jeszcze bardziej realna, kiedy rozglądam się dookoła i widzę mężczyzn w smokingach i wystrojone kobiety, krążących po tej otwartej przestrzeni, rozmawiających z prasą, dając możliwość turystom i gapiom na zrobienie dziesiątek zdjęć.

Wyatt czeka na końcu, a kiedy podchodzimy do niego z Cass, uśmiecha się. Spodziewałam się, że przejdę i wmieszam się w tłum gości, ale on wprowadza mnie przed ścianę z reklamą studia, które sfinansowało film dokumentalny i robi profesjonalne zdjęcie na czerwonym dywanie.

– Dzięki, że zdobyłeś dla mnie dodatkowe zaproszenia – mówię. – Mam u ciebie duży dług.

– Nie ma sprawy – mówi Wyatt i celuje obiektyw w Cass. – To kolejna odsłona mojej przewrotnej, artystycznej osobowości. Jestem zupełnie pokręcony – dodaje, czym mnie rozśmiesza.

Cass i ja chwytamy się pod rękę i idziemy za tłumem wystrojonych ludzi. Najpierw idziemy do sali balowej Graumana w przyległym kompleksie, w której odbywa się przyjęcie dla VIP-ów przed pokazem kinowym we właściwym budynku teatru. Pochylam się do Cass.

– Zdecydowany odlot – mówię, powtarzając jej słowa. I mówię poważnie. W tej chwili czuję się nabuzowana, pewna siebie i gotowa podbić świat. A przynajmniej Jacksona Steele’a.

W drzwiach stoi obsługa w uniformach, która podaje nam kieliszki z szampanem, kiedy wchodzimy do sali.

– Nieźle – mówi Cass, a ja w głębi duszy powtarzam to samo.

Sala jest olśniewająca. Wielka, ale nie przytłaczająca. Przestrzeń zalewa złote światło, przełamane geometrycznymi niebieskimi wzorami wyświetlanymi na podłodze i suficie. Kilka punktów na tarasie podświetlonych jest na czerwono, co tworzy odświeżoną, klubową atmosferę. Dwie potężne kolumny wyglądają tak, jakby pełniły straż, a między nimi tłum otacza okrągły bar, na którym ustawione piętrowo kieliszki z winem migoczą jak kolorowe gwiazdy w pomysłowym oświetleniu.

Na ekranie za barem wyświetla się fotograficzny montaż – oszłamiające drapacze chmur, kanciaste budynki biurowe, nowoczesne kompleksy mieszkalne. W każdym rozpoznaję projekt Jacksona Steele’a, a pomiędzy tymi obrazami pojawiają się szkice, plany i zdjęcia z budowy muzeum w Amsterdamie, które jest bohaterem dokumentalnego filmu w takim samym stopniu jak jego architekt.

Cass wypija szampana i ustawia się w kolejce do baru.

– Potrzebna mi dolewka, a tobie potrzebna odwaga w płynie – mówi.

– Nieprawda – kłamię, ale mimo to zamawia po kieliszku caberneta dla nas obu.

Biorę go, nie zważając na głos rozsądku, który mi mówi, że nie powinnam być nawet lekko wstawiona przy Jacksonie Steele’u. Że jeżeli mam przez to przejść, muszę mieć trzeźwy umysł, być profesjonalistką i być zimna, zimna jak lód. Mądre słowa, ale posyłam je wszystkie do diabła, unoszę kieliszek i powoli wypijam długi łyk.

– Za zabójcze tyłki i piękne nazwiska – mówi Cass, wznosząc toast swoim kieliszkiem. Trącam się z nią moim, a potem wypijam kolejny, mniejszy łyk wina.

Co ona powiedziała? Odwaga w płynie? Tak, może jednak mimo wszystko to dobra sprawa.

Rozglądam się dookoła, mierząc wzrokiem pomieszczenie i twarze. W sali panuje swobodna elegancja, stoły nakryte białymi obrusami współistnieją z pluszowymi kanapami i designerskimi krzesłami. W większości są puste, bo goście stoją, żeby móc się przechadzać i pracować. Rozpoznaję paru z nich. W rogu gwiazda telewizyjnego reality show, agent, którego poznałam na jakimś przyjęciu. Ale nie widzę Jacksona i zaczynam się robić niespokojna. Na pewno gdzieś jest, ale boję się, że jeżeli nie znajdę go przed pokazem, zniknie na bankiecie popremierowym, zanim uda mi się z nim porozmawiać.

– Jak on wygląda?

– Nie wiesz?

Wzrusza ramionami.

– Dopiero dzisiaj mi powiedziałaś, że z twojego kochasia z Atlanty zrobił się wzięty architekt celebryta. Wzięty i seksowny, co?

– Wszystko się na to składa. – Milknę na chwilę, bo jak opisać doskonałość, a potem milczę dalej, bo stoi przede mną. Nie mężczyzna, ale jego obraz, wyświetlony na ekranie za barem, który widzą wszyscy.

– Nieźle – mówi Cass, podążając za moim wzrokiem. – Jasna dupa. Poważnie? Ten facet jest idealny.

Kiwam głową, wbijając wzrok w ekran ze ściśniętym gardłem. Myślałam, że zdjęcie na okładce wiernie go przedstawia, ale się myliłam. Na okładce jest wygładzony i ugłaskany, a jego szorstkość usunięto magią Photoshopa. Ale tu – tu jest prawdziwy i niedoskonały. Jest otwarty, zdumiewający i majestatyczny.

To Jackson, stojący w rozkroku pomiędzy dwoma równoległymi żelaznymi dźwigarami, co najmniej trzydzieści pięter ponad miastem, którego nie rozpoznaję. Ma na sobie dzinsy, T-shirt z długim rękawem i biały kask. Trzyma się gigantycznego haka, wiszącego przed nim i sprawia wrażenie, że jest nieświadomy aparatu, który, jak sobie wyobrażam, robi zdjęcie z bezpiecznej odległości obiektywem długoogniskowym.

Lekki zarost jest tak charakterystyczny jak lśniące błękitne oczy, które, mam wrażenie, płoną w jasnym świetle słońca. Jego wolna dłoń spoczywa na czole jak daszek, którym osłania się przed słońcem, oglądając wznoszącą się dookoła niego budowlę. Za nim i pod nim rozciąga się miasto, ale to Jackson jest centralnym punktem. Już na tym jednym zdjęciu widać, że Jackson jest mężczyzną, który ma moc, żeby chwycić ziemię w swoje ręce i urządzić ją na nowo poswojemu. W tej chwili mogłam mieć jedynie nadzieję, że mogę zaoferować mu coś, co będzie chciał wziąć. Zbieram się w sobie, cofam o krok; obraz znika, a zamiast niego pojawia się kolejne zdjęcie budynku. Odwracam się i widzę, że Cass mi się

przygląda. Wzdycha i kręci powoli głową.

– Jezu, Syl. Masz to wypisane na twarzy.

Odwracam wzrok, ale chwytam mnie za rękę.

– Ta robota nie jest tego warta. Znow będziesz przez niego w dokumentnej rozsypce. Właściwie już jesteś.

– Nie. – Biorę głęboki oddech. – Nie, nie będę, nie jestem. A przede wszystkim, to nie przez niego byłam w rozsypce, tylko przez samą siebie. On tylko...

– Odszedł?

– On tylko zrobił to, o co go poprosiłam. – Jeżeli dopisze mi szczęście, jeszcze raz zrobi dokładnie to samo.

– Dobra. W porządku. Ale jesteś pewna, że nie chcesz giermka?

– Nie. Poradzę sobie. Ruszaj w tłum. Kto wie, może Kirstie Ellen Todd rzeczywiście tu jest?

Waha się, ale w końcu kiwa głową.

– Przekażę jej, że ją pozdrawiasz. – Obejmuje mnie przelotnie, a potem znow przysuwa się do baru po kolejny kieliszek wina. Ja robię dokładnie odwrotnie – odstawiam do połowy pełny kieliszek na tacę przechodzącego kelnera. Z całą pewnością lepiej mieć trzeźwy umysł.

Jednak po piętnastu minutach zaczynam żałować trzeźwości. Obeszłam salę dwukrotnie i widziałam dziesiątki prawie sławnych aktorów i dobrze ponad setkę twarzy zupełnie dla mnie nieznanymi. Widziałam, że Cass zagaduje właściwie do wszystkich, kelnerkę z mojej ulubionej restauracji, która mówi mi, że sobie dorabia na czarno, i Wyatta kręcącego się wśród wszystkich z aparatem i lampą błyskową.

Ale nie widziałam Jacksona.

Na pewno tu jest, więc postanawiam, że najlepiej będzie, jak wejdę na piętro, stanę na balkonie i przyjrę się gościom z góry. Idę w tym kierunku z lekko pochyloną głową, sprawdzając służbową skrzynkę mejlową i wiadomości w telefonie, aż nagle kątem oka dostrzegam coś znajomego.

Unoszę wzrok, nie zważając na nagłe ukłucie w piersiach, i przemierzam wzrokiem twarze dookoła, szukając go. Ale go nie ma i jeszcze mocniej ściska mnie w piersiach, tym razem z rozczarowania.

I wtedy go dostrzegam.

Schodzi po schodach, skupiając uwagę na dostojnie wyglądającym mężczyźnie obok niego. Jest ogolony i elegancki w czarnej kurtce ze stójką na białym bawełnianym swetrze. Spodziewałam się smokingu, ale nie mogę zaprzeczyć, że to o wiele lepszy wybór. Wygląda mrocznie, seksownie i nieprzewidywalnie. I widać, że jest kimś ważnym. Mężczyzną, który może powiedzieć „walcie się” konwenansom i sprawić, żeby wszyscy starali mu się dorównać.

To mężczyzna, który mieszka w moich wspomnieniach. Te krystalicznie błękitne oczy. Te szerokie, cudowne wargi. Te grube brwi i ostre rysy twarzy.

Schodzi jeszcze dwa stopnie, a potem odwraca się lekko od towarzysza. Wtedy dociera do mnie, że nie wygląda zupełnie tak, jak go zapamiętałam. Teraz na lewym łuku brwiowym ma bliznę, która go przecina, a potem ciągnie się przez czoło do linii włosów. W Atlancie jej nie miał, ale jest zupełnie zagojona, więc musi mieć już parę lat.

Blizna w żaden sposób nie zakłóca zmysłowości tego mężczyzny, który niepodważalnie jest królem

całej sali. Przeciwnie, ta jedyna skaza dodaje mu tajemniczości i sprawia, że wydaje się niebezpieczny i zagadkowy. Ale ja wiem, że na pewno kryje się za nią ból, a moje palce wrywają się, żeby jej dotknąć, przemierzyć jej kształt. Przytulić, ukoić i pocieszyć po tym złu, które miało czelność zranić tę nieskazitelną twarz.

Ale nie mam już do tego prawa i ta prawda dociera do mnie brutalnie, kiedy rozglądam się i widzę, że każda kobieta patrzy na niego tak samo jak ja. Zaciskam pięść, bo nagle ogarnia mnie poczucie własności, chociaż nie mogę rościć sobie do niego już żadnego prawa. Zrezygnowałam z niego. Poświęciłam go, żeby ratować siebie.

Zalewa mnie fala melancholii i nakazuję sobie, że mam się uspokoić. Uspokoić. Uspokoić. Postąpiłam właściwie, jestem tego pewna. A poza tym, to i tak bez znaczenia. Przeszłość jest przeszłością, do cholery. Muszę się otrząsnąć i żyć dalej, tak jak robiłam przez całe moje popieprzone życie.

Biorę głęboki oddech, potem kolejny i zmuszam się, żeby wziąć się w garść. Jestem bizneswoman na lukratywnym stanowisku. Nie jestem dziewczyną, której na widok ultraseksownego faceta wychodzą oczy z orbit i mięknią kolana.

Dam radę. Mogę do niego podejść, przywitać się z nim, powiedzieć, że nie mam zamiaru dać się spławić. Że minęło pięć lat i że oboje jesteśmy dorośli, że będzie musiał mnie wysłuchać. Z grubej rury. Bez owijania w bawełnę. Przejść do sedna.

Tak. Dam radę. To żaden problem.

Robię krok w jego stronę, potem kolejny.

Prostuję plecy, przywołuję na twarz zawodowy uśmiech, który wyćwiczyłam w ciągu pięciu lat pracy dla prezesa Stark International.

Nie odrywam wzroku od Jacksona, idąc w stronę schodów, obierając taką drogę, żeby spotkać się z nim, kiedy dotrze na piętro sali balowej.

Nie widzi mnie – jest całkowicie skupiony na mężczyźnie obok. Nie słyszę ich rozmowy, ale dłonie Jacksona poruszają się, kiedy mówi i wiem, że dyskutują o architekturze. Uśmiecham się czule, przypominając sobie, jak rysował w powietrzu zarys wieżowca i jak jego palce tańczyły, kiedy zastanawiał się nad elewacją i przestrzenią, celem i planem.

Jego towarzysz coś mówi, a Jackson się śmieje, szerokie, zmysłowe wargi układając w uśmiech, który zwała z nóg, kiedy od niechcienia mierzy wzrokiem tłum – i trafia na mnie.

Na jego twarzy pojawia się żywy ogień, ale znika tak szybko, że właściwie podejrzewam, że mi się tylko wydawało. Teraz, kiedy na niego patrzę, widzę jedynie czysty stoicyzm. A jednak pozostaje w nim jakaś intensywność, złudzenie ruchu, chociaż stanął jak wryty na schodach. Jego wzrok utkwiał we mnie, a ja również stoję bez ruchu, bo nie jestem w stanie się poruszyć. Właściwie nie jestem w stanie oddychać.

– Jackson – mówię, ale nie jestem pewna, czy wypowiadam to na głos, czy jego imię po prostu mnie wypełnia, niezbędne do życia jak tlen.

Stoimy tak, czas płynie, świat wokół nas zamarł. Żadne z nas się nie rusza, a jednak czuję się tak, jakbym wirowała w przestrzeni, pędząc w jego stronę. To złudzenie mnie przeraża, bo wiem dwie rzeczy – rozpaczliwie znów pragnę znaleźć się w jego ramionach i jestem przerażona zderzeniem.

Nagle świat znów zaczyna się kręcić. Jego oczy nie odrywają się od moich jeszcze przez sekundę i przez tych kilka ulotnych chwil zanim się odwróci, widzę przebłysk zimnej, surowej złości. Jest też coś

więcej. Coś, co wygląda jak żal uwięziony pod skorupą lodu. Uświadamiam sobie, że moje kończyny znów funkcjonują i robię krok w jego stronę, wiedząc, że właśnie pojawia się szansa. Dla projektu – i dla czegoś głębszego, o czym nie chcę myśleć, bo otworzenie tych drzwi za bardzo mnie przeraża.

Ale to nie ma znaczenia. Ani mój strach, ani projekt.

Bo Jackson już na mnie nie patrzy.

Przechodzi tuż obok mnie, nie oglądając się za siebie, nawet nie zwalniając. A mnie nie pozostaje nic innego jak patrzeć, jak mnie mija, jakbym była tak anonimowa jak pozostałe kobiety, które wpatrują się w niego rozmarzonym wzrokiem.

Rozdział 3

Co, do cholery, ja sobie wyobrażałam?

Przecież on kategorycznie odmówił spotkania ze mną. Czy ja naprawdę wierzyłam, że kiedy zobaczy mnie na żywo, wszystko się odmieni? Że podbiegnie do mnie, chwyci mnie za rękę i spyta, w czym może pomóc?

Nie, takich nadziei sobie nie robiłam. Ale niech mnie, skrycie na to liczyłam. W teorii wszystko wydawało się takie proste. Niełatwe – ponowne spotkanie Jacksona nie mogło być łatwe – ale do przeżycia. Byłam w stanie to zrobić dlatego, że po prostu musiałam.

Ale mnie замуrowało. Zamiast przyjąć proste rozwiązanie – znaleźć go, porozmawiać z nim – zamarłam. Zamiast wkroczyć do akcji, pozwoliłam mu przejść obok mnie.

Cholera.

Przeliczyłam się, a pewność siebie – o ile ją w ogóle miałam – została doszczętnie, dramatycznie zmiażdżona.

Widzę Cass po drugiej stronie sali, jak śmieje się z kobietą w krótkiej, obcisłej sukience i rozjaśnionych słońcem blond włosach. Cass zerwała ze swoją długoletnią partnerką pięć miesięcy temu i od tamtego czasu raczej trzymała się z dala od kobiet. Skoro znalazła wspólny język z tą, nie ma mowy, żebym zepsuła jej zabawę.

Poza tym, czas przełknąć gorzką pigułkę. Przyszłam tu, żeby ratować projekt i niech mnie szlag, jeżeli wyjdę, nie próbując.

Ośmielona wewnętrznym dialogiem ruszam w kierunku, gdzie zniknął, tylko po to, żeby zatrzymało mnie ogłoszenie, że pokaz filmu rozpocznie się za piętnaście minut i goście powinni zacząć przemieszczać się do teatru.

Ogłoszenie raczej pozbawia mnie jakichkolwiek szans na chwilę sam na sam z Jacksonem. Po pierwsze, jestem pewna, że, jako bohater wieczoru, będzie musiał wygłosić jakieś przemówienie ze sceny przed projekcją filmu. Po drugie, tłum zaczął tak gęstnieć, że nie mam wyboru i muszę płynąć z nurtem.

Pozwalam sobie dać się ponieść fali, godząc się ze świadomością, że albo znajdę Jacksona zaraz po pokazie, albo będę musiała się wkręcić na bankiet – którego moje zaproszenie nie obejmuje.

Bileterzy w czarnych strojach, którzy pewnie są studentami szkoły filmowej, kierują nas do wyjścia z multipleksu w stronę głównego budynku Chińskiego Teatru. To jedno z moich ulubionych miejsc w Los Angeles. Uciekałam tu jako nastolatka, żeby przenieść się do innej rzeczywistości, kryjącej się w egzotycznym miejscu. Ostatnio zostało odrestaurowane, ale w odróżnieniu od lśniącego modernizmu sali balowej, którą właśnie opuściliśmy, lobby Chińskiego Teatru zachowało oryginalny charakter, z rzeźbami sprowadzonymi z Pekinu i Szanghaju, płytami sufitowymi i listwami z ornamentem, chowanymi ekranami wykorzystywanymi jako dekoracje ścienne i mnóstwem czerwonych ścian i dywanów.

Jednak w teatrze rządzi technologia. Ekran IMAX-u jest olbrzymi i najnowocześniejszy i nie mogę zaprzeczyć, że czuję dreszcz emocji na myśl o tym, że za chwilę zobaczę zarówno Jacksona, jak i jego

prace w ogromnym powiększeniu.

Zajmuję miejsce przy przejściu w ostatnim rzędzie, bo wydaje mi się, że dzięki temu będę w stanie odłączyć się od tłumu i odnaleźć Jacksona, jeżeli uda mi się szybko dotrzeć do drzwi po skończonej projekcji. Teatr nie jest do końca wypełniony i pomiędzy mną a sąsiednią osobą pozostaje pięć czy sześć wolnych miejsc do chwili, kiedy światła gasną. Czuję ulgę. Jestem rozdrażniona i niespokojna, dręczą mnie wspomnienia, które odwracają się przeciwko mnie, narzucając się i próbując się uwolnić. Jestem zmęczona walką z nimi. Po filmie znów będę silna. Ale przez najbliższych siedemdziesiąt minut chcę zatracić się w przeszłości, w Jacksonie, i imponujących obrazach świata, który stworzył.

Fala oklasków wypełnia salę, kiedy mężczyzna, w którym rozpoznaję towarzysza Jacksona ze schodów, wchodzi na scenę i przedstawia się jako Michael Prado, reżyser filmu.

– Jak zapewne wielu z państwa wie, zajmuję się Fundacją na rzecz Zachowania Historii i Architektury i w ramach tegoż miałem przywilej obserwować wielu młodych utalentowanych architektów. Niektórzy przejawiają wrodzony talent. Inni mają dryg do interesów. Jeszcze inni mają wrodzoną zdolność łączenia formy i funkcji, miejsca i celu. Jednak tylko raz widziałem wszystkie te elementy u jednego człowieka. Jest on tu dzisiaj. Panie i panowie, powitajcie Jacksona Steele’a.

Brawa stają się zdecydowanie głośniejsze, kiedy Jackson zbiega po dwa stopnie naraz, kiwa publiczności dłonią, a potem podaje rękę Prado.

– Dziękuję wszystkim za serdeczne przyjęcie – mówi, biorąc mikrofon. – I dziękuję tobie, Michael, za niesamowicie łaskawe słowa. Jak się pewnie państwo domyślają – ciągnie, odwracając się, żeby stanąć przodem do publiczności, nie zwracając się przy tym tyłem do reżysera – film dokumentalny nakręcony przez Michaela jest wyjątkowo inwazyjną bestią. I mówię to z największym szacunkiem i uczuciem – dodaje, a publiczność się śmieje.

– Usiłuje powiedzieć, że wchodziłem mu w paradę – żartuje Michael.

– Albo ja jemu – mówi Jackson, radząc sobie z publicznością z niezaprzeczalną zręcznością. – Ale mówiąc poważnie, jestem temu człowiekowi wiele winien. Prace nad tym filmem dokumentalnym rozpoczęły się, jeszcze zanim zarząd Stowarzyszenia Sztuki Współczesnej i Nauki Amsterdamu wybrał mój projekt muzeum. I chociaż nie mogę powiedzieć, że nie byłem przygotowany na to, żeby ten proces został tak dokładnie udokumentowany, mogę powiedzieć, że to doświadczenie wiele mnie nauczyło i wiele mi dało. Miałem luksus spojrzenia na moją pracę oczami innej osoby. To rzadki dar, taki, który należy docenić. Nauczył mnie szanować własną wizję, ale przy okazji mieć otwarte oczy.

Siedzę oniemiała, patrząc na niego, takiego bezpośredniego, takiego swobodnego przed tłumem. Porusza się po scenie tak, że ma się wrażenie, że patrzy na każdego z obecnych.

– A teraz z przyjemnością zapraszam państwa na amerykańską premierę *Kamienia i stali*, w którym będą państwo mogli zobaczyć owoc naszej współpracy. Interpretacja Michaela Prado na temat wysiłków, przeciwności i sukcesów związanych ze zgromadzeniem kapitału, budową, oddaniem i otwarciem słynnego – niektórzy mogą powiedzieć: niechlubnego – Amsterdam Art and Science Museum.

Przerywa, publiczność po raz kolejny bije brawo, a ja jestem wstrząśnięta tym, jak bardzo Jackson przypomina mi Damiena Staraka. Nie tylko z wyglądu – obu cechuje mroczne, męskie piękno – ale także umiejętnością radzenia sobie w świetle reflektorów i przyciągania ludzi. Gdyby prowadził spotkanie akwizycyjne, jestem przekonana, że dziś wieczorem zarobiłby milion. Ale to nie jest spotkanie

sprzedażowe. To uroczysty wieczór i po jeszcze kilku słowach na temat historii projektu Jackson życzy publiczności miłego oglądania.

Światła gasną, kurtyna się odsłania, ja opieram się wygodnie w fotelu, rozbrzmiewa muzyka, a ekran wypełnia się ruchem i światłem. Kamera przesuwa się we wspaniałym ujęciu, które rozpoczyna się przy ziemi, a potem coraz szybciej i szybciej wspina się w górę po gładkiej ścianie muzeum, które obecnie jest ikoną, aż w końcu obraz wypełnia błękitne niebo i słońce.

Ekran staje się oślepiająco biały i przechodzi w tytułową sekwencję, a potem pokazuje się zbliżenie Jacksona, z włosami rozwianymi przez wiatr i w dzinsach opinających jego umięśnione uda, który pochyla się nad stołem pokrytym planami. Jest pochłonięty rozmową z innym mężczyzną, ale ich słowa zagłusza czysty, spokojny głos narratora.

Oglądam zahipnotyzowana mężczyzną na ekranie. Pasją i precyzją jego ruchów. Jest pochłonięty pracą, zaangażowany w nią. Jest moc w tym, co robi. Majestat, a nawet magia.

A głębia emocji, jakie widzę na jego twarzy, sprawia, że skóra mnie pali, a serce łomocze mi w piersiach.

Widziałam ten sam ogień, tę samą determinację. Widziałam radość i gwałtowność. Miałam go blisko i czułam jego ciepło, i płonęłam od namiętności tego mężczyzny.

Czuję ból w piersiach, zaczynają mnie boleć dłonie. Uświadamiam sobie, że za mocno ściskam poręcz fotele. Do tego wstrzymuję oddech.

Powietrza, myślę, kiedy zaczynam wstawać. Muszę wyjść do lobby. Może pójdę do łazienki i spryskam sobie twarz zimną wodą.

Ale kiedy zaczynam się podnosić z fotela, ktoś siada obok mnie.

Jackson.

Nie widziałam go – nawet nie odwróciłam się do niego – a jednak nie mam wątpliwości. Jak mogłabym, skoro dostałam gęziej skórki pod wpływem samej jego bliskości? Kiedy spowija mnie zapach jego wody kolońskiej, korzennej, piżmowej, dymnej?

Zamykam oczy i tkwię w połowie na fotelu, w połowie poza nim, nagle niepewna, co robię i dlaczego.
– Zostań.

Jedno proste słowo, które mnie pokonuje. Wciągam kolejny oddech, kiwam głową i siadam z powrotem na tapicerowanym krześle kinowym. Odwracam się do niego i widzę, że na mnie patrzy. Cienie tańczą po jego twarzy i przysięgam, że mogłabym utonąć w tym lśniącym błękicie jego oczu.

Chcę się odezwać, ale zupełnie nie wiem, co powiedzieć. On pochyla się do mnie i kładzie dłoń na moim udzie, tak, że nasada dłoni spoczywa na cienkim materiale sukienki, ale końce palców dotykają mojej nagiej skóry. Wszystkie zakończenia nerwowe mojego ciała chyba skupiły się na tym fragmencie, iskrząc i sycząc.

Rozpaczliwie, boleśnie jestem świadoma tego kontaktu i muszę hamować odruch, żeby nabrać gwałtownie powietrza i nie zeszywnieć, kiedy puls szaleje, a serce chce mi wyskoczyć z piersi. Nie chcę na niego reagować; nie chcę się przed nim zdradzać. I z całą pewnością nie mogę wyrwać się z tego mocnego uścisku, którego doświadczam. Ale on przysuwa się bliżej, nacisk na moje udo staje się mocniejszy, a jego wargi szepczą mi do ucha:

– Do cholery, co ty tu robisz?

Zastanawiam się, czy rozegrać to dyskretnie, ale nic mi z tego nie przyjdzie. Nie wspominając o tym, że wcale nie wiem, czy byłabym w stanie to zrobić. Nie teraz, kiedy mnie dotyka. Kiedy tak mnie wytrącił z równowagi.

– Muszę z tobą porozmawiać – mówię po prostu.

– Tak? – pyta głosem gładkim i kuszącym jak czekolada. – Jestem raczej pewien, że nie umówiliśmy się na spotkanie.

Jego palce poruszają się powoli po mojej skórze, w tę i z powrotem, tak minimalnie, że może wcale nie jest tego świadomy. Ale wiem, że to bzdura. Doskonale wie, co robi.

– Muszę się umówić na spotkanie, żeby móc pogadać na imprezie?

– A to właśnie robimy? – pyta, a jego palec gładzi mnie i kusi. – Gadamy?

Czuję, że ściska mnie w piersiach i ogarnia mnie panika.

– Proszę, Jackson.

– O co prosisz?

– Na zewnątrz. – Mam nadzieję, że nie słyszy, że głos mi drży. – Możemy wyjść porozmawiać minutę w lobby?

Próbuję wstać, ale on przytrzymuje mnie na miejscu delikatnie, ale pewnie ściskając mnie za nogę. Przy okazji udaje mu się podciągnąć brzeg sukienki, odsłaniając więcej nagiej skóry. Ale to wystarczy, żebym poczuła się jeszcze bardziej naga. Jeszcze bardziej bezbronna.

Żeby mi przypomnieć, co czułam, kiedy jego dłonie dotykały mnie bez złości czy pretensji.

Przełykam ślinę, bo zalewa mnie fala tęsknoty i żalu.

– Jackson...

– Skoro jesteś tak zdeterminowana, żeby rozmawiać, rozmawiajmy tutaj. – Jego głos nie stracił aksamitnej barwy, ale teraz kryje się pod nią stal.

– Będziemy przeszkadzać wszystkim dookoła – szepczę, zawzięta, żeby odzyskać równowagę.

Jego brew się unosi, a ja widzę rozbawienie tańczące w kąciку jego warg.

– Tak? – Jego dłoń przesuwa się wyżej, zadzierając przy okazji sukienkę. – Nie sądziłem... że nasza rozmowa... może być na tyle głośna.

– Przestań. – Zaciskam dłoń na jego dłoni, powstrzymując go, żeby nie przesunął jej ani o milimetr dalej.

– Dlaczego?

– Bo tak powiedziałam, do cholery.

– Pytam o to, dlaczego musisz ze mną porozmawiać – wyjaśnia. – Ale na to pytanie też możesz odpowiedzieć. – Przesuwa dłoń wyżej, podciągając moją sukienkę centymetr po centymetrze. – Powiedz, dlaczego powinienem przestać. Bo nie chcesz, żebym cię dotykał? Bo nie chcesz, żebym przesunął dłoń jeszcze trochę wyżej? Bo nie chcesz, żeby moje palce dotknęły twoich majtek i przekonały się, że jesteś wilgotna i gorąca?

Mam sucho w ustach, moje ciało płonie. I – niech mnie szlag – ma rację. Jestem rozpaczliwie wilgotna, uda mam rozpalone, i wszystko we mnie pulsuje.

– A może dlatego, że chcesz, żebym to ciągnął? Bo możesz sobie wyobrazić – pamiętasz – co czułaś, kiedy zanurzałem w tobie palce, kusiłem cię, pieściłem łechtaczkę. Jesteś wilgotna, księżniczko? – pyta

głosem tak delikatnym jak palec, który nadal przesuwają się po moim udzie. – Jesteś gorąca i spragniona i w milczeniu błagasz, żebym cię dotykał, żebym wsunął palec w twoje śliskie, wilgotne ciepło? Tego chcesz? No, dalej, skarbie, możesz mi powiedzieć. Nie chcesz, żebym cię tam zabrał? Żebym zabrał cię wyżej i wyżej, aż będziesz drzeć w moich dłoniach, kiedy wstrząśnie tobą orgazm? Bo wydaje mi się, że tak. Myślę, że chcesz tego tak mocno, że sama to czujesz.

Zamykam oczy, zdeterminowana, żeby nie dać mu dostrzec potwierdzenia jego słów na mojej twarzy.

– Przestań – powtarzam. – Nie możesz...

– Wszystko mogę. – Łagodna zmysłowość znikła z jego głosu, a zamiast niej pojawiła się szorstka napastliwość. – Myślisz, że nie obserwowałem cię dzisiaj? Myślisz, że nie widziałem, jak na mnie patrzysz? Oboje wiemy, że nadal mnie pragniesz i oboje wiemy, że to cię wkurza. Więc powiedz mi, Sylvia. Chcę to usłyszeć. Chcę, żebyś powiedziała to głośno.

Ale nie ma mowy, za żadne skarby świata, żebym mu uległa. Bo nawet, jeżeli to prawda – Boże, miej mnie w swojej opiece, ja naprawdę go pragnę i to mnie wkurza – nie chcę tego, co się z tym wiąże. Paniki i czujności. Napięcia i strachu. Tego potwornego uczucia, że wszystko wokół mnie wymyka mi się spod kontroli, i bez względu na to, jak bardzo staram się trzymać w kupie, w sposób nieunikniony znajduję się w rozsypce.

– Powiedz mi – powtarza, a w jego słowach słychać ciężar pięcioletniego bólu i złości. – A potem ja wysłucham tego, co masz mi do powiedzenia.

Krzywię się, bo ogarnia mnie coś, co przypomina poczucie winy. Ale odpycham je, odsuwam jego dłoń i zrywam się z fotela.

– Wal się – warczę, nie zwracając uwagi na szept: ćśś, dobiegający z niższego rzędu.

Idę po omacku w górę, potem praktycznie rzucam się do drzwi, a oddech biorę dopiero, kiedy bezpiecznie docieram do lobby.

Opieram się o ścianę i nakazuję sobie, że mam się wziąć do kupy. Nie udaje mi się to, bo drzwi się otwierają, wyłania się z nich Jackson, który wielkimi krokami kieruje się prosto w moją stronę. Chyba musiałam się skrzywić, bo widzę, że zaciska zęby i nie podchodzi bliżej.

– To chyba nie są te słodkie słowa, na które czekałem – mówi drwiąco. – Ale mi wystarczą.

– Zostaw mnie w spokoju, do cholery – mówię.

– Nie ma problemu. – Jego ton jest w tej chwili zupełnie profesjonalny. – Chyba że chcesz mi powiedzieć, o czym chciałaś ze mną porozmawiać.

Mrugam, lekko zdezorientowana nagłą zmianą jego tonu.

– O pracy – udaje mi się wydusić i czuję, że opuszczają mi się ramiona pod wpływem ulgi i – chociaż z trudem się do tego przyznaję – cienia rozczarowania. To ostatnie odsuwam od siebie stanowczo – pomiędzy Jacksonem i mną nie ma miejsca na nic innego poza interesami, a sama myśl o tym, że mogłoby być coś więcej, mogłaby być prostą drogą do zawału.

Jego wzrok nie odrywa się od mojego, a potem kiwa energicznie głową.

– W porządku. Słucham.

Prostuję się, przełączam na tryb biznesowy i cieszę się odzyskanym poczuciem panowania nad sytuacją.

– Chodzi o Stark International – mówię. – I zanim mi powiesz, że już raz odrzuciłeś propozycję

współpracy przy projekcie ośrodka na Bahamach, chciałabym, żebyś mnie wysłuchał.

Jego milczenie przyjmuję za zgodę i ciągnę, nakreślając mu pełen obraz sytuacji, od początku do przerażającej informacji, że Glau nie tylko się ulotnił, ale wycofał na dobre.

– Miss Ameryki przesadziła na Facebooku i koronę przejmuje druga w kolejności?

– Nie – mówię stanowczo. – Nie chodzi o wyłanianie następcy. Chodzi o to, żeby ten ośrodek był najlepszy z możliwych.

– Naprawdę? – Jego wzrok błądzi po mnie, zmysłowy jak powolna pieszczota. – Nie przypominam sobie, żeby ktoś się do mnie zgłosił, kiedy powstawał pomysł.

– Byłeś zajęty projektem w Dubaju.

– Tak? – mówi, jakby to zobowiązanie było niczym więcej jak wytworem mojej wyobraźni. – Więc nie ma to nic wspólnego z faktem, że twój piękny ośrodek jest w większych kłopotach, niż chcesz przyznać?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Problemy z Federalną Administracją Lotnictwa, Sylvia. Pozwoleniem na użytkowanie. Organizacjami ekologicznymi. Mam ciągnąć dalej?

– Wszystko, co wymieniłeś, jest w trakcie załatwiania – mówię, co formalnie jest prawdą. Okazuje się, że trzeba się zmierzyć z ogromną biurokracją, żeby wybudować nawet niewielki pas startowy na maleńkiej wyspie. Co do organizacji ekologicznych również ma rację. Okazuje się, że wyspa jest siedliskiem dla rzadkich gatunków śpieszekowatych i dowodzi się, że możliwość istnienia miny lądowej ma tak destrukcyjny potencjał jak wybuch bomby atomowej.

Ale mnie najbardziej niepokoi to, skąd się dowiedział o tych problemach. Bo każdy z nich trzymaliśmy w ścisłej tajemnicy.

Powstrzymałam chęć przeczesania palcami włosów z czystej frustracji i powiedziałam sobie, że w tej chwili mam się tym nie przejmować.

– Cholera, Jackson, najważniejsze jest to, że to wielka szansa.

– Nie mówię, że nie. – Wyciąga rękę. – Chodź ze mną.

Spoglądam na jego dłoń, ale jej nie chwytam. Po chwili opuszcza ją, a cień, jaki dostrzegam w jego oczach o mały włos mnie nie łamie.

Nic więcej nie mówi, odwraca się i rusza przed siebie. Idę za nim w milczeniu z powrotem do sali balowej, a później na korytarz, na którym wcześniej nie byłam.

– Nie zauważają, że cię nie ma?

– To Hollywood. Umieją sobie poradzić, kiedy gwiazdy zabraknie. – Uśmiecha się, a przy kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki, które są rozbrajające, a jednocześnie bardzo, bardzo seksowne. – Poza tym, będzie bankiet. Jeżeli ktoś mnie będzie potrzebował, to mnie znajdzie.

Kiwam głową i korzystając z okazji, rozglądam się dookoła. Korytarz jest szeroki z białymi ścianami wznoszącymi się do niskiego sufitu. Podłoga szorstkowanego betonu jest w kilku miejscach przecięta kilkoma geometrycznymi kolumnami o płaskich ścianach, zwężającymi się ku górze.

Na ścianach wiszą dziesiątki oprawionych czarno-białych fotografii i idąc, przechodzimy obok Humphreya Bogarta, Audrey Hepburn, Harrisona Forda, Marlona Brando i niezliczonej ilości innych gwiazd z moich ulubionych filmów.

Ale to nie te zdjęcia Jackson chce mi pokazać. Prowadzi mnie do pierwszej kolumny i kolorowej fotografii, która na niej wisi. Widać na niej Winn Building na Manhattanie, wieżowiec ze szkła i stali, który jest właściwie miastem w mieście.

Jackson milczy, kiedy patrzymy na zdjęcie, a ja szacuję, że mija pełna minuta, zanim przechodzimy do następnej kolumny i kolejnego oprawionego zdjęcia – budynku opery w Salzburgu, ze zdobioną fasadą, która wydaje się płynąć jak muzyka w doskonałej harmonii z otaczającymi ją górami.

Ostatnia fotografia nie jest projektem komercyjnym, ale domem w górach na obrzeżach Santa Fe w Nowym Meksyku. Jego lśniąca elewacja stapia się z kamieniem i skałą, i chociaż parterowa rezydencja jest nowa i nie ulega wątpliwości, że jest dziełem sztuki, wtapia się w krajobraz ze swoistą odwagą, która sugeruje, że została w pełni stworzona z gór, w których stanęła.

– Co wiesz na ten temat?

Opowiadam, podając szczegóły, które zna. O tym, że dzięki wakacyjnemu domowi w Santa Fe dla znanego filantropa w końcu zdobył uznanie, na jakie zasługuje i zapewniło mu to skok w architektonicznej karierze. O tym, że budynek opery ugruntował jego pozycję na arenie projektów i realizacji, dzięki której przestał być jedynie projektantem, a zajął się budową nieruchomości w pełnym spektrum. O tym, że Winn Building był wielkim zwycięstwem Steele Development, bo dał jego firmie dostęp do lukratywnego rynku nowojorskiego, co zaowocowało pierwszym projektem, w którym zachował udział we własności.

Nie wspominam o morderstwie i samobójstwie, które miały miejsce w domu w Santa Fe niedługo po jego ukończeniu. Chyba nie ma to znaczenia i, szczerze mówiąc, boję się, że tego rodzaju plotki mogą zepsuć postępy, jakie robimy.

Nie wspominam też, że dochód z wynajmu Winn Building z dnia na dzień na pewno co najmniej czterokrotnie pomnożył kapitał Jacksona. Ale oboje wiemy, że jestem tego świadoma. Nie można przez tyle lat pracować dla Damiena Starka, nie zdobywając pewnego zrozumienia finansowego potencjału projektów, którymi zajmuje się obecnie Jackson.

Innymi słowy, Jackson nie potrzebuje pieniędzy z ośrodka na Santa Cortez. I, biorąc pod uwagę, jak szybko jego gwiazda wschodzi dzięki filmowi dokumentalnemu i perspektywie filmu fabularnego, nie potrzeba mu nawet reklamy.

Jedyną rzeczą, jaką mogę mu zaoferować, jest wyzwanie. Mogę mieć tylko nadzieję, że to wystarczy.

Odwracam się do niego twarzą, stając plecami do kolumny.

– I? Jak mi poszło?

– Nieźle. Śledziłaś moją karierę.

– Nie – odpowiadam, a kłamstwo przychodzi mi bez trudu. – Ale jestem dobra w tym, co robię. A to znaczy, że wiem, kogo rekrutuję.

– Rekrutujesz – powtarza. Robi krok w moją stronę.

– Tak. – Słowo jest stanowcze i jestem dumna z mojego opanowania.

Podchodzi bliżej, zmniejszając dzielącą nas odległość do paru zaledwie centymetrów. Odchylam głowę. Chociaż jestem na obcasach, jest ode mnie o głowę wyższy i w tej chwili nie mogę zrobić nic, żeby nie czuć się mała. Bezbronna.

Ale tłumię to i spoglądam mu w oczy w nadziei, że moje są zimne i zawzięte.

– Pamiętasz Atlantę?

Jego słowa są jak policzek i mimo całej mojej determinacji cofam się o krok tylko po to, żeby wpaść na filar.

– Oczywiście. – Oblizuję wargi. – Jackson, przykro mi z powodu przeszłości. Ale tu nie chodzi o...

– Nie – mówi, unosząc palec, żeby mnie uciszyć. – Czy pamiętasz to, co było wcześniej? Zanim to zburzyłaś. Pamiętasz, jak się czułaś, kiedy cię dotykałem?

W gardle zasycha mi zupełnie i czuję drobne kropelki potu na karku.

– Jackson. Nie.

Przysuwa się bliżej, nie przejmując się tym, co mówię.

– Powiedz mi, Sylvia, i bądź szczerą, bo przysięgam, że będę wiedzieć, jeżeli skłamiesz. – Jego głos jest cichy, uwodzicielski i władczy. – Pamiętasz?

Kręcę głową, ale to nie wystarczy, żeby odepchnąć prawdę. Pewnie, że pamiętam. Pamiętam każdy śmiech, każdy dotyk, każdy oddech. Pamiętam każde słowo każdej rozmowy, smak każdego posiłku. Pamiętam cudowne uczucie jego dłoni na mnie i jego członka we mnie.

Ale pamiętam też, kiedy ogarniała mnie panika. Kiedy zaczynałam tonąć i bez względu na to, jak bardzo walczyłam, żeby utrzymać się na powierzchni, cały czas ściągały mnie na dno wirujące wody zimnego strachu i nieprzyjemnych wspomnień.

Zakończyłam to, bo musiałam. Bo mogłam przeżyć, jedynie niszcząc wszystko. Bo żeby móc oddychać, musiałam go odepchnąć.

A skoro o tym mowa, w tej chwili akurat mam kłopoty z oddychaniem.

Jego palec chwyta mnie pod brodę i unosi moją głowę tak, że patrzę mu głęboko w oczy.

– Pamiętasz? – powtarza.

Nie odzywam się.

– I w końcu – nalega. – Pamiętasz, o co poprosiłaś mnie w Atlancie?

Oblizuję suche wargi, a potem kiwam głową.

Wszystko, czego chcesz, skarbie, obiecuję. Wystarczy, że poprosisz.

Jackson, chcę, żebyś mnie zostawił. Muszę odejść i nigdy nie odwracać się za siebie.

Wspomnienie pulsuje jak czerwony neon w mojej głowie.

– Powiedz – powtarza.

– Poprosiłam, żebyś odszedł. – Wypowiadam te słowa po prostu, jakby każda sylaba nie rozdzierała mnie na strzępy.

– I zrobiłem to? – Jego głos jest nadal opanowany, nadal spokojny, ale nie ukrywa napięcia, jakie kryje się za każdym słowem. – Nie zrobiłem dokładnie tego, o co prosiłaś? Nie odszedłem, chociaż mało mnie to nie zabiło?

Mnie też to zabiło, chcę mu wykrzyzczyć, ale nie robię tego. Nie mogę, bo cierpiałby jeszcze bardziej, a po tym wszystkim, co mu zrobiłam, nie mogę dokładać mu tego ciężaru. Więc kiwam tylko głową.

– Tak. – Mój głos jest zagubiony. Pusty. – Zrobiłeś to.

Przysuwa się bliżej i opiera jedną dłoń na kolumnie tuż nad moim ramieniem. Stoi bokiem, ale jego twarz znajduje się na tyle blisko, że wyczuwam w jego oddechu whisky.

– Więc czego właściwie chcesz ode mnie teraz? – Swobodną dłonią przesuwam w dół po mojej nagiej ręce, aż dosięga dłoni. Splata palce z moimi i przyciąga mnie mocno do siebie.

Wzdycham i próbuję się cofnąć, ale nie jestem w stanie. Przesunął dłoń z kolumny na moje plecy. Przytrzymuje mnie blisko, tak mocno, że nie mogę oddychać, oszołomiona jego dotykiem i, owszem, erotycznym doznaniem jego erekcji, wyraźnej na moim brzuchu.

– Jackson...

– Oferujesz mi pracę? – ciągnie, ignorując mój protest. – Proponujesz, że ściągniesz z powrotem wszystko, co zabiłaś, kiedy mnie odepchnęłaś? – Wypuszcza moją dłoń. – Czy może proponujesz mi to? – pyta, muskając opuszką palca moją dolną wargę tak delikatnie i łagodnie, że muszę się powstrzymać, żeby nie westchnąć z rozkoszy. – A może to? – pyta, a jego dłoń zsuwa się niżej i chwyta moją pierś.

Moja brodawka twardnieje, a skóra cierpnie z pragnienia. Muszę się skupiać, żeby oddychać, żeby kolana się pode mną nie ugięły.

Jackson nie ma nade mną litości. Delikatnie zatacza kręgi na mojej piersi, kusząc i zaczepiając, nadal zasypując mnie słowami.

– Na pewno pamiętasz, co czułaś – naciska. – W moich ramionach. Przy spełnieniu. Ten wyraz ekstazy widoczny na twojej twarzy. Poddanie, jakie czułem w twoim ciele.

– Przestań. – To jedno słowo jest krzykiem. Błaganiem.

– Przestać? – Jego dłoń znów zsuwa się niżej, a jego palce znów splatają się z moimi. – Nie mogę. Więc, powiedz mi, Sylvia. Bo muszę wiedzieć. Co właściwie mi proponujesz?

Pieką mnie oczy i zaciskam powieki, marząc o tym, żeby popłynęły z nich łzy, ale nic takiego się nie dzieje.

– Po prostu pracę – mówię w końcu. Biorę głęboki oddech i otwieram oczy, żeby na niego spojrzeć. – Nic się nie zmieniło, Jackson. Nie możemy... – Kręcę głową, zawieszając głos.

Nie odrywa wzroku od moich oczu. W przestrzeni pomiędzy nami żar jest tak intensywny, że przysięgam, że widzę wirujące molekuly.

Powoli wypuszcza moją dłoń. Cofa się i czuję chłód, kiedy odrywa drugą dłoń od moich pleców.

– Masz rację – mówi. – Nie możemy.

I to wszystko. Dwa drobne słowa, a potem odwraca się ode mnie i rusza korytarzem przed siebie. Wpatruję się w niego, oddychając z trudem, i widzę, jak znika w ciemnej sali.

Ani razu nie odwraca się za siebie.

Rozdział 4

Jak tylko Jackson znika mi z pola widzenia, nogi się pode mną uginają. Osuwam się na ziemię, sukienkę naciągam na kolana, a nogi przyciągam pod brodę. Obejmuję je, bo drzę. Nie płaczę, ale ta pozycja to jedyne, co jestem w stanie zrobić.

W tym miejscu znajduje mnie Cass, z twarzą wtuloną w kolana, z pustką w głowie, kiedy próbuję uciec od wspomnień, od tego wieczoru, od wszystkich cholernych problemów.

– Jezu, Syl. Co się stało?

Unoszę głowę i widzę, że klęczy przede mną. Jest z nią blondynka z pasemkami, stoi parę kroków z tyłu i wygląda na szczerze zmartwioną.

– Skąd ty się tu wzięłaś?

– Zee ma wejściówki na bankiet. Ktoś widział, jak wychodzisz z Jacksonem, a kiedy nie mogłam cię znaleźć, pomyślałyśmy, że pewnie przyszedłaś z nim tutaj.

– To prawda – mówię i wyciągam rękę, żeby pomogła mi wstać. – Zee?

– Zelda – odzywa się blondynka. – Moi rodzice są fanami F. Scotta Fitzgeralda. Nic ci nie jest?

Wzruszam ramionami.

– To nie najlepszy wieczór w moim życiu.

– Przykro mi – mówi, a potem zerka przelotnie na Cass. – Dla mnie, owszem.

To zdecydowanie poprawia mi nastrój i posyłam lekki uśmiech przyjaciółce, która zrobiła się zupełnie nietypowo różowa na policzkach.

– Domyślałam się, że powiedział „nie” – mówi Cass.

– Powiedział wiele rzeczy – przyznaję. – Między innymi „nie”.

– Interesy – mówi Cass do Zee. – Nie wypaliły.

– Fatalnie. Chcesz iść z nami?

Kusi mnie. W tej chwili drink i taniec wydają się całkiem dobrym pomysłem. Ale nie chcę być piątym kołem u wozu. Poza tym, muszę to przetrwać. Muszę pomyśleć. Muszę wymyślić, jak odkręcić to, co się stało, zacząć jeszcze raz i jakoś nakłonić Jacksona, żeby się zgodził.

– Dzięki, ale nie. – Przeczesauję włosy palcami. – Jestem sfrustrowana. Ale pójdę z wami na bankiet.

– Zostaniesz?

– Tak, chyba. Nie jestem pewna. Muszę jeszcze raz porozmawiać z Jacksonem. W poprzedniej rundzie chyba się nie dogadaliśmy.

Cass mruży oczy.

– Wszystko w porządku – kłamię. – Wszystko będzie w porządku.

Widzę, że nie jest przekonana, ale zna mnie na tyle dobrze, żeby się nie sprzeczać. Jak tylko wracamy do głównej sali balowej, odłączam się od nich i idę do baru po wino. Tym razem wypijam duży łyk, bo w moim przypadku trwanie na siłę w trzeźwości na niewiele się zdało. Ogarnia mnie ciepło, kiedy wino rozchodzi się po moim organizmie, więc resztę zawartości kieliszka wypijam wolniej, sącząc małymi łydkami, krążąc po sali. Na bankiecie jest jeszcze większy tłok niż na przyjęciu przedpremierowym i

przypuszczam, że to rozumiałe, bo pewnie wielu ludzi pojawiło się, kiedy gasły światła, zamierzając obejrzeć film, a potem włączyć się do imprezy. Niestety, utrudnia mi to poruszanie się i czuję się trochę jak w pułapce i lekko klaustrofobicznie. Zastanawiam się, czy nie napisać do Cass, żeby odnaleźć ją w tłumie, ale wybijam sobie to z głowy. Zee jest wyraźnie zainteresowana Cass i nie chcę tego zepsuć tylko dlatego, że potrzebuję ukojenia dla nerwów. Podwajam wysiłki, żeby odnaleźć Jacksona. Przecież właśnie po to tu jestem. I nie wyjdę, dopóki nie ochłonie i nie będę miała szansy porozmawiać z nim poważnie.

Podchodzę do jednej ze skąpanych w świetle kolumn i staję do niej plecami, wykorzystując ją jako punkt centralny, z którego mogę obserwować twarze wokół mnie. Nie widzę Jacksona, ale widzę znajome twarze i uśmiecham się szeroko, kiedy dostrzega mnie Evelyn Dodge i idzie w moją stronę.

– Coś podobnego. – Wyciąga szeroko ramiona i bierze mnie w objęcia. – Czyżby mój ulubiony dobroduszny dyktator dał ci wolny wieczór?

– To tylko krótka przerwa – odpowiadam beznamiętnie. – Jeżeli nie wrócę do biura przed północą, zamienię się w dynię.

– Nie ryzykuj, kochanie. Z twoją karnacją będziesz wyglądała okropnie w pomarańczowym. Ja, dla odmiany... – Wskazuje pomarańczową, bijącą po oczach sukienkę, którą ma na sobie i która, mimo jaskrawego koloru, wygląda na niej olśniewająco. – Wiedziałam, że lubię cię nie bez powodu – mówi, kiedy jej mówię, że wygląda wspaniale.

Evelyn była pierwszą osobą, którą poznałam, kiedy zaczęłam pracować dla Damiena Staraka. Wpadła pierwszego dnia do recepcji i oznajmiła Damienowi, że zabiera mnie na lunch, „bo droga do ucha zwierzchnika prowadzi przez ucho asystentki”.

Chociaż wcale nie potrzebowała mnie, żeby dotrzeć do ucha Damiena. Evelyn Dodge, była aktorka, zajmowała się dosłownie wszystkim, czym można się zajmować w Hollywood i jestem pewna, że parę zawodów wymyśliła sama. Ostatnio zrezygnowała z częściowej emerytury i została agentką.

Zna Damiena z czasów, kiedy był gwiazdą tenisa i reprezentowała go przy zawieraniu kontraktów reklamowych i całej reszcie celebryckich nonsensów, które wynikają z tego, że jest się gorącym, przystojnym sportowcem. A jeszcze bardziej, kiedy stał się gorącym, przystojnym sportowcem ze skandalem na koncie.

Oczywiście, wtedy nie znałam żadnego z nich, ale wiem, że Evelyn jest nie tylko matką-niedźwiedzicą lojalną wobec Damiena, ale jest też najzabawniejszą, najbardziej zuchwałą i czarującą kobietą, jaką w życiu poznałam. I czuję ulgę, że zmaterializowała się tuż przede mną.

– Nie miałam pojęcia, że tu będziesz – mówię. – Reprezentujesz kogoś?

– Jeszcze nie, ale noc jest młoda. – Chwyta mnie za rękę i ciągnie do kelnera z tacą małych francuskich ciastek z kwaśną śmietaną i kawiozem. – Nie, jestem tu z powodu Michaela.

– Reżysera? – Biorę serwetkę i przekąskę, którą mi podaje, a potem usiłuję wymyślić, jak ją zjeść, bo nadal trzymam wino w drugiej ręce. – Dobrze go znasz?

– Nie tak dobrze, jak sądziłam. – Wyjmuje mi kieliszek w dłoni i wypija resztę mojego cabarnet, a pusty kieliszek oddaje przechodzącemu kelnerowi. – Byliśmy małżeństwem.

– Och.

Myślę o Blaine, ekstrawaganckim młodszym artyście, który obecnie dzieli łóżko z Evelyn. Jest takim

przeciwieństwem Michaela Prado, jakim tylko można być. I mimo różnicy wieku, muszę powiedzieć, że nie mogę sobie wyobrazić Evelyne przy nikim innym niż Blaine.

– A gdzie Blaine? – pytam i rumienię się, kiedy parska śmiechem, bo jestem zupełnie pewna, że obserwowała tok myślenia na mojej twarzy.

– Pracuje w studio. – Puszczą do mnie oko. – Uważa Michaela za głupka.

Śmieję się.

– A jest nim?

– Trochę, ale nieszkodliwym. I jest bardzo dobrym reżyserem, nie mówiąc już o tym, że rewelacyjnie pozyskuje fundusze i jest dobrym członkiem zarządu. Niepowodzenia notuje raczej na gruncie domowym.

– Wzrusza ramionami. – A może to ja byłam winna niepowodzeń.

– A może to niczyja wina. Może zwyczajnie do siebie nie pasowaliście.

– Podoba mi się twój punkt widzenia – mówi, ale ja jej właściwie nie słucham. Moje słowa dały mi do myślenia. Bo Jackson i ja pasowaliśmy do siebie – zupełnie i całkowicie. I to, że w tej chwili nie jesteśmy ze sobą, jest tylko moją winą.

– Nie powiedziałaś mi, dlaczego tu jesteś – mówi. – Prywatnie czy zawodowo?

– Wiesz, że pracuję teraz nad projektem Santa Cortez, prawda?

– Jasne.

– Cóż, mamy pewne trudności. – Opowiadam jej o Glau i o mojej nadziei na przekonanie Jacksona Steele'a do projektu. Nie wspominam o naszej przeszłości. Może Evelyn jest w nastroju do opowiadania o swoim związku, ale ja nie jestem aż tak wylewna.

– Więc kręcisz się tu biznesowo – mówi Evelyn. – Uświęcona tradycja. Ja robię mniej więcej to samo, skoro już tu jestem. – Rozgląda się po sali i wskazuje kilkoro aktorów i aktorek, których wypatrzyła. – O, jest ktoś, kogo się tu nie spodziewałam.

Podążam wzrokiem za jej spojrzeniem i dostrzegam Jeremiaha Starka, ojca Damiena. Zerkam na Evelyn, marszcząc czoło.

– Chyba dobrze, że nie ma tu Damiena – mówię i natychmiast żałuję moich słów, bo obawiam się, że przekroczyłam granicę. Nie jest tajemnicą, że Damien nie dogaduje się z ojcem, ale jako jego asystentka nie powinnam robić takich uwag. Nawet wobec naszej wspólnej znajomej. Na Evelyn moje stwierdzenie nie zrobiło najmniejszego wrażenia.

– Ostatnio widziałam go na wielu pokazach – chyba zawziął się, żeby wejść do Hollywood. Ale dziwi mnie, że uznał, że film dokumentalny jest warty wyprawy z San Diego.

– Może lubi architekturę. – Właściwie niewiele mnie to obchodzi. Lubię Damiena. Nie lubię Jeremiaha. I nie chcę tracić więcej czasu na myślenie o tym facecie.

– Właściwie masz rację. Jest w zarządzie z Michaeliem. Zapomniałam. – Macha ręką, jakby te słowa były tylko zawracaniem głowy. – A skoro mowa o architekturze, gdzie jest bohater wieczoru?

– Nie widziałam go od zakończenia filmu.

– Znasz go osobiście?

– Trochę – mówię. – A ty?

– Tylko z reputacji – odpowiada.

– Z reputacji?

Evelyn uśmiecha się wymownie.

– Po prostu wiem, że ją ma. O wilku mowa. – Wskazuje odległy kąt sali, w którym Jackson stoi w czerwonym świetle bijącym z balkonu. Światło zlewa się ze złotem i błękitem, sprawiając, że ta część sali zyskuje jeszcze bardziej nierealny wymiar.

To w nawiązaniu do tego, myślę, że cały wieczór wydaje się nierealny.

Evelyn bierze mnie pod rękę.

– Chodź, dziecko. Zdobądźmy dla ciebie architekta.

Jest sam, kiedy ruszamy, trzyma szklanekę z whisky i popija leniwie, rozglądając się po sali, jakby robił inwentaryzację imperium. Spogląda w moją stronę i staje nieco bardziej prosto. Przez chwilę wydaje mi się, że mnie zauważył. Ale to nie mnie zauważył.

Wyciąga rękę i kiwa na kogoś, żeby podszedł bliżej, a ja patrzę, jak przysuwa się do niego rudowłosa kobieta, której włosy mienia się jak płomień ognia w złotym świetle. Całuje ją lekko w policzek, a mnie ogarniają dwa pragnienia jednocześnie. Pierwsze – żeby uciekać. Drugie – dać jej w twarz, żeby zniknął z niej wyraz czystej rozkoszy.

– Wiesz, kto to jest? – Ciągnę Evelyn, żeby stanęła.

– Nie mam pojęcia, a to pewnie znaczy, że jest spoza branży. A jeżeli jest w branży, jest nowa i pewnie zupełnie zielona.

– Powinnyśmy poczekać – mówię.

– Powinnyśmy iść – odpowiada. – Chcesz, żeby ten facet porozmawiał z tobą o interesach, prawda?

Kiwam głową.

– I powiedziałaś, że już raz odrzucił twoją prośbę o spotkanie?

Znów kiwam głową.

– Więc posłuchaj rady ciotki Evelyn i porozmawiaj z nim, kiedy ktoś przy nim jest. Albo będzie się musiał zgodzić, albo zaryzykuje, że wyjdzie na dupka przed swoją cudowną młodą przyjaciółką.

Stwierdzam, że ma rację, więc idziemy dalej, ale znów stajemy, kiedy ich rozmowa zmienia się ze swobodnej w sprzeczkę.

– Jedyne odstępstwo od mojej zasady? – mówi Evelyn, kiedy przystajemy parę metrów dalej. – Nie wchodź na pole minowe.

Szczerze mówiąc, jestem na tyle ciekawa, że jestem gotowa to zrobić. Chcę wiedzieć, kim jest ta kobieta, dlaczego ją pocałował i o co się w tej chwili kłóca. Wygląda to na sprzeczkę kochanków i ta myśl nie napawa mnie szczęściem. Nie dlatego, że martwi mnie sprzeczką. Martwi mnie kochanka.

Z zamyślenia wyrывa mnie Wyatt.

– Piękna fotka – mówi, unosząc aparat. – Uśmiech, drogie panie.

Evelyn obejmuje moje ramię i obie uśmiechamy się do obiektywu.

– Chcesz zrobić ze mną obchód? – pyta. – Pozwolę ci zrobić parę fotek i dam ci parę wskazówek.

Propozycja jest kusząca, ale z żalem kręcę głową.

– Misja jeszcze nie została zakończona – mówię, unosząc kciuk, którym wskazuję Jacksona.

Jego wargi się unoszą.

– Wiedziałem, że nie chodziło ci o imprezę, kiedy poprosiłaś o te wejściówki.

– Zabawne.

Chichocze.

– W takim razie, życzę ci szczęścia. – Odwraca się do Evelyn. – A ty? Chcesz towarzystwa?

– Twojego? Zawsze. Zwłaszcza, jeżeli zrobisz mi zdjęcie z tą kobietą. – Wskazuje wystrojoną blondynkę, flirtującą z barmanem. – Ta młoda dama to wschodząca gwiazda, jej agentem jest Jake Osprey, cholernie zawzięty konkurent. Dym pójdzie mu z uszu, kiedy zobaczy, jak negocjuję z jego ponętą młodą klientką.

– Masz diabła za skórą – mówię.

– Dlatego jestem tak cholernie dobra w tym, co robię. Idź już – mówi, wskazując miejsce, w którym zaledwie chwilę temu stał Jackson. – Na pewno musi gdzieś tu być.

Obejmuje mnie lekko, Wyatt ściska mnie za ramię i razem wtapiają się w tłum za mną. Stoję jeszcze chwilę, patrzę na twarze przesuwające mi się przed oczami, jeszcze raz ogarniam wzrokiem tłum w poszukiwaniu Jacksona i w myślach ćwiczę, co mu powiem, przemieszczając się wśród świateł i ludzi. Na pewno widzi korzyści z podjęcia się tego projektu, będę wobec niego rzeczowa, wymienię wszystkie za i bardzo niewielką ilość przeciw.

I, zgadza się, jestem świadoma tego, że z jego punktu widzenia praca ze mną zdecydowanie mieści się w kategorii: przeciw. Ale nie ma mowy, żeby Jackson zaszedł tak daleko w biznesie, gdyby nie posiadał umiejętności panowania nad emocjami.

Możemy sprawić, że to się uda – i jestem zdeterminowana, żeby go do tego przekonać.

Tłum się rozdziela, a ja znów widzę Jacksona. Nie ma już z nim rudowłosej, ale zastąpiła ją smukła brunetka, która wydaje mi się jakoś znajoma. Kiedy idę pośpiesznie w jego stronę, Jackson unosi wzrok, a ja uśmiecham się na powitanie, pewna, że mnie zobaczył. Ale nie daje tego po sobie poznać. Widzę, jak obejmuje brunetkę w pasie. Twarz jej się rozpromienia, a mina sugeruje, że jeżeli jego ruch był zaproszeniem, jej uśmiech jest zgodą. Tłumię ukłucie irytacji i idę dalej, upominając się, że to nie moja sprawa, kogo chce obejmować Jackson.

– Jackson – mówię, kiedy już znajduję się przy nich dwojgu. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę z tobą porozmawiać.

– Chodzi o ośrodek? – Wbija we mnie wzrok, ale palce zanurza we włosach brunetki.

– Tak. Oczywiście.

Jego uwaga skupia się znów na dziewczynie.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać.

– Jackson, daj spokój. Przecież wiesz...

– Wiem, że nie jestem już w pracy, Sylvia. – Muska palcem dolną wargę suki, a ja czuję, że moja własna drży z pragnienia.

– Widzę. – Jestem bezgranicznie spokojna. Jestem uosobieniem spokoju. Żadnej furii, żadnej frustracji. Spokój to moje drugie imię.

Przywołuję na twarz mój uśmiech sekretarki.

– Po prostu mamy, tak jakby, pistolet przy skroni ze względu na terminy.

– Tak?

Wydaje mi się, że słyszę w jego głosie zaciekawienie, a ponieważ lepsze to niż mdła obojętność, pozwalam sobie na nikłą iskierkę nadziei.

– Tak. Mówiłeś wcześniej, że...

– Pamiętam.

Powściągam irytację.

– W porządku. Więc możemy porozmawiać?

Przez sekundę się nie odzywa. Później unosi dłoń brunetki i muska wargami jej palce.

– Muszę cię przeprosić na kilka minut.

Kobieta sztywnieje, ale nie protestuje. Posyła mi pełne jadu spojrzenie, odwraca się na pięcie i odchodzi w stronę baru.

– Masz dziesięć minut na przemowę. – Zerka od niechcienia na zegarek. – Sugeruję, żebyś zaczynała.

– Co takiego? – odzywam się głupio. – Tutaj? Teraz?

Z jego miny wnioskuję, że będzie kazał mi to zrobić. Ale on kręci głową.

– Nie. Tę rozmowę chyba lepiej przeprowadzić na osobności. – Kiwa głową w stronę rogu sali. – Na górze, na końcu za barem są drzwi, które prowadzą do biur. Przy wejściu jest klawiatura numeryczna. Kod to sześć, jeden, trzy, jeden. Na końcu w rogu znajduje się mała salka konferencyjna. Korzystał z niej w tym tygodniu Michael, przygotowując się do imprezy. Możemy porozmawiać tam. Bądź tam za pięć minut, inaczej nie przychodź wcale.

Potem odwraca się ode mnie, robi dwa długie kroki i wtapia się w tłum, a ja zostaję sama, łamiąc sobie głowę, żeby zapamiętać kod i pomyśleć, dokąd właściwie mam iść.

Pięć minut?

Cholera.

Mimo wszystko staram się dobrze wykorzystać czas, przeciskam się przez tłum do drzwi prowadzących na górę, ze spuszczoną głową i wzrokiem skupionym na moim iPhone, próbując uporządkować zdjęcia. Bo, cholera, nie mam projektora, ani, tym bardziej, żadnej prezentacji w PowerPoincie. Będę musiała improwizować na całego – wpadam do sali konferencyjnej czterdzieści sekund przed czasem, lekko zdyszana i nieco bardziej zdenerwowana.

Zdenerwowanie potęguje się, kiedy widzę Jacksona. Jest już w sali, siedzi na końcu lśniącego mahoniowego stołu. Opiera się w milczeniu i przygląda mi się.

Jestem pewna, że mam rozwichrzone włosy i brakuje mi tchu, za to Jackson wygląda zupełnie inaczej. Jest silny i władczy.

A przede wszystkim, całkowicie panuje nad sytuacją. Nad wszystkim, od wyboru tej sali, po wybór krzesła, na którym usiadł. Cholera, nawet jego decyzja, żeby nie wstawać, kiedy weszłam, była celową demonstracją władzy.

To trik, którego nieustannie używa Damien. Ma onieśmielać. Przejąć panowanie nad sytuacją i zapewnić, żeby każdy wchodzący wiedział, kto tu rządzi. Muszę przyznać, że Jackson nieźle wykorzystał tę sztuczkę. Bo w tej chwili nie ma wątpliwości co do tego, że to ja tu jestem petentem. W dodatku cholernie onieśmielonym.

Cóż, trudno, w dupie z tym. Przecież to ja mam ofertę. Przecież to ja mogę mu dać projekt życia.

Oczywiście. Więc robię krok do przodu, chcąc dać mu do zrozumienia, że chociaż to on zgodził się na spotkanie, gwiazdą przedstawienia będę ja.

– Powiedział pan dziesięć minut, panie Steele. Przekonam pana w pięć.

Minę ma prawie rozbawioną.

– Słucham.

– Nie winię cię za to, że w pierwszym odruchu odrzuciłeś propozycję. Rozumiem, że wpłynęła na to nasza przeszłość i fakt, że mój widok był dla ciebie szokiem. Ale to reakcja nieprzemyślana. Nie chodzi o sprawy osobiste. Chodzi o biznes. I za chwilę zobaczysz, jaką wspaniałą szansą biznesową jest ten projekt.

– Nie chodzi o sprawy osobiste? Wszystko pomiędzy tobą i mną jest osobiste, Sylvia, i doskonale o tym wiesz.

– Bo ty tak stawiasz sprawy. Chcesz być wściekły? W porządku, bądź. Ale mnie do tego nie mieszaj.

– Nie tylko ty jesteś przeszkodą, zapewniam cię.

– Słyszałam. Wschodząca gwiazda Jacksona Steele'a nie chce zostać przysłonięta długim cieniem Damiena Starka. Cóż, pozwól, że powiem ci coś na temat Damiena Starka – mówię, zanim Jackson zdąży się wtrącić. – Jest świetny w interesach. Na korcie tenisowym idzie jak burza. I jeżeli po tym, co widziałam na ostatnim balu dobroczynnym, na którym był z żoną, mogę wyciągać wnioski, cholernie dobrze tańczy. Ale nie jest w stanie tego zrobić.

Przesuwam telefon po stole, ze zdjęciem Winn Building, które jest pierwszym z serii zdjęć budynków Jacksona Steele'a.

– To ty – mówię, kiedy zdjęcia się przesuwają. – Twoje budowle. Twój talent. To, co robisz z formą, ze strukturą, zapiera mi dech w piersiach. – Przerywam na tyle, żeby podkreślić moje stwierdzenie. – Tu nie chodzi wyłącznie o projekt Starka. To jest mój projekt. A jeżeli się przyłączysz, stanie się również projektem Jacksona Steele'a. – Widzę, że zwróciłam jego uwagę i robię krok w jego stronę. – Nie tylko Damien Stark rzuca długi cień, panie Steele. Ilu mężczyzn może się pochwalić filmem dokumentalnym nakręconym na temat ich życia i pracy? Ilu mężczyzn jest tematem filmu fabularnego?

Mruży oczy.

– Nic z tego nie będzie. Dopóki mam w tej kwestii coś do powiedzenia.

– Och. – Zacinam się lekko, zaskoczona jego kategorycznym tonem. – Ale nie w tym rzecz. Nie chodzi o twoją sławę jako człowieka czy architekta. Chodzi o to, co tworzysz. Co stworzysz. Twoje budowle zwracają uwagę i rozbudzają wyobraźnię świata, a jednak nigdy nie pracowałeś nad taką nieruchomością. Cała wyspa, zupełnie dzika. Jest jak biała karta i ja chcę oddać ją w twoje ręce. – Widzę w jego oczach coś, co, mam nadzieję, jest iskrą zainteresowania, więc pośpiesznie mówię dalej. – Nie chcesz, żeby to był po prostu kolejny projekt Starka? Nie będzie. Nie może być. Bo ty i ja oboje wiemy, że kompleks, który zaprojektujesz, będzie lśnił własnym blaskiem. Chcę najlepszego, panie Steele. Chcę ciebie. I, o ile nie jesteś idiotą, ty też powinieneś tego chcieć.

Biorę głęboki oddech, a później, na znak, że skończyłam, odsuwam krzesło i siadam. Jackson przez chwilę nic nie robi. Nawet się nie rusza.

W końcu wstaje i podchodzi do okna. Szyba jest barwiona, więc widzę jego odbicie nakładające się na widok za oknem, o ile można go tak nazwać. Dach. Bok kina. Ruch uliczny na Hollywood Boulevard. Nic szczególnego. Nawet widok tak niezwykły jak Matterhorn nie byłby w stanie odciągnąć mojej uwagi od tego mężczyzny.

– Chcę się czegoś dowiedzieć – mówi w końcu.

– Jasne. – Spodziewam się, że zapyta mnie o budżet. Albo termin. Albo o firmy budowlane, z którymi

zwykle współpracujemy. Spodziewam się wszystkiego tylko nie słów, które wydobywają się z jego ust.

– Chcę wiedzieć, dlaczego to zakończyłaś.

Ściska mnie w dołku i muszę się powstrzymać, żeby się nie objąć. Czuję, że ogarnia mnie niepokój nawet teraz, a razem z nim przemykają koszmary i potworne wspomnienia. Nocne upiory, które chcą mnie dręczyć i za dnia. Kręcę głową, za wszelką cenę chcąc je od siebie odpędzić jak najdalej.

– To nie ma znaczenia.

Odwraca się od okna, a na jego twarzy maluje się złość zmieszana z bólem.

– Akurat, do cholery.

– Miałam swoje powody, Jackson. – Słyszę, że do mojego głosu zakradła się panika i boję się, że on również to usłyszał. Z rozmysłem oddycham powoli, miarowo. I, niech mnie, chcę go pocieszyć. Chcę złagodzić ten ból, który wywołałam, ale to niemożliwe, bo nie mogę odpowiedzieć na jego pytanie.

– Dlaczego? – pyta znowu, tylko teraz w jego głosie jest łagodność, która wytrąca mnie z równowagi. Sztynnieję odruchowo, szykując się do obrony, bo boję się, że zmięknę pod wpływem najmniejszej czułości ze strony tego mężczyzny. – Nie chciałaś tego kończyć – ciągnie Jackson. – Nawet teraz tego pragniesz.

– Nie masz pojęcia, czego pragnę – odpowiadam obcesowo, chociaż to kłamstwo.

– Nie? – W jego głosie słyhać złość. I ból. – Wiem, że chcesz ośrodka.

Patrzyłam na blat stołu, a teraz unoszę głowę.

– Tak. – Słowo jest proste. Możliwe, że to pierwsza rzecz, która nie mija się z prawdą, jaką powiedziałam mu od czasu Atlanty. – Weźmiesz go? Oboje wiemy, że to dla ciebie życiowa szansa. Naprawdę masz zamiar pozwolić, żeby przeszłość stanęła na przeszkodzie czegoś, co może się stać prawdziwie niezwykłym osiągnięciem?

Widzę, jak jego ramiona unoszą się i opadają przy każdym oddechu. Później odwraca się ode mnie i znów wygląda przez okno.

– Chcę tego projektu, Sylvia.

Zalewa mnie poczucie ulgi i muszę chwycić się dłońmi stołu, żeby powstrzymać się, nie zerwać od stołu i go nie uściskać.

– Ale chcę też ciebie. – Odwraca się, mówiąc te słowa, a kiedy znów patrzy mi w oczy, nie można zaprzeczyć faktom ani tęsknocie w jego oczach.

Przełykam ślinę i czuję, jak szarańcza elektrycznych motyli tańczy po mojej skórze, unosząc delikatne włoski na rękach. I wzbudzając we mnie świadomość wszystkiego – od twardej podłogi pod moimi stopami po bryzę powietrza z wentylatora w drugim końcu pokoju. Zmuszam się, żeby nie wstać. Bo, niech mnie, instykt każe mi podejść do niego i paść mu w ramiona.

– Nie rozumiem. – Kłamstwo unosi się w powietrzu, a ja jestem dumna z tego, że powstrzymałam głos od drżenia.

– Więc pozwól, że ci to wyjaśnię dobitnie. – Pokonuje dzielącą nas odległość, palcem wskazującym zadziera mi brodę tak, żebym spojrzała mu głęboko w oczy. Poruszam się, nie tylko dlatego, że pod wpływem tego kontaktu przeszywa mnie prąd, ale dlatego, że boję się, że jeżeli zbyt głęboko zajrzy mi w oczy, pozna prawdę, którą chcę przed nim ukryć.

– Nie – mówi. – Spójrz na mnie, Sylvia. Bo nie będę powtarzał. Powiedziałem ci kiedyś, że jestem mężczyzną, który dąży do tego, czego chce, a chcę ciebie w moim łóżku. Chcę czuć cię nagą i gorącą pode mną. Chcę słyszeć, jak krzyczysz, kiedy dochodzisz, i chcę wiedzieć, że to ja jestem mężczyzną, który to w tobie wyzwala.

Oczy mi płoną i kręcę głową, jakby samo pragnienie, żeby się tak stało, sprawiało, że to wszystko zniknie.

– Chcę cię, Sylvia. I będę cię miał.

– Jackson, proszę.

– A ty chcesz mnie, Sylvia. Nie wyprzesz się tego, bo oboje wiemy, że skłamiesz.

– Chcę cię – mówię, chwytając się z całej siły tego skrawka prawdy i próbuję obrócić sytuację na swoją korzyść. – Ale jest mężczyzna i jest architekt. Z mężczyzną być nie mogę. Ale rozpaczliwie potrzebuję architekta.

– Transakcja wiązana, księżniczko – mówi, a ja krzywię się, słysząc pieszczotliwe określenie. – Ty mnie chcesz przy projekcie, a ja ciebie w łóżku.

– Cholera, Jackson – mówię, czując coraz większy niepokój, którego zimne palce przeganiają ciepło. Nie próbuję go stłumić, bo w tej chwili mogę go wykorzystać. – Jesteś śmieszny. Kto się tak zachowuje?

– Jak widać, ja. – Jest spokojny, opanowany i na tyle arogancki, żeby mnie wkurzyć. Cieszę się – o wiele bardziej wolę być wkurzona niż rozbita. Albo, co gorsza, podniecona.

– Chcesz się zemścić? – pytam kategorycznie. – Bo na to wygląda.

Jego wargi unoszą się, jakby się zastanawiał.

– Może i tak – mówi, a to wyznanie przeszywa mnie bezlitośnie i dogłębnie jak ostry nóż. – Ale jeżeli tak, zemsta nigdy nie smakowała tak słodko.

– Wal się, Jackson – warczę w złości, zdezorientowana. – Do diabła z tobą, twoimi żalami i cholernym ultimatum. – Porywam telefon ze stołu i wybiegam za drzwi, a świat wokół mnie wiruje w odcieniach czerwieni i szarości.

Chwytam się futryny, stojąc plecami do niego, a potem biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Nigdy nie chciałam cię zranić – mówię tak cicho, że nie jestem pewna, czy słyszy.

– Może i nie – mówi równie łagodnie. – Ale zraniłaś. A teraz, jeżeli chcesz mnie w tym projekcie, będziesz musiała za to zapłacić.

Rozdział 5

Bydlak.

Jest cholernym bydlakiem do kwadratu, musiałabym na głowę upaść, żeby dać mu się tak wykorzystać. Zbiegam szybko po schodach ze ściśniętą piersią i suchym gardłem. Zanim udaje mi się wybiec na chłodne październikowe powietrze, ogarnia mnie atak bezgranicznej paniki.

Chcę uciekać, cholera, chcę lecieć. Chcę wtopić się w światła i hałas Hollywood Boulevard. Chcę pędzić na oślep ulicą, bez celu, tylko po to, żeby uciec jak najdalej. Jak najdalej od Jacksona. Jak najdalej od przeszłości.

I jak najdalej od tego potwornego uczucia bezsilności.

Chcę, ale nie mogę. Bo jeżeli spróbuję, z całą pewnością przewrócę się w tych cholernych szpilach i skończy się tym, że złamię sobie nos na odcisku dłoni Clarka Gable'a przed teatrem.

Cholera, cholera, cholera.

Więc idę, marząc o tym, żeby istniał jakiś sposób na to, żeby wyłączyć myśli, odepchnąć emocje.

Ty mnie chcesz przy projekcie, a ja ciebie w łóżku.

Te słowa uderzyły mnie z siłą pędzącego pociągu, a ja przestałam nad czymkolwiek panować.

Nad moimi planami względem ośrodka, nad nadziejami na zwrot w karierze.

Miałam wszystko opracowane, każdy krok dokładnie zaplanowany.

Aż zjawił się Jackson i iluzja, że jestem w stanie zapanować nad sytuacją.

Jak mogłam być tak głupia? Przecież Jackson obezwładnił mnie już w chwili, kiedy pierwszy raz na niego spojrzałam.

Pięć lat temu, myślę. Pięć lat od dnia, kiedy go poznałam. Pięć lat i dwa dni od chwili, kiedy poprosiłam go, żeby ode mnie odszedł. Nie, nie dwa dni. Dwa życia. Dwie wieczności. Bo nie ma szans, żeby wszystko, co do niego czułam – wszystko, co nadal do niego czuję – zmieściło się w tak krótkim czasie.

A jednak.

Pamiętam, że zaczęło się od pandy.

Miałam naprawdę beznadziejny dzień, zostałam zwolniona z pracy. W pewnym sensie. Mój szef, inwestor na rynku nieruchomości w Atlancie o nazwisku Reggie Gale, postanowił przejść na emeryturę i zdecydował, że przekaze mi tę raczej niemiłą informację, kiedy jechaliśmy na prywatne przyjęcie urządzone przez Brighton Consortium, grupę składającą się z paru zawodowców z rynku nieruchomości, której Gale był członkiem.

Biorąc pod uwagę, że przeprowadziłam się z Los Angeles do Atlanty zaraz po studiach, żeby pracować dla Gale'a i biorąc pod uwagę to, że kochałam nieruchomości i moją pracę, nie były to dla mnie zbyt szczęśliwe dni. Miałam dwadzieścia jeden lat, pracowałam dla Gale'a niecałe sześć tygodni, nie zdążyłam jeszcze kupić zasłon do mojego mieszkania. I nie byłam zachwycona tym, że znowu muszę zacząć szukać pracy.

Konsorcjum urządzało przyjęcie na terenie zoo w Atlancie, w pawilonie dla pand, a zamysł był taki, że

ma być zabawnie, oryginalnie, żeby przyciągnąć dodatkowych inwestorów.

Nie muszę mówić, że nie byłam w nastroju do świętowania.

– Niech zgadnę. Wszystkie pandy są takie same.

Miałam wrażenie, że ten niski głos, cichy i gładki, i lekko rozbawiony, otula mnie i zmusza, żebym przeniosła uwagę z pand na ich wybiegu na mężczyznę stojącego obok mnie.

– Słucham? – Nie była to najbardziej błyskotliwa odpowiedź, ale zaskoczył mnie. Stałam na tarasie, z którego widać było wybieg pand. Przyszłam tu, żeby uciec przed tłumem i pogрузić się w rozmyślaniu i zamartwianiu. Pandy, chociaż niezaprzeczalnie cudowne, nie były mi w tej chwili w głowie.

Teraz, kiedy na niego patrzyłam, cała moja frustracja związana z pracą wyparowała. Moje myśli wypełniało tylko jedno. On. Jego szerokie barki. Mocno zarysowana szczęka. Ostre rysy twarzy, złagodzone maleńką dziurką w brodzie.

Wyglądał na mężczyznę pod trzydziestkę i biła od niego taka pewność siebie, która u niektórych mężczyzn mogłaby zahaczać o arogancję, ale u niego wydała mi się seksowna.

Jego twarz tworzyły załamania i cienie, twarz wojownika, tak doskonała, że na jej widok bogowie mogliby zapłakać. Jego oczy lśniły jak szlifowane szafiry, niebieskie i twarde. Ale lśniły, kiedy się uśmiechał, a w kącikach jego oczu pojawiały się zmarszczki, które nadawały bardziej ludzki wymiar tym tak idealnym rysom twarzy. Jak wszyscy na tym przyjęciu plenerowym, ubrany był swobodnie. Jednak na nim swobodny strój wyglądał atrakcyjnie, a zwykłe dzinsy i śnieżnobiała koszula z rozpiętym guzikiem przy szyi – wcale nie wyglądały na zwykłe.

Patrząc na niego, poczułam, że ziemia lekko usuwa mi się spod nóg. Nigdy wcześniej nie zareagowałam tak na widok mężczyzny. Wyciągnęłam rękę, żeby chwycić się poręczy, bo nie byłam pewna, czy podoba mi się to wrażenie.

– A może ujęło cię to, że są takie fajne – ciągnął, zerkając na miejsce, gdzie dwie okrągłutkie pandy siedziały i jadły bambus. – Mam nadzieję, że tak, bo inaczej całe moje ego rozsypie się w drobny mak.

– Jak ktoś mógłby zranić twoje ego? – wypaliłam i poczułam, że się zarumieniłam. – Przepraszam. To brzmi...

Ale nie dokończyłam przeprosin, bo moje słowa zagłuszył jego śmiech i muśnięcie jego palców po moim nagim ramieniu.

– Dzięki – powiedział. – Ego ocalone. – Kącik jego warg się uniosł. – Nie zniósłbym, gdybym przegrał z pandami.

Uśmiechnęłam się razem z nim.

– Rozumiem, ale to są bardzo słodkie pandy. – Zerknęłam do tyłu na niedźwiedzie, jakbym szukała potwierdzenia. – Oczywiście, z tobą nie mogą się równać.

Milczał przez chwilę, a ja nagle zaczęłam się bać, że czyta mi w myślach. Zagłuszyłam ciszę, kaszląc.

– Jesteś na przyjęciu? – Głupie pytanie, bo przecież zoo zostało zamknięte dla odwiedzających i jedynymi osobami na terenie obiektu byli pracownicy obsługi i goście Brighton Consortium.

– Tak – powiedział. – A ty nie.

Wyprostowałam się.

– Oczywiście, że tak.

– Miałem na myśli to, że tak naprawdę cię tu nie ma. Twoje myśli są gdzie indziej.

– Och. – Nie mogłam się z tym kłócić, więc tego nie zrobiłam. Odwróciłam się do pand, kładąc dłonie na poręczy. – Tak, cóż. Miałam raczej nieciekawy dzień.

– Przykro to słyszeć. – Przysunął się do mnie i również chwycił poręcz. Jego palec musnął przy tym mój, a ja poczułam wstrząs przy tym kontakcie. Skwiercząca świadomość, której nigdy wcześniej nie doświadczyłam i byłam przekonana, że można się z nią zetknąć jedynie w książkach.

Bezwiednie spojrzałam na niego i poczułam, że ściska mnie w piersiach, kiedy zobaczyłam, że on patrzy na mnie z tak intensywnym żarem w oczach, że wydawało mi się, że wypali we mnie dziurę. Odwróciłam wzrok.

– Nie. – Jego dłoń delikatnie chwyciła mnie za brodę i odwrócił mnie, żebym znów na niego spojrzała. – Nie – powtórzył i tym razem w krótkim poleceniu usłyszałam błaganie.

Chciałam zaprotestować, ale przesunął dłoń tak, że palcem musnął moją wargę, pewnym i zmysłowym ruchem, tak, że chciałam go pociągnąć i poczuć jego smak. Byłam oszołomiona i czułam, że kręci mi się w głowie, jakbym była upojona bliskością tego tajemniczego mężczyzny, który z taką łatwością rzucił na mnie czar. Nie podobało mi się to. A mimo wszystko, Boże, miej mnie w swojej opiece, podobało mi się.

– Żadnych kłótni – powiedział. – Żadnych protestów, żadnych wymówek. – Wyciągnął do mnie rękę. – Idziesz ze mną.

– Akurat. – Wyprostowałam się lekko, a ziemia pod stopami przestała się kołysać. Nie należałam do kobiet, które będą podskakiwać tylko dlatego, że mężczyzna im każe. Właściwie, wręcz odwrotnie. Byłam przyzwyczajona do tego, że to ja rządę. Że wykorzystuję facetów, zanim oni zaczną wykorzystywać mnie.

Jedna brew uniosła mu się lekko i zorientowałam się, że nie należy do mężczyzn, którym ktoś się sprzeciwia. Później kącik warg uniosł mu się w seksownym uśmiechu.

– Będę zaszczycony, jeżeli się ze mną przejdiesz.

Świat, który przez chwilę był na swoim miejscu, znów zaczął się chybotać, tym razem dlatego, że zupełnie mnie zaskoczył.

Złapałam się na tym, że robię krok w jego stronę i zmusiłam się, żeby stanąć, bo zaczęły we mnie bulgotać małe bąbelki paniki, którą tłumilo nieznanym podniecenie.

– Nie – powiedziałam powoli. – Nie sądzę, że to dobry pomysł.

– Nie? Dlaczego?

Bo nie powinnam podejmować decyzji, kiedy jestem pijana, chciałam powiedzieć. Ale tego wieczoru nic nie wypłynęło i gdyby nie jego bliskość, byłabym trzeźwa jak nigdy.

– Bo cię nie znam – powiedziałam zamiast tego.

– Nie? – Miałam wrażenie, że jego uśmiech skrywa tysiąc tajemnic i chciałam poznać każdą z nich. – Jestem Jackson. Jackson Steele. Ja ciebie znam.

– Tak? – Nie miałam pojęcia skąd. Nigdy wcześniej go nie widziałam, bo na pewno bym go zapamiętała. Nie był też klientem ani znajomym Reggiego, bo nie słyszałam wcześniej jego nazwiska. Widocznie został przez kogoś zaproszony, ale ponieważ ja byłam tylko zwykłą asystentką, nie miał powodu, on ani ktokolwiek w recepcji, wiedzieć, kim jestem. Najlepszym dowodem jest to, że kiedy przyjechaliśmy z Reggie, jeden z rekinów grupy Brighton powiedział kelnerce, żeby przyniosła szklanekę wody gazowanej „dziewczynie Reggiego”.

Zdobyłam się na niepewny uśmiech i powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami. Zawsze miło jest być docenianą.

– Naprawdę cię znam. Nazywasz się Sylvia Brooks – powiedział Jackson, a moje nazwisko w jego ustach było niczym ambrozja. – I chociaż nie dla ciebie tu dzisiaj przyjechałem, dla ciebie zostałem.

Stałam, lekko wstrząśnięta.

– Och – powiedziałam w końcu.

Nie byłam w tej rozmowie zbyt błyskotliwa. Ale moja głupota najwyraźniej nie martwiła Jacksona. Znowu wyciągnął rękę i uśmiechnął się tym zabójczym uśmiechem.

– Chodź ze mną, Sylvia – powiedział. – Zaręczam, że mocno nie gryzę.

Ta dowcipna uwaga wypowiedziana zupełnie poważnym tonem rozbawiła mnie i rozwiała resztki obaw. W końcu co mi zaszkodzi spacer? Zawsze mogę się odwrócić i wrócić do budynku.

– Dobrze, Jacksonie Steele – powiedziałam, wsuwając dłoń w jego dłoń. – Prowadź.

Spodziewałam się, że wyprowadzi nas z tarasu do zatłoczonego pawilonu, w którym rozstawione były stoły z deserami i przekąskami. On jednak okrążył wybieg pand tak, że oddaliliśmy się od budynku i ruszyliśmy ścieżką w głąb zoo. Przechodziliśmy przed kolejnym zadaszonym budynkiem, w którym pracownicy zoo kierowali spóźnialskich na przyjęcie.

Zmarszczyłam czoło.

– Nie mogę tak po prostu wyjść – powiedziałam. – Mój szef tam jest. – Nie wspomniałam, że ten szef jest żalonym dupkiem, a kierowało mną raczej dobre wychowanie niż zdrowy rozsądek.

– Nie wychodzimy – powiedział Jackson i poprowadził mnie szeroką ścieżką do rozwidlenia, na którym jedna ścieżka prowadziła do wyjścia, a druga głębiej w zoo. Ta druga była zatarasowana czerwonym aksamitnym sznurem rozciągniętym pomiędzy dwoma sięgającymi do pasa złotymi słupkami, które służyły za kotwice. Jackson prześlizgnął się pomiędzy jednym słupkiem a kwitnącym żywopłotem, a potem pociągnął mnie za rękę, dając znać, że mam zrobić to samo. Zawahałam się, unosząc brwi.

Wzruszył ramionami, a minę miał tak rozbijającą, że musiałam się uśmiechnąć.

– Mam mały problem z autorytetem – powiedział, a ja przedostałam się do niego na zakazaną stronę.

– Tak?

– Ale tylko w pewnych okolicznościach.

– Na przykład? – Nasze głosy były ciche, kiedy szliśmy asfaltową ścieżką w stronę wybiegu dla goryli.

– Jeżeli nie rządę, mam problem.

Przełknęłam ślinę, bo wiedziałam, że nie rozmawiamy już o aksamitnym sznurze. Spodziewałam się fali paniki, a po niej chęci ucieczki, ale nie poczułam niczego takiego i nie bardzo wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Aż nagle, kiedy kazał mi się zatrzymać, przestałam myśleć.

– Sylvia – powiedział, wyciągając rękę, żeby pogłaskać mnie po czole, odgarniając kilka niesfornych kosmyków. Zagryzłam dolną wargę, oddychając nierówno. Lekka atmosfera, która była między nami zaledwie chwilę temu, znikła, a w jej miejsce pojawiło się coś ciężkiego i pulsującego. Coś niebezpiecznego.

Tak, niebezpiecznego. Ale jednocześnie pociągającego.

Przystanęliśmy przed rustykalną furtką z drewnianych belek, która wyznaczała drogę do dzikich zwierząt mrocznej Afryki. Pasuje do sytuacji, pomyślałam, biorąc pod uwagę strach, jaki czułam.

Ujął moją twarz w dłonie, pochylił się i musnął wargami moje. Pocałunek był delikatny i słodki, i zbyt krótki, a kiedy się odsunął, dostrzegłam żar i pytanie w jego oczach.

Nie zastanawiałam się. Nie wahałam. Przysunęłam się po prostu do niego, wspierałam na palce, żeby być bliżej. Dopominając się. I poddając.

Nie czekał, aż moje wargi dosięgną jego warg. Dostrzegłam zmianę w jego oczach – ten moment, kiedy łagodność została zepchnięta na dalszy plan, a zamiast niej pojawiło się pożądanie, pragnienie i silny, bezwzględny ból, który pulsował między nami. Jego dłonie się przesunęły – jedna zanurzyła się w moich włosach i chwyciła mnie pod głowę. Druga objęła mnie w pasie.

Przyciągnął mnie, otwierając wargi na moje, przywierając do mnie twardymi biodrami. Czułam jego erekcję, tworzącą wybrzuszenie w dżinsach i moje ciało zareagowało – dostałam gęziej skórki, zrobiłam się gorąca i rozpaczliwie pragnęłam jego dotyku. Czułam, jak jego dłoń obejmuje moją pupę i przyciąga mnie mocniej, a jego wargi walczyły z moimi, jego język odnalazł i smakował mnie, zanurzając się we mnie pożądliwie. Biorąc wszystko, co mogłam dać i jeszcze więcej.

Całowałam się wcześniej, ale nigdy w ten sposób. Nigdy tak mocno i głęboko, i dogłębnie, tak, żeby pocałunek na wskroś smakował seksem. Żeby pozbawił mnie jasności, sprawiając, że zapominam o przeszłości i nie obchodzi mnie przyszłość. Sprawiając, żebym pragnęła tylko tej chwili i tego mężczyzny. Sprawiając, żebym zapragnęła płakać, bo kiedy w końcu odsunął się ode mnie, nie chciałam bardziej niczego niż rozplakać się z żalu.

Zupełnie przestałam być sobą, bo mój umysł wirował w zmysłowym szale. Zamiast się zamknąć, otworzyłam się. Zamiast odejść, padłam w jego ramiona.

To nie były reakcje typowe dla mnie, skąd, ale nie mogłam zaprzeczyć, że chcę czegoś więcej. Że chcę jego.

Wszystko to powinno mnie przerażać, tymczasem mnie podniecało. I ten prosty fakt zupełnie zbił mnie z tropu.

– Powiedz mi – powiedział, błędząc palcami w moich krótkich włosach. – Powiedz, dlaczego wyglądasz jak królik szykujący się do ucieczki.

Zawahałam się, ale odpowiedziałam szczerze.

– Przerażasz mnie.

Pokręcił głową.

– Nie sądzę. Nie, chyba właśnie dlatego, że cię nie przerażam. – Oczy miał zmrużone. – Jesteś zagadką, Sylvio Brooks. Chyba dlatego cię pragnę. Zauważyłem cię w chwili, kiedy wyszłaś z tłumu i poszłaś na taras. Dowiedziałem się, jak się nazywasz i obserwowałem cię przez cały wieczór. Grzeczna, ale z dystansem. Nie byłaś niegrzeczna, ale zachowujesz się tak, jakby wokół ciebie narysowana była linia, której nie pozwalasz nikomu przekroczyć.

Patrzyłam na niego oniemiała, bo miał całkowitą rację. Przerażało mnie to, że tak szybko dostrzegł to, co tak skrupulatnie starałam się ukrywać.

– Jestem teraz w tym kręgu – ciągnął. – Ale nie dlatego, że cię przerażam.

Obliznęłam wargi.

– Nie? Więc dlaczego? – Czułam nadzieję połączoną z pożądaniem, bo naprawdę byłam ciekawa tego, co powie. Nie rozumiałam tego, co do niego poczułam. Ten mocny, szybki cios zachwiał mną, przyprawił

o zawrót głowy i oszołomienie i w jakiś cudowny sposób sprawił, że pragnęłam więcej.

– Dlatego, że ty sama tego nie rozumiesz.

Powstrzymałam się, żeby się nie objąć w obronnym geście, bo poczułam, że wychodzi mi na rękach gęsia skórka.

– Czego nie rozumiem? – spytałam, chociaż doskonale wiedziałam, o czym mówi.

– Tego – powiedział, wskazując nas oboje. – Nie rozumiesz tego, ale czujesz to tak wyraźnie jak ja. Dlatego wpuściłaś mnie do środka. – Przynął się bliżej, wyczułam jego zapach, dymny, drzewny, jak zapach lasu po burzy. – Możesz tego nie rozumieć. Ale, kochanie, musisz temu zaufać.

Chciałam. Niech mnie, ale w tej chwili chciałam tego tak jak chyba nigdy niczego innego. Ale... Odchyliłam głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– A jeżeli nie mogę?

– Więc będę musiał cię przekonać. – Przyciągnął mnie bliżej i znów pocałował, tym razem powoli i słodko, ale mimo to zawirowało mi w głowie. I, niech mnie, chciałam więcej. O wiele więcej. Kiedy przerwał pocałunek, cofnął się, a ja poczułam, że moje ciało porusza się z nim, nie chcąc, żeby odległość między nami się powiększyła.

– Zawiozę cię teraz do domu.

Jego słowa były rozkazem, podkreślonym taką pewnością, która normalnie kazałaby mi uciekać albo się buntować. Nie zrobiłam nic takiego. Chwyciłam się jednego drobnego faktu, którego byłam pewna – że jeżeli powiem „nie”, pozwoli mi odejść. Nawet, gdyby nie chciał, jeżeli poproszę, pozwoliliby mi się odwrócić i wrócić na przyjęcie. Nie chciałam, ale trzymałam się mocno świadomości, że w gruncie rzeczy decyzja należy do mnie. I w tej chwili mi to wystarczyło. Skinęłam głową.

– Tak – powiedziałam. – Odwieź mnie do domu.

Jechał szybko, co nie było dla mnie zaskoczeniem. Nie był nim też samochód, lśniące czarne porsche, które poruszało się po zatłoczonych ulicach Atlanty płynnie jak masło na patelni.

– Niezły wóz.

– Fakt – przyznał. – Klasyka. Kupiłem go od kolekcjonera jako prezent dla samego siebie parę lat temu, kiedy dostałem dyplom.

– Jesteś dyplomowanym agentem nieruchomości? – spytałam, podejrzewając, że pracuje z którymś z rekinów Brighton albo jest inwestorem.

– Architektem.

Wyprostowałam się w fotelu.

– Och.

Oderwał wzrok od jezdni i zerknął na mnie.

– Chyba jesteś zaskoczona.

– Nie jestem – powiedziałam. – Pasujesz do tego zawodu.

– Tak? Skąd taki wniosek?

Zawahałam się, a potem powiedziałam prawdę.

– Bo jesteś trochę arogancki.

– Coś takiego? A ja się spodziewałem komplementu.

– I słusznie. To tak jak z tym, jak prowadzisz ten samochód. Pewny siebie, zmieniasz pasy, zjeżdżasz,

wjeżdżasz. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba takie mam zdanie o architektach. Tak było już w czasach piramid, zgadza się? To znaczy jakiś egipski architekt miał czelność pomyśleć, że jego projekt będzie się znosił do nieba, a potem wymyślili sposób, jak to osiągnąć. To jak budowa drapacza chmur do nieba albo mostu łączącego dwa krańce kanionu.

Wyrzałam przez okno na niebo nad Atlantą, lśniące nad miastem.

– To mi zapiera dech w piersiach, wiesz? Potrzeba tyle odwagi i precyzji, żeby stworzyć coś takiego. To... No, nie wiem.

– Chyba wiesz – powiedział łagodnie.

Zerknęłam na niego i zobaczyłam, że patrzy na mnie z zaciekawieniem i zrozumieniem na twarzy.

Wzruszyłam ramionami.

– Może. Tylko... no, dobra. Czasami robiłam sobie wagary i jechałam autobusem do centrum. Mieszkałam w Los Angeles – dodałam. – Moi rodzice nie mieli o tym pojęcia, ale bywały dni, kiedy nie mogłam sobie poradzić z całą beznadzieją w moim życiu. Więc stałam tam, odchylając głowę i patrzyłam na miasto wznoszące się ku górze wokół mnie. I ono mnie wypełniało. Wtedy tego nie rozumiałam, wiedziałam tylko, że dawało mi nadzieję.

– A teraz rozumiesz?

– Tak – powiedziałam łagodnie. – Rozumiem.

– Ja też.

– Naprawdę?

– Miałaś rację w kwestii nadziei – powiedział. – Ale byłaś przecież dzieckiem, więc nie dotarłaś do sedna. Zrozumienie przyszło później, kiedy dotarło do ciebie, że czyste, wznoszące się linie biurowca są testamentem. Przypominają, że nad okolicznościami i nad światem można panować, bez względu na to, jak bezsensowne i przegrane mogą się wydawać niektóre chwile.

Ścisnęło mnie w gardle, bo wiedział. On naprawdę to rozumiał. I w tej chwili cieszyłam się, że nigdy nie płakałam, bo nie chciałam wybuchnąć płaczem w jego obecności.

– Tak, dokładnie.

– Dlaczego się tym nie kierowałaś? Mam na myśli pracę.

– Chciałam – przyznałam. – Ale nie miałam zdolności ani wyobraźni. Kiedy widzę budynek, rozumiem jego wielkość, ale mój umysł nie jest w stanie zrodzić czegoś takiego. Więc w moim przypadku to raczej hobby i powód, dla którego szukałam pracy w nieruchomościach. Lubię chodzić po mieście i przyglądać się budynkom. Czytać książki, robić zdjęcia. Robię mnóstwo zdjęć – dodałam.

Nie pytałam, dlaczego został architektem, nie musiałam. Patrząc na niego, wiedziałam, że robi dokładnie to, do czego został stworzony. Nawet coś tak prostego jak pewność siebie i precyzja, z jaką prowadził porsche, dowodziły, że miał w sobie wszystko, co podziwiałam. Był mężczyzną, który nie chował się przed światem, ale chodził po nim dumnie, umiejąc i chcąc zmieniać jego kształt zgodnie ze swoją wyjątkową wizją.

Czy dostrzegłam w nim tę cechę już od pierwszej chwili? Chyba tak, bo inaczej dlaczego wystarczyło tylko jego spojrzenie, żebym padła na kolana?

Nadal się nad tym zastanawiałam, kiedy wchodziliśmy po schodach na piętro, do mojego mieszkania w Buckhead. Przerwałam milczenie, kiedy znaleźliśmy się przed drzwiami.

– Nie robię tego. Zwykle.

– Nie wracasz do domu?

Droczył się ze mną oczywiście, ale ja zachowałam powagę i dłonią wskazałam nas oboje.

– Tego – powiedziałam. – Nie umawiam się na randki. Nie za często. Prawdę mówiąc, nie bardzo mnie to interesuje.

– To dobrze. Nie chcę, żebyś się ze mną umawiała. Ale, Sylvia, ty mnie interesujesz. I moim zdaniem, to bardzo dobrze.

Moje policzki się zarumieniły, a ja szukałam w torebce kluczy.

– W domu mam tylko wino. Lubisz czerwone?

– Tak. Ale ja nie wchodzę.

– Ty... ale... – przerwałam, bojąc się, że moje słowa zabrzmiały równie głupio, jak się czułam. Spytał mnie, czy chcę czegoś więcej, więc spodziewałam się wszystkiego. Chciałam tego. Nawet o tym marzyłam. A teraz stałam przed drzwiami, skołowana, zaskoczona i niepewna, co właściwie zrobiłam źle.

– Nie wchodzę dzisiaj – wyjaśnił, muskając palcem mój policzek. – Ale nie popełnij błędu, Sylvia. Bo to nie koniec. To się jeszcze nawet nie zaczęło.

– Nie chcę, żeby się skończyło – przyznałam.

– A czego chcesz? – spytał. – Bo powiem ci z góry, że kiedy czegoś chcę – albo kogoś – dążę do tego niestrudzenie i nie odpuszczam, dopóki w pełni tego nie zdobędę. Chcesz słodkich słów i czekoladek? Będziesz je mieć. Trzymanie się za rękę i delikatnych pocałunków? Proszę bardzo. Ale chcę o wiele więcej, Sylvia, i musisz wiedzieć, że znajdziesz się w moim łóżku.

Zupełnie zaschło mi w gardle. Cała reszta mojego ciała była rozpalona i wilgotna i musiałam wyciągnąć rękę i przytrzymać się klamki, żeby nie osunąć się na ziemię.

Spodziewałam się, że spowije mnie mrok, moje lęki pociągną mnie w dół, a zimne, pamiętliwe palce wspomnień przywrócą mi trzeźwe spojrzenie i odciągną od tego mężczyzny i jego słów, które uwodziły i żądały jednocześnie.

Ale nie było chłodu, a jedyną ciemnością było nocne niebo, jasne od gwiazd. Mrowienie, które poczułam, nie było strachem, ale podnieceniem. A kiedy spojrzałam mu w oczy, byłam pewna, że widzi w moich to, jakim jest dla mnie cudem.

– Jezu, nie kuś mnie. Palce mnie świerzbią, żeby wziąć cię w tej chwili. Żeby rozebrać cię i patrzeć na ciebie, naga, rozpaloną i wilgotną dla mnie. I zrobię to. Będę cię dotykał. Będę pieścił każdy centymetr twojego ciała. Zanurzę się w tobie głęboko. I zapamiętam to, jak będziesz wyglądać, kiedy znajdziesz spełnienie w moich ramionach. Zrobię to wszystko – powiedział, a moje ciało stało się bezwładne i gorące pod wpływem siły jego słów. – Ale jeszcze nie teraz. Nie dzisiaj.

Wyciągnął rękę, jakby chciał mnie pogłaskać po twarzy, ale jego palce zatrzymały się zaledwie kilka milimetrów od mojej skóry. Nabrałam powietrza, świadoma żaru pomiędzy nami, rozpaczliwie pragnąc poczuć choćby najłżejszy jego dotyk na mojej skórze.

Ale cofnął dłoń i spojrzał mi prosto w oczy. Jego oczy było nieodgadnione, za to moje, byłam pewna, dzięki, błagające i lekko zdezorientowane. Bo przy Jacksonie wszystko przewróciło się do góry nogami. Zamiast panować nad sytuacją, poddałam się jej. A to naprawdę było do mnie niepodobne.

Nie rozumiałam dlaczego – i chociaż to mnie przerażało, jeszcze bardziej przerażał mnie strach, że on odejdzie.

– Ty też mnie chcesz. – Było to stwierdzenie, nie pytanie, ale odpowiedziałam, mimo wszystko.

– Tak. – To słowo wydało mi się zbyt drobne, żeby oddać tak wielkie pragnienie.

– No to dobrze. – Uśmiech ledwie dotknął jego warg, ale zauważyłam, że twarz rozpromieniła się z zadowolenia. – Przyjadę po ciebie jutro rano. O wpół do jedenastej.

– Och. – Zamrugałam na tę nagłą przemianę tonu uwodzicielskiego w tajemniczy.

– Dobrze. – Przebiegłam myślami grafik i ucieszyłam się, że nic nie stoi mi na przeszkodzie. Nie miało to jednak znaczenia, odwołałabym wszystko, co stanęłoby pomiędzy mną a porankiem z Jacksonem.

W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki, jakby znał moje myśli.

– Jutro jesteś moja – powiedział, muskając opuszką palca moją dolną wargę, a potem odwrócił się i odszedł.

Ja weszłam do środka, tak pełna światła i niecierpliwości, że aż zakręciłam się z radości. A nie leży to w mojej naturze.

Zdjęłam ubranie, a każde otarcie tkaniny o moją rozpaloną skórę było jak zmysłowa pieszczota. Położyłam się do łóżka naga, nie chcąc czuć między sobą a wspomnieniem Jacksona niczego poza poszewką.

Zamknęłam oczy, wsunęłam dłoń między nogi i pozwoliłam, żeby myśli o tym cudownym, seksownym i tajemniczym mężczyźnie ukołysały mnie do snu.

Rozdział 6

Obudziło mnie głośne pukanie do drzwi. Przeciągnęłam się w łóżku, ciesząc się blednącymi wspomnieniami niesamowitych snów.

Snów. Nie koszmarów.

Ta myśl wywołała jeszcze większy uśmiech na mojej twarzy. Jak dotąd wyglądało na to, że Jackson Steele jest uosobieniem mężczyzny idealnego. Czarujący, zabawny, wyjątkowy. I mimo pewności siebie, jaką emanował, nie wywołał u mnie koszmarów.

Zadowolona, nucąc pod nosem, włożyłam szlafrok. Nie spieszyłam się – nie było jeszcze ósmej w ten sobotni poranek. Ktokolwiek mnie potrzebował, będzie musiał poczekać. Jednak krzyknęłam:

– Chwileczkę! – Przewiązałam się paskiem i ruszyłam do drzwi.

Wyjrzałam przez wizjer, ale nikogo nie było. Zaciekawiona otworzyłam drzwi, żeby wyjrzeć na ulicę, ale zobaczyłam pięknie zapakowane pudełko na wycieracze. Podniosłam je i znalazłam prostą karteczkę zatkniętą za kokardę. „Załóż mnie”.

Roześmiałam się, czując się trochę jak Alicja, która wpadła do Krainy Czarów. Ale nie miałam wątpliwości, że pudełko jest od Jacksona, a kiedy weszłam do środka i zdjęłam pokrywę, moje przypuszczenia się potwierdziły.

Sukienka, którą znalazłam w bibule, była w słonecznym żółtym kolorze i była przepiękna, z dopasowanym gorsetem, luźną, zwiewną spódnicą i dużymi białymi guzikami od dekoltu po rąbek. Dołączone były do niej pasujące sandałki na niskim obcasie, które okazały się idealne, kiedy je przymierzyłam. Ale to ostatnia część prezentu – ukryta pod cienką bibułą – przyprawiła mnie o dreszcz. Pończochy z czystego jedwabiu, a do nich czarny pas i czarne stringi, które składały się jedynie z małego koronkowego trójkątka. Stanik był równie skąpy, z prawie nieistniejącymi miseczkami zaprojektowanymi tak, żeby piersi wylewały się górą, sprawiając wrażenie obfitości i pozostawiając odsłonięte brodawki.

Oblizalam wargi, a potem włożyłam bieliznę, uważając, żeby nie podrzeć pończoch, kiedy wciągałam je kolejno na nogi. Stałam przed dużym lustrem i próbowałam obejrzeć się z każdej strony.

Jestem warta grzechu.

Co więcej, tak się czuję. Gorąca. Dzika. Wyzywająca.

I nie będę ukrywać, że poczułam dreszcz między nogami, kiedy wyobraziłam sobie, jak Jackson to kupował. Jak będzie na mnie patrzył. I jak będzie na mnie patrzył, kiedy to ze mnie zdejmie.

Bez zastanowienia wsunęłam dłoń do majtek, a mój palec ledwie musnął lechtaczkę, kiedy dotarłam do środka. O mój Boże, byłam wilgotna. A kiedy zaczęło przeze mnie przebiegać znajome elektryzujące mrowienie, cofnęłam szybko rękę z poczuciem winy nastolatki.

Nie dlatego, że nie chciałam dojść na szczyt, ale dlatego, że chciałam, żeby zaprowadził mnie tam Jackson.

Podniecona i niespokojna włożyłam sukienkę i ucieszyłam się, widząc, że leży idealnie. Potem szybko zaliczyłam rutynowe zabiegi z włosami i makijażem i okazało się, że jestem gotowa i niecierpliwa sporo

przed umówionym zjawieniem się Jacksona o wpół do jedenastej. Przez ten czas czułam się jak wtedy, kiedy miałam trzynaście lat i czekałam, aż Billy Tyson zabierze mnie na moją pierwszą randkę – do kina i na burgera, dokąd zawiozą nas jego rodzice. To było wtedy, kiedy moje życie było pełne nadziei i cudowne. Kiedy ufałam rodzicom, że zapewnią mi bezpieczeństwo. Kiedy żyłam w kokonie typowej klasy średniej w naiwnym przekonaniu, że jest nienaruszalny.

To było przed chorobą mojego brata.

To było przed nim.

Przestań.

Zacisnęłam pięści i siłą odepchnęłam od siebie wspomnienia. Za chwilę miałam iść na prawdziwą randkę, co w moim przypadku było bardzo rzadkim wydarzeniem. I, cholera, podobało mi się to, jak się czułam. Chciałam zatrzymać to uczucie. Zasługiwałam na to, żeby je zatrzymać.

Zajęłam się parzeniem kawy, której potem nie chciałam wypić, bo obawiałam się, że będzie ją czuć w moim oddechu.

Kiedy dokładnie o wpół do jedenastej rozległo się szybkie, stanowcze pukanie, rzuciłam się do drzwi niemal biegiem.

– Cześć – powiedziała zdyszana, otwierając je, a tchu zabrakło mi jeszcze bardziej, kiedy zobaczyłam go stojącego tam, wysokiego i szczupłego, z ciemnymi włosami rozwichrzonymi przez wiatr tak, że wyglądał seksownie i lekko niedbale. Kiedy wszedł do środka, otoczył mnie jego pierwotny, dziki zapach. Zapach ziemi, drzewa i deszczu połączonych w sposób charakterystyczny dla Jacksona.

– Nie ruszaj się – powiedział, stojąc w moim mieszkaniu. – Chcę na ciebie popatrzeć.

– Podoba mi się ta sukienka – powiedziała. – Dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiedział, mierząc mnie wzrokiem z taką intensywnością, że byłam pewna, że widzi i sukienkę, i to, co pod nią.

– Bielizna też mi się podoba – powiedziała odważnie, a odpowiedział mi żar w jego oczach i zaciśnięte szczęki, jakby się wysilał, żeby nad sobą panować.

– Tak? – odezwał się, a w tym jednym prostym słowie zawierał się cały świat pytań.

Zadarłam lekko brodę, a kiedy się odezwałam, głos miałam zdyszany.

– Tak. Chcesz, żebym ci pokazała?

– Bardzo. Ale dopiero wieczorem. A na razie muszę wymyślić, jak będę ją odsłaniał.

– Jackson... – Nie starałam się ukryć pragnienia w głosie.

Pokręcił głową, a jego oczy były pełne namiętności i obietnicy.

– Wieczorem. Teraz zabiorę cię na lunch.

Powstrzymałam lawinę pytań – dokąd jedziemy, co będziemy jeść, kiedy wrócimy – i zmusiłam się, żeby po prostu przyjąć to do wiadomości. Żeby pozwolić Jacksonowi decydować. Dziwne, ale nie było to trudne. Chociaż rzadko ustępowałam z fotela kierowcy, przy tym mężczyźnie wydawało mi się to naturalne. Jak gdybym w głębi duszy wiedziała, że bez względu na to, co się stanie, nie wykorzysta sytuacji. Ale czy to odczucie było słuszne, czy było jedynie pobożnym życzeniem, nie wiedziałam.

Prowadząc porsche, Jackson płynnie poruszał się wśród samochodów w sobotni poranek. Dotarliśmy do Centennial Olympic Park. Mieszkałam w Atlancie zaledwie od paru tygodni, ale park znałam doskonale. Biuro Reggiego mieściło się dosłownie kilka przecznic od Marietta Street, więc raz czy dwa

przyszłam na plac w porze lunchu. To duża przestrzeń, z trawnikami, sadzawką lustrzaną i słynną fontanną.

– Piknik? – spytałam, kiedy wysiedliśmy z jego samochodu. – Nie ma koszyka.

Nie zdziwiłabym się, gdyby otworzył bagażnik i wyciągnął z niego koszyk. Ale on tylko chwycił mnie za rękę.

– Burgery – powiedział, a ja się roześmiałam. – To źle?

Pokręciłam głową, nadal się śmiejąc.

– Poszłam na burgera na mojej pierwszej w życiu randce. I czułam podobne zdenerwowanie, kiedy na ciebie czekałam jak to przed pierwszą randką. Chyba po prostu mnie to rozbawiło. No co? – dodałam, widząc, że przypatruje mi się uważnie.

– Po prostu mnie zaskakujesz. Pewne rzeczy skrywasz – nie, nie przejmuj się, nie będę naciskał – a w niektórych kwestiach jesteś rozbijająco szczerą.

– Rzadko – przyznałam. Nie powiedziałam, że przy nim czuję się swobodnie. Być może zbyt swobodnie.

Nie powiedziałam tego, ale byłam pewna, że wie.

– Powinnam zauważyć, że jesteśmy w parku? – spytałam lekko, w nadziei, że dam sygnał do zmiany tematu. – O ile nie masz w planach grilla, nie jest to typowe miejsce na burgera z frytkami.

– Myślałem, że zdążyłaś się zorientować, że nie jestem tradycjonalistą.

Zmrużyłam oczy, ale on nic więcej nie tłumaczył. Poprowadził mnie po prostu przez plac, a fontanna tryskała wodą wysoko w niebo, dzieci biegały, patrzyły i taplały się w strumieniach wody.

– Chcesz? – spytał, zerkając na tryskającą wodę.

– Kuszące – przyznałam. – Ale za bardzo podoba mi się ta sukienka. I umieram z głodu.

– Więc dajmy ci jeść.

Odwróciliśmy się, przeszliśmy przez obsadzony drzewami plac i dotarliśmy do trawnika i Centrum Odwiedzających, i ekscentrycznie wyglądającego stoiska z hamburgerami.

– Google burger – powiedział Jackson, wskazując kanciasty budynek, który przypominał mi stare kreskówki o Jetsonach i Krainę Jutra w Disneylandzie w Anaheim. – Otworzyli nie tak dawno temu.

– Naprawdę się tak nazywa? – spytałam, przyglądając się budce z hamburgerami i otaczającym ją stolikom.

Jackson zaprowadził nas do kolejki.

– Tak. Wiesz dlaczego?

– Czy to jakiś quiz? – Przechyliłam głowę na bok.

– Trafiony, zatopiony – roześmiał się.

– To chyba niemożliwe, żebym wychowała się w Los Angeles, kochała architekturę i nie słyszała o Google – powiedziałam. – To jak podstawowy element futurystycznego dizajnu. Bardzo Atomowa Era. Gwiazdziste aureole i dachy, które zamiast opadać, wznoszą się do góry. Mnóstwo kształtów bumerangu. Budynek na lotnisku Los Angeles, kultowy znak Las Vegas w kształcie diamentu, z milion myjni samochodowych. Jest wszędzie. O czymś zapomniałam?

– Bezbłędna odpowiedź.

– Ale najważniejsze pytanie: jakie są burgery?

– Równie wspaniałe jak budynek – zapewnił. I miał rację. Miękkie bułki, idealnie ugotowane mięso, chrupiąca sałata i pomidory, a za frytki można byłoby dać się pokroić. Jedząc, rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, a kiedy wyciągnęłam rękę, żeby wytrzeć musztardę z kącika jego warg, oszołomiła mnie świadomość, że chociaż właściwie go nie znam, tak swobodnie się przy nim czuję, jakbyśmy byli z sobą od zawsze.

Ta wyczuwalna zażyłość jednak nie tłumiała żaru i kiedy chwycił mój palec i wziął go do ust, westchnęłam głośno, nie tyle pod wpływem zaskoczenia, co nagłej eksplozji iskier z opuszka mojego palca, które przeniosły się, dzikie i spragnione, pomiędzy moje uda.

Nie odrywał wzroku od moich oczu, a później tak nieśpiesznie, że myślałam, że zwyczajnie się rozplynę, zaczął drażnić mój palec językiem, lekko przygryzł skórę zębami, a potem mnie uwolnił.

– Wieczorem – powiedział. – Reszty ciebie posmakuję wieczorem.

Moje wargi rozchyliły się, jakby chciały odpowiedzieć, ale nie mogłam wydobyć z siebie słów.

Uśmiechnął się lekko i bardzo seksownie. Później wstał i wyciągnął do mnie rękę. Chwyciłam ją skwapliwie.

– Dokąd jedziemy?

– Pomyślałem, że pokażę ci parę moich ulubionych miejsc. Mówiłaś, że wychowałaś się w Los Angeles, zgadza się? Jak długo jesteś w Atlancie?

– Niedługo. Przyjechałam zaraz po skończeniu szkoły, w sierpniu. Poznałam tam mojego szefa – pośredniczył w interesie Damiena Starka, więc wiedziałam, że Reggie jest w porządku. Reggie Gale – dodałam. – Szukał asystentki, ja chciałam zdobyć doświadczenie na rynku nieruchomości, więc dobrze się poskładało.

– Stark – powiedział Jackson bezbarwnym głosem.

– Słyszałaś o nim, prawda? Niedawno zakończył karierę tenisową i wszedł przebojem do interesów. Sporo zarobił na inwestycjach w nieruchomości, zanim wycofał się z tenisa i zainwestował w firmę zajmującą się zaawansowanymi technologiami i w całe mnóstwo innych przedsiębiorstw.

– Słyszałam o nim. Nie jestem przekonany, co o nim myśleć. Ani o jego sukcesie.

– Naprawdę? – Wzruszyłam ramionami. Z tego, co zaobserwowałam, Stark był cholernie utalentowany. – Prawdę mówiąc, ubiegałam się o posadę asystentki u niego, ale kiedy Reggie zaproponował mi tę pracę, zgodziłam się. Bliższa nieruchomościom.

– A Gale ściągnął cię do Atlanty.

– Więc to dosłownie parę tygodni. I było tyle latania wokół projektu Brighton Consortium, że nie miałam za dużo czasu, żeby poznać miasto. Więc tak – powiedziałam. – Pomysł jest świetny.

Nie wspomniałam, że głównie dlatego, że mój pobyt w Atlancie najprawdopodobniej nie potrwa długo. Kiedy Reggie mnie zwolnił, wysłałam mejl do działu kadr w Stark International, prosząc o rozważenie mojej aplikacji, jeżeli stanowisko asystentki nie zostało jeszcze obsadzone. Nawet jeżeli nie dostanę tej pracy, wiedziałam, że pewnie wrócę do Los Angeles. Tam miałam przyjaciół i znajomości. A, koniec końców, dzięki temu znajduje się pracę.

Jednak w tamtej chwili nie chciałam rozmyślać na temat moich perspektyw zawodowych. Chciałam po prostu cieszyć się czasem spędzonym z Jacksonem.

Dzień okazał się jeszcze piękniejszy, niż przypuszczałam – Jackson obwiozł mnie po mieście, pokazał

ulubione budowle i powiedział, dlaczego je lubi.

Zaczęliśmy od poobiedniego drinka w Marriott Marquis, którego kosmiczne atrium pięło się do niebotycznych wysokości. Później dotarliśmy do Georgia Aquarium, które miało ten sam futurystyczny wygląd. Weszliśmy do środka, podeszliśmy do największego akwarium i usiedliśmy w ciemności. Nie miałam pojęcia, jakie stworzenia mieszkają w tym wielkim zbiorniku. W tamtej chwili wszystkim, co widziałam, był Jackson. Jego żar, jego zapach, jego obecność. Właściwie nie byłam w stanie myśleć, nie mówiąc o tym, żeby się skupić, a kiedy musnął wargami moją skroń, ten słodki i niewinny dotyk wystarczył, żebym zaczęła wic się z pragnienia i niecierpliwości.

Z wód akwarium zabrał mnie pod ziemię, na stację metra.

– Moja ulubiona. – Jackson wyciągnął ręce, żeby objąć stację Peachtree Marta trzydzieści siedem metrów pod ziemią. Sufit i posadzki były wykończone, ale ściany tunelu stanowiła surowa, piaskowana skała. – Tutaj ludzie ukształtowali świat według własnego uznania – powiedział Jackson, a jego słowa były echem moich wcześniejszych słów. – Z pozoru proste, ale teraz tysiące ludzi mogą przemieszczać się u podnóża skały, a projekt – odsłaniający jej fragmenty – doskonale to uwypukla.

Naszą wycieczkę zakończył w olśniewającym High Museum of Art, którego oryginalny projekt – dzieło laureata Nagrody Pritzкера – został następnie ozdobiony przez mistrza włoskiej architektury. Spacerowaliśmy posalach, oglądając je dokładnie, ale większość czasu poświęciliśmy na obejrzenie czasowej wystawy dzieł Cézanne’a i przyjrzenie się stałej ekspozycji fotografii. Nasz dzień architektury zakończył się w Table 1280, restauracji muzealnej serwującej dania na bazie organicznych produktów.

– To nie koniec – powiedział Jackson, wkładając mi truskawkę do ust. – Ale im więcej czasu z tobą spędzam, tym mniej interesuje mnie architektura, a tym bardziej interesuje mnie to, żeby cię rozebrać.

Mało nie udławiłam się truskawką.

– Nie jesteś zbyt subtelny, co?

– Wiem, czego chcę – powiedział. – Wiem i do tego dążę. Powiedziałem ci to wczoraj wieczorem. Sylvia, myślałem, że wyjaśniliśmy sobie, że chcę ciebie.

– Czego chcesz? To brzmi dość jednostronnie.

– Nieprawda – zapewnił mnie. – Wiem też, czego chcesz ty. – Uśmiechnął się tak, że przypominał mi trochę wilka z *Czerwonego Kapturka*. Najlepiej będzie jak cię zjem, moja droga. – Prawda?

Och, dobry Boże, tak.

Zignorowałam dzikie łomotanie serca i odsunęłam talerz z niezjedzonym sernikiem. Nie rozumiałam, dlaczego tak intensywnie reaguję na tego mężczyznę. Wiedziałam tylko, że Jackson coś we mnie zmienił. I, niech mnie, podobało mi się to.

Krótki spacer do samochodu ciągnął się nie do zniesienia, a jazda była niemal bolesna. Przeszywał mnie szmer silnika, a przy każdej zmianie biegów czułam, jak wzrasta napięcie między moimi nogami. Brodawki miałam twarde i boleśnie wrażliwe, kiedy przy każdym ruchu ocierały się o staniak.

Byłam na skraju wytrzymałości, szalałam i ledwie nad sobą panowałam. A nie zaliczałam się do kobiet, które mdleją na widok mężczyzny. Prawdę mówiąc, wręcz odwrotnie. Zwykle zamykałam się w sobie i okazywałam chłód, kiedy mężczyzna okazywał mi tak wielkie zainteresowanie jak Jackson. Jasne, on nie żądał, nie zmuszał i nie stawiał ultimatum. Cholera, nawet wycofał się tym pierwszym razem, kiedy kazał mi wybrać się z nim na spacer.

Ale to nie zmieniało faktu, że z jego osobowości wybijały się głównie władza i pewność siebie. Dokładnie te rzeczy, które mnie drażniły i niepokoiły. Więc dlaczego w tej chwili tego nie czułam?

Owszem, w tej chwili byłam na skraju wytrzymałości. Ale w innym sensie. W lepszym. Miałam ciarki i czułam pulsowanie między nogami. Całe moje ciało niecierpliwie wyczekiwało jego dotyku. Dotyku, którego pragnęłam. Może nawet potrzebowałam.

– Dalej – powiedział Jackson łagodnie, ale lekko rozkazującym tonem.

Odwróciłam się, bo nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Dotknij się.

Tym razem nie krył, że to rozkaz. Nie dało się też ukryć, że moje ciało zareagowało natychmiast, gorączkowo. Nagle krew zaczęła wrzeć w moich żyłach. Poczułam ból między udami. Napięcie w piersiach.

Przełknęłam ślinę i zmusiłam się, żeby nie zacisnąć pięści po bokach, bo zaczęła we mnie wzbierać panika, tym bardziej niechciana, że nabrałam przekonania, że przy Jacksonie nie będę miała z nią problemów.

– Raczej nie. – Moje słowa były stanowcze, a ja byłam dumna z tego, że ukryłam niepokój.

– Chcesz tego – powiedział po prostu.

– Nie, ja...

– Nie wypieraj się swoich pragnień, Sylvia. Myślisz, że ja tego nie czuję? Żaru, który od ciebie bije? Naprawdę myślisz, że nie wiem doskonale, że jeżeli wsunę ci palec do majtek, przekonam się, że jesteś gorąca i wilgotna dla mnie?

Zacisnęłam wargi, podniecona i sfrustrowana tym, że z taką łatwością jest w stanie rozszyfrować to, co próbuję ukryć.

– Myślałem o tobie zeszłej nocy – ciągnął. – Siedziałem w salonie ze szklanką burbona i myślałem o tobie.

Poruszyłam się lekko tak, że patrzyłam prosto na niego, ale się nie odezwałam.

– Wyobrażałem sobie ciebie w twoim mieszkaniu, w łóżku. Wyobrażałem sobie ciebie nagą, Sylvia. Z rozchyłonymi nogami, jedną dłonią na piersi, drugą zsuwająca się w dół, aż twoje palce odnajdują łechtaczkę, taką rozpaloną. Taką wrażliwą. Podniecałaś się wczoraj, kochanie? Bawiłaś się łechtaczką, a potem przesunęłaś palce dalej? Byłaś rozpalona, wilgotna i ciasna? Pieprzyłaś się sama ze sobą wczoraj w nocy, Sylvia? Zanurzałaś palce głęboko? Wyobrażałaś sobie, że jest w tobie mój członek? Powiedz mi, kochanie. Chcę wiedzieć.

– Tak – wymruczałam, dlatego, że była to prawda i dlatego, że chciałam, żeby wiedział.

– Więc zrób to teraz. Dlaczego odmawiasz sobie przyjemności, której tak bardzo pragniesz?

– Ja... Jackson, nie. – Zagryzłam dolną wargę.

Spodziewałam się zalewu potwornych wspomnień i duszącego niepokoju, na tyle silnego, że w końcu zamknę się w sobie i pozwolę, żeby świat znów stał się szary tylko po to, żebym mogła odnaleźć w sobie przestrzeń, w której będę mogła złapać oddech.

Ale ten zalew nie nastąpił. Przeciwnie, panika powoli ustępowała, wypierana przez silne pożądanie.

– Zamknij oczy – powiedział. – Nic więcej. Po prostu zamknij oczy.

Ponieważ było to łatwe, zrobiłam to.

– Jesteś piękna. – Wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po policzku, a potem przeczesał palcami moje krótkie włosy. – Cholernie piękna. Jeszcze piękniejsza ze słońcem na skórze. Czujesz je, nisko na niebie, jak wpada przez szybę? Dotyka twojej skóry? Podpala zmysły? Sprawia, że stajesz się miękka, ciepła i rozleniwiona?

– Tak. – Mój głos jest szeptem, a ja nawet nie zorientowałam się, że w ciągu kilku krótkich chwil stałam się taka rozluźniona pod wpływem jego słów, które mnie załazy, uwodząc mnie z taką precyzją i wprawą jak, byłam pewna, zrobią to również za chwilę jego dłonie.

– Połóż dłonie na kolanach, Sylvia.

Zrobiłam to, a potem wzięłam głęboki oddech dla uspokojenia. Miałam wrażenie, że moja skóra jest zbyt napięta, a moje ciało zbyt gorące. Brakowało mi słowa na określenie tego, co czułam, innego niż: pragnienie.

A pragnęłam Jacksona.

– Rozepnij sukienkę, Sylvia – rozkazał. – Ale nie otwieraj oczu.

Przełknęłam ślinę, przesunęłam dłonie w dół i odnalazłam ostatni guzik. Bez trudu przesunął się przez dziurkę. Następny znajdował się jakieś dziesięć centymetrów wyżej i również go rozpięłam. A później coraz wyżej i wyżej, aż dotarłam do kroku.

– Jacks...

– Nie. – Jego palec przywarł delikatnie do moich warg. – Nic nie mów. Nie myśl. Tylko czuj. Kiwnij, że rozumiesz.

Kiwnęłam głową.

– A teraz rozepnij guziki do końca.

Wykonałam polecenie lekko drżącymi dłońmi, kiedy dotarłam do pasa, a potem rozpięłam guziki prowadzące przez gorset do zakończenia na moich piersiach.

– A teraz rozchyl nogi i sukienkę.

Wtedy już oddychałam z trudem, wyobrażając sobie, co zobaczy. Żółta tkanina rozsunęła się i zostałam w czarnych koronkach i pończochach, z piersiami wylewającymi się z koronkowego stanika o mikroskopijnych miseczkach. Z zamkniętymi oczami unosiłam się w zmysłowej chmurze, wyczulona na ruch samochodu i dźwięk jego głosu, ale nie spodziewałam się jego szorstkiego opuszcza na mojej brodawce i nie byłam w stanie powstrzymać westchnienia rozkoszy, kiedy jego dotyk wzbudził całą falę doznań w moim ciele, od piersi po samą kobiecość.

Wygięłam się, pozwalając temu cudownemu doznaniu przepływać przeze mnie i nawet nie ukrywałam uśmiechu, kiedy Jackson wyszeptał:

– Tak, och, kochanie, twoja reakcja jest niewiarygodna.

Niewiarygodna.

Stłumiłam westchnienie. Jeżeli to oznaczało, że byłam w stanie czuć się tak, to byłam zachwycona.

– A teraz się oprzyj – powiedział. – Lekko. Wystarczy. Możesz dosięgnąć kolan? Niezupełnie, ale nie szkodzi. Chcę, żebyś położyła jedną dłoń na udzie. Grzeczna dziewczynka. A teraz unieś drugą i połóż ją na piersi. Nie – poprawił. – Nie tak. Przesuń ją wyżej – powiedział, kładąc prawą dłoń na mojej lewej i przesuwał ją powoli i delikatnie w górę po moim udzie.

Doznanie było niesamowite, a kiedy nasze palce wędrowały wyżej, po moich biodrach i tułowiu,

odchyliłam głowę, zatracając się w gorącym, erotycznym ataku na moje zmysły. Nasze dłonie zatrzymały się tuż pod moją lewą piersią tak, że czułam miękką koronkę pod moimi palcami, a kiedy Jackson wsunął mój palec wskazujący wyżej, dotknęłam zębami dolnej wargi, a potem ją przygryzłam, kiedy moja dłoń odnalazła brodawkę, twardą i uniesioną nad miseczką biustonosza.

– Właśnie tak, kochanie – powiedział. – Baw się nią. Dotykaj. Czujesz to, wiem. To napięcie w brodawce. Chcesz ją ścisnąć. Poczuj ją mocno między palcami. Zrób to, skarbie – powiedział, a ja usłyszałam jego cichy jęk, kiedy robiłam to, o co prosił, a potem wygięłam się, zaskoczona rozkoszą, kiedy podniecenie przeszło mnie aż do intymnych miejsc.

– Och, tak – powiedział niskim i tak spiętym głosem, że wiedziałam, że jego podniecenie sięga takich rozmiarów jak moje. – Przesuń prawą dłoń w górę – powiedział, a ja ze zdumieniem pospiesznie robiłam to, o co prosił. Musnęłam palcami wewnętrzną stronę moich ud, a potem odnalazłam brzeg mokrych już w tej chwili majtek. – No, właśnie, skarbie. Rozchyl nogi szerzej i odsuń materiał na bok. Chcę zobaczyć twoją cipkę. Chcę zobaczyć, jaka jesteś wilgotna. Chcę patrzeć, jak wsuwasz palec do środka. I chcę patrzeć, jak twoje ciało drży, kiedy dochodzisz na szczyt. Ale nie na sam szczyt. Dojdiesz dopiero, jak będę w tobie głęboko. Będę cię mocno pieprzył, skarbie. Głęboko i mocno, aż będziesz wykrzykiwać moje imię, kiedy dojdiesz, a ja będę chwytając ten dźwięk wargami.

Jego słowa mnie zszokowały. Nie dlatego, że były takie pieprzne, odważne i niespodziewane, ale dlatego, że nie czułam się wykorzystana, słysząc to, co powiedział, ale wyjątkowa. Nie czułam się brudna, ale silna. Jakbym faktycznie to ja panowała nad sytuacją, a nie ten mężczyzna, który domagał się takiej uległości i oddania.

– Jezu, to takie gorące – powiedział, kiedy pieściłam palcami własne jedwabiste ciepło. Zakołysał mną dreszcz, wywołując mój jęk. Byłam blisko, tak bardzo blisko i chciałam tylko eksplodować w jego ramionach. Chciałam więcej, głębiej, mocniej. Z jego cichym władczym głosem w głowie robiłam to, o co prosił – dotykając łechtaczki, zanurzyłam palce głębiej w sobie i powstrzymałam się, żeby nie zacząć go błagać, żeby zatrzymał samochód i po prostu mnie przeleciał.

– Jackson – jęknęłam, czując mrowienie ogarniające mnie od wewnętrznej strony ud. Zapowiedź eksplozji, której tak rozpaczliwie pragnęłam.

– Jeszcze nie, skarbie – powiedział, a potem zacisnął dłoń na mojej i niewiele brakowało, żebym pod wpływem lekkiego muśnięcia jego dłoni o moje udo, eksplodowała mimo wszystko. – Poczekaj, aż ci powiem.

– Proszę – wymruczałam, dziksza, bardziej spragniona niż kiedykolwiek w życiu.

– O co prosisz?

– Proszę, przeleć mnie.

– Oj, skarbie, wierz mi, nie mogę się doczekać. Ale teraz chyba już czas.

– Czas?

– Żeby wejść do środka – powiedział. – I na mnóstwo innych rzeczy.

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się, zaskoczona, widząc, że jesteśmy na parkingu przed moim mieszkaniem. Nie zorientowałam się, że zjechaliśmy z autostrady, ani że się zatrzymaliśmy.

Jackson, nie mówiąc nic więcej, pochylił się nade mną, a potem bardzo powoli pozapinał mi sukienkę. Wysiadł z samochodu, a ja siedziałam nadal, oddychając z trudem i usiłując powrócić do rzeczywistości.

Resztki rozsądku podpowiadały mi, że powinnam puścić się pędem do drzwi, zamknąć się w środku na klucz, z daleka od Jacksona i całego świata.

Ale w tej chwili rozsądek nie miał zbyt wielkiej siły przebicia. Kierowałam się wyłącznie emocjami i po raz pierwszy od dawna, ufałam im. Pragnęłam tego. Chciałam dać się temu ponieść i poczuć, jak zalewają mnie doznania, jedno po drugim, prowadząc na cudowny, ale nieznaną szczyt, na który nigdy wcześniej nie dotarłam.

– Co to za mina? – powiedział Jackson, otwierając drzwi pasażera i wyciągając rękę, żeby pomóc mi wsiąść. – Powiedz, o czym myślisz.

– Nie myślę. – Roześmiałam się, słysząc mój zamroczony głos. – Czy to nie jest cudowne? O niczym nie myślę?

– Więc co robisz? – spytał, przyciągając mnie do siebie.

Zarzuciłam mu rękę na szyję.

– Czuję – odpowiedziałam. – Proszę, Jackson, daj mi poczuć więcej. Daj mi poczuć wszystko.

– Kochanie – powiedział. – Jestem do twoich usług.

Roześmiałam się, oczarowana i zaskoczona, kiedy wziął mnie na rękę i zaniósł do drzwi. Przywarłam do niego, głowę oparłam na jego ramieniu i usiłowałam pojąć, co się ze mną, do cholery, stało.

Ze mną, kobietą, która zawsze była taka ostrożna. Która zawsze dbała o to, żeby panować nad sytuacją i która nigdy nie pozwoliła zawładnąć sobą mężczyźnie.

Ale on był inny, pomyślałam. Czułam się przy nim bezpiecznie. A gdyby moje demony się uwolniły, może będzie w stanie się z nimi rozprawić.

– Stań tam – powiedział, stawiając mnie na podłodze przed stolikiem kawowym. Rozejrzał się, oparł nogę na stole i szybko odepchnął go na bok, żeby pomiędzy mną a kanapą nie było żadnej przeszkody.

– Boże – powiedział. – A teraz poczekaj.

– Czekać? Na co?

Ale on tylko pokręcił głową i przycisnął palec do ust.

– Prosiłaś, żebym dał ci poczuć, Sylvia. Obiecuję, że poczujesz.

Chciałam odpowiedzieć, ale tak naprawdę nie miałam pojęcia, co powiedzieć. A on zniknął w moim aneksie kuchennym.

Stałam w salonie, przestępując z nogi na nogę, i zastanawiałam się, co by zrobił, gdybym usiadła, ale bałam się spróbować ze strachu, że odejdzie. A nie chciałam, żeby odszedł.

Wrócił z dwoma kieliszkami wina. Jeden postawił na ławie, drugi trzymał w dłoni, siadając na kanapie.

Zerknęłam w bok na wino na stoliku i uniosłam brew. Wypił łyk wina ze swojego kieliszka.

– Później – padła prosta, jednowyrazowa odpowiedź.

– Później?

– Jak się rozbierzesz. – Jego głos się zmienił. Był niski. Władczy. I bardzo, bardzo seksowny.

Nabrałam powietrza i czekałam, aż poczuję lodowate palce koszmaru wspinające się po moich plecach. Ale chłodu nie było. Jednie ciepło, pożądanie i intensywne spojrzenie jego oczu, tak przenikliwe, że miałam wrażenie, że wcale nie muszę się rozbierać, bo już widzi mnie nagą.

– Nie... nie jestem przekonana – powiedziałam, ale wypowiadając te słowa, wiedziałam, że są

jedynie formalnością. Nie byłam spięta. Wręcz przeciwnie, czułam się rozluźniona. Ciepła. A nawet chętna.

Zimny strach, którego się spodziewałam, był bardzo, bardzo daleko, a jego miejsce zajęła paląca niecierpliwość. Bo chciałam poczuć na sobie jego dłonie i jego rozkoszne spojrzenie.

– Nie jesteś przekonana? – Wstał, trzymając swoje wino. Przysunął się do mnie, zanurzył palec w winie, a potem powoli musnął opuszką po mojej dolnej wardze. – Chyba jesteś, Sylvia.

Zsunął delikatnie palec w dół po mojej szyi, po obojczyku, delikatnym, zmysłowym dotykiem przyprowadzając mnie do dreszczu.

– Patrzyłem na ciebie w samochodzie, pamiętasz? Taką odważną. Dziką. Powiedziałem ci, czego chcę i to cię rozpałiło. Powiedziałem ci, co masz robić, i zrobiłaś się od tego wilgotna.

Zagryzłam wargi, robiąc wszystko, żeby nie jęknąć.

– Chcesz mi się oddać, Sylvia. Chcesz oddać moc swojej rozkoszy w moje ręce.

Jego słowa mnie przeraziły. Nie tylko dlatego, że były prawdą, ale dlatego, że nie rozumiałam, dlatego tak rozpaczliwie pragnę dokładnie tego, czego on się domagał. Przez wiele lat właściwie nie spotykałam się z mężczyznami. A kiedy już się umawiałam – kiedy ta paląca potrzeba rozładowania napięcia i ucieczki w końcu dopadała mnie z taką siłą, że brałam sprawy w swoje ręce – to ja byłam górą. To ja dyktowałam warunki i rozdawałam karty.

I przy tych rzadkich okazjach nigdy nie czułam nic więcej niż fizyczne rozładowanie napięcia podczas orgazmu i cholerny zmęczenie jak po ciężkim treningu.

A najważniejsze, to ja byłam tą, która odchodziła.

To się sprawdzało, w ten sposób się chroniłam.

A jednak stałam tu, otwarta i bezbronna.

I, niech mnie Bóg ma swojej opiece, byłam rozpaczliwie, dziko, niewiarygodnie napalona.

– Chcesz tego równie mocno jak ja – powiedział, okrążając mnie. Zatrzymał się za mną, pochylił i wyszeptał mi do ucha: – Widzę, jak na mnie patrzysz. Jak na mnie reagujesz. Co powiedziałaś w samochodzie o mojej pracy? Że to władza i panowanie? Miałaś rację. Ale to nie tylko to, co robię. Ja taki jestem.

Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie tak, że opierałam się o niego plecami. Czułam na sobie jego erekcję i reagowałam na nią mrowieniem między udami. I w tej chwili żałowałam, że nie zrobiłam od razu tego, co powiedział, bo niczego bardziej nie pragnęłam niż tego, żeby być naga i czuć jego dłonie na sobie.

Przesunął dłonie wyżej i ujął moje piersi.

– Podnieca mnie świadomość, że trzymam wodze twojej rozkoszy. Że mogę cię zaprowadzić na szczyt albo nie. Że trzymam twoje zaufanie i namiętność w mojej dłoni. – Wypuścił mnie, a ja zrobiłam, co mogłam, żeby nie jęknąć. – Więc powiedz mi, Sylvia – odezwał się, wracając na kanapę. – Czego chcesz? Chcesz być uległa? Czy chcesz, żebym wyszedł?

Nie odpowiedziałam słowami. Zamiast tego powoli uniosłam dłonie i jeszcze raz rozpięłam sukienkę. Jednak tym razem nie poprzestałam na tym, że ją rozchyliłam. Tym razem wysunęłam z niej ręce i zsunęłam ją z siebie tak, że stałam przed nim tylko w nowej bieliźnie i butach.

Buty były następne, chociaż straciłam dobrych pięć centymetrów wzrostu i poczułam się przez to

jeszcze bardziej bezbronna.

W następnej kolejności musiałam zdjąć pończochy i zamierzałam się pochylić, żeby zsunąć je z nóg. Ale uniosłam głowę i żar, który dostrzegłam w jego oczach rozpałił moją wyobraźnię. Zrobiłam krok w jego stronę, potem kolejny. Później uniosłam nogę i położyłam stopę na brzegu sofy, pomiędzy jego udami. Dopiero wtedy, bardzo powoli, zaczęłam zsuwać pończochę. Kiedy dotarłam do stopy, ostrożnie zdjęłam jedwab. Wyprostowałam się powoli, pozwalając pończosze wisieć, i zupełnie swobodnie pozwalałam jedwabnej mgiełce lekko drażnić jego krok.

– Niegrzeczna – powiedział, ale jego uśmiech sugerował, że całkiem mu się to podoba.

W tej chwili mnie również się podobało.

Powtórzyłam cały proces z drugą pończochą, ale tym razem wyciągnęłam nogę tak, że moja stopa nie znajdowała się na brzegu kanapy, ale na poduszce. Teraz moje palce ocierały się o jego członek, napierający na dżinsy. I wiedziałam, że przez to, że jedną nogę miałam uniesioną, a drugą na ziemi, skąpe stringi nie były w stanie ukryć tego, jak niesamowicie byłam wilgotna – a Jackson zajmował przecież miejsce w pierwszym rzędzie, z najlepszym widokiem.

Później, ponieważ chciałam mieć pewność, że nic mu nie umknie, przesunęłam palcem od kostki do mojej rozpalonej kobiecości. Jęknęłam, wsuwając palec głębiej i nie odrywając wzroku od Jacksona, bo nie chciałam, żeby uciekła mi choć jedna iskra namiętności, od której płonęła mu twarz.

– Jak smakujesz? – spytał, a ja powoli uniosłam palec do ust, zanurzyłam go głęboko i pozwalałam mu patrzeć, jak go ssę.

– Słodko – powiedziałam w końcu. – Lubisz cukierki?

– Oj, tak – powiedział, wyciągnął ręce i położył dłonie na moich biodrach, a potem zsunął się z kanapy i uklęknął przede mną – Może troszkę spróbuję. – Pochylił się i położył wargi na moim wnętrzu, a potem zaczął lizać i ssać z taką intensywnością, że chyba padłabym jak długa, gdyby mnie nie przytrzymał.

– Rozkoszna – mruknął, odsuwając się, a ja jęknęłam z żalu.

– Proszę – odezwałam się.

– Zaufaj mi. – Jego dłoń powędrowała w dół, odnalazła pasek stringów, a potem zsunęła je na dół tak, że mogłam z nich wyjść.

Wstał i zrobił okrężny ruch palcem.

– Odwróć się.

Zrobiłam to, wstrzymując powietrze, kiedy rozpiął mój stanik i zdjął go ze mnie. Rzucił go na podłogę, a ja stałam kompletnie naga i bezgranicznie podniecona.

– To – powiedział – bardzo mi się podoba.

Wyciągnął ręce przede mną i położył dłonie na moich piersiach. Stojąc za mną, obsypywał pocałunkami moje ciało, podążając za konturami moich tatuaży, ale nie pytając o nie słowem. Powoli, powoli, schodził po kręgosłupie w dół, a potem delikatnie musnął wargami wgłębienia nad moimi pośladkami.

Po chwili klęczał, a jego język tańczył delikatnie po miękkiej linii ciała odznaczającej połączenie uda z krągłością pośladka.

Całe moje ciało zamienił w strefę erogenną, a ja drżałam, tak oszołomiona, że wyciągnęłam ręce i położyłam dłonie na jego dłoniach, jakby to, że trzymam się własnych piersi, miało w jakiś sposób

pomóc mi utrzymać równowagę.

Kiedy przytrzymał mnie, żeby znów mnie odwrócić, zrobiłam to bez wahania. Jego wargi poruszały się pewnie po moim gorącym wnętrzu i widziałam, że unoszą się lekko w kuszącym uśmiechu, kiedy odchylił głowę i spojrzał mi w oczy.

– Jesteś piękna – powiedział, a potem powoli, powoli przesunął palec w dół, po moich piersiach, tatuażach i pępku.

– Wstążka – powiedział, kiedy dotarł do tatuażu czerwonej wstążki, która ciągnęła się na skórze w zagłębieniu pomiędzy udem a tułowiem. – I kłódka – dodał, dotykając najpierw tatuażu na mojej kości łonowej, który Cass zrobiła mi dawno temu. – Dlaczego? Co jest napisane na wstążce?

– Nic – skłamałam. – Po prostu spodobała mi się we wzorniku.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, jakby mnie prowokował, ale ja milczałam. Jak miałam zwierzyć mu się z tego, co kryło się pod tym kłamstwem? Jak miałam mu wyjaśnić, że wbrew temu, co mu powiedziałam, te tatuże są dalekie od beztroskich obrazków? Że są wszystkim. Symbolem wstydu i mocy. Przypomnieniem tego, kim byłam i kim nigdy więcej nie będę.

– Kiedyś powiesz mi prawdę – powiedział, delikatnie głaszcząc kciukiem moją kobiecość. – Ale w tej chwili chcę cię tylko smakować.

I nagle, bez uprzedzenia, zacisnął wargi na moim wnętrzu, a później dotknął językiem łechtaczki, tak delikatnie, że świat zrobił mi się szary przed oczami i zobaczyłam gwiazdy.

– Długo tak nie będzie – powiedział.

– Jak?

– Delikatnie. Ja tylko próbuję, skarbie, a potem sprawię, że będziesz krzyczeć.

Nie rzucał słów na wiatr, a jego język bawił się i drażnił, dłonie wędrowały po moim ciele, przytrzymując mnie jednocześnie na tyle mocno, żebym nie osunęła się na ziemię. Ale wyczułam w nim zmianę, kiedy chwycił mnie za pupę, a potem zażądał, żebym rozchyliła nogi i lizał mnie długimi, płynnymi ruchami, a później wsunął język do środka, kusząc i drażniąc, sprawiając, że wiłam się i ocierałam o niego, rozpaczliwie pragnąc, żeby wziął mnie mocniej, głębiej.

Stałam bezwstydnie przed tym mężczyzną, który klęczał przede mną, napastując mnie gwałtownie wargami. A jednak chciałam więcej. A jednak chciałam wszystkiego.

– Proszę – błagałam, kiedy byłam pewna, że dłużej nie wytrzymam. – Proszę, Jackson.

– Powiedz mi, czego chcesz – zamruczał, odsuwając wargi na tyle, żeby wyszeptać te słowa w moją skórę.

– Ciebie. O Boże, proszę. Chcę ciebie.

– Do usług. – Wstał i pociągnął mnie na kanapę. Zupełnie swobodnie zrzucił z siebie koszulę, a później zdjął dzinsy. Miał na sobie slipy i zanim je zdjął, widziałam twarde, grube wybrzuszenie jego erekcji. A kiedy w końcu je zdjął, wstrzymałam oddech, oszołomiona perfekcją ciała tego mężczyzny. Mężczyzny, który z całą pewnością był dziełem bogów, stworzonym w wyjątkowo sprzyjającym dniu. Wyjął z kieszeni prezerwatywę, a ja patrzyłam jak zahipnotyzowana, jak ją wkłada. Później usiadł na kanapie i wyciągnął rękę. Przysunęłam się szybko, a potem usiadłam na nim okrakiem, czując w sobie jego twarde, podniecające ciepło.

– Chcę patrzeć na twoją twarz, kiedy dojdiesz – powiedział. – I chcę, żebyś dostała to, czego

pragniesz.

Oblizalam wargi i uswiadomilam sobie, ze chce, zebym to ja panowala nad sytuacja. Zebym przyjmowala go w sobie. Zebym go ujezdzała. Zebym doprowadzila nas oboje na szczyt.

O Boze, ja tez tego chcialam.

To bylo znajome terytorium, panowanie nad sytuacja. Tyle ze przy Jacksonie, wiedzialam doskonale, ze on tak naprawde nigdy do konca nie wypusci sytuacji spod kontroli. Ale w jego ramionach sie tym nie przejmowalam.

– Tak, skarbie – powiedzial, kiedy poruszalam sie na nim, kuszac nas oboje koniuszkiem jego czlonka.

Wtedy wzial moje usta, calujac mnie mocno i glęboko, a ja osunalam sie na niego, taka wilgotna, ze bez trudu przyjełam go calego, a pozniej unioslam sie, wspierajac sie na nogach, i znów opuscilam ciało. Powoli. Zadajac katusze. Pozwalajac rozkoszy – i niecierpliwosci – narastac.

Spojrzałam mu w oczy i dostrzegłam zrozumienie.

– Kusisz.

– Nie – odparłam. – Po prostu nie chce, zeby to sie skonczylo.

Ale zadne z nas bylo w stanie sie pohamowac, wiec po chwili on chwycil mnie za biodra i zaczał kierowac moimi ruchami.

– Myslalam, ze to ja rzadzę – sapnelam.

– Do diabla z tym – powiedzial. – Chce poczuc, jak eksplodujesz.

Coraz mocniej i mocniej, glębiej i glębiej. Nabijalam sie raz za razem na niego, biorac wszystko, chcąc wszystkiego. Jego dotyku, jego namietnosci, eksplozji, która lada moment miala wstrzasnac nami obojgiem.

A kiedy tak sie stalo – kiedy cale moje ciało zacisnelo sie wokół jego czlonka, a świat trysnal kolorami i swiatlem – krzyknelam jego imię, tak, jak przewidzial.

– Chyba nie bede w stanie sie ruszyc – wyszeptalam i opadlam na niego, obejmujac go za szyje.

– Będiesz. – Przesunął nas, potem wzial mnie na ręce i zaniósł naga do sypialni. I miał rację. Kiedy wsunął się na mnie – kiedy mnie calowal i pieścił – kiedy kochal się ze mną łagodnie i słodko, poruszalam sie znowu, całkiem sprawnie.

A potem przytulil się do mnie, a ja pomyslam, ze moze naprawde wygralam.

Ale nie byla to prawda.

Wcale nie wygralam.

I kiedy ciemnoszare palce przyszly do mnie w snach, dotarlo do mnie po raz pierwszy, jak wiele tak naprawde stracilam i jak wiele kosztowala mnie moja przeszlosc.

Rozdział 7

Wpatruję się w pomalowany na szaro budynek, z szarymi stalowymi drzwiami, I krzywię się, kiedy pulsują na czerwono. Odwracam się w samochodzie, żeby spojrzeć na ojca, pewna, że on też to widział. Na pewno nie pozwoli mi więcej tam wejść. Bo to złe, jak horror. A ja nie chcę być dziewczyną z horroru, która wchodzi do straszego miejsca.

– Tato...

– Idź, Elle – mówi. – Spóźnisz się.

– Teraz jestem Sylwią. – Nazywam się Eleonor Sylvia Brooks i przez całe życie mówiono na mnie Elle. Aż zaczął się tak do mnie zwracać Bob. Teraz, kiedy miałam czternaście lat, nienawidziłam mojego imienia. Teraz jestem Sylwią.

– Wiem – mówi tata. – Wiem wszystko, co się tam dzieje. W końcu sam to załatwiłem.

– Wiesz? – Unoszę brwi. – Naprawdę wiesz?

– Przecież ci o tym powiedział, prawda?

Myślę o tym, co Bob powiedział w zeszłym tygodniu, kiedy trzymał palce w moich majtkach. O tym, że załatwił to z moim tatą. Że dostaniemy dobre pieniądze. O wiele więcej niż warte jest głupie zdjęcie, zwłaszcza, że nie sprzedaje wszystkich, które zrobił.

– Jesteś ładna, Elle, ale czy naprawdę myślisz, że wyrośniesz na modelkę?

Kręcę głową.

– Więc zadaj sobie pytanie, za co płacę twojemu tacie.

– Nie zrobiłby tego – mówię, ale nie mam pewności. Bo potrzebujemy tych pieniędzy.

Nagle mój brat Ethan pojawia się na tylnym siedzeniu samochodu.

– To nic złego, bo mnie kochasz. A jeżeli przestaniesz i umrę, będzie to tylko twoja wina.

Obok niego pojawia się moja matka.

– Która nastolatka nie chciałaby zostać modelką? Masz ogromne szczęście. Już wystąpiłaś w reklamie!

Unosi do góry reklamę powrotu do szkoły dla miejscowego sklepu. Przez chwilę jestem zdezorientowana, bo jeszcze nie robiliśmy zdjęć do tej reklamy, ale wtedy przypominam sobie, że to sen, a kiedy sobie to uświadamiam, mama i brat znikają.

– Czas na ciebie – mówi tata, a ja jestem już w budynku i opieram się o ścianę. Po drugiej stronie pokoju widzę siebie.

Ta druga ja opiera się o imitację rzymskiej kolumny. Bob stoi przede mną. Jest fotografem, który robi mnóstwo zdjęć dla stocków fotograficznych, które sprzedaje agencjom reklamowym, grafikom i podobnym. Ma na imię Cabot, ale mam mówić do niego Bob.

Nie mam pojęcia, ile ma lat, ale pewnie jest po trzydziestce. Jest ogolony, ma jedwabiste ciemne włosy, które sięgają mu do ramion i które czasami związuje skórzanym rzemykiem, kiedy pracuje. Kiedy go poznałam, wydawał mi się fajny. Teraz na jego widok chce mi się wymiotować.

Rozglądam się po studiu, żeby zobaczyć, czy jest ktoś jeszcze. Bob ma praktykantów i kilku asystentów. A nawet kobietę, która przywozi wieszak z ubraniami. Ale dzisiaj nikogo nie ma i wiem

dłaczego.

– W porządku, Elle – mówi. – Jest dobrze, ale to jeszcze nie to.

Staje przede mną i włącza wentylator. Moje włosy – nadal długie i kręcone – zaczynają falować w delikatnym wietrze.

– O, tak. Cudownie. Dosłownie idealne do tego ujęcia.

Ściska mnie w żołądku.

– Ale ta sukienka...

Przysuwa się do mnie i chociaż stoję w ciemności po przeciwnej stronie pokoju, czuję muśnięcie jego palców, kiedy poprawia tej drugiej mnie sukienkę. Jest bladoniebieska i krótka, zapinana z przodu na guziki i dopasowana w talii. Materiał jest na tyle cienki, że ulega wytworzonemu powiewowi i przykleja mi się do ud.

– Teraz lepiej – mówi, rozpinając dwa górne guziki. – Ale twoja twarz. No, dalej, Elle. Chodzi mi o pewną aurę. Łagodność. Zmysłowość. Możesz mi to dać?

Patrzę, jak moje wargi układają się w prostą linię. Nie odzywam się.

– Podnieś ręce – mówi. – Chwyć się kolumny.

Robię to.

– Grzeczna dziewczynka. Jakie ładne czyste linie powstały. – Przesuwa palcem po mojej ręce, a potem po wypukłej piersi. Zatrzymuje się i ujmuje ją. Patrzę, jak ta druga ja zamyka oczy.

– Właściwie – mówi – nie jest źle. Młoda, atrakcyjna kobieta oparta o rzymską kolumnę. Prawie jak wątek mitologiczny. Prawie jakbyś była Afrodytą. – Zaczyna rozpinąć mi sukienkę.

– Nie! – mówię z mojego miejsca w ciemności.

– Nie – mówię przy kolumnie.

– Kto tu rządzi? – pyta. – Za co ci płacę? Dopóki tu jesteś, jesteś moja, zapomniałaś? Musisz mi ufać. Moja praca polega na tym, żebym sprawił, żebyś dobrze wyglądała, zgadza się?

Ciągnie rozpiętą górę sukienki, odsłaniając moje piersi ściśnięte zbyt małym stanikiem.

Widzę siebie, jak zaciskam mocniej powieki.

– Zdjęcie nie będzie dobre, o ile się nie rozluźnisz. Ale nie martw się, Elle, to moja praca. Muszę zadbać o to, żebyś dobrze wyglądała w obiektywie. Zadbać o to, żebyś się zupełnie rozluźniła.

Mówiąc to, rozpina resztę moich guzików. Patrzę, jak mnie głaszczce, jak mnie dotyka. Pamiętam wszystkie rzeczy, które robił, wszystkie rzeczy, które robi teraz. Gdzie są jego wargi. Gdzie są jego dłonie. Nie patrzę na niego. Nie jestem w stanie. Świat wokół mnie robi się szary, a ja chcę tylko uciec od tych wspomnień, ale jak mam wyjść, skoro wciąż będę tam uwięziona, ta druga ja, zła, przestraszona i tak bardzo, bardzo zawstydzona.

Słyszę słowa Boba, ochryple i spragnione, i zgrzytam zębami. Nie spuszczam oczu z twarzy drugiej mnie. Ta druga ja nadal stoi z rękami nad głową. A Bob klęczy przede mną. Teraz nic nie mówi.

Krzyczę do tej drugiej mnie, żeby go odepchnęła. Żeby opuściła ręce i walnęła go w głowę. Żeby uniosła kolano i złamała mu szczękę.

Ale nie robi tego. Przeciwnie, powoli traci kontrolę. Jej zaciśnięte szczęki się rozluźniają. Wargi się rozchylają. Skóra płonie. Widzę, że jej ciało się wygina. Słyszę jej lekkie westchnięcia.

A potem pojawia się rosnące napięcie. Poczucie nieuniknionej eksplozji. Wypełnia mnie, ją, nas. I, o,

cholera, jest miłe. I staje się coraz silniejsze, silniejsze, a kiedy spoglądam w dół i widzę, że to nie Bob nas dotyka. Wykorzystuje.

To Jackson.

I wtedy do mnie dociera. Wstrząsa mną ognisty orgazm, a ja uświadamiam sobie, że nie ma drugiej mnie. Jest tylko Elle. Tylko Sylvia.

Tylko wstyd. I dezorientacja. I zimny, głęboki strach, że jeżeli będę się tak rozklejać, nigdy nie dojdę do siebie.

Odgłos mojego krzyku wyrywa mnie z koszmaru i ze wspomnień.

Rozglądam się, bojąc się, że usłyszeli mnie ludzie. Ale ten krzyk rozległ się tylko w mojej głowie.

Stoję nieruchomo i biorę jeden oddech za drugim, próbując otrząsnąć się z koszmaru, oprzytomnieć. Jestem w Los Angeles. Jestem na Hollywood Boulevard. Stoję na chodniku przy wejściu do stacji metra Hollywood i Vine, i trzymam się mocno znaku drogowego.

Atlanta znikła. Przeszłość znikła.

Ale sen nadal nie daje mi spokoju. A Jackson – mężczyzna, którego mogłam kochać i którego brutalnie opuściłam – również nie daje mi spokoju. Przeczesuję palcami włosy. Byłam tak pogrążona w rozmyślaniach – tak pochłonięta Jacksonem – że nie zwracałam uwagi. Przeszłam kilka przecznic – dobrych piętnaście minut spaceru – nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robię.

Cholera.

Klnę pod nosem, bardziej przestraszona niż zła, bo już dawno się w sobie tak nie zatraciłam. Mówię sobie, że nic się nie stało. Jestem tylko rozdrażniona i niepewna. Ale kiedy tak stoję, walcząc ze wspomnieniami, strachem i potwornymi mdłościami, wiem, że muszę wziąć się w garść.

Jeszcze raz rozglądam się wokół siebie, bardziej na pokaz niż po to, żeby faktycznie się otrząsnąć. Wiem, gdzie jestem. Mało tego, wiem, czego chcę. Czego potrzebuję.

Praktycznie wibruję pod wpływem energii, która się we mnie nagromadziła i którą muszę rozładować. Muszę przejąć panowanie nad sytuacją, przejąć stery. I doskonale wiem, jak to zrobić. Schodzę z Hollywood Boulevard i idę w górę Vine. Przedemną wznosi się na tle nocnego nieba Capitol Records Building, który oświetla mi drogę. Ale tak daleko się nie wybieram. Kieruję się do Avalon, kultowego miejsca w Hollywood, które od lat dwudziestych przeżyło kilka wcieleń. Obecnie jest popularną dyskoteką ze świetnymi didżejami i dość fajną muzyką techno w piątki. Co ważniejsze, ma podświetlany parkiet i są tam zawsze tłumy. Wiem, bo właśnie tam chodziłam zwykle, żeby się rozładować, zanim poznałam Jacksona.

Nadal przychodzę tu potaćnić albo się upić, kiedy mam beznadziejny dzień. Czasami sama, czasami z przyjaciółmi. Chodzi głównie o rytm. O to, żeby zatracić się w muzyce.

Ale dzisiaj nie dlatego tu jestem.

Dzisiaj jestem załamana. I chcę się rozładować w jedyny sposób, jaki znam.

Jak zwykle jest kolejka, ale szybko się przesuwa i wkrótce znajduję się przy drzwiach, przy których zamieniam odgłosy ulicy i hollywoodzkich świateł na hałaśliwe rytmy techno i gwałtownie pulsujące fioletowe, białe i niebieskie światła nad parkietem pełnym wijących się, pulsujących ciał. Tam, myślę, i zaczynam przeciskać się przez tłum.

Błądząc wzrokiem po twarzach, szukając tej właściwej. Bo nie chodzi mi o taniec. Chodzi o to, żeby

strząsając z siebie cały ten cholerny dzień. O to, żeby wymazać wspomnienia i koszmary. Głównie o to, żeby udowodnić sobie, że nie jestem już małą słabą dziewczynką, którą można zawstydzić i przestraszyć.

Ale chodzi też o coś więcej i doskonale o tym wiem. Chodzi o Jacksona. O to, jak mnie spławił. O to, jak mnie dotykał. I o to, jak cholernie diabelski układ chciał ze mną zawrzeć. Układ, na który – wiem doskonale – nie mogę się zgodzić, bo przecież raz już od niego uciekłam.

Jestem na parkiecie, wyciągam ręce w górę, poruszam biodrami w rytm muzyki, aż nagle dostrzegam jego. Nie Jacksona – właściwie nie ma żadnego porównania. Ale jest wysoki, ma ciemne włosy i w tej chwili to mi wystarcza. Stoi przy scenie, nie tańczy, tylko lekko się kołysze. Trzyma szklankę z czymś, co wygląda na rozcieńczoną whisky i co parę chwil wypija łyk. W tańcu przysuwam się do niego, po drodze zbliżając się do paru innych kandydatów, aż w końcu zatrzymuję się przy tym, którego wybrałam.

– Robisz to całkiem nie tak – mówię.

– Co? – Osłania dłońmi uszy.

Pochylam się, a moje wargi niemal ocierają się o jego skroń.

– Powiedziałaś, że robisz to całkiem nie tak.

– Ale co?

Wyjmuję szklankę z jego dłoni i odstawiam ją na stojący obok głośnik.

– Tańczysz – mówię i chwytam obie jego dłonie. – Pokażę ci, jak się to robi.

Prowadzę go na parkiet, nie dając mu szansy zaprotestować. Znajdujemy się pomiędzy innymi spoconymi tańczącymi parami. Dotykamy się, flirtujemy, zbliżamy się niebezpiecznie do siebie, a potem odsuwamy. Tak wygląda taniec godowy młodych singli, a ten mężczyzna i ja wykonujemy go z pełnym zaangażowaniem. Nakręcając się i nakręcając, dłonie w dłoniach, biodra przy biodrach. Kiedy spoglądam na jego twarz i widzę, że mnie chce, wiem, że czas na krok drugi.

Oddychając z trudem, przysuwam się i zarzucam mu rękę na szyję.

– Jak ci na imię?

– Louis Dale. A tobie?

Kręcę głową.

– Nie, w tę grę się gra inaczej, Louis.

– Jaką grę?

Ale ja się tylko uśmiecham i podaję mu rękę.

– Masz tu gdzieś auto?

– Ja... No, tak, pewnie.

Wyprowadzam go z dyskoteki i przechodzimy przez ulicę na płatny parking. Zatrzymuje się przed sportowym lexusem.

– Niezła fura – mówię, przesuwając się tak, że on opiera się plecami o samochód. Moje dłonie spoczywają na jego piersiach.

– Co jeszcze niezłego masz dla mnie?

Przysuwam się bliżej i mam satysfakcję, kiedy czuję, że jest sztywny. Nie chcę go tak właściwie, ale chcę tego. Kontroli. Władzy. Świadomości, że wszystko, co dzisiaj dam czy wezmę, dam i wezmę dlatego, że to ja o tym zdecyduję. Od lat nie odczuwałam tego pragnienia tak wyraźnie, ale do diabła z tym, dzisiaj było mi to potrzebne.

– Chyba przyda nam się hotel, Louis, nie sądzisz?

– Tak, cholera – mówi, a potem odpycha mnie i odwraca tak, że teraz ja opieram się plecami o samochód, a on przywiera do mnie. Dyszy ciężko, pochyla się, żeby mnie pocałować, ale ja odwracam głowę.

– Jeszcze nie teraz – mówię, bo to ja dzisiaj rządę. Ale nagle wzdycham, kiedy Louis zostaje ode mnie odciągnięty i z niemal komicznym wyrazem twarzy cofa się niezdarnie, a potem ląduje na tyłku dobre dwa metry dalej.

– Jeszcze nie teraz? – warczy Jackson. – Nigdy! – Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie z taką siłą, że wpadam na niego. Jego ręka natychmiast obejmuje mnie w pasie i pomimo mojego szoku i złości, mimo mojego zawstydzenia – nie mogę zaprzeczyć, że czuję ulgę i pragnienie, które zalewają mnie jak fala.

Ale nie chcę ulgi, więc cofam się gwałtownie od niego, a głębię mojego zażenowania ukrywam pod siłą moich słów.

– Co jest, do cholery! Do diabła, jakim prawem to robisz?

Ignoruje mnie i celuje palcem w Louisa.

– Ty. Zmiataj stąd.

Wzrok Louisa biegnie na bok – nie tyle w moją stronę, co do samochodu. W końcu zaczyna się wycofywać rakiem, a potem podnosi się niezdarnie, unosząc ręce w błagalnym geście.

– Ej, stary, ona...

– Spadaj – mówi Jackson.

Louis posłusznie puszcza się pędem w odległy koniec parkingu.

Jak tylko znika w ciemności, Jackson chwyta mnie za ramiona. Szarpnięciem przyciąga do siebie, tak blisko, że wdychamy nawzajem swoje oddechy. Trzęsie się z wściekłości i przez chwilę nie wiem, czy mnie pocałuje, czy uderzy.

Nie robi nic z tych rzeczy.

Widzę na jego twarzy zmaganie, aż nagle popycha mnie do tyłu na samochód Luisa.

– Co ty wyrabiasz, do cholery? – pyta kategorycznie. – Chcesz niebezpieczeństwa? To spróbuj ze mną, Sylvia, bo nie masz pojęcia, jak potrafię być niebezpieczny. – Zacieśnia uścisk na moich rękach. – A może chcesz anonimowości? To też szukaj u mnie, bo jeżeli myślisz, że mnie znasz, księżniczko, to rękę, że się mylisz.

– Jackson...

– Nie. – Cofa jedną dłoń na tyle, żeby przeczesać sobie włosy palcami, a potem odsuwa się ode mnie gwałtownie, przerywając zupełnie fizyczną bliskość.

Przyciskam dłonie do karoserii i zmuszam się, żeby nad sobą panować, żeby się nie ruszać. Bo, niech mnie piekło pochłonie, w tej chwili właściwie nie wiem, czy chcę mu spuścić lanie, czy chcę się ukryć w jego ramionach.

– Naprawdę ci się wydaje, że wrócisz po całym tym czasie, zamrugasz rzęsami, a ja wyskoczę z siebie, żeby ci pomóc?

– To nie tak. Ja...

– I to dla niego. Dla Damiana Pieprzonego Starka? Nic z tego, księżniczko. – Unosi palec przed moją

twarzą. – Kazałaś mi odejść, skarbie. I po pięciu latach znów zjawiasz się w moim życiu. I to dosyć efektownie.

Oblizuję wargi.

– To tylko interesy.

– Akurat. – Słyszę w jego głosie wzburzenie, niebezpiecznie jak ostry nóż. Również na jego twarzy widać, że walczy sam ze sobą, a ja wciskam się w samochód i marzę, żebym mogła przeniknąć przez metal. Jest rozwścieczony, wzburzony, a ja nie mam pojęcia, co zamierza zrobić. Wiem tylko, że wszystkie te emocje są skierowane w moją stronę i bez względu na to, co się stanie, nie opuszczą tego parkingu bez szwanku.

Dostrzegam to najpierw w jego oczach – szybki przebłysk szału, a po chwili jego dłoń wyrywa się do przodu i uderza mocno w lexusa. Potem przyciąga mnie do siebie, a ja nie mam czasu nawet pomyśleć, bo jego wargi obejmują moje.

Pocałunek jest gwałtowny. Dziki i desperacki. Wzdycham, a on to wykorzystuje i zanurza język w moich ustach, jedną dłonią przytrzymuje mnie za głowę, a drugą przesuwając w górę po moim tułowiu i chwyta mnie za pierś. Pocałunek staje się głębszy, a Jackson pochłania mnie z taką intensywnością, że wiem, że nie utrzymałabym się na nogach, gdyby nie jego dłonie.

Cienki materiał mojej sukienki nie jest w stanie ukryć żaru jego dłoni, a już zupełnie nie jest w stanie ukryć mojego podniecenia. Moja pierś jest ciężka i z każdym muśnięciem jego kciuka po mojej boleśnie twardej brodawce, chcę błagać go, żeby zsunął ze mnie tę cholerną sukienkę i pozwolił mi poczuć jego skórę przy mojej.

Przyszczypuje moją brodawkę, przygryzając moją dolną wargę, przełykając mój krzyk bólu i tęsknoty. Jego dłoń zsuwa się coraz niżej. Chwyta mnie pomiędzy nogami, a ja nie jestem w stanie powstrzymać jęku, który mi się wymyka. Jackson też go słyszy i przerywa pocałunek na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy. Jego są rozpalone, a wzrok stanowczy.

Po chwili jego wargi znów odnajdują moje i, niech mnie, nie protestuję nawet po to, żeby zachować pozory. Przyjmuję go z radością. Upajam się jego smakiem, mimo że jego dłoń pośpiesznie zadziera moją sukienkę. Nawet, kiedy jego dłoń odnajduje moje wnętrze, gorące i wilgotne, i pulsujące z pragnienia.

Żadnego romantyzmu. Żadnej czułości. Szybkim ruchem odsuwa moje koronkowe majtki na bok, odsłaniając moje ciało dla swoich palców. Zanurza je we mnie, a ja jęczę, kiedy moje wnętrze zaciska się mocno wokół niego, pragnąc go głębiej, pragnąc więcej. Pragnąc zatracić się w tej chwili i zatrzymać na zawsze to, co czuję w tym momencie, ale wiem, że nie mogę tego mieć.

Jego śliskie palce drażnią moją łechtaczkę, bawią się nią, głaszczą, doprowadzając mnie na skraj wytrzymałości. Moje ciało reaguje jak rażone prądem, tańcząc po mnie iskry, czuję mrowienie na wargach, brodawki piersi są twarde, napięte i boleśnie podniecone. Chcę jego dotyku, chcę go w sobie. Po prostu chcę.

– Teraz – warczy, sprawiając, że zapominam jednocześnie o strachu i rzeczywistości. – Cholera, Sylvia, dojdź dla mnie w tej chwili.

Robię to. A kiedy drzę w jego ramionach – kiedy szybuję i eksploduję w rozjaśnionej gwiazdami noc – marzę tylko o tym, żeby to mogło trwać, żebym mogła w nieskończoność zaznawać rozkoszy z tym mężczyzną. Ale wiem, że nie ma co marzyć, a kiedy odzyskuję trzeźwe spojrzenie, odchyłam się, jeszcze

raz szukając oparcia w samochodzie, nie w Jacksonie.

Jego oczy wpatrują się we mnie jeszcze chwilę, ale nie jestem w stanie odczytać jego miny. W końcu cofa się o krok.

– Cholera, Sylvia – szepcze, unosząc ręce, jakby był przerażony. – Niech cię wszyscy diabli.

Drzę, oszołomiona, zamroczone i zdezorientowana.

– Myślałam... myślałam, że powiedziałaś, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Może i wyjaśniliśmy, ale to nie koniec. Do końca cholernie nam daleko. – Jego ton nadal jest ostry, ale słyszę w nim coś więcej. Żal? Rezygnację?

Nie wiem, ale cokolwiek to jest, rozdziera mi serce na strzępy.

Przeczesuje palcami włosy, a potem wzdycha. Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. Nic nie mówi na temat tego, co przed chwilą się stało. Nic o naszej przeszłości. Nic o teraźniejszości. Minę ma surową i nieodgadnioną.

Ale jego oczy...

Jego oczy nie kłamią, a czułość, jaką w nich widzę, niemal mnie niszczy. Bo czułość Jacksona jest czymś, z czym nie potrafię sobie poradzić.

– Chodź – mówi i, ku mojemu zaskoczeniu, chwytając mnie za rękę.

– Dokąd idziemy?

– O ile nie chcesz, żeby biedny Louis wracał do domu pieszo, chyba powinniśmy odsunąć się od jego samochodu. Pewnie gdzieś się tu chowa.

– Racja. Pewnie. – Biorę głęboki oddech i zmuszam myśli, żeby wróciły na właściwe tory. Tu nie chodzi o mnie. Nie chodzi o Jacksona. Ani nie chodzi o nas, bo nie ma żadnych „nas”.

Chodzi o ośrodek i dobrze będzie, jeżeli będę o tym pamiętać.

– W alei na pewno będzie otwarta jakaś kawiarnia – mówię. – Napijmy się kawy, zjedzmy deser i porozmawiajmy na temat projektu.

– Przedstawiłem ci moje warunki, księżniczko.

Nie wysilam się, żeby odpowiedzieć. Wmawiam sobie, że na pewno nie mówi poważnie. Jest zbyt rasowym biznesmenem, a to jest zbyt atrakcyjna propozycja. Kiedy ochłonie, będziemy mogli zacząć poważną rozmowę. Jednak po jego minie widzę, że ośrodek jest ostatnią rzeczą, która w tej chwili chodzi mu po głowie. Mimo wszystko rusza w stronę Hollywood Boulevard, a ja uznaję to za zwycięstwo. Ale tak daleko nie udaje nam się dojść. Jackson skręca w prawo tuż za dyskoteką i prowadzi mnie do drzwi Redbury Hotel, luksusowego butikowego hotelu, którym parę razy zachwycała się Cass.

– Nie ma mowy – mówię, ale pamiętam, co czułam parę chwil wcześniej, kiedy zanurzały się we mnie jego palce... i zmuszam się, żeby nie ruszyć stóp przed wejścia. – Nigdy w życiu.

Odwraca się, a ja spodziewam się, że na jego twarzy zobaczę frustrację albo irytację. Tymczasem widzę, że łagodnieje.

– Nie – mówi po prostu, niemal czule. Potem pochyla się i mnie całuje, tym razem tak delikatnie, że mam wrażenie, że się rozpląnę. – Nie jestem taki, za jakiego mnie masz.

– Jesteś – mówię. I w tym cały problem.

Waha się tylko przez chwilę, a potem wchodzi za drzwi. Chcę protestować dalej, ale jestem skołowana i wyczerpana. Nie zostało we mnie ani krzty siły do walki. Więc trzymam się przy nim i

patrzę, do czego to wszystko zmierza.

– Jackson Steele – mówi do recepcjonistki. – Czy Jennifer dzisiaj pracuje?

– Oczywiście, panie Steele, chwileczkę. – Po krótkiej chwili olśniewająca kobieta w ołówkowej spódnicy dołącza do nas w lobby. Na kłapie żakietu ma identyfikator – Jennifer Trane, kierownik zmiany nocnej.

– Jackson – mówi, podając mu rękę w taki sposób, że jestem pewna, że byłby to bardzo głęboki pocałunek, gdyby nie była w pracy. – Nie wiedziałam, że się u nas zatrzymałeś.

– Nie zatrzymałem się. Zacisnąłem pasa i w końcu kupiłem mieszkanie. Ale moja znajoma potrzebuje miejsca na noc. Mogłabyś się postarać zdobyć dla niej pokój? Sylvia Brooks – mówi. – Ale opłaty biorę na siebie.

– Z pewnością – mówię.

– Ulokujemy ją – mówi kierowniczką Jennifer Trane, jakbym ja się nie odezwała słowem. Jeżeli czuje zazdrość, dobrze się maskuje. Mimo to nie mogę przestać się zastanawiać, w jaki sposób się poznali. Mam ochotę kopnąć się za to w tyłek. Bo to zdecydowanie nie mój interes.

– Załatwione – oznajmia recepcjonistka i podaje Jennifer małą kopertę z kartą wejściową.

– Tędy, pani Brooks – mówi Jennifer, a ja ruszam za nią. Przez chwilę rozważam, czy nie uciec i nie wezwać taksówki. Ale nagle wydaje mi się, że moje mieszkanie w Santa Monica leży strasznie daleko, a myśl o miękkim łóżku jest niewiarygodnie kusząca.

Odwracam się, spodziewając się, że zobaczę za sobą Jacksona. Jednak on stoi w lobby.

– Dobranoc, Sylvia – mówi i po raz drugi tej nocy odchodzi.

Rozdział 8

Sylvia...

Sylvia...

Sylvia!

Zrywam się i siadam prosto, dysząc ciężko. Jestem w obcym ciemnym pokoju i coś uporczywie brzęczy, brzęcąc w mojej głowie tak, jakby ktoś bez przerwy mnie wołał.

Ale to nie moje imię. To mój telefon. Kiedy po omacku staram się go znaleźć, wracam do rzeczywistości.

Jestem w hotelowym pokoju. Sama.

A Jackson nie ustępuje w kwestii ultimatum w sprawie ośrodka.

Cholera.

Co do całej reszty – wspomnień, wyluzowania się, tego, jak mnie dotykał – wolę w to nie brnąć.

Ale chociaż sobie to powtarzam, nie mogę nic poradzić na ukłucie rozczarowania, kiedy w końcu odnajduję mój milczący już telefon i widzę, że połączenie nie było od Jacksona.

Niech to szlag.

Siadam prosto i przeciągam się, odsłuchując wiadomość od Cass.

– Cześć, laska, próbowałam cię wczoraj znaleźć, ale ktoś powiedział, że wyszłaś z Jacksonem. Mam nadzieję, że zgodził się na projekt i że jesteś w domu i śnisz sen o zwycięstwie. Albo że powiedział „nie” i jesteś w domu i odsypiasz porażkę. W każdym razie, mam nadzieję, że nie zrobiłaś niczego głupiego. Zee i ja wpadniemy za kilka godzin, ale jeżeli odsłuchasz. to od razu zadzwoń do mnie. Jest, hm, dochodzi ósma. Jeżeli nie odezwiesz się do dziesiątej, będę wściekła na maksa. Żadnych wymówek, Syl. Zadzwoń do mnie.

Telefon milknie.

No, myślę. No, dobra.

Waham się, bo nie jestem pewna, czy mam ochotę gadać. Ale chodzi o Cass, która mnie kocha i chociaż nie powiedziała tego wprost, wiem, że się martwi. Więc przełykam gorzką pigułkę i dzwonię.

– Ty wredna małpo – mówi bez zbędnych wstępów. – Nawet do mnie nie napisałaś. Gdzie byłaś? Byłaś z Jacksonem?

– Przepraszam, nie pomyślałam. Nie. To znaczy, tak. To znaczy, później. Byłam z Jacksonem później.

– Jesteś teraz w domu?

Rozglądam się po pokoju i marszczę czoło.

– Jestem w Redbury.

Milczenie trwa tak długo, że odsuwam telefon od ucha, żeby sprawdzić, czy połączenie się nie przerwało.

– Pieprzyłaś się z nim?

– Nie! – Mój ton jest pełen świętego oburzenia, które – biorąc pod uwagę palce Jacksona w moich majtkach – jest lekką przesadą. – Przez większość czasu wcale z nim nie byłam. Cholera, Cass, poszłam

do Avalon.

– Bo mnie coś trafi, Syl, poważnie?

Teraz w jej głosie wyraźnie słyhać zaniepokojenie i wiem, że zrozumiała, co miałam na myśli – że nie poszłam tam potańczyć. Chcę ją szybko uspokoić.

– Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

– Mam ci zrobić kolejny tatuaż? – Jej słowa są opanowane i wypowiedziane ze spokojem. Wydaje mi się, że nie ma w nich złości. Jedyne strach.

– Nie – mówię, wdzięczna, że Jackson pojawił się w odpowiedniej chwili. – Niewiele brakowało – przyznaję. – Ale nie.

– Już do ciebie jadę – mówi.

– Nie, Cass, naprawdę nie ma potrzeby. Nic mi nie jest. Doprowadzę się do porządku i pojedę do biura. Zobaczą, czy uda mi się znaleźć innego architekta, który zadowoli inwestorów. – Mówię to lekko, chociaż wiem, że nie ma na to najmniejszych szans.

– Jesteś pewna? Nie masz samochodu, a ja jestem niedaleko.

– Jestem pewna – mówię. – Zresztą, ty na pewno nie chcesz zostawiać Zee, a ona nie ma ochoty spędzać poranka ze mną. Poważnie, nie ma sensu.

– Dobra. Słuchaj. Zee mieszka w Silver Lake, mam tu beznadziejny zasięg, więc gdybyś dzwoniła, a ja nie odbiorę, zostaw wiadomość, to oddzwonię do ciebie z jej telefonu stacjonarnego.

– Nie będę dzwonić. Nic mi nie jest. Nie baw się w mamuškę.

– Martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie – mówię łagodnie. – Wszystko jest w porządku.

Właściwie widzę jej niezadowoloną minę.

– Dobrze, w takim razie do wieczora. Mam o pierwszej jedną sesję, pewnie potrwa ze dwie godziny, ale potem jestem wolna. Wpadniesz do salonu o trzeciej?

Ponieważ obie potrzebujemy potwierdzenia, że nic mi nie jest, zgadzam się.

– Tak – mówię do telefonu. – Możemy zjeść późny lunch.

– Zapomnij o późnym lunchu. Ja będę chciała wczesnego drinka.

Śmieję się i kończymy rozmowę.

Szybko zastanawiam się, czy położyć się dalej spać na parę godzin, czy wziąć taksówkę i stąd wiać. Kiedy wchodzi do łazienki, stawiam na kompromis w postaci prysznic. Bo łazienka jest zjawiskowa. Ma ściany wyłożone czarnymi płytkami, ultranowoczesne sprzęty i kabinę prysznicową z deszczownicą.

Odkręcam wodę i czekam na odpowiednią temperaturę, stojąc nago przed lustrem.

Zrobić ci nowy tatuaż?

Wydaje mi się, że słowa Cass niosą się echem po małym pomieszczeniu. Zsuwam dłoń, aż moje palce muskają kłódkę, którą Cass wytatuowała tuż ponad linią moich włosów łonowych. Pierwszy tatuaż z wielu. Lustro nie jest duże, ale kiedy odpowiednio się cofnę, widzę większą część siebie. Chociaż właściwie wcale nie muszę patrzeć. Wiem, gdzie są. Każda pamiątka. Każdy znak. Każdy ból i każde wspomnienie. Wysuwam nogę i odsłaniam wijącą się czerwoną wstążkę wytatuowaną na skórze pomiędzy tułowiem a lewym udem, która wije się od wzgóрка łonowego do biodra. A na niej ozdobne inicjały: „TS, KC, DW”. Małe i wymyślne, jak litery średniowiecznego manuskryptu, ułożone tak, żeby

sprawiwały wrażenie przypadkowego wzoru. Oczywiście, wcale tak nie jest.

Pamiętam tamtą noc z Jacksonem – jedną noc, w której była siła i emocje całego życia. Przesunął palcem po wstążce i spytał, co znaczy. Odpowiedziałam, że nic, ale to było kłamstwo. Te inicjały znaczą wszystko. Są symbolem zarówno wstydu, jak i mocy. Przypomnieniem, kim byłam i kim nigdy więcej nie będę. Symbolizują mężczyzn takich jak Louis. Mężczyzn, których zaliczyłam przez te lata przed Jacksonem. Mężczyzn, których zaciągnęłam do łóżka po to, żebym to ja była tą, która wykorzystuje, a nie tą, która jest wykorzystywana. Przygryzam dolną wargę, w głębi duszy dziękując Jacksonowi za to, że powstrzymał mnie zeszłej nocy. Uchronił mnie przed tym, żebym nie zabrnęła na tyle daleko, żeby nie mieć wyjścia i musieć dodać LD – Louis Dale – do mojej kolekcji.

Nie robiłam tego – nie namierzałam faceta i nie wabiłam go w ten sposób – od czasu przed Atlantą. Ale wczorajszej nocy zapragnęłam tego rozładowania, tej władzy. Rano bym tego żałowała.

Odwracam się bokiem, żeby zerknąć na plecy. Z tej perspektywy widzę jedynie, że coś zostało wytatuowane na czerwono pod każdym z dwóch wgłębień nad pośladkami. Ale nie szkodzi, znam ten tatuaż. Chociaż widziałam go jedynie w lustrze, znam linię i zawijasy. Ozdobne J splecione z S, jak elegancki monogram.

Inicjały Jacksona – one mnie naznaczają.

Wzdycham, sięgam do tyłu i kładę dłoń na tatuażu. Poszłam do Cass tego dnia, kiedy wróciłam z Atlanty. Nic nie wyjaśniałam, nie odezwałam się słowem. Było to co najmniej miesiąc przed tym, zanim powiedziałam jej o Jacksonie i o mnie. Ale tatuaż musiałam mieć natychmiast. Potrzebowałam bólu, który naznaczy wspomnienie. I chciałam, żeby skrawek niego był przy mnie zawsze.

Są też inne tatuaże. Na piersiach, pomiędzy łopatkami, na biodrach. Milcząca ścieżka wijąca się wśród bólu w moim życiu. Wszystko dyskretne, żeby biurowa spódnica i bluzka nigdy nie wyjawiały moich tajemnic. Ale żeby były przy mnie, kiedy będę ich potrzebować.

W tej chwili, mówię sobie, nie są mi potrzebne. Radzę sobie. Mam pracę, w której awansuję, dobrych przyjaciół, świetnego szefa. Idę do przodu, nie muszę już stać nago przed lustrem i wodzić palcem po ścieżce moich zwycięstw i tragedii, żeby nabrać siły.

Przez lata czułam się silna i czułam, że nad wszystkim panuję.

Ale teraz świat znów zaczyna szarzeć, a panowanie nad sytuacją, którego zawsze tak kurczowo się trzymałam, wymyka mi się z rąk, jakbym trzymała je tłustymi palcami.

Palce paniki wdzierają się z powrotem przez szczeliny w mojej skorupie i wiem dlaczego. Bo zamiast się z nimi rozprawić, ukrywam się przed nimi. Uciekłam przed Jacksonem tak szybko, jak tylko mogłam, a potem zwinęłam się w kłębek i żyłam uśpionym życiem.

A teraz on wrócił, a ja czuję wszędzie mrowienie, jakby zdrtwiała kończyna powracała do życia i, szczerze mówiąc, nie wiem, czy jestem w stanie sobie z tym poradzić.

Nie, to nieprawda. Wiem, że nie jestem w stanie sobie z tym poradzić. Wiem, bo nie poradziłam sobie za pierwszym razem.

Nie wiem jak, ale muszę sobie wybić z głowy Jacksona Steele'a.

Tyle tylko, Boże jedyny, że go pragnę.

No, powiedziałam to, co prawda tylko w mojej głowie. Pragnę go.

Czas i odległość nie zmniejszyły pożądania, podobnie jak ból i złość.

Chcę jego dotyku. Chcę jego dłoni. Chcę wszystkiego, co ma do zaoferowania.

Ale, niech Bóg ma mnie w swojej opiece, nie chcę go znów stracić. Nie chcę być tak przerażona tym, że tracę kontrolę. Nie chcę bać się własnych reakcji.

Nie mogę sobie poradzić z uczuciem, że jestem zdana na to, co dzieje się poza mną. Jakby ktoś inny odczuwał za mnie. Jakby ktoś inny decydował.

I jestem święcie przekonana, że nie poradzę sobie z koszmarami, które za tym przyjdą. Z koszmarami, które właściwie miałam już za sobą – i nie chcę, żeby powróciły. Ani teraz, ani nigdy więcej.

Nie chcę też zostać wykorzystana.

Nie chcę być niewolnicą.

Na samą myśl o tym ogarnia mnie panika i muszę zamknąć oczy i objąć się, i oddychać powoli i miarowo.

Cholera, może powinnam być wdzięczna za to, że postawił mi to ultimatum. Bo byłam idiotką, myśląc, że będę w stanie z nim pracować, nawet, jeżeli był to jedyny sposób na ocalenie ośrodka.

Nie. Nie mogę się poddać. Jeszcze nie. Dopóki nie spróbuję wszystkiego.

A to oznacza, że muszę przekopać się przez obszerne archiwum dokumentów, które spółka ma na temat każdego projektu budowlanego na świecie.

I chociaż wiedziałam, że każdy potencjalny zastępca Glaua ma na pewno terminy zarezerwowane na kilka lat do przodu, wiedziałam też, że muszę spróbować.

Przy Hollywood i Vine jest stacja czerwonej linii metra, która ma przystanek dosłownie przecnicę od Stark Tower, więc dochodzę do wniosku, że najlepiej będzie pojechać w bankietowej sukience do biura, przebrać się w awaryjną garsonkę, którą tam trzymam, i wziąć się do roboty.

Odpuszczam prysznic, ubieram się szybko i pędzę do metra. Na zewnątrz stacja składa się w większości z matowego szarego metalu, ale jej wnętrze lśni od złotego światła odbijającego się od dziesiątek żółtozielonych szklanych płytek, którymi wyłożono wnętrze, zapewniając oświetlenie, kiedy winda i ruchome schody zjeżdżają na peron.

Nie mam biletu, ale mam kartę kredytową, więc kupuję bilet i spieszę się, żeby zdążyć do pociągu, który właśnie wjeżdża na stację. Tonę w tłumie turystów i daję mu się ponieść. Stoję, ale kiedy dojeżdżamy do przystanku, wysiada facet w garniturze. Z wdzięcznością opadam na wolne miejsce i nagle w tłumie widzę znajomą twarz.

Jackson?

Mrugam, a kiedy patrzę jeszcze raz, jego nie ma.

Jestem pewna, że musiało mi się przywidzieć. A może to ktoś z podobnymi oczami, włosami. Ale nie ma to znaczenia. Nadal jestem smutna i bardzo zagubiona.

Żałoba, myślę. I to prawda. Przeżywam żałobę z powodu mojej niedoszłej kariery i ośrodka, który nie będzie miał szansy powstać. Ale najbardziej żałuję obietnicy Jacksona, która umarła pięć lat temu. Obietnicy, którą z hukiem i bólem zabiłam, każąc mu odejść.

Obudziłam się zlaną zimnym potem, w mokrej pościeli, ze wspomnieniem twarzy Jacksona na tle twarzy Boba, która cały czas była obecna w moich myślach.

Jackson spał obok mnie, a ja wstałam z łóżka, walcząc z mdłościami, i stałam na podłodze na czworakach, oddychając głęboko, aż byłam pewna, że nie zwymiotuję.

Nie podzielała. Zakryłam dłonią usta i pobiegłam do łazienki. Na szczęście zdążyłam. Włączyłam prysznic, ustawiłam wodę niemal na wrzątek i weszłam do kabiny. Nie stałam. Usiadłam, podciągnęłam nogi do piersi i opuściłam głowę, żeby woda po mnie spływała. I chociaż wokół mnie unosiła się para, drżałam. To był błąd. Byłam tak oszołomiona tym mężczyzną, że zapomniałam, co on ze mną robi. Zignorowałam ostrzeżenia. Drobne iskierki paniki i strachu. Wydawało mi się, że naprawdę będę w stanie panować nad sytuacją. Ale to było dalekie od prawdy. Poddałam się całkowicie. Umysł. Ciało. Reagowałam na każdy dotyk, ulegałam każdemu kaprysowi. Była w tym rozkosz – o Boże, tak, była – ale przytłumiona jego żądaniami. I moimi reakcjami. Tym, że jakakolwiek kontrola, jaką wydawało mi się, że miałam, była zwykłą iluzją, bo wystarczyło, żeby on kazał mi rozchylić nogi, a robiłam to od razu. Bezwstydnie.

Wymagałam od siebie tylko jednej rzeczy, a wystarczył tylko ten jeden niebezpieczny mężczyzna, żeby wszystko się posypało.

Jackson wtargnął do mojego życia jak burza, gwałtowna, dzika, niespodziewana, a ja byłam tak oszołomiona jego siłą i energią, że zapomniałam o tym, jak niebezpieczny jest dla mnie. Przez wiele lat wkładałam wiele wysiłku w to, żeby trzymać wszystko silną ręką. Żeby walczyć ze wszystkimi demonami, jakie obudził we mnie Bob. I udawało mi się to. Znalazłam sposób. Może nie był doskonały, ale w moim przypadku się sprawdzał. Do dzisiejszego wieczora.

Dzisiaj Jackson wszystko zburzył. A ja zostałam zdruzgotana i załamana.

Nie wiedziałam, co robić. Wiedziałam tylko, że chcę uciekać, ale bałam się, że jeżeli to zrobię, Jackson pójdzie za mną.

Na tę myśl ścisnęło mnie w sercu, ale nie byłam pewna, czy z tęsknoty, czy ze strachu. Wiedziałam tylko, że muszę natychmiast to zakończyć. Dopóki to początek. Dopóki będzie łatwo.

Tyle że wcale nie będzie łatwo.

Przeciwnie, to będzie najtrudniejsza rzecz w życiu.

Trudniejszą byłoby jedynie pozostanie z nim.

I chociaż w głębi duszy pragnęłam właśnie tego, wiedziałam, że nie jestem na tyle silna i że jeżeli chcę przetrwać, muszę to zakończyć.

Nawet jeżeli ten koniec miał rozerwać nas na strzępy.

Kiedy pociąg wjeżdża na stację Civic Center, mrugam i wspomnienia odpływają, a potem wychodzę za tłumem na ulicę i idę chodnikiem do Stark Tower. W recepcji siedzi Joe, który unosi brwi na mój widok.

– Wszystko w porządku, pani Brooks? – pyta, wstając, a ja uświadamiam sobie, że w pogniecionej bankietowej sukience i z rozmazanym makijażem muszę wyglądać, jakbym wracała z nocnej libacji. I w pewnym sensie jest to zgodne z prawdą.

Unoszę rękę, żeby go powstrzymać, zanim zacznie się za bardzo przejmować czy martwić.

– Nic mi nie jest, naprawdę. To tylko taki dzień, że wszystko jest na wariackich papierach. Ale już jest w porządku. Muszę się tylko dostać do mojej szafki.

Chyba nie jest do końca przekonany, ale prowadzi mnie do szeregu wind.

– Wpisz mnie na siłownię, proszę. – Chodzi mi o prywatną salę fitness na dwudziestym piętrze. – Mam kartę wejściową w szafce, więc chętnie tam później zajrzę.

Siłownia jest rzadko pełna w sobotę – jeżeli ludzie przychodzą w sobotę do firmy, to zwykle do pracy,

a nie na trening – więc udaje mi się wejść do damskiej szatni niezauważenie. Jak wszystko u Starka, miejsce jest urządzone z rozmachem i mogłoby konkurować z najbardziej ekskluzywnymi centrami fitness w Los Angeles. Biorę prysznic, wkładam spódnicę i bluzkę, które trzymam w biurze na wszelki wypadek, razem z pasującymi szpilkami, a potem poświęcam trochę czasu na makijaż. Wątpię, żeby Damien był w firmie – w weekendy zwykle pracuje w swoim domu w Malibu – ale gdybym jednak miała się spotkać z szefem, chcę wyglądać profesjonalnie.

Przy odrobinie szczęścia moje poszukiwania potrwać parę godzin. Potem zadzwonię do Damiena do domu i poproszę o spotkanie u niego wieczorem – albo w gorszej wersji z samego rana w biurze.

Czasu jest coraz mniej i mogę się jedynie modlić, żeby dopisało mi szczęście.

Wsiadam do windy jadącej na najwyższe piętro, na którym z jednej strony znajduje się prywatny gabinet Damiena, a z drugiej mieszkanie.

Winda otwiera się po stronie mieszkania. Widzę Rachel przy moim biurku, która pochyla głowę, słuchając głosu Damiena z interkomu.

– Spróbuj zadzwonić do niej do domu.

– Próbowałam – mówi Rachel. – Zostawiłam jej też wiadomość. Chyba jest poza domem i padła jej bateria w komórce, ale na pewno odsłucha wiadomości, kiedy się zorientuje. O! Jest tu! – Rachel unosi wzrok i oddycha z wyraźną ulgą. – Już ją wywołam.

Wyłącza interkom, kiedy podchodzę, a potem podaje mi złożoną gazetę.

– Zerknij później – mówi. – Ale wyglądasz rewelacyjnie.

– O co chodzi?

– Jest tam z Aidenem. Idź!

– Z Aidenem? – Wiceprezes Stark Real Estate Development jest moim bezpośrednim przełożonym przy tym projekcie i fakt, że jest z Damienem, i że obaj mnie szukają, wprawia mnie w popłoch. – Co się stało? – Jestem pewna, że wie. Siedząc przy tym biurku, wie się właściwie wszystko.

– Aiden dostał telefon od jednego z inwestorów.

– Tak? Od kogo? Kiedy?

– Nie wiem. Zadzwonił do Damiena i się tu umówili. Damien zjawił się jakieś pół godziny temu, a Aiden zaraz po nim.

– Cholera. – Zerkam na telefon. Oczywiście, rozładowany. Podaję go jej. – Naładuj mi go, proszę.

– Już się robi – mówi, a potem wyciąga rękę w stronę drzwi. – Idź – dodaje przejęta.

Idę.

– Dobrze, że jesteś – odzywa się Damien bez zbędnych wstępów. Stoi przy szklanej ścianie i patrzy na rozciągającą się przed nim panoramę miasta. Aiden siedzi na małej kanapie w części salonowej i wita mnie skinieniem głowy. Pochodzi z Londynu, przeprowadził się tu z rodziną, kiedy miał dziesięć lat. Przyznaję, że uwielbiam jego sposób mówienia, typowy dla Wschodniego Wybrzeża z lekką jedynie naleciałością brytyjskiego akcentu.

Mimo lat spędzonych w Stanach, emanuje aurą człowieka z wyższych sfer angielskich. Aparycja, klasa, całokształt. Ktoś mi powiedział, że jest setny któryś w kolejce do tronu. Patrząc na niego, wierzyłam w to, chociaż wątpiłam, żeby czekał na to z zapartym tchem.

Teraz nalewa mi szklankę wody, którą stawia na stole naprzeciwko siebie. Zajmuję krzesło najbliższe

szklanki i wypijam łyk z wdzięcznością.

– Rachel niewiele mi powiedziała – odzywam się. – Co się stało?

– Dallas Sykes zadzwonił do mnie do domu – mówi Aiden, mając na myśli prezesa jednej z największych sieci handlowych. – Był dość zakłopotany.

Unoszę brew, słysząc jego dobór słów. Dallas Sykes jest idealnym materiałem dla tabloidów – seksowny niegrzeczny chłopak, który odziedziczył stanowisko i większość czasu spędza, skacząc od kobiety do kobiety. Słowo: zakłopotany jakoś mi do niego nie pasuje. A poza tym, nie bardzo mogę sobie wyobrazić, co mogło go zaniepokoić. Ale nic nie mówię. Jestem pewna, że Aiden albo Damien rozwiną myśl. Nie myślę się – Damien odwraca się od okna i staje twarzą do nas.

– Wygląda na to, że bladym świtem zadzwonił do niego jakiś dziennikarz. Poszła plotka, że projekt padł.

– Co takiego?

Damien patrzy mi w oczy, ale nie przerywa.

– Dziennikarz wiedział, że Glau zrezygnował – co mogło wyjść od ludzi samego Glaua – ale usłyszał też, że nasz pierwszy potencjalny zastępca wypiął się po całości na pracę dla Stark International.

Czuję ostre ukłucie w piersiach, jakby ktoś wbił w nie nóż.

– To... – Chcę powiedzieć: niedorzeczne, ale nie do końca tak jest. Prawdę mówiąc, mniej więcej to właśnie zrobił Jackson. I dał mi tylko jedno wyjście z tej sytuacji – takie, z którego nie miałam zamiaru skorzystać. – Nie wiem, skąd ten dziennikarz czerpie informacje – mówię. – Steele nie powiedział tak, ale nie powiedział też: nie. – Bawię się gazetą na kolanach. – A jeżeli to dotrze do pozostałych inwestorów...

Wstaję i rzuca gazetę na ławę. Upadając, otwiera się na zdjęciu zrobionym na gali. Stoję obok Jacksona, który obejmuje zjawiskową brunetkę. Na jego widok skręca mnie w środku i przełykam przekleństwo.

– Cholera, źle to wszystko rozegrałam – mówię. – Nie tylko nie udało mi się wczoraj złapać Steele’a, ale jakimś cudem doszło do przecieku. – Spoglądam najpierw na jednego, potem na drugiego mężczyznę. – Przykro mi.

Prawda jest taka, że nie wiem, co zrobiłam źle, ale to ja jestem odpowiedzialna za ten projekt i skoro coś się spieprzyło, to ja muszę wziąć na siebie odpowiedzialność.

– Mówiłaś komuś, że Steele jest naszym kandydatem na zastępcę Glaua? – pyta Stark.

– Cass i Wyattowi – mówię. – Ale ich to nie interesuje.

– A Steele? – pyta Aiden.

– Cóż, no, tak. Ale biorąc pod uwagę, że nawiązałam z nim kontakt, to chyba rozumie się samo przez się.

Z uniesioną jedną brwią w sposób, który wydaje mi się bardzo brytyjski, zerka w stronę Damiena.

– Nie zdziwiłbym się – mówi.

Patrzę na jednego i drugiego.

– Chwileczkę. Sugerujesz, że przeciek wyszedł od Jacksona Steele’a? Do licha, dlaczego miałyby to zrobić?

– Po tym, jak bezwzględnie odrzucił moją ofertę współpracy przy projekcie na Bahamach, trochę

powęszyłem – mówi Damien. – Okazało się, że tam, gdzie mnie interesy kwitły, jemu padały. – Spogląda mi w oczy. – Wiedziałem, że szanse pozyskania go do projektu są mizerne. Nie przyszło mi do głowy, że może uruchomić lawinę plotek.

– Nie wierzę. – Nie do końca wiem, czy jestem wściekła, czy oszołomiona.

Chcę im powiedzieć, że absolutnie nie wierzę w to, że Jakson posunąłby się do czegoś takiego, ale nagle przypomina mi się, co Jackson powiedział o zemście. Skoro chciał mi dać popalić, całkiem możliwe, że pobiegł z tym do gazet.

– Zrobiłaś, co mogłaś – dodaje Aiden, a mnie coraz bardziej ponoszą nerwy. – Pracę wykonałaś pierwszorzędnie. Jeżeli Damien cię wypuści, dam ci biuro na dwudziestym siódmym piętrze, kiedy tylko zechcesz.

Zdobywam się na uśmiech. Stark Real Estate Development zajmuje całe dwudzieste siódme piętro i ma trzydzieści trzy filie na całym świecie. Ale nie chodzi o pracę, chodzi o projekt. O projekt, który Jackson Steele wyrwał mi z rąk.

Cholera.

Patrzę w oczy Damienowi.

– To już naprawdę koniec?

– Chyba, że jakimś cudem Steele się zgodzi, inaczej, tak, obawiam się, że to koniec. – Zerka na Aiden. – Konferencję mamy zaplanowaną na poniedziałek, więc niech dział PR do tego czasu nie udziela żadnych komentarzy. Po zebraniu wydamy oświadczenie. Syl – ciągnie. – Przygotuj mi projekt na rano.

– Już się za niego zabieram – mówię, ciesząc się, że mam pretekst do wyjścia. W tej chwili marzę tylko o tym, żeby wyjść z tego pokoju.

Przepraszam i wychodzę, kiedy rozbrzmiewa interkom Damiena. Ponieważ drzwi są częściowo otwarte, słyszę głos Rachel w głośnikach.

– Panie Stark, Jackson Steele chce się z panem spotkać.

Zamieram. Staję jak wryta w progu, z ręką wyciągniętą przed siebie. Aż nagle on tu jest, chwyta drzwi i otwiera je tak, że muszę się ruszyć albo paść na ziemię. Udaje mi się oprzytomnieć i niezdarne wchodzę z powrotem do gabinetu.

– Pani Brooks. – Chwyta mnie za rękę, ale nie jestem pewna, czy żeby się przywitać, czy mnie podtrzymać. Po chwili mnie wypuszcza i pewnym krokiem podchodzi do Damiena. – Panie Stark – odzywa się, kiedy podają sobie ręce. – Miło znów pana widzieć. Przepraszam, że zjawiam się bez uprzedzenia, ale chciałem osobiście panu powiedzieć, jak się cieszę, że będę częścią projektu ośrodka w Santa Cortez.

Rozdział 9

Resztę spotkania przesłania mi furia, nad którą udaje mi się jednak panować do momentu, kiedy wychodzimy z Jacksonem z gabinetu Damiena, żeby on z Aidenem mógł osobiście zadzwonić do Skyesa i reszty inwestorów, żeby ukrócić plotki i powiadomić o udziale Jacksona.

Udaje mi się milczeć, dopóki nie zaprowadzę go do prostej małej sali konferencyjnej na tym samym piętrze.

– Co jest, do cholery? – warczę, jak tylko drzwi się za mną zamykają. – Do jasnej cholery, co ty zrobiłeś?

Przechodzę do panelu sterującego stojącego obok bufetu i wciskam guzik, żeby zasłonić elektroniczne żaluzje. Mam zamiar wrzeszczeć i szaleć i z całą pewnością nie potrzebuję do tego widowni.

Jackson, niech go szlag, jest zupełnie spokojny.

– Ja tylko dbam o to, żeby wszyscy otrzymali wszystkie ważne informacje.

– Co to ma w ogóle znaczyć?

Przesuwa się do okna i staje przy nim tak, że ma widok na rozciągające się w dole centrum Los Angeles. Przypomina mi się jego obraz z premiery – Jackson na dźwigarze w dżinsach i kasku, pewny siebie i władczy, silny i zdecydowany. Dzisiaj ma na sobie doskonale skrojony garnitur, wygląda świeżo i nieskazitelnie. A raczej, prawie nieskazitelnie.

Bo nie można nie zauważyć rany na jego policzku. Jest zaklejona plastrem do zamykania ran, ale rozcięcie i siniak są mimo wszystko nieco widoczne. A kiedy zerkam w dół widzę, że kostki palców ma również draśnięte.

Tych ran nie było wczoraj w nocy i kiedy tak stoję, jestem pewna, że to ja jestem ich przyczyną. Nie bardzo wiem, co z tego powodu czuję.

Jest skaleczony, ale nie wygląda na ofiarę. Przeciwnie, jest mężczyzną, który dostaje to, czego chce – i w tej chwili doskonale wiem, co robi.

– Stark to wpływowy facet – mówi, odwracając się od okna do mnie. – Nie chcę, żeby źle o mnie myślał, przekonany, że odrzuciłem jego projekt.

– Stek bzdur – rzucam. – Odrzuciłeś projekt na Bahamach bez mrugnięcia okiem.

Wzrusza tylko ramionami.

– Może nie miałem terminów. Może warunki były nie do przyjęcia.

– A może powiedziałaś Starkowi, że nie chcesz pracować nad projektem Stark International. Bo Stark rzuca zbyt długi cień.

– To prawda – mówi. – Ale nie sądzisz, że to rozsądne, że teraz chcę pokazać panu Starkowi, że powiedziałem to zbyt pochopnie? Bo prawda jest taka, że ja też rzucam długi cień, a skoro tak, to ten projekt będzie w końcu znany jako projekt Jacksona Steele’a. – Spogląda mi w oczy z beznamietną miną, ale kąciki jego warg unoszą się na tyle, że ukazują jego rozbawienie. – Zgadzasz się ze mną?

Skoro rzucił mi w twarz moje własne słowa, nie mogę się raczej nie zgodzić.

– Jestem gotowy, chętny i skory do pracy – mówi. – Stark musi o tym wiedzieć. Pytanie tylko, czy

warunki współpracy są do zaakceptowania, jestem przekonany, że Stark kazał ci ze mną negocjować.

To prawda. Damien na samym początku w moich rękach zostawił negocjacje warunków z Glauem, a teraz powinnam omówić je również ze Steele'em. Niesamowicie, że już wiem, co będzie naszym punktem konfliktowym. Ja.

Jego uśmiech jest szeroki i szelmowski.

– Jeżeli się okaże, że nie będziemy w stanie dojść do porozumienia, będziesz mogła mu to przekazać. Ale przynajmniej wyjdę stąd, wiedząc, że Damien Stark ma świadomość, że byłem, chociaż przez jakiś czas, skłonny do pracy nad jego ośrodkiem. I nawet entuzjastycznie do niej nastawiony – dodaje, mierząc mnie z góry na dół.

Czuję przypływ zmysłowej przyjemności, której, Bóg mi świadkiem, nie chcę czuć. Nie chcę się poddawać. Chcę jedynie uciec.

Zmuszam się, żeby się wyprostować. Wyprężyć. Żeby mówić logicznie i rzeczowo mimo skołatanych nerwów. I, zgadzam się, mimo przekłętą pożądaną.

– Dlaczego to robisz?

– Przecież wiesz – mówi, podchodząc do mnie. Nie ruszam się z miejsca, chociaż mam ochotę cofnąć się i chwycić bufetu za mną. – Bo chcę ciebie, Sylvia.

Wyciąga rękę, muska palcem mój obojczyk, a ja stoję jak wryta, z całej siły starając się nie drżeć pod wpływem jego rozkosznego dotyku.

– Chcę cię nagiej – szepcze głosem kuszącym jak grzech. – Chcę cię odsłoniętej. Otwartej na mnie. I wydaje mi się – dodaje głosem, który nie dopuszcza sprzeciwu – że ty też mnie chcesz.

Wydecham powoli powietrze i zmuszam się, żeby na niego spojrzeć.

– Niech cię szlag, Jacksonie Steele.

– Powiedziałem ci kiedyś, że jestem mężczyzną, który dąży do tego, czego chce, i to się nie zmieniło. Ale tu pojawia się pytanie do ciebie, Sylvia. Czy ty jesteś taką samą kobietą? Mówisz, że chcesz tego projektu, tego ośrodka. Udowodnij to. Jest do wzięcia. W tej chwili na przeszkodzie stoisz jedynie ty sama.

Nie odzywam się, bo boję się swoich słów, gdybym to zrobiła.

Jego oczy, płonący błękit, patrzą w moje.

– Dzisiaj wieczorem. O ósmej. Bądź gotowa dla mnie.

Otwieram szklane drzwi Totally Tattoo i od razu zalewają mnie jaskrawe kolory i głośna muzyka.

– Sylvia! – Joy przybija ze mną piątkę, a ja podchodzę do szklanej lady, która służy za kasę i wystawę kolczyków do piercingu. Cass nie wykonuje tego sama, ale zatrudniła Joy niecały rok temu i ten układ przysłużył się im obu.

– Kiedy sobie przekłujesz język, laska? – pyta jak zawsze, kiedy wchodzę.

– W tym wcieleniu nigdy – odpowiadam jak zawsze.

Teoretycznie nie mam nic przeciwko piercingowi. W praktyce, jestem o wiele za dużym tchórzem.

Joy przechyliła głowę i patrzy na mnie.

– Cass prawie skończyła. Mówi, że możesz wejść na zaplecze.

– Możesz wejść! – rozbrzmiewa głos Cass od stolika z tyłu salonu. Wymieniam z Joy uśmiech i idę do tyłu.

Cass, stojąc, zdejmując lateksowe rękawiczki, a jej klient – wysoki, łysy mężczyzna z ramionami rozmiaru łydek większości facetów – stoi bez koszuli i podziwia wielkiego kolorowego smoka, którego wytatuowała mu na plecach.

– Świetnie wygląda – mówię.

– Zarąbiście – przyznaje facet.

– Dopiero będzie świetny – poprawia Cass. – Do zobaczenia za dwa tygodnie, Gar, wtedy dopiero zobaczysz to ptaszysko w całej krasie.

– Jasne, Cass – mówi, a potem wkłada koszulkę z logo, którego nie rozpoznaję, ale domyślam się, że chodzi albo o kapelę heavymetalową, albo o motocykl.

– Jest słodki – mówi Cass, jak tylko mężczyzna znajduje się za drzwiami. – Chce mieć tatuaż przed ślubem w styczniu. Chyba jadą w podróż poślubną do Cozumel i chce szpanować, skoro przez dziewięćdziesiąt procent czasu będzie chodził bez koszulki. – Sprząta miejsce pracy, a ja wskakuję na stół, siadam i patrzę na nią. – Daj mi dziesięć minut, żebym wszystko posprzątała i możemy wychodzić. Nie mam dziś więcej klientów, a na wypadek, gdyby wszedł ktoś z ulicy, zostanie Tamra.

Rozglądam się, szukając wzrokiem niewidzialnej Tamry.

– Chowa się pod którymś łóżkiem? – pytam, co nie jest zupełnie bez sensu. Tamra jest najdrobniejszą kobietą, jaką w życiu widziałam, jest niska, szczupła i ma idealne proporcje.

– Bardzo zabawne. Nie, jest z tyłu. W każdym razie – ciągnie, unosząc głos na znak, że wybacza mi mój idiotyczny wtargnięcie, ale przy kolejnym może już nie być tak łaskawa – mam ochotę na późny lunch z alkoholem, a potem na zakupy bez zahamowań.

– Alkohol jest jedynym sposobem, żebyś pozbyła się zahamowań?

– Zdecydowanie. A muszę się wybrać na zakupy, bo potrzebuję kostiumu na Halloween.

– Poważnie? – Przez wszystkie lata znajomości Cass nosiła jeden i ten sam kostium. Spódnice w kwiaty, jednobarwną różową koszulkę i różowe siedmiocentymetrowe szpilki. Kostium dziewczyny hetero.

– Zee wyprawia imprezę – mówi. – Muszę włożyć na siebie coś nowego.

Przechylam głowę na bok.

– Zakochałaś się w kimś, kto nie podziela twojego poczucia humoru?

– Uważaj – mówi, lekko onieśmielona. – Lubię ją, jasne?

Kiwam głową. Widziałam ją tylko chwilę, ale wydała mi się sympatyczna. Ale Cass jest trochę dzika, trochę dziwna i całkiem mocno stuknięta. Z jednakową pewnością nosi ubrania kobiece, odjechane, sportowe i eleganckie, a jej seksualność ma tyle wspólnego z polityką, co jej kuchnia z perzem. Czyli zupełnie nic.

Skoro się boi, że kostium dziewczyny hetero może nie spodobać się Zee, to jestem bardzo tego wszystkiego ciekawa.

– Wyluzuj, mamuśka – mówi. – Chcę po prostu odmiany. Nowa dziewczyna. Nowy kostium. Nie kryje się za tym żadna wielka tajemnica.

– W porządku – mówię. – W takim razie życzę ci udanych zakupów.

– Lubisz ją, prawda?

Znowu przyglądam się Cass, przechylając głowę, bo nie należy do nieśmiałych i nie musi szukać

akceptacji dla osób, z którymi sypia. A to znaczy, że albo naprawdę zakochała się w tej dziewczynie, albo zupełnie straciła pewność siebie. Ja czuję się niepewnie, więc uciekam do swobodnej przyjacielskiej reakcji.

– Lubię – mówię, a ponieważ to prawda, przychodzi mi to bez trudu. – A tak w ogóle, czym ona się zajmuje?

– Jest współwłaścicielką restauracji. Fajnie, co? Uwielbiam jedzenie.

Zerkam na jej miejsce pracy, na którym zwykle trzyma dwa słoiki pełne przekąsek. W jednym żelki, w drugim cukierki czekoladowe. Gust, jeżeli chodzi o inne potrawy, ma podobny.

– Więc chcesz powiedzieć, że jej restauracja serwuje mrożone bajgle i płatki kukurydziane?

Cass patrzy na mnie spode łba, zabierając przyrządy ze stołu i rozglądając się, czy niczego nie zapomniała schować albo umyć.

– Płatki kukurydziane należą do jednej z podstawowych grup pożywienia.

– Jasne – przyznaję. – Tak jak wino należy do grupy owoców.

– Dokładnie.

– Więc skoro ma restaurację, powinnaś ją spytać o franczyzę. – Cass chce rozwinąć Totally Tattoo w Kalifornii i może w paru innych stanach. Skłania się ku franczyzie, a ja jej powiedziałam, że załatwię jej jednego z prawników z Bender, Twain & McGuire, głównej kancelarii prawnej Starka, który z nią usiądzie i rozważy wszystkie możliwości.

Cass unosi wzrok znad blatu, który myje.

– To naprawdę świetny pomysł. Ale nie sądzę, żeby miała franczyzę.

– Spytać nie zaszkodzi – mówię. – Nie istnieje coś takiego jak nadmiar informacji. Poza tym, jeżeli pogadasz z nią o tym w restauracji, może dostaniesz posiłek gratis. – Uśmiecham się, żeby pokazać, że żartuję. W dużej mierze.

– Cholera. Przez ciebie zrobiłam się głodna. Zahaczmy o budkę z lodami.

– Tak, a co... – przerywam z grymasem na twarzy, a ona staje nieruchomo i kładzie dłonie na biodrach.

– Dobra, wal.

– Chodzi o to, że chyba potrzebuję tatuażu.

– Ty mało. Mówiłaś, że z nim nie spałaś.

– Bo nie spałam. Przysięgam. Tym razem nie chodzi o seks. Chodzi o... – Zawieszam głos i biorę głęboki oddech. – No dobra, powiem ci, co się stało. – Opowiadam jej w skrócie i widzę, jak oczy robią jej się coraz większe.

– Co za dupek.

– Powiedziałam mu to – przyznaję. – I parę innych rzeczy. – Podciągam nogi na stół i przyciągam kolana do piersi. – Złapał mnie w pułapkę i wykorzystuje, Cass. Wykorzystuje mnie i chcę, żebyś zrobiła mi cholerny łańcuch, bo mu pozwalam, a przysięgłam sobie kiedyś, że nigdy więcej do czegoś takiego nie dopuszczę. A jednak ulegam mu, bo nie mogę skreślić ośrodka.

Zaciskam powieki i chcę się rozplakać. Marzę, żeby się rozplakać. Ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie ani jednej przeklętej łzy.

Nawet to mi nie wychodzi, myślę. Nawet z taką drobną rzeczą – łzami – nie mogę sobie dać rady.

– Związał mnie – mówię, otwierając oczy i napotyka jej wzrok. – Łańcuch. Chcę łańcucha.

– Nie. – Na jej twarzy jest tyle wzburzenia co w głosie. – Nie, nie waż się patrzeć na to w ten sposób. Mogłabyś odpuścić. Ale ośrodek wiele dla ciebie znaczy. Więc ty wykorzystujesz jego. Ty – powtarza, przyciskając palec do mojego ramienia. – Ty wykorzystujesz jego. Wykorzystujesz, żeby zdobyć to, co chcesz.

– Ośrodek – mówię. – Chcę ośrodka. I podejmuję stosowne kroki.

– A jak, do cholery. To tak jak wtedy, kiedy wpadłaś na pomysł pracy dla Starka. Robisz, co trzeba, żeby wykonać zadanie. Twoje zadanie.

– Tak. – Podoba mi się jej tok rozumowania. – Ale przez to moje zadanie będę dość mocno związana z Jacksonem. Dziś wieczorem – mówię. – I jutro.

Unosi brwi.

– Myślisz, że chodzi o całą noc?

Oblizuję wargi.

– Biorąc pod uwagę warunki Jacksona, nie uważasz, że powinnam?

Krzywi się.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi. I tak nie o to mi chodziło. – Zwieszam głos, żeby uzyskać teatralny efekt. – Jutro po południu jesteśmy umówieni z Nikki i Damienem na poobiedniego drinka. U nich w domu, w Malibu.

– Poważnie?

– Nikki zadzwoniła, jak jechałam. Zaprosiła już Jacksona. Powiedziała, że planuje swobodne przekąski i drinki. Żeby uczcić początek projektu. I dokładnie tego powinnam się była spodziewać, bo taki charakter ma ta praca. Jestem menedżerem projektu, mamy napięty grafik. Będziemy dość ściśle ze sobą współpracować. – Wzdycham, bo prawda jest taka, że biorąc pod uwagę ultimatum Jacksona, od tej chwili do momentu ukończenia projektu niewiele będzie chwil, kiedy mnie przy nim nie będzie. – Będę przywiązana jak pies do budy – mówię. – Dlatego naprawdę chcę ten łańcuch.

– Nie ma mowy, Syl.

– Do cholery, Cass – zaczynam, bo wiem, że mnie zna. Wie, że tego potrzebuję.

Ale nim zdążę powiedzieć coś więcej, ona unosi dłoń.

– Musisz się z tym uporać, skarbie. Tak jak ci powiedziałam, to ty wykorzystujesz jego. To twój ośrodek. Twój projekt. Nie zrobię ci łańcucha. Ale mogę zrobić ci płomień.

– Płomień?

Uśmiech, który rozkwita na jej twarzy, jest nieco krzywy.

– Taki spod patelni, kochanie – mówi.

Śmieję się. Nie mogę się powstrzymać.

– Czyli z popiołu w sam środek ognia?

– Abso-kurwa-lutnie.

Biorę oddech i kiwam głową.

– Dobra – mówię. – Chyba przeżyję.

Rozdział 10

W końcu odpuszczamy sobie z Cass i drinka, i zakupy. Wolę nie mieszać Jacksona i alkoholu, żeby czuć się bezpiecznie. I chociaż pod garsonką będę mogła go ukryć, teraz mam świadomość, że zawsze będzie mi towarzyszył mały, ale wyraźny płomień, który migocze teraz z boku mojej lewej piersi.

Więc kiedy Zee zadzwoniła do Cass i zaprosiła ją do siebie na wieczór przed telewizorem na kanapie, bez żalu się pożegnałam.

Teraz nie ma jeszcze szóstej, a ja jestem już w domu i kiedy wjeżdżam windą na drugie piętro do mojego mieszkania, cieszę się, że mam trochę czasu. Jackson powiedział, że przyjedzie o ósmej. Mam więc dwie godziny na relaks. I może, mam nadzieję, w tym czasie uda mi się pogodzić z moją decyzją.

Wbijam kod na klawiaturze, słyszę znajomy szmer zamków i otwieram drzwi. Mimo stosów kartonów przeprowadzkowych, które zakłócają porządek w moim salonie, nastrój od razu mi się poprawia. Mieszkanie jest małe, ale całe moje. To znaczy, moje i banku.

Damien, wraz ze stanowiskiem menedżera projektu, dał mi premię, a ja zrobiłam odważny krok i skoczyłam na główkę do cudownego i szalonego świata właścicieli nieruchomości. Teraz mam sześćdziesiąt pięć swoich własnych metrów kwadratowych nad powierzchnią sklepową przy Trzeciej Promenadzie w Santa Monica. Bliskość sklepu jest niewątpliwą zaletą, ale najlepszy jest widok.

Cała tylna ściana działa na zasadzie drzwi garażowych. Opuszczona, tworzy ścianę ze szklanych paneli, zza których rozciąga się widok. Podniesiona, zapewnia więcej przestrzeni, otwierając wyjście na balkon, który wychodzi na ulicę i ocean w oddali. I, oczywiście, wpuszcza wspaniałą bryzę.

Wciskam guzik przy frontowych drzwiach i uśmiecham się jak głupia, kiedy mechanizm się uruchamia i moja tylna ściana zaczyna się podnosić.

Potem jednak stoję nieco bezradna.

Jackson.

Zjawi się tu za dwie krótkie godziny. I, owszem, jestem uzbrojona w plan, żeby wykorzystać go, zanim on wykorzysta mnie – żeby potraktować go tak, jak jednego z facetów, których inicjały noszę teraz na moim ciele – ale to nie zmienia faktu, że w końcu on położy na mnie ręce. Że znajdą się na mnie jego wargi.

I, o Boże, jego członek we mnie.

A chora, potworna prawda?

Mimo że nie pozostawił mi wyboru i podstępem wciągnął mnie do łóżka, nie mogę zaprzeczyć, że chcę go w nim. I trochę się za to nienawidzę.

Mój telefon dzwoni i jestem wdzięczna, że wrywa mnie z rozmyślań. Cieszę się jeszcze bardziej, kiedy widzę, że to Jamie.

– Cześć, co tam?

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że wysłałem ci mejlowe zaproszenie – mówi.

– Dzwonisz, żeby mi powiedzieć, że wysłałaś mi mejl? – To bez wątpienia dziwne, ale nie jest pełnym zaskoczeniem. Jamie Archer poznałam przez Nikki i od razu ją polubiłam. Mówi to, co myśli i

nie przebiera w słowach, i jeżeli chodzi o przyjaciół, jest lojalna jak mało kto. Jest też bardzo zabawna.

– Chcę się upewnić, że nie wpadło do spamu. To zaproszenie na moje przyjęcie Halloween. Za trzy tygodnie – mówi. – Masz mnóstwo czasu, żeby znaleźć idealny kostium.

– Brzmi zachęcająco – mówię szczerze.

– Jasne. To będzie moja pierwsza impreza w mieszkaniu. To znaczy, odkąd do niego wróciłam – dodaje. Wynajmowała mieszkanie, kiedy wróciła na jakiś czas do Teksasu, do rodziców. Ale przyjechała z powrotem, wiedzie trudny żywot początkującej aktorki i jest szczęśliwie zakochana w Rynie Hunterze, kierowniku ochrony Stark International.

– Czyli już się zadomowiłaś?

– Oj, tak. Zostawiłam najemcy mieszkanie w pełni urządzone, z wyposażoną kuchnią i pościelą. Więc kiedy się wyprowadził, a ja wróciłam, czułam się tak, jakbym wróciła po wakacjach. Wszystko było zupełnie proste.

Rozglądam się po stosach moich niezdarnie oznaczonych kartonów i się krzywię.

– W tej chwili chyba cię nienawidzę.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie – mówię. – Poradzę sobie.

– To dobrze, bo dzisiaj nie mam zamiaru nic robić, leżę nago w łóżku i rozsyłam zaproszenia.

– Jest z tobą Ryan? – pytam.

– Tak.

– Więc na pewno nie tylko się wylegujesz.

– Widzisz, dlatego pracujesz dla faceta takiego jak Damien. Jesteś cholernie bystra. A właśnie, widziałam twoje zdjęcia z premiery. Świetne.

– Te w gazecie?

– Miałaś zarąbistą sukienkę – mówi. – Bardzo niegrzecznie z twojej strony.

– Niegrzecznie?

– Nikki powiedziała mi o całym zamieszaniu z architektem. I że poszłaś na premierę, żeby spotkać się z Jacksonem Steele'em. I przekonać go... – dodaje z wymowną intonacją.

– Nikki ci to powiedziała? – pytam, zawstydzona tym bardziej, że była zatrwajająco bliska prawdy.

– To o przekonywaniu dopowiedziałam sobie sama – mówi. – Historia robi się ciekawsza.

Przewracam oczami.

– W każdym razie moim zdaniem ten cały Jackson jest lepszy niż Martin Glau.

Śmieję się.

– Jamie, nie masz zielonego pojęcia o architekturze.

– Fakt. Ale wiem, że Glau ma pod sześćdziesiątkę, jest okrągły jak Hitchcock i ma drugą brodę. Drugą brodę! A Steele jest dzisiaj we wszystkich miejscach w Internecie, i jest seksowny. Ale domyślam się, że Irena Kent nie wdzięczyłaby się do jakiegoś dziadygi.

– O kim mówisz?

– O Jacksonie Steele'u.

– Nie, pytam o tę kobietę. Powiedziałaś Irena Kent? Ta aktorka?

– Tak.

Marszczę czoło. To dlatego ta brunetka wisząca na ramieniu Jacksona wydawała mi się znajoma. Przypominam sobie, jak wyglądali wczoraj wieczorem i jak patrząc na nich w porannej gazecie, poczułam się, jakby ktoś dźgnął mnie nożem.

Mówię sobie, że nie zadam tego pytania, i, oczywiście, po chwili właśnie to robię.

– Co masz na myśli, mówiąc o wdziękach się?

– Chodzą plotki, że się spotykają – mówi Jamie, a biorąc pod uwagę, że nieustannie styka się z hollywoodzkim światkiem, przypuszczam, że wie, co mówi.

– Na poważnie? – Krzywię się, jak tylko te słowa wychodzą z moich ust. Nie jestem z Jacksonem – mimo naszego absurdalnego układu – i nie zamierzam być z Jacksonem w przyszłości. Więc nie moja sprawa, z kim się pieprzy.

– Nie sądzę – mówi Jamie, a ja z zakłopotaniem, ale niezaprzeczalnie czuję ulgę. – Szczerze mówiąc, zależy jej na głównej roli kobiecej w filmie, który kręcą o tym budynku w Santa Fe, który postawił. Wiesz, ten, o którym tak plotkowano, kiedy wprowadziła się ta rodzina. Seks, morderstwo i samobójstwo.

– Znam tę historię – odpowiadam. – I wiem, że Hollywood huczy na temat filmu fabularnego o Jacksonie. Ale nie wiem, czy chodzi o ten dom. – Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałam, dlaczego miałyby poruszać ten temat. Całe to tajemnicze morderstwo i samobójstwo miały miejsce, kiedy projekt był ukończony i Jackson nie miał z nim już nic wspólnego, bo podbijał kolejną górę ze szkła i stali. – Do licha, jak mogłabym o tym nie słyszeć?

– A dlaczego niby miałybyś słyszeć? – pyta Jamie i jest to dobre pytanie, bo przecież nie ma pojęcia, że śledziłam każdy strzęp informacji na temat Jacksona przez pięć ostatnich lat. – Chyba nie trąbi się o tym na prawo i lewo – ciągnie. – Znam człowieka, który zna człowieka, który robił korektę scenariusza. Chyba trzymają go w tajemnicy. Przypuszczam, że Jackson nie jest zachwycony. Moja znajoma mówi, że to przez niego tej kobiecie odwaliło.

– Kobiecie? – Jamie mnie całkowicie zaskoczyła.

– Z tej historii. Zamordowała siostrę, a potem popełniła samobójstwo. Przez Jacksona. Tak przynajmniej jest w scenariuszu. Nie wiem, jak było naprawdę.

Uświadamiam sobie, że ściskam telefon tak mocno, że czuję ból.

– O mój Boże – mówię, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy. – To prawda? Co to właściwie znaczy: przez Jacksona?

– Nie mam pojęcia. Ale krąży też inna plotka, że spuścił niezłe manto pierwszemu scenarzysty. Też niepotwierdzona.

Nie mogę nie myśleć o temperamencie Jacksona. O rozcięciu na jego twarzy i poranionych kostkach jego dłoni.

– Ale z całą pewnością mogę powiedzieć – ciągnie – że nie chce, żeby ten film został nakręcony. To wiem na pewno, bo reprezentuje go jeden z kolegów Olliego z uczelni.

Ollie to ten prawnik, którego chciałabym umówić z Cass, żeby odpowiedział jej na pytania związane z franczyzą. Jest też przyjacielem Jamie. Nie mam pojęcia, z czyich usług prawnych korzysta Jackson, ale nie mam podstaw, żeby nie wierzyć informacjom Jamie. Plotka głosi, że jest ciekawska.

– To jakieś jedno wielkie zamieszanie – mówię, bo w tej chwili to jedyne, co mogę zrobić, żeby się

wycofać.

– Oj, burdel na kółkach – mówi radośnie Jamie. – No, dobra, spełniłam swój obowiązek i dostarczyłam ci dzienną porcję plotek. A teraz muszę rozesłać jeszcze milion zaproszeń i wykonać milion telefonów. Nie mam pojęcia, jak pomieszczę u siebie tych wszystkich ludzi, ale na pewno jakoś się uda. Przyjedziesz, prawda?

– Nie opuściłabym takiej imprezy.

– Świetnie. Nara!

Nie jestem pewna, jak długo stoję z głową pełną myśli o Jacksonie, wirującej mieszaninie pożądania i ciekawości, niepokoju i wyczekiwania. Ale nie mam zamiaru wariować z tego powodu przez najbliższą godzinę ani nawet minutę. Biorę nóż z kuchni i rozcinam taśmę na jednym z kartonów, stojących na ławie.

Ponieważ spieszyłam się z przeprowadzką, nie miałam czasu oklejać niczego, co nie było koniecznością, czyli ubrań i przyborów kuchennych. Rozpakowywanie stało się przez to frustrujące i podniecające, bo nigdy nie wiedziałam, kiedy otworzę skrzynię skarbów.

W tym pudełku trafiam na fotografie.

Dziesiątki odbitek we wszystkich rozmiarach, od dwadzieścia na dwadzieścia pięć po osiem na dwanaście. Wyciągam kilka i czuję lekkie mrowienie. Są to zdjęcia Winn Building w Nowym Jorku. Wymowny testament, jaki Jackson pozostawił po sobie na Manhattanie, do którego odbyłam pielgrzymkę zeszłego lata.

Podróżowałam służbowo, z Damienem, na spotkanie z jego pracownikami na Wschodnim Wybrzeżu. Nie widziałam jeszcze Winn Building, ale wyczytałam na jego temat wszystko, co było do zdobycia. Któregoś popołudnia powiedziałam Damienowi, że idę do muzeum – nie wiem, dlaczego skłamałam – a poszłam do dzielnicy finansowej. Stałam po drugiej stronie ulicy, zadarłam głowę i oddałam się przyjemności patrzenia na czyste, doskonałe linie sięgające nieba, błękitnego jak oczy, które tak dobrze pamiętałam.

I, owszem, stanie w cieniu budynku, który był dziełem Jacksona, w pewnym sensie było to jak stanie przy nim samym.

Zrobiłam dziesiątki zdjęć, ale kiedy teraz na nie patrzyłam, widziałam, że na żadnym nawet w odległy sposób nie uchwyciłam tego, co w mojej pamięci jest tak obecne i żywe. Wrzucam je z powrotem do pudełka, a niezadowolenie z rezultatów fotograficznych przypomina mi, że muszę przełożyć spotkanie z Wyattem i Nikki.

Jednak zanim zdążę zadzwonić do Wyatta, odzywa się mój domofon. Nie jestem w ogóle przygotowana na dzisiejszy wieczór, podskakuję lekko, ale po chwili oddecham z ulgą, kiedy męski głos oznajmia:

– Mam przesyłkę dla Sylvii Brooks.

Wpuszczam go na górę i kurier w dzinsach, za dużej koszulce i przekrzywionej czapce bejsbolowej z logo firmy wychodzi z windy w chwili, kiedy otwieram drzwi. Podaje mi pudełko zapakowane w gładki biały papier przewiązane czerwoną wstążką. Pod kokardą jest karteczka z napisem: „Włóż mnie”.

Uśmiecham się mimowolnie. Ale kiedy otwieram pudełko i rozchyłam bibułę, uśmiech znika z mojej twarzy. Sukienka jest czerwona, ale to bez znaczenia. Bo to jest ta sukienka. Moja sukienka. Dokładnie taka jak tamta żółta z białymi guzikami, którą dał mi w Atlancie. Unoszę dłoń do ust i wydaję z siebie cichy jęk. Kolana się pode mną uginają.

Stoję przy kuchennym stole i chwytam się oparcia krzesła, żeby się przytrzymać, bo jestem pewna, że to mnie zdruzgocze.

I dociera do mnie, że jemu właśnie o to chodzi. Przecież to jest zemsta. Jackson odpłaca mi za to, co się stało w Atlancie.

Biorę oddech, potem kolejny i próbuję się uspokoić. Chce grać nieczysto? Pieprzyć go. Skoro chce gierkę, proszę bardzo. Będziemy grać.

Idę do sypialni. Zajmuje mi to parę chwil, ale w końcu znajduję pudło z bielizną. Nie mam zbyt wielu fikuśnych części takiej garderoby, ale mam jeden komplet. Seksowny czarny stanik, skąpe stringi, pas do pończoch i parę eleganckich jedwabnych pończoch.

To komplet, który Jackson podarował mi w Atlancie i czuję ulgę, kiedy znajduję jasnoróżową torbę na bieliznę, którą kupiłam do jej przechowywania.

Niewiele brakowało, żebym je wyrzuciła, i sukienkę, i bieliznę. Ale nie zrobiłam tego. Żółta sukienka leży złożona pod torbą z bielizną.

Zastanawiam się, czy nie odłożyć czerwonej i nie ubrać się w żółtą, ale nie. Mam plan, który jest bardziej subtelny.

Nie wiem, dlaczego tym razem nie dołączył do sukienki bielizny, ale to znaczy, że nie spodziewa się niczego odważnego. Przypuszczam, że on po prostu o mnie zapomniał, ale nie czuję złości, jedynie smutek. Bo każdą godzinę spędzoną z Jacksonem mam wyrytą w pamięci. Przez pięć lat pielęgnowałam w sobie wspomnienia i przywoływałam je, szukając ukojenia, kiedy czułam się zagubiona i samotna.

To nie miało szans powodzenia – przecież ja byłam wtedy wrakiem – ale przynajmniej zostały mi wspomnienia i świadomość, że przez krótką piękną chwilę miałam coś dobrego, słodkiego i cudownego.

Przez te lata w głębi duszy byłam wdzięczna Jacksonowi za to, że dał mi chociaż wspomnienia. Na nich budowałam fantazje w nocy i marzenia za dnia. Stworzyłam z niego bohatera. Księcia, obrońcę. Mężczyznę skłonnego do poświęceń w imię mojego bezpieczeństwa, którym się rzeczywiście okazał i odszedł, kiedy go poprosiłam.

Ten Jackson nigdy nie pragnąłby zemsty i nie próbowałby mnie złamać. Był mężczyzną godnym moich fantazji.

Ale to nie on stanie dziś wieczorem w moich drzwiach.

Muszę o tym pamiętać, pomyślałam. Muszę wbić sobie do głowy, że ten Jackson gra. I jeżeli chcę mieć jakiegokolwiek szanse na przetrwanie pierwszej rundy, ja również muszę grać. Mało tego, muszę wygrać.

Rozdział 11

Stoję w krótkim korytarzu prowadzącym do sypialni, kiedy domofon odzywa się punktualnie o ósmej. Stoję w rozpiętej sukience, wyginając się tak, żeby jak najlepiej było widać bieliznę, i przeglądam się w lustrze. Dotykam przy tym tatuaży. Tych, które dziś wieczorem dadzą mi siłę.

Płomienia, który Cass wytatuowała mi na piersi, trochę śliskiego od maści, którą nałożyłam dla ukojenia i ochrony. Kłódki, która skrywa się pod skąpymi stringami. I wstążki z inicjałami mężczyzn, których zdobyłam. Wszystko to przypomina mi, że wiem, jak sobie poradzić. Każdy jest symbolem tego, że umiem panować nad sytuacją. Że mogę udowodnić sobie i Jacksonowi, że to ja wykorzystuję jego, żeby zdobyć to, co chcę, a nie odwrotnie.

Zaczynam zapinać sukienkę, spodziewając się kolejnego dzwonka domofonu. Rozzłoszczonego drugiego dzwonka, bo jak śmiem kazać mu czekać?! Ale następnym odgłosem nie jest dźwięk domofonu, ale energiczne pukanie do moich drzwi i robię się spięta, bo ta nagła odmiana w planie wystarcza, żeby mnie rozdrażnić.

Weź się w garść, Syl. Do cholery, trzymaj się w kupie.

– Chwileczkę – krzyczę i powoli zapinam sukienkę. Nie dlatego, że chcę kazać mu czekać – chociaż to nieoczekiwana dodatkowa korzyść z tej sytuacji – ale dlatego, że dłonie drżą mi tak, że to zadanie staje się trudniejsze, niż być powinno.

Biorę jeden głęboki oddech po drugim. Aż w końcu podchodzę do drzwi.

Stoję wyprostowana, kiedy je otwieram, bo chcę sprawiać wrażenie pewnej siebie. Nonszalanckiej. Jakby to była zwykła randka w zwykły dzień. Ale na jego widok wszystkie moje mocne postanowienia biorą w łeb.

Opiera się od niechcienia o futrynę w spodniach khaki i rozpinanej koszuli z jasnego dżinsu. Włosy ma zaczesane gładko do tyłu, a oczy ukrywa pod okularami słonecznymi w stylu awiator, które częściowo przesłaniają rozcięcie na policzku. Jest nieogolony i nie mogę nic poradzić na to, że palce mnie świerzbią, żeby pogłaskać zarost, w którym wygląda jeszcze bardziej męsko i rozkosznie.

Bez słowa ściąga okulary i odsłania oczy pełne tak występnej obietnicy, że uświadamiam sobie, jak niewiele mam na sobie pod tą sukienką.

Nie jest to reakcja, jakiej pragnę – dziś wieczorem to on ma zmięknąć dla mnie, a nie odwrotnie. Więc przechylam głowę na bok i zachowuję pokerową twarz, która niejednokrotnie pomagała mi na biznesowych spotkaniach Damiena, na których moim jedynym zadaniem było robienie notatek bez angażowania się w przebieg negocjacji.

– Jak się dostałeś do środka?

– Jestem mężczyzną o wielu talentach – mówi, a potem mija mnie i wchodzi na korytarz. Nasze dłonie ocierają się i chociaż nie chcę nic czuć, nie mogę zaprzeczyć, że ten mężczyzna wyzwala we mnie iskry. Mówię sobie, że to nic takiego. Mogę to wykorzystać. Moje pożądanie może ubarwić moje przedstawienie. A jego pożądanie może przypieczętować jego upadek.

– Cudownie wyglądasz w tej sukience – mówi, przyglądając mi się wzrokiem tak prowokacyjnym, że

aż dziw bierze, że krew się jeszcze we mnie nie zagotowała. – Wiedziałem, że tak będzie. Mam wyryte w pamięci wspomnienie tego, jak niewinnie wyglądałaś w żółtej. Ale wcale nie byłaś niewinna, prawda?

Hol wejściowy jest niewiele większy niż krótki korytarz. Opieram się teraz o ścianę przy drzwiach, czując, że jestem w pułapce, kiedy on stoi przede mną, na tyle blisko, że znajduje się w mojej osobistej przestrzeni. Na tyle blisko, żebym poczuła jego zapach. Na tyle blisko, żebym nie miała wyjścia i musiała sobie przypomnieć.

– Nie mów, że zapomniałaś. – Jego słowa są dziwnym echem moich własnych myśli, a kiedy wyciąga rękę, ja biorę głęboki oddech, bo nie jestem gotowa na jego dotyk. Ale to nie do mnie wyciąga rękę, a kiedy dociera do mnie, że on tylko zamyka drzwi, biorę nerwowy oddech – i przeklinam falę rozczarowania, która mnie zalewa.

– Ja nie zapomniałem – ciągnie, najwyraźniej nie przejmując się tym, że nie odezwałam się słowem. – Ciebie w żółci, tak promiennej jak słońce wpadające przez szybę samochodu. Ciebie rozpinającej sukienkę, odsłaniającej się dla mnie. Dotykającej się, kuszącej się. To mnie sobie wyobrażałaś, prawda, księżniczko? To ja wypełniałem twoje myśli. To ja cię rozpałam. To mnie pragnęłaś. Otwórz oczy – żąda i robię to, zaskoczona, że w ogóle są zamknięte.

Jest tuż obok, tak blisko, że czuję jego ciepło. Tak blisko, że wystarczyłoby, żebym się lekko pochyliła, żeby poczuć jego ciepło i twardość na sobie. Robię coś zupełnie przeciwnego, cofam się, kładąc dłonie na ścianie za mną i rozpaczliwie marząc, żebym mogła się wtopić w tynk i zwyczajnie zniknąć.

– Powiedz, że pamiętasz, księżniczko. Powiedz, że pamiętasz, co wtedy czułaś.

Chcę milczeć – udowodnić mu, że chociaż mu się wydaje, że przejął panowanie nad sytuacją, przekraczając mój próg, wcale tak nie jest.

Ale, oczywiście, tak jest. Mogę mieć nadzieję na to, że to ja będę rozdawać karty, ale powinnam mieć więcej rozsądku. Przecież znam tego faceta. I znam siebie.

– Powiedz – powtarza.

Odchylam głowę do tyłu. Patrzę mu w oczy. I daję mu odpowiedź, na którą czeka.

– Tak. Pamiętam. I pamiętam też, że mnie pragnęłaś.

– Pragnąłem. I pragnę. – Jego uśmiech jest lekki i nieco figlarny. – I chyba zaraz dostanę to, czego chcę. – Delikatnie jak letnia bryza muska palcem wypukłość mojej piersi. Wstrzymuję oddech, zawzięta, żeby walczyć z żarem, który rozpała we mnie coś tak zwykłego jak dotyk. – I chyba ty też dostaniesz to, czego chcesz, księżniczko.

– Chcę ośrodka, Jackson. – Spoglądam mu w oczy, pilnując, żeby w moich nie było widać nic poza chłodnym wyrachowaniem. – Ośrodka. I, podobnie jak ty, jestem gotowa uciec się do wszystkiego, co będzie trzeba, żeby dostać to, czego chcę.

Z tego, co widzę, moje słowa nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. A jeżeli jakiegokolwiek, to rozbawienie.

– I dlatego twoja nowa sukienka jest czerwona. Straciłaś niewinność, księżniczko.

– Nie mów tak do mnie.

Przechyliła głowę, jakby się zastanawiał.

– Ja dyktuję zasady – mówi. – Czy może już zapomniałaś?

– Cholera, Jackson. – Nie wiem, dlaczego to pieszczotliwe słowo mnie denerwuje, a jego dotyk nie.

Przecież słowo to nic takiego. Za to jego dotyk – a raczej moja reakcja na niego – wiele wyjawia.

Mimo to nie podoba mi się to czułe spoufalanie. A niesmak przeszkadza mi na tyle, że odsuwam się od ściany, mijam go i oddalam się od kąta, w którym mnie uwięził i w którym moja twarz i ciało zdradzają zbyt wiele.

Przechodzę szybko przez niewielki salon i zatrzymuję się przy drzwiach na patio. Są opuszczone, więc kładę dłoń na jednym ze szklanych paneli i patrzę na świat. Tam chcę być – na zewnątrz, a nie uwięziona tutaj z moją przeszłością i mężczyzną, którego pragnę, i tego nie mogę się wyprzeć, ale którego nie mogę mieć. Mężczyzną, który samą swoją obecnością doprowadza mnie do szaleństwa, chociaż muszę trzymać się zimnego rozsądku.

Nie słyszę jego kroków, ale widzę jego odbicie i spodziewam się tego, że położy dłoń na moim ramieniu. Mimo to zamykam oczy, jakby w obronie przed silnym przyływem tęsknoty, która mnie ogarnia, kiedy on pochyla głowę i całuje mnie w kark.

– Nie – szepczę.

– Nie? Wydaje mi się, że warunki mojej propozycji były jasne. – Cofa się o krok i wyciąga telefon z kieszeni. Jego oczy spotykają się z moimi w odbiciu na szybie. – Więc powiedz mi. Mamy układ? Czy mam zadzwonić do Damiena i powiedzieć mu, że jednak nie jestem w waszej drużynie?

– Cholera, Jackson. Dlaczego to robisz?

– Wiesz dlaczego.

Kręcę głową, chociaż to kłamstwo. Bo wiem. To zapłata. Kara. Uratowałam się z jednego piekła tylko po to, żeby skoczyć na główkę do innego.

– Nie? W takim razie ci powiem. Robię to, bo chcę, żebyś zapamiętała. – Jego wargi znów muskają mój kark, a potem przesuwają się w górę i tańczą lekko po krawędzi ucha, przyprowadzając mnie o dreszcz zmysłowej tęsknoty. – Robię to, bo chcę, żebyś zrozumiała, z czego zrezygnowałaś. – Jego dłonie głaszczą moje ramiona, a później przesuwają się po krótkich rękawkach sukienki, aż docierają do nagiej skóry rąk. Przesuwa je dalej, aż odnajduje moje dłonie i splata palce z moimi. – Chcę, żebyś poznała tę przyszłość, którą odrzuciłaś, księżniczko – mówi, unosząc nasze połączone dłonie i kładzie je na moich piersiach.

Sztywnieję, a w moim ciele szaleje burza emocji i doznań. Chcę się na niego rzucić, posłać go do diabła, bo doskonale wiem, z czego zrezygnowałam. Wiem to tak dobrze jak to, że musiałam. A jednocześnie chcę się w nim zatopić. Pozwolić jego dotykowi dotrzeć do wszystkich miejsc, które sobie wyobrażałam przez tych pięć lat. Pozwolić, żeby miał mnie tak zupełnie jak kiedyś i żeby nie było miejsca na strach, koszmary czy wspomnienia. Ale to, oczywiście, niemożliwe. Przede wszystkim chcę się odwrócić, paść mu w ramiona i go pocałować. Chcę Jacksona, którego miałam kiedyś, a nie tego, który stoi przede mną dzisiaj. Nie tego, który widzi jedynie kobietę, która go zraniła, a nie tę, która mogłaby się w nim zakochać.

Więc nie robię nic. Stoję tylko i staram się ignorować uczucia, jakie wyzwalają jego dłonie na moim ciele, jego dłonie na moich. Staram się oddychać. Staram się skupić. I rozpaczliwie próbuję sobie przypomnieć, że zamierzałam spędzić tę noc według mojego planu i zastanawiam się, jak to możliwe, że wszystko potoczyło się zupełnie nie tak.

W końcu opuszczam ręce wzdłuż tułowia i zmuszam się, żeby się odwrócić, chociaż on nie cofa się ani

o krok. Jest tak blisko, że nasze ciała ocierają się o siebie i muszę odchyłać głowę do tyłu, żeby widzieć jego twarz.

– Tak naprawdę chodzi w tym wszystkim o to, prawda? Po prostu chcesz mnie ukarać.

– Tak, do cholery – mówi. – I chyba ty sama tego chcesz.

– Słucham?

– Może czujesz się winna, że zakończyłaś to w ten sposób. Może dlatego zgodziłaś się na moje warunki.

– Na nic się nie zgodziłam. Nie dałeś mi wyboru.

Przez chwilę wydaje mi się, że widzę w jego oczach współczucie. Po chwili znów stają się zimne. To dobrze. Chcę, żeby były lodowate. Chcę, żeby mnie mroziły. Nie chcę topnieć przy tym mężczyźnie. Nie chcę czuć żaru. Nie chcę poddawać się poczuciu winy, co do którego ma świętą rację.

– Potrafię cię przejrzeć, księżniczko – mówi w końcu. – Możesz sobie uskutecznić wszystkie gierki, jakie chcesz, ale i tak oboje wiemy, że walczysz. I wiesz co? Ja też. I nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby przegrywać. – Wyciąga rękę i powoli rozpina górny guzik sukienki.

– Co robisz?

– To, na co mi pozwalasz.

– Ja...

– Możesz mnie powstrzymać, księżniczko. Powiedz tylko słowo.

Oblizuję wargi, ale się nie ruszam i nie protestuję. Mówię sobie, że nie mogę się wycofać, nie mogę zrezygnować z ośrodka.

Ale to nie jest cała prawda i wiem o tym równie dobrze jak on.

Prawda jest taka, że ja też tego pragnę. A skoro nie mogę dać tego z własnej woli, pozwolę wziąć to jemu.

– Grzeczna dziewczynka – mówi i rozpina drugi guzik, potem trzeci i odsłania czarną koronkę stanika z płytkimi miseczkami, moje wypukłe piersi i bardzo twarde, bardzo wrażliwe brodawki. – Jak powiedziałem... – mruczy, a potem pochyla się i chwytając wargami moją brodawkę. Ssie, wciąga ją do ust, a potem przygryza delikatne ciało zębami, przyprowadzając mnie do fali czerwonego pożądania, które pulsują gwałtownie między moimi nogami. – Chcesz tego tak bardzo jak ja.

– Ty bydlaku – mówię, a on się tylko śmieje.

– Księżniczko, nie wiesz nawet połowy.

Wraca wargami do mojej piersi, błędząc ustami po okolicy obojczyka, szukając drugiej brodawki. – Może dokończysz rozpinać te guziki? – mruczy, nie odrywając warg od mojej skóry.

– Co? – Jego słowa do mnie nie dotarły do chwili, kiedy ujmuję moją dłoń i kładzie ją na czwartym guziku, a potem jego palce wędrują w górę i pieszczą brodawkę, którą zostawił, chłodną, twardą i nadal wilgotną od jego języka.

O Boże.

Jego zęby mnie przygryzają, a ja wyginam się z rozkoszy, rozumiejąc, że nie jest to tylko zmysłowa pieszczota, ale milczące żądanie.

I niech mnie, wykonuję polecenie, przesuwał palce w dół sukienki powolnymi, pewnymi ruchami. Opieram się plecami o drzwi tarasu, bo to, co robi z moimi piersiami, doprowadza mnie do szaleństwa i

boję się, że gdybym nie miała tej podpory, nogi zwyczajnie odmówiłyby mi posłuszeństwa.

Kiedy kończę rozpinać guziki, odsuwa się, odrywa wargi od mojej piersi i zmusza mnie, żebym powstrzymała jęk protestu.

– Nie walcz z tym, księżniczko – mówi. – Widzę to na twojej twarzy, po tym, jak się rumienisz. Nawet w twoich oczach, chociaż starasz się, żeby były zimne i surowe. Nie rozumiesz, że wiem, czego chcesz? Że czuję, czego chcesz?

Moje zdradzieckie ciało boleśnie pożąda jego dotyku i mogę tylko stać nieruchomo, bo nie jestem w stanie i nie chcę poddać się jego grze.

– Dalej – mówi, jakby czytał w moich myślach. – Dotknij się. Pokaż mi, co ci się podoba. Pokaż mi dokładnie, jak mam cię dotykać.

Kręcę głową.

– Jackson, nie.

– Ja ustalam zasady, księżniczko, zapomniałaś? – Wyciąga rękę do sukienki i rozbiera mnie z niej. Rzuci ją za siebie tak, że ląduje na kanapie. A ja stoję jedynie w seksownej bieliźnie i kurewskich czerwonych szpilkach.

– Chryste, jesteś piękna – mówi, a w jego głosie słychać tak szczere podniecenie, że powala mnie wrażenie *déjà vu*. Stałam tak już wcześniej. W takim samym stroju – a raczej, równie naga. Rozpalona, wilgotna i spragniona, ze wzrokiem Jacksona na sobie, tak pełnym pożądania, że mogłabym się w nich utopić.

Ale tamtej nocy chciałam tego wszystkiego, co miał mi dać, i się nie bałam. Nie wtedy. Strach przyszedł później. Dzisiaj – Boże, miej mnie w swojej opiece – też tego chcę. I to śmiertelnie mnie przeraża.

– Dalej, księżniczko – mówi, unosząc moją dłoń i kładzie mi ją na brzuchu. – Chcę patrzeć, jak się rozpływasz.

Spoglądam mu w oczy, spodziewając się, że zobaczę żar. Ale widzę jedynie maskę mężczyzny, który trzyma emocje na wodzy. Do cholery, skoro zmusza mnie do gry, będę grać tak, żeby wygrać.

– Tego chcesz? – pytam, przesuwając dłoń do piersi i odnajdując brodawkę, którą właśnie porzucił. Zaciskam dłoń na piersi, ściskam ją i drażnię, a potem na tyle powoli, że niemal boleśnie, wiodę opuszką palca po otoczce brodawki. – A może tego? – pytam, ujmując brodawkę pomiędzy kciuk i palec wskazujący. Nabieram powietrza, bardziej podniecona moim przedstawieniem niż przypuszczałam, ale widzę błysk w jego oczach.

Punkt dla mnie.

– Lubisz patrzeć, Jackson? – Drugą dłoń zsuwam po brzuchu do elastycznej koronki skąpych stringów i małego trójkątka materiału, który ledwie przykrywa moje intymne miejsce. Później niżej i niżej. – Czy chcesz więcej? Co, Jackson? Chcesz mnie dotknąć? Chcesz mnie przelecieć?

Widzę, że zaciska szczęki. Patrzę, jak porusza mu się szyja, kiedy przełyka ślinę. I upajam się rozkoszą zwycięstwa.

– Wiesz, jaka jestem wilgotna? Jaka miła w dotyku? – Moje słowa nie są kłamstwem. Mimo sytuacji, cholera, a może właśnie przez nią, moje ciało jest zdradziecko podniecone, a kiedy głaszczę moją lechtaczkę, nie mogę zaprzeczyć oczywistemu faktowi, że jestem jeszcze bardziej podniecona przez to, że

wiem, że on na mnie patrzy.

Mówię sobie, że to nic takiego. Liczy się tylko to, żeby nie stracić panowania nad sytuacją. Jeżeli przy okazji przeżyję orgazm, cóż, uznam to za dodatkową zaletę. Nie odrywam od niego wzroku, obserwuję jego twarz i ruchy szczęki, które sygnalizują, że walczy, żeby nad sobą panować. To dobrze, myślę, bezwstydnie gładząc się po intymnym wnętrzu. Chcę go doprowadzić do szaleństwa. Chcę go zbić z tropu.

Zamykam oczy i każę sobie ciągnąć to dalej. Nie oglądać się na nic. Doprowadzić go do ostateczności. Ale nagle jego dłoń zaciska się na moim nadgarstku. A kiedy otwieram oczy, on stoi tuż przy mnie, przede mną.

– Nie – mówi, a jego głos jest twardy jak stal. – Ten orgazm należy do mnie, skarbie.

I tak po prostu role się odwracają.

Świetnie. Zaraz znów je odwrócę.

– Tak? – mówię, wyciągam rękę i ujmuję jego członek. – W takim razie on należy do mnie.

Śmieje się, cofa się o krok, unikając dotyku.

– Myślisz, że to ty dyktujesz warunki? To pomyśl jeszcze raz, księżniczko.

Spoglądam mu w oczy i widzę, że od początku wiedział to, co ja dopiero teraz zrozumiałam. Że nie mam nic do gadania. Że nigdy nie miałam. I że w tej grze, dopóki w nią gramy, warunki dyktuje Jackson.

– Żadnego dotykania – mówi. – Tylko ja mogę dotykać ciebie. Ale nie martw się – dodaje, muskając palcem mój nagi brzuch i przesuając go do piersi. – Mam w planach mnóstwo dotykania.

Jego dłonie są jak przewody pod napięciem, które wywołują trzask iskier na mojej delikatnej skórze i mimowolnie pozwalam głowie się odchylić i zamykam oczy pod wpływem tej gwałtownej pieśczości.

– Tak cholernie piękna – mruczy, a jego dłonie dotykają, głaszczą, kuszą i pieścą. – Zastanawiam się... – mówi, chwytając mnie między nogami. – Nadal smakujesz tak dobrze, jak wyglądasz? – Klęka, trzymając dłonie na moich biodrach, potem bardzo delikatnie całuje połączenie moich ud. Jęczę, spodziewając się jego warg w moim wnętrzu, ale on droczy się ze mną, wsuwając opuszek palca pod majtki i czuję, że jestem gorąca, wilgotna i tak bardzo gotowa. – O, tak – mówi. – Chyba ci się to podoba.

Atakuje mnie palcem, przesuując nim po wrażliwym ciele, a potem zanurza go we mnie, a moje ciało zaciska się wokół niego, chcąc czegoś o wiele, wiele więcej niż ten zwykły, skomplikowany, cudowny dotyk.

Kiedy się wycofuje, wstaje i przesuwa palcem, który we mnie zanurzał po moich wargach.

– Ssij – żąda, a ja robię to chętnie, smakując własne podniecenie i widząc błysk w jego oczach.

Po chwili cofa palec i chwytą mnie za rękę. Prowadzi mnie na kanapę, ale staje przy ławie. W pierwszej chwili jestem zdezorientowana, a potem uświadamiam sobie, że zauważył porozrzucane na blacie fotografie. Krzywię się, bo są tajemnicą, którą nie jestem gotowa się dzielić. Wypuszcza moją dłoń i podchodzi do ławy. Spogląda w dół na rozrzucone zdjęcia, które tam zostawiłam, wyciąga rękę i bierze parę.

– Kto je zrobił? – pyta, unosząc zdjęcie Union Bank w Las Vegas.

– Ja. – Spoglądam mu w oczy wyzywająco.

– Kiedy?

Nie kwapię się do odpowiedzi, na zdjęciu wszystko widać.

– Byłaś na wielkim otwarciu?

– Byłam w Vegas służbowo. – To kłamstwo. Byłam w Vegas z powodu wielkiego otwarcia.

Jego oczy przyglądają mi się na tyle długo, że chyba dostrzega kłamstwo. Po chwili unosi zdjęcie Winn Building.

– A to?

– Bez przerwy jeżdżę z Damienem do Nowego Jorku. A fotografia to moje hobby. Chyba wspominałam ci o tym w Atlancie. Może zapomniałaś?

– Nie zapomniałem ani jednej rzeczy z Atlanty. – Jego głos jest cichy, opanowany, a on nie może oderwać oczu od moich. – Ani jednej chwili.

Nie odzywam się, ale dziwnie zaschło mi w ustach.

– Dlaczego? – pyta. – Na tym stole jest pewnie ponad tuzin zdjęć moich budynków. Chcę wiedzieć dlaczego.

– Mówiłam ci w Atlancie. Lubię architekturę.

– Chcę usłyszeć prawdę, Sylvia.

Moje imię dźwięczy słodko w jego ustach, a ja spuszczam nieco z tonu i lekko łagodniej.

– Może trochę przekłamałam rzeczywistość, mówiąc, że nie śledziłam twojej kariery.

Przechyla głowę na bok.

– Ty zrobiłaś te wszystkie zdjęcia? Dziesiątki moich budynków?

– Lubię architekturę – powtarzam.

Wraca do stolika i wyciąga kilka zdjęć z otwartego pudełka. Najpierw trafia na kolejne ujęcia budynków Jacksona Steele'a. Ale pod nim odnajduje zdjęcia domu. Wyciąga jedno, dwa, osiem, tuzin. Rozkłada je na ławie i znów się do mnie odwraca.

– Wiem, że lubisz architekturę – mówi z nutą ironii w głosie. – Ale nie podejrzewałem, że pasjonujesz się też budownictwem mieszkaniowym.

– Lubię patrzeć na domy. – Wzruszam ramionami, bo nie bardzo mam co powiedzieć.

– Dlaczego?

– Jakie to ma znaczenie? – warczę. Podchodzę do ławy i zbieram je – małe domki, duże posiadłości, chaty, domy z palonej cegły. Niektóre w eleganckich dzielnicach, inne w dzielnicach biedy. A niektóre w miejscach takich jak Brentwood, gdzie dorastałam.

Wrzucam je wszystkie z powrotem do kartonu.

– Dlaczego? – pyta znowu, tym razem łagodniej.

– Nie wiem. – To tylko w części jest kłamstwem. Robiłam to przez lata, jeszcze kiedy byłam dzieckiem, chodziłam po osiedlu z jednorazowym aparatem, i mogłam godzinami siedzieć i wpatrywać się w dom, wymyślać historie na temat ludzi, którzy mieszkają w jego murach. Na studiach zapisałam się na zajęcia z fotografii i prawie przez cały czas robiłam zdjęcia domów. Teraz było to zarówno obsesją, jak i pasją.

Ale nie mówię tego Jacksonowi, więc jego pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Ale naprawdę nie wiem dlaczego. Bo nie jestem pewna, co spodziewam się odnaleźć, patrząc przez obiektyw. Wiem tylko, że jeszcze tego nie odnalazłam.

Jackson milczy przez chwilę, tylko mi się przygląda. Później podnosi moją sukienkę z kanapy i podaje

mi ją.

– Włóż ją.

– Ale... – Nie bardzo wiem, dlaczego protestuję. Wiem jedynie, że jestem skołowana.

– Jest po ósmej – mówi głosem tak zmęczonym, jakby było po północy. – Pora, żebym zabrał cię na kolację.

Rozdział 12

Jackson rozpiął mi spódnicę i trzyma dłoń na moim udzie, kiedy kelnerka przesuwa ruchomą papierową ściankę działową i wchodzi do małej prywatnej salki. Jackson pochyła się do mnie, całuje mnie w ucho i szepcze:

– Cicho.

W pierwszej chwili nie rozumiem, co ma na myśli, ale kiedy jego dłoń wędruje w górę, a jego palce odnajdują moje majtki, drętwieję, przerażona, że zrobi dokładnie to, co wiem, że zrobi. Ale mimo że gorączkowo marzę, żeby móc się przesiąść na następną kolorową poduszkę, jakaś mała zdradziecka cząstka mnie chce tego, co on oferuje. Zakazanego dotyku. Tajemniczej rozkoszy.

Dobry Boże, co też mi chodzi po głowie?

Chcę się wywinąć, ale on spogląda mi w oczy i kręci lekko głową, a ubrana w kimono kobieta kłania się, a potem kłeka ostrożnie po drugiej stronie stołu. Kiedy stawia przed nami ozdobny półmisek z sushi i sashimi, palec Jacksona wsuwa się pod koronkę, kusi i bawi się mną.

Siedzimy na wyłożonej poduszkami ławce bez oparcia, która znajduje się bezpośrednio na podłodze, a nasze stopy spoczywają w zagłębieniu, w którym stoi stół w tej ekskluzywnej restauracji japońskiej w Beverly Hills.

To takie miejsce, w którym biznesmeni robią milionowe interesy. Nie jest to miejsce, w których po kątach skrywa się żądza i namiętność, kiedy wszyscy inni odwracają wzrok.

A jednak Jackson delikatnie głaszcze moją łechtaczkę, kiedy kelnerka nalewa nam sake. A ja zagryzam dolną wargę i z pewnością mam rozpalone policzki, ale próbuję siedzieć zupełnie nieruchomo, kiedy dreszcze rozkoszy zalewają moje ciało.

Nie ma znaczenia, czy powinnam, czy nie – nie mogę ukryć, że jestem wilgotna, rozpaczliwie wilgotna. I że pragnę więcej.

Jackson mnie nie rozczarowuje, a kiedy zanurza we mnie palec, przełykam ślinę, żeby stłumić ciche westchnienie zaskoczenia i rozkoszy, a potem zaciskam dłonie na krawędzi stołu.

Kelnerka z niewzruszonym uśmiechem zabiera puste miseczki po zupie, wstaje i wychodzi w milczeniu, kłaniając się przed drzwiami.

– Jackson! – W moim głosie słychać panikę, kiedy szepczę jego imię.

– Powiedz mi coś więcej – mówi. – Co Galway powiedział, kiedy mu powiedziałaś, że Stark chce kupić wyspę?

Kiedy przyjechaliśmy do restauracji, nie wiedziałam, czego się spodziewać. W mieszkaniu Jacksonowi zmienił się nastrój, nastrój rozpalonej żądzy na wyćwiczoną uprzejmość, jakbyśmy byli parą na pierwszej randce, lekko speszeni swoją obecnością.

Wybrana przez niego restauracja również była dla mnie zaskoczeniem. W Atlancie nigdy nie poszliśmy na sushi, ale kiedyś wspomniałam, że to moje ulubione potrawy. Zastanawiałam się, czy zapytać, czy przyszedł tu celowo, ale chciałam wierzyć, że zrobił to z rozmysłem i wolałam się nie dowiedzieć, że kolacja w tym miejscu była jedynie dziełem przypadku.

Uparł się, żebyśmy usiedli obok siebie, więc oboje zajęliśmy miejsca na kolorowych poduszkach po tej stronie stołu, która zwrócona była w kierunku przesuwanych drzwi. Nie mogłam się doczekać jego dotyku, ale na próżno. On okazywał mi uprzejmość, pytając, dokąd podróżowałam służbowo, czym się zajmowałam jako asystentka Starka, a nawet jak to się stało, że zostałam menedżerem projektu ośrodka na Santa Cortez.

Przez cały ten czas byłam lekko skołowana. Nie dotykał mnie wcale. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Wyglądało to, rzeczywiście, na idealną randkę dwojga zakochanych.

To było właśnie to, czego chciałam – Jacksona spoza tej niedorzecznej gry. Chciałam po prostu z nim pracować, a nie robić sobie zamieszanie w głowie i w uczuciach.

A jednak...

A jednak moje ciało rozkwitało, moje serce zaczynało szybciej bić przy każdym ruchu i przypadkowym muśnięciu jego dłoni i zastanawiałam się, czy może w końcu mnie dotknie.

Nie pomagało też to, że byłam pewna, że Jackson celowo mnie torturuje. Ale nie miałam dowodu. Rozmowa była gładka, on zachowywał się grzecznie.

I mimo to powoli, sposobem, doprowadzał mnie do szaleństwa.

– Więc wpadłaś na pomysł budowy ośrodka tylko na podstawie artykułu w gazecie? – spytał.

Nie pamiętam, co odpowiedziałam, ale musiałam coś odpowiedzieć, bo pamiętam doskonale, że położył dłoń na moim udzie i zaczął rozpinać mi sukienkę, kiedy opowiadałam, jak Damien odwołał naradę na temat podatków.

Zamarłam, słowa zastygły mi na języku. Poczułam niedorzeczną chęć odsunięcia się, ale, niech mnie, przecież właśnie o tym marzyłam, mimo całego zdrowego rozsądku.

Więc nie ruszyłam się i mówiłam dalej, i nadal mówiłam, kiedy kelnerka weszła i dotarło do mnie, że Jackson dokładnie to zaplanował. Nie tylko dotyk, ale dotyk zakazany. Nie tylko pożądanie, ale konieczność walki z nim. Ukrywania go.

I, niech go, nie mogłam zaprzeczyć, że ta tajemniczość sprawiła, że doznania, jakie wywoływał we mnie jego palec, którym mnie pieprzył, stały się o wiele bardziej niewiarygodne.

– Galway – ponagła Jackson, a jego palec kreśli małe kółka wokół mojej łechtaczki, przyprawiając mnie o zawroty głowy i dekoncentrując.

– Jackson, ja...

– Powiedz mi – powtarza, więc robię to.

Opowiadam mu o telefonie i o tym, że Galway się roześmiał, bo myślał, że Damien żartuje, i o zaskoczeniu, kiedy dotarło do niego, że Damien naprawdę chce kupić wyspę.

– Stark wygląda na faceta, który zdobywa to, co chce – mówi Jackson.

– Taki jest.

– Ja też – szepcze Jackson, zanurzając we mnie trzy palce i pieprzy mnie ręką, a ja, niech mnie, wije się pod wpływem tego dotyku, chcąc go głębiej, próbując poczuć muśnięcie jego skóry na łechtaczce, a myśli nie przestają mi wirować i mój umysł się dekoncentruje.

– Czego chcesz? – wzdycham, czując spirale rozkoszy wokół mnie.

– Ciebie – mówi. – Na mojej łasce. – Po tych czterech prostych słowach cofa rękę i odbiera mi rozkosz. – Chyba – mówi jakby nigdy nic – pora jeść.

Jestem sfrustrowana, rozdrażniona, wręcz rozwścieczona w czasie całej kolacji. Zaprowadził mnie nad przepaść i zostawił mnie nad nią, wiszącą, i im więcej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się, że kolacja – na której są wszystkie moje ulubione sushi i sashimi – wcale mi nie smakuje.

Chcę czegoś innego, o wiele bardziej. Odkładam pałeczki i wsuwam lewą dłoń pod stół i kładę ją na jego udzie. Zerka na mnie, ale nie protestuje. Nawet wtedy, kiedy powoli przesuвам dłoń w górę, wyżej i wyżej, aż odnajduję jego członek, twardy i gruby pod spodniami.

Uśmiecham się, bo znów czuję się silna i czuję, że mam władzę, kiedy powoli go głaszczę, a później palcami szukam rozporka.

– Przestań.

Jego głos jest cichy i zwyczajny. Nie patrzy na mnie. Odnajduję rozporek i zaczynam przesuwać zamek w dół.

– A jeżeli nie chcę przestać?

– To nie przestawaj. – Odwraca się i spogląda mi w oczy. Na jego twarzy widać żar i rozbawienie. – Każdy z nas ma wolną wolę.

– Właśnie – mówię, szczęśliwa, że w końcu role się odwróciły.

– Ale jeżeli ty nie przestaniesz, ja cię powstrzymam.

Przerywam wysiłki ostrożnego rozpięcia jego rozporka.

– Jak to?

– Wszystko zależy od ciebie. Chcesz, żebym cię dotykał? Gładził, doprowadził na szczyt?

Nie odpowiadam, ale przestaję się ruszać.

– Chcesz rozkoszy, Sylvia? Czy chcesz płytkiej satysfakcji ze świadomości, że jakoś zdołałaś mnie ujarzmić, chociaż oboje wiemy, że i tak skończy się tym, że będę miał cię nagą, otwartą dla mnie, bezwładną i nasyconą. Im częściej dojdiesz w moich ramionach, tym słodsze będzie moje zwycięstwo.

Przełykam ślinę, niepewna, czy będę w stanie wydobyć z siebie słowo, nawet, gdybym musiała.

– Poddaj się, księżniczko, a dostaniesz orgazm, którego odmówiłem ci wcześniej. Jeżeli nie przestaniesz, tylko ja będę przeżywał rozkosz przez bardzo, bardzo długi czas.

Wierzę mu. I chociaż marzę, żeby mieć siłę na to, żeby się nie poddać i doprowadzić go do orgazmu, poświęcić moją własną przyjemność dla dobra zwycięstwa, nie jestem w stanie tego zrobić.

Cofam rękę.

– Słuszna decyzja – mówi, nie ukrywając żaru i radości ze zwycięstwa w głosie. – Przrzekam, kochanie, że tego nie pozalujesz.

Kiwa głową w stronę stołu i dociera do mnie, że skończyliśmy kolację.

– Deser?

Kręcę głową.

– Nie? A jam mam ochotę na deser, ale nie tutaj. – Muska palcem moją dolną wargę. – Chwileczkę. – Wstaje. Podchodzi do drzwi, przesuwa je i gestem prosi o rachunek.

Kiedy wraca do stołu, z mojej torebki rozlega się melodia z *Gwiezdných wojen*.

Krzywię się, a Jackson parska śmiechem.

– Yoda dzwoni?

Przewracam oczami i przeszukuję torebkę.

– Mój brat.

Zerkam na wyświetlacz i czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, kiedy odczytuję wiadomość.

„Cześć, Głuptasie!

Zgadnij, kto w końcu sprowadza się z powrotem do starych dobrych Stanów?

Odbierzesz mnie na lotnisku w Los Angeles? A potem pognamy do Irvine.

Mama szaleje i szykuje nam huczne powitanie. Tata mówi, że też Cię dawno nie widział.

Kocham Cię, siostra.

Tęsknię.

Do zobaczenia”.

– Coś się stało?

Uświadamiam sobie, że gapię się w telefon o wiele dłużej niż trzeba, żeby odczytać wiadomość.

– Nie. Nic. Daj mi chwilę. – Siłę się na uśmiech i piszę odpowiedź, ale jestem zdenerwowana, widząc, że dłonie mi drżą.

„Strasznie się cieszę, że wracasz! Jestem w pracy, odezwę się później. Prześlij dane lotu, będę czekać z balonami! Nie wiem, czy będę mogła wyskoczyć do Irvine, jestem zawałona robotą. Uściski”.

Zmuszam się, żeby spojrzeć na niego i posłać mu najbardziej promienny uśmiech, na jaki jestem w stanie się zdobyć.

– Wszystko załatwione?

Waha się i kiwa głową.

– Możemy iść.

Uśmiecham się, starając się z całych sił wyglądać normalnie, i wychodzę za nim z restauracji.

Origami jest jednym z nowych popularnych miejsc na Rodeo Drive w Beverly Hills i dosłownie parę budynków dzieli je od wejścia do hotelu Beverly Wilshire. Jackson zaparkował w hotelu, więc spodziewałam się kolacji w którejś z niesamowitych hotelowych restauracji, ale on mnie zaskoczył i wyprowadził z lobby na ulicę.

Teraz, w drodze powrotnej, ciąży mi wiadomość od Ethana, razem z napięciem i strachem, które wywołuje sama myśl o spotkaniu z rodzicami.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Odwracam się do niego, zaskoczona.

– Nie sądziłam, że w dzisiejszym programie mieści się też rozmowa. – Moje słowa są bardziej obcesowe, niż chciałam, i natychmiast ich żałuję.

Mimo wszystko w jego głosie słychać było szczerą troskę i chociaż cała ta noc ma być dla mnie karą, naprawdę nie chciałam być dla niego wredna.

– Przepraszam – mówię. – I, nie. Wolę o tym nie rozmawiać. Naprawdę – dodaję, bo po jego minie widzę, że nie ma ochoty odpuścić.

Kiwa niechętnie głową i idziemy dalej w milczeniu. Dziwne, ale czuję się trochę lepiej. Wieczór jest chłodny i bezchmurny, rześkie powietrze ma słodkawy zapach. Jestem na jednej z najładniejszych ulic świata, z wystawami pełnymi blichtru i przepychu. I chociaż tak mocno zraniłam mężczyznę, który idzie obok mnie, nadal jestem dla niego ważna. Przynajmniej trochę.

To wystarczy, żeby złość i strach znikły. Trzy tygodnie to całe życie, a dzisiejszy wieczór nie jest

odpowiednią porą na to, żeby otwierać drzwi do kolejnych wspomnień. Szczerze mówiąc, dziś mój umysł jest w całości pochłonięty Jacksonem. Nie potrzebuję w nim na dodatek rodziny.

Marszczę brwi, kiedy mijamy stanowisko parkingowego.

– Nie odbierasz samochodu?

– Jeszcze nie – mówi Jackson, kiedy wita nas portier w liberii. Jackson popycha mnie lekko, trzymając dłoń na moich plecach, i wchodzimy do olśniewającego lobby. Jest skąpane w złotym świetle, które sprawia, że podłogi z polerowanego marmuru lśnią, podkreślając kultowy okrągły wzór, który przypomina trochę tarczę strzelniczą. W środku okręgu stoi gigantyczny stół z olbrzymią – i przepiękną – aranżacją kwiatową, prezentującą się okazale pod jednym z najbardziej ozdobnych żyrandoli, jakie w życiu widziałam.

– Uwielbiam ten hotel – mówię. – Czuję się, jakbym cofnęła się w czasie w tym połączeniu elegancji klasycznej i artdeco.

– Cieszę się, że ci się podoba – mówi Jackson. – Pomyślałem, że się tu czegoś napijemy.

– Naprawdę? – Rozglądam się, szukając wzrokiem baru.

– Nie. Nie w barze. – Kieruje się do recepcji, a ja za nim, lekko zaintrygowana i prawie pewna, że wiem, dokąd to wszystko zmierza.

– Jackson Steele – mówi dziewczynie. – Zarezerwowałem dziś po południu pokój.

– Oczywiście, panie Steele. – Podaje mu klucz. – Czy mogę zrobić dla pana coś jeszcze?

– Rozmawiałem też wcześniej z sommelierem. Chciałbym prosić o przesłanie na górę do pokoju butelki petrus pomerol rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty ósmy. I jeszcze dwa kieliszki. I kawior.

Otwiera szerzej oczy, a ja wiem dlaczego. Zamawiałam pięć butelek tego rocznika na święta Bożego Narodzenia dla Damiena, który wysłał je do kilku swoich najważniejszych klientów. I chociaż Damien ma dojścia do hurtowni, butelka kosztowała ponad tysiąc dolarów.

– Oczywiście, panie Steele – mówi, najwyraźniej się opamiętując. – Zaraz każę przysłać.

Góra okazuje się apartamentem na najwyższym piętrze i muszę przyznać, że chociaż, podróżując z Damienem, wiele widziałam, nigdy nie byłam w tak ekskluzywnym pomieszczeniu. Wiem, że powinnam podejść do tego na luzie, ale muszę przyznać, że jestem lekko oszołomiona. Właściwie tak bardzo, że nadal stoję przy zdobionych podwójnych drzwiach, kiedy do pokoju puka kelner z obsługi hotelowej. Schodzę mu z drogi, a on wprowadza do środka mały wózek z winem, dwoma kieliszkami i efektownym zestawem różnego rodzaju kawioru. Jackson pozwala kelnerowi otworzyć wino, ale prosi, żeby nie nalewał. Jak tylko mężczyzna znika z pokoju, kiwa na mnie palcem.

– Dalej – mówi, a ja nie mogę się nadziwić, ile znaczeń ma to proste słowo.

– Masz bardzo dziwne pojęcie zemsty – mówię. – Moja ulubiona kolacja. Apartament na najwyższym piętrze. Kawior. I jedno z najdroższych win w historii wszechświata.

– Nic mi nie wiadomo o tym, żeby było aż tak drogie.

Nie mogę uwierzyć.

– Jak mówiłem, księżniczko, chcę, żebyś zapamiętała wszystko, co odrzuciłaś.

– Cholera, Jackson – zawieszam głos.

– Nie. Nie chcę wysłuchiwać, że musiałaś. Nie chcę słyszeć, że ci przykro.

– Nie? – Słyszę w moim głosie rozdrażnienie. – Więc czego, co cholery, chcesz?

– Myślałem, że jasno się wyraziłem – mówi, nalewając wina do kieliszka, a potem podchodzi do mnie. Zatrzymuje się kilkanaście centymetrów ode mnie i podaje mi wino. Wypijam łyk, prawie nie zwracając uwagi na jego niewiarygodny smak. Jestem zbyt skupiona na Jacksonie, żeby zajmować się czymś tak nieistotnym jak wino.

Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół w takim skupieniu, pod wpływem którego kobieta powinna się rozplątać i po jego minie widać, że jest spragniony, ale nie kawioru.

– Chcę cię zabrać na sam szczyt i z powrotem – mówi, rozpinając mi sukienkę. Stoję zupełnie nieruchomo, kiedy zsuwa ją z mojego ciała. – Chcę patrzeć, jak przestajesz nad sobą panować – ciągnie, rozpinając mój stanik i powoli go zdejmując. – Chcę ci dać orgazm – mówi, uwalniając mnie z butów i pończoch, a potem rozpinając pas i pozwala mu opaść na podłogę. – I, księżniczko – dodaje, wsuwając palec pod gumkę stringów i pociąga ją tak, że pęka, a ja się krzywię, chociaż nadal stoję bez ruchu – chcę, żebyś krzyczała.

Pochyla się i całuje mnie, delikatnie i słodko, jak mężczyzna szukający świętości, co stoi w zupełnej sprzeczności z jego bezwzględными słowami i tym, jak zdarł ze mnie ostatnią część garderoby.

– Ale po kolei.

Stoję, na wargach czuję mrowienie od jego pocałunku, i nie bardzo wiem, co się stało. Przed chwilą stałam tu, nieśpiesznie uwodzona kawiozem i winem, a po chwili jestem naga, rozpalona i bardziej napalona niż chciałabym po jego dzikich słowach.

– Za mną – mówi i prowadzi mnie do przepięknie urządzonej sypialni. Króluje w niej beż i brąz z odrobiną kremu i wygląda na wygodną i elegancką.

Kiwa głową w stronę łóżka, więc siadam na brzegu. Patrzy na mnie przez chwilę, jakby się zastanawiał, i chociaż próbuję odgadnąć jego myśli, nie jestem w stanie odczytać nic z jego twarzy.

Podchodzi do okna i kładzie dłoń na szybie. Widzę w niej odbicie jego oczu i wiem, że na mnie patrzy.

– Chcę, żebyś mi coś powiedziała.

Czuję ulgę, słysząc jego słowa, bo teraz być może uda mi się domyślić, co mu chodzi po głowie.

– Nie ma sprawy – mówię. – Co tylko chcesz.

– Nadal się z nim pieprzysz?

Chciałam wstać, podtrzymując się rękami, żeby podnieść się z łóżka, ale mdleją, a ja opadam z powrotem na materac. Jestem bardziej dezorientowana niż zła.

– Z kim? – Moja odpowiedź brzmi anemicznie nawet w moich własnych uszach.

Odwraca się tyłem do okna, a jego błękitne przeszywające jak laser oczy skupiają się teraz na mnie.

– Stark ma teraz żonę – rzuca, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie. – Dlatego chcę wiedzieć, czy nadal się z nim pieprzysz.

Złość podrywa mnie na równe nogi.

– Z Damienem? Oszalałaś? Nigdy...

– Zostawiłaś mnie. – Opanowany ton znikł, łagodna mina również. Rozszalały, wściekły pokonuje dzielącą nas odległość i staje przede mną.

Jednak jego złość nie dorównuje mojej i nasza połączona furia wypełnia pokój tak, że powietrze jest jak naelektryzowane. Wystarczyłaby zapałka i oboje stanęlibyśmy w płomieniach.

– Pięć lat temu zostawiłaś mnie, żeby pieprzyć się z Damienem Starkiem.

Nie zastanawiając się, atakuję go, uderzając mocno prosto w lewy policzek, tuż nad świeżym rozcięciem. Mam nadzieję, że go boli. Mam nadzieję, że powali go na kolana.

Chwyta mnie za ramiona, na tyle mocno, żeby zrobić siniaki, i szarpnięciem przyciąga do siebie. Widzę w nim dzikość, czuję, że rodzi się między nami sztorm. Przez chwilę nie jestem pewna, czy ma zamiar mnie uderzyć, czy pocałować, ale lepiej, żeby nie ważył się zrobić ani jednego, ani drugiego, bo w tej chwili jestem o krok od wybuchu, on też.

Jednak nic nie robię, jestem na tyle rozsądna, żeby nie drażnić zranionego zwierzęcia. Po chwili mnie odsuwa.

– Cholera.

Cofam się, ciężko dysząc. Opieram się o łóżko i patrzę, jak spaceruje po pokoju. Jedno okrążenie, drugie, aż w końcu znów staje przy oknie. Wreszcie wybucha jeszcze raz, a siła uderzenia jego dłoni o szybę sprawia, że szkło drży, jakby furia tego jednego człowieka zachwiała równowagą świata.

Powoli, bardzo powoli, podchodzę do niego. Staję za nim, na tyle blisko, że mogę wyciągnąć rękę i go dotknąć, ale tego nie robię.

– Mówiłam ci już, odeszłam, bo musiałam.

– Wyjechałaś z Atlanty. Poszłaś pracować dla niego.

– Tak. Bo po tym, jak zwolnił mnie Reggie, skontaktowałam się z kadrami Stark International i poprosiłam, żeby ponownie aktywowali moją aplikację. Mówiłam ci, że wcześniej starałam się o pracę u niego. I dostałam ją. W standardowy sposób – dzięki solidnemu doświadczeniu. Nie zostawiłam cię dla Starka i przysięgam na moje życie, że nigdy nie spałam z tym mężczyzną.

Przyciąga mnie do siebie gestem tak nieoczekiwanym, że wzdycham, a wtedy on kładzie usta na moich. Pocałunek jest dziki, gwałtowny i niemal bolesny. Zęby uderzają o siebie, wargi pieką. To żądanie, a nie pocałunek. Bitwa, a nie uwodzenie. Kiedy się cofa, oddycham z trudem, lekko podniecona i bardzo zagubiona.

Jackson znów jest sobą. Jest chłodny i opanowany jakby to, co stało się w ciągu kilku ostatnich chwil, nigdy nie miało miejsca.

– Tak to będzie wyglądać. Jesteś moja. Całkowicie i zupełnie. Będiesz gotowa na każde moje zawołanie. Tak, jak powiem. Jasne?

– Chyba nie mam wyboru?

Nie zadaje sobie trudu, żeby zareagować. Oboje wiemy, jak brzmiałaby jego odpowiedź.

– Na łóżko – mówi Jackson, a ja przez chwilę się nie ruszam.

To jednak prawda, myślę. Mogę odejść w tej chwili i oszczędzić sobie bolesnych wspomnień. Żalostnego bycia z mężczyzną, który chce jedynie ukarać mnie za naszą przeszłość. Mogę odejść – i stracić ośrodek, który jest jedyną rzeczą, która w ciągu ostatnich lat się dla mnie liczyła.

Patrzę na niego, powalona ironią. Bo pięć lat temu liczył się dla mnie Jackson. Zagiął czasoprzestrzeń, wciskając w kilka krótkich dni emocje całego życia.

Ale to przeszłość, a ośrodek jest moją teraźniejszością. I nie mogę ryzykować, że go stracę, skoro mam szansę go uratować.

Więc robię to, co każe. W końcu na taki układ się zgodziłam. I, owszem, nie mogę zaprzeczyć, że poza

tym, że obawiam się, że wspomnienia zakradną się do moich snów, chcę tego, co obiecał. Chcę rozkoszy. I, Boże, miej mnie w swojej opiece, chcę znów drzeć przy tym mężczyźnie, nawet, jeżeli to nie jest prawdziwe i chociaż wiem, że na końcu będę cierpieć.

– Grzeczna dziewczynka – mówi, kiedy moja głowa spoczywa na poduszce. – A teraz wyciągnij rękę.

Robię to, chociaż nie bardzo wiem, co planuje. Jednak po chwili się dowiaduję, bo wchodzi do łazienki i wraca z białymi bawełnianymi paskami z dwóch hotelowych szlafroków.

Kręcę głową i czuję, jak wzbiera we mnie panika.

– Nie – mówię, ale on nic sobie z tego nie robi. Chwyta mnie za nadgarstek i obwiązuje wokół niego jeden koniec paska. Drugi przywiązuje do lampy przymocowanej do ściany tuż nad zagłówkiem. – Jackson...

Mój protest odbija się echem po pokoju, ale on się nim nie przejmuje. Obchodzi łóżko i powtarza czynności z moją drugą ręką. Oblizuję wargi, bo nie podoba mi się to, jak bardzo bezbronna się czuję. Zaciskam uda i jęczę, kiedy kręci głową.

– Nie – mówi. – Szeroko. Chcę widzieć, jaka jesteś wilgotna. Chcę widzieć, jak bardzo mnie pragniesz.

Przełykam ślinę, ale nic nie mówię, bo co tu można powiedzieć? Jednak kiedy Jackson wodzi opuszką palca po mojej nodze i wewnętrznej stronie uda, czuję, jak moje ciało drży z pragnienia. Widzę, jak lekki uśmiech dotyka jego warg. I wiem, że dostrzegł rozmiary mojego podniecenia. Że wie, co ze mną robi. Że bez wątplenia wygrał, bo bez względu na to, jak bardzo chciałabym nad sobą panować, moje ciało reaguje po swojemu i jestem rozpaczliwie, beznadziejnie i bezgranicznie napalona.

Dotyka mnie bezlitośnie, wodząc palcami po każdym centymetrze mojego ciała, aż czuję, że moja skóra płonie z pragnienia, tym mocniej, że nie mogę się ruszyć. Mogę jedynie poddać się temu pulsującemu pożądaniu.

Kiedy idzie do salonu i wraca z kieliszkiem wina i miseczką kawioru, nie mogę się nie zastanawiać, jaką nową torturę dla mnie wymyślił. Bo to są tortury.

Powoli wylewa warte tysiąc dolarów wino na mój pępek, a potem smakuje je czubkiem języka. Unosi kieliszek do moich ust i daje mi wypić mały łyk, a jego posmak na moim języku pasuje do mrowienia, jakim całe moje ciało się o niego upomina. A kiedy nakłada po łyżeczce kawioru na każdą moją pierś, a potem ujmuje ją w usta i ssie, nie mogę się powstrzymać i wyginam się w łuk pod wpływem czystych, obezwładniających erotycznych doznań.

Wtedy przesuwają się niżej, całując mnie po brzuchu, aż dociera do intymnego miejsca. Patrzy na mnie, wbijając wzrok w moje oczy, a potem całuje mnie tak zmysłowo.

– Jak na mężczyznę, który chce mnie ukarać – mówię, dysząc z trudem – idzie ci potwornie.

– Mówiłem ci – mruczy. – Chcę, żebyś zapamiętała. Chcę, żebyś poznała rozkosz. I chcę, żebyś myślała o wszystkim, co odrzuciłaś.

– Jackson...

Ale on nie słucha, a kiedy jego język atakuje moją łechtaczkę, kolejny raz przestaje mnie cokolwiek obchodzić. Doprowadza mnie na skraj wytrzymałości, jego wargi działają magicznie na moje zmysły, a moje ciało zamienia się w zmysłową świadomość, masę erotycznej energii, która czeka, by eksplodować.

Czeka... czeka...

A kiedy odrywa wargi – kiedy siada na kolanach, żeby na mnie spojrzeć – chce mi się krzyczeć.

– Powiedz mi, czego chcesz – mówi, ale w jego głosie słyhać takie napięcie, że nie mam wątpliwości, że chce dokładnie tego samego. I chce tego na tyle mocno, że się nie wstydzę.

– Przeleć mnie. Proszę, Jackson, przeleć mnie natychmiast.

Wstaje z łóżka i staje bliżej mnie. Przez chwilę boję się, że odmówi tego nam obojgu.

– Proszę, powiedz, że masz prezerwatywy – mówię.

Milczy przez chwilę. W końcu wyciąga coś z kieszeni i kładzie na nocnej szafce, a później zdejmuję ubranie. Odwracam głowę i udaje mi się dostrzec, że położył paczkę prezerwatyw. Ale obok niej leży coś jeszcze i właśnie to bierze teraz. Dopiero po chwili dociera do mnie, że to opaska na oczy.

– O, nie – mówię. – Nie ma mowy.

– O, tak – mówi. – Moje zasady, zapomniałaś? A w tej chwili należysz do mnie. – Jego palce tańczą po mojej skórze, a zmysłowy ton głosu potęguje efekt. – Jesteś moja, żebym dawał ci rozkosz. Brał cię. Pieprzył. A w tej chwili chcę, żebyś doświadczała tylko mojego dotyku, niczego więcej – dodaje, a moje ciało drży z pragnienia, reagując na ten nowy sposób uwodzenia. – Mnie w tobie. Jesteś moja, pamiętaj, i dzisiaj w nocy chcę, żebyś o tym wiedziała. W pełni i do końca.

Jego słowa mnie miażdżą, niosą się echem w mojej pamięci.

Dopóki tu jesteś, jesteś moja.

Jesteś moja, jesteś moja, jesteś moja.

Znajome słowa, które kiedyś przyprawiły mnie o mdłości, ale teraz nie mogę zaprzeczyć, że jestem wilgotna. Że płonę.

A ten cholerny płomień na mojej piersi jest symbolem nie tego, że to ja panuję nad sytuacją, ale tego, że jeżeli nie będę ostrożna, Jackson zamieni mnie w popiół.

Nie protestuję, kiedy się przysuwa i zawiązuje mi opaskę na oczach. Świat ciemnieje i – tak jak powiedział – czuję tylko jego. Odgłos jego oddechu. Jego dłonie na mnie. Dotyk jego oddechu na mojej skórze.

Pieści moje ciało dłońmi i pocałunkami, uwodząc mnie słodko, aż w końcu kładzie się na łóżku, poruszając przy tym materacem. Potem delikatnie pieści moje wnętrze, rozpalając mnie jeszcze bardziej. Otwierając mnie. Przygotowując.

Bez uprzedzenia unosi moje nogi, a ja czuję, że jestem rozciągana, kiedy kładzie je sobie na ramionach. Wzdycham, czując jak jego członek napiera na mnie mocno, szukając wejścia i rozluźniam się, kiedy go przyjmuję, spragniona.

Nagle chwytą mnie za pupę i wbija się we mnie do końca bez uprzedzenia, i krzyczę, tak jak chciał, zatracając się w niewiarygodnym doznaniu wypełnienia przez tego mężczyznę.

Jest ogromny, ale jestem tak cholernie wilgotna, że odczuwam jedynie lekki ból. Teraz porusza się w zmysłowym rytmie, przytrzymując mnie za biodra jedną dłonią, nadając rytm moim ruchom, żeby dopasować je do swoich, a drugą pieści jednocześnie moją łechtaczkę, żebym doznawała naraz uczucia wypełnienia i rozpalenia.

Płonę z rozkoszy, szaleję z pożądania. A fakt, że nic nie widzę, potęguje te wszystkie doznania, tak jak przewidział Jackson.

– Dojdź dla mnie – mówi, zanurzając się mocniej i głębiej. – Boże, Sylvia, chcę, żebyś doszła dla mnie

w tej chwili.

Krzyczę, zaskoczona, kiedy czuję jego orgazm, a potem z rozkoszy, kiedy każda iskra w moim ciele skupia się w moim wnętrzu tylko po to, żeby po chwili wybuchnąć na nowo, przygotowując mnie o zawrót głowy. Wyginam się i czuję się tak, jakbym się unosiła, a potem znów opadam na łóżko, nie pragnąc niczego więcej niż tego, żeby mieć obok siebie Jacksona.

Przez chwilę boję się, że nie przyjdzie, że ukarze mnie, zostawiając samą, przywiązaną do tego łóżka. Ale nie robi tego. Odwiązuje moje ręce i zdejmuje opaskę. Wtedy, ku mojemu zaskoczeniu i rozkoszy, składa delikatny pocałunek na moich wargach, a potem kładzie się obok mnie.

– A teraz śpij – mówi.

Leżę, oddychając z trudem, zwrócona plecami do jego piersi. Moje ciało jest wyczerpane, a umysł spokojny. Jackson trzyma mnie w ramionach, a ja zanurzam się w jego ciepłe, zupełnie nieprzygotowana na zimne palce wspomnień, które nękają mnie we śnie.

Obserwuję się w czerwonej sukience, a Bob okrąża drugą mnie, która stoi w delikatnym świetle.

– Cudownie – mówi, pstrykając aparatem. – Idealnie. A teraz dodajmy trochę pieprzu tym zdjęciom.

Druga ja kręce głowę.

– Nie sędzę...

– Ćśś... – mówi i przysuwa się bliżej. – Te zdjęcia muszą się wyróżniać, a jak mają się nie wyróżniać, skoro jesteś na nich ty? Niewinność połączona z namiętnością. A jeżeli będzie podniecenie... Och, Elle, zdjęcie zrobi furorę. – Jego dłonie muskają brodawkę jej piersi, a ja widzę, jak moje drugie wcielenie wzdycha. Ale nie czuję tego. Tutaj, z daleka, niczego nie czuję.

On uśmiecha się powoli.

– No, właśnie. Widzisz? Ten piękny rumieniec. Kamera go kocha. I powiem ci coś w tajemnicy, Elle. Ja też. Niewiele jest czternastolatek tak dojrzałych jak ty. Z takim wrodzonym żarem. Rozepnij dla mnie jeszcze jeden guzik. Dla aparatu.

– Nie – mówię do drugiej mnie.

Ona zagryza wargę i unosi dłonie do sukienki. A ja wstrzymuję oddech, bo to znam. Widziałam to. Pamiętam, co się dzieje. Jak on rozpiną resztę guzików. To, co mówi, żeby wszystko wydawało się w porządku, choć jest inaczej. To uczucie, kiedy jego dłonie znajdują się na niej, kiedy jej dotyka. Kiedy jest w niej.

I wstyd, i pogardę, które przychodzą później.

Pamiętam to, dlatego krzyczę do niej. Krzyczę, żeby walczyła. Żeby go powstrzymała.

Ale ona mnie nie słyszy. Słyszy mnie tylko Bob. A kiedy odwraca się do mnie ze zwycięskim uśmiechem, widzę twarz Jacksona.

Siadam, z trudem łapiąc powietrze, i podskakuję, kiedy dłoń Jacksona głaszcze mnie po udzie.

– Syl? – Jego głos jest zaszpany, zmartwiony.

Ale ja nie odpowiadam. Biegnę do salonu, ubieram się w sukienkę, darując sobie podarte majtki i nie zwracając sobie głowy stanikiem.

Przez sekundę stoję niepewna, a potem na palcach wracam do sypialni i szukam portfela w kieszeni jego spodni khaki. Znajduję bilet parkingowy i ściskam go mocno, oddychając z trudem.

– Syl? Co się dzieje?

Unoszę wzrok i widzę, że patrzy na mnie, mrugając i zapala nocną lampkę.

Paraliżuje mnie strach, ledwie mogę oddychać.

Zrywam się na równe nogi i wybiegam z sypialni i z apartamentu. Uderzam palcem przycisk przywołujący windę i marzę, żeby przeniosła mnie do lobby z prędkością światła.

Młody mężczyzna na stanowisku parkingowego nie zadając mi pytań, przyprowadza porsche, a ja cieszę się, że pamiętałam o torebce i że mogę mu dać napiwek.

Siadam za kierownicą, zamykam drzwi i wyjeżdżam z podjazdu.

Nie mam pojęcia, dokąd jadę. Wiem tylko, że chcę uciec.

Ale ponieważ chcę uciec z własnego ciała, nigdy mi się to nie uda. Mogę mieć jedynie nadzieję, że jakimś cudem uda mi się jechać na tyle szybko, żebym mogła pozostawić za sobą koszmary.

Rozdział 13

Pędzę Coldwater Canyon, trzymając się zakrętów i patrzę, jak w strumieniu światła z przednich reflektorów trzypasmowa droga zamienia się w baśniową ścieżkę mrocznych cieni i palców czarownicy, które wyciągają się, żeby mnie schwytać.

Ale to nie przed cieniami uciekam. Nawet nie przed Jacksonem. Nie do końca.

Przed Jacksonem, przed samą sobą i przed całą tą porąbaną sytuacją.

Bo, na moje nieszczęście, Jackson chce jedynie mnie ukarać. Wiem to, jestem tego pewna. A jednak wystarczy, żeby kiwnął palcem, a ja się rozpląwam.

Zupełnie jak robił to Bob wiele lat temu.

Cholera.

To był błąd. Wielki błąd. Nie powinnam była znaleźć się w łóżku Jacksona, nawet jeżeli oznaczało to porzucenie planów związanych z ośrodkiem. Powinnam była odejść. Bo nie mogę być taką kobietą. Nie mogę być dziewczyną, która się poddaje. Która jest uległa. Muszę panować nad sytuacją, bo to jedyny sposób ochrony.

Tego też nienawidzę.

Więc jadę, szalejąc na zakrętach, rozpaczliwie próbując zatracić się w dreszczu, jaki niesie ze sobą ryzyko, ukrywając strach pod adrenaliną i całkowitym skupieniem.

Ale to nie działa. Głowę mam zbyt pełną, myśli zbyt rozbiegane, więc jednym gwałtownym ruchem kierownicy obracam samochód i wciskam hamulce. Porsche zatrzymuje się niebezpiecznie blisko przepaści i przez chwilę zastanawiam się, jak by to było, tak wzbić się w powietrze, a potem spadać, spadać, spadać w nicość.

Odpycham tę myśl. To nie ja, ja zupełnie taka nie jestem. I nigdy nie byłam.

Nawet jako nastolatka, kiedy rozpaczliwie chciałam to skończyć, nigdy nie chciałam skończyć ze sobą. Za to chciałam zatracić się w sobie, odnaleźć bezpieczne miejsce i trzymać się talizmanów, które uchronią mnie przed koszmarami.

Przez całe życie udawało mi się trzymać wszystko pod kontrolą, z dwoma wyjątkami – Atlantą i tą chwilą.

A wszystko przez Jacksona Steele'a, przez którego cierpię katusze, jakby on był burzą, a ja niczym więcej niż korkiem unoszącym się na wzburzonych falach.

Wysiadam z samochodu i podchodzę do przepaści, a potem spoglądam na światła świata. Na domy, w których szczęśliwi ludzie śpią, nie śniąc koszmarów.

Uświadamiam sobie, że czuję zazdrość. I jestem sama.

Zamykam oczy pod wpływem nagłej silnej tęsknoty za Jacksonem. Za tym, żeby mnie objął i uspokoił.

Jesteś kretynką, myślę. Cholerną, zakręconą kretynką.

Z rozmyślań wyrывa mnie warkot silnika. Odwracam się i widzę czarne auto zatrzymujące się na zakręcie.

Marszczę czoło. Nie czekam towarzystwa i nie jestem głupia. Jestem samotną kobietą stojącą w

ciemności obok cholernie drogiego samochodu. A to znaczy, że powinnam czym prędzej uciekać.

Wsiadam z powrotem do porsche, zamykam drzwi i wycofuję się.

Czarny samochód wciąż stoi, z wyłączonym silnikiem i ciemnym wnętrzem.

Ale kiedy obracam kierownicą, żeby wyjechać na ulicę, moje światła padają na auto i na chwilę oświetlają jego wnętrze.

To Jackson.

Jakoś tu za mną przyjechał.

Ściskam mocniej kierownicę, spodziewając się fali złości. Ale nie nadchodzi. Czuję się za to trochę mniej zagubiona. Trochę bezpieczniejsza.

I dlatego trochę się boję.

Nie wracam do hotelu. Jadę do domu.

Czuję się jak lunaticzka, kiedy stoję przed wejściowymi drzwiami i wciskam przycisk, żeby otworzyć drzwi na taras. Unoszą się, a ja przesuвам się do przodu.

Nie mam pojęcia, czego w tej chwili chcę.

Nie, to nieprawda. Wiem od chwili, kiedy ukazały go moje światła.

Chcę Jacksona.

Chcę go obok siebie. Chcę, żeby mnie przytulił i uspokoił. Ale nie mogę mieć tego, czego chcę, nie tylko z powodu tej nedorzeczej gry, w której ugrzęźliśmy, ale dlatego, że to nie ma przyszłości. On w końcu będzie miał swoją zemstę i odejdzie. Albo ja go odepchnę, broniąc się prze strachem i niepewnością, przed potwornymi demonami, z którymi nie mogę żyć i z którymi nie wiem, jak walczyć.

Tak czy siak, będę sama.

I dlatego jestem tu, na moim tarasie, opatulona w koc, z zamkniętymi oczami w nadziei, że może uda mi się zasnąć.

– Sylvia.

Uśmiecham się, pozwalając mojemu imieniu wypowiedzanemu przez niego zakraść się do moich snów. Czuję uścisk dłoni na ramieniu, delikatny, ale stanowczy, i biorę długi, głęboki oddech. To nie są zimne palce koszmaru, ale ciepły, kojący dotyk tego księcia z bajki, którego tak często sobie wyobrażałam. Poruszam się, naciągam koc pod brodę i chcę się zanurzyć głębiej w to bezpieczne miejsce, które rzadko odnajduję we śnie.

– Sylvia, kochanie, obudź się.

Poruszam się, zdezorientowana, otwieram oczy i widzę niebieskie oczy Jacksona, wpatrujące się we mnie z troską.

– Tu jesteś – mówi łagodnie.

– Ja... – Nie mam pojęcia, co chciałam powiedzieć, więc milczę. Ale zmuszam się, żeby spojrzeć na niego i upewnić się, że to nie wytwór mojej wyobraźni. – Przyjechałeś za mną – mówię. – Samochodem. Na drodze.

– Oczywiście. – Jego głos jest delikatny jak bryza.

– Jak?

Na jego wargach pojawia się lekki uśmiech.

– Słyszałaś o OnStar?

– Śledziłeś swój samochód.

– Mam też lexusa – mówi. – Uciekłaś jednym autem, ja pojechałem za tobą drugim.

– Żeby mieć pewność, że z porsche się nic nie stanie? – pytam, nie mogąc ukryć oskarżenia w głosie.

– Nie. – Gładzi kciukiem mój policzek. – Nie martwiłem się o samochód.

– Ale nie wysiadłeś. Siedziałeś po prostu.

– Myślałem, że chcesz być sama.

– A jednak tu jesteś – mówię.

– Pomyślałem, że już ci wystarczy tej samotności.

Uśmiecham się i jest mi z tym całkiem dobrze. Później podnoszę się.

– Jak się dostałeś do środka?

– Zostawiłaś otwarte drzwi – mówi. – Całe szczęście, że budynek ma zabezpieczenie i nikt nie wejdzie na klatkę.

– Nadal mi nie powiesz, jak tobie się to udało?

– Magik nigdy nie wyjawia swoich tajemnic. – Klęczał obok mnie, ale teraz wstaje. – Lepiej się czujesz? – pyta, a kiedy kiwam głową, wraca do mieszkania.

Powstrzymuję nagły atak paniki i przesuwam się na leżaku tak, żeby zajrzeć do środka, i oddycham z ulgą, kiedy widzę, że nie wychodzi, ale wyciąga coś z lodówki.

– Masz korkociąg? – pyta, ale zaraz sam sobie odpowiada. – Już nic, znalazłem.

Po chwili wraca z dwoma kieliszkami białego wina. Jeden podaje mnie, a potem wolną ręką wysuwa metalowe składane krzesło, które przywiozła Cass, kiedy była u mnie ostatnim razem. Siada i stawia kieliszek na betonie obok siebie. Pochyla się, opierając łokcie na kolanach. Wygląda zupełnie swobodnie i widać, że jest opanowany i całkowicie skupiony na mnie.

– Skończyliśmy, Sylvia – mówi, a ja podskakuję.

– Co takiego? Nie! Powiedziałaś Damienowi, a ja... zgodziłam się, no wiesz. Cholera, Jackson, nie możesz zrezygnować. Nie możesz... – Chcę się podnieść, ale on chwyta mnie za rękę i sadza z powrotem.

– Nie chodzi mi o ośrodek – mówi spokojnie. – Zaprojektuję ci piękny kompleks. Ale o to. – Wskazuje nas.

Kręcę głową, bo nie rozumiem. Bo przecież po tym wszystkim na pewno nie wycofuje się ze swoich żądań i ultimatum, prawda?

Sięga po kieliszek, wstaje i podchodzi do barierki. Zatrzymuje się, a jego sylwetka znajduje się na tle szarego nieba.

– Zakreśliłaś mną, Sylvia, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Powiedziałem, że chodzi mi o zemstę, i to prawda. To była prawda. Chciałem cię ukarać za to, że ode mnie odeszłaś. Że zostawiłaś mnie dla niego, dla Damiena. Boże, jak bardzo chciałem cię ukarać.

– Ale ja tego nie zrobiłam. Mówiłam ci.

– A ja ci wierzę. Ale to nie wszystko. Bo nadal chciałem, żebyś zapłaciła za to, że mnie zraniłaś. Cholera, że zraniłaś nas oboje – mówi, a ja się krzywię, bo jego słowa są prawdą. – Ale nie chodziło tylko o karę. – Wypija łyk wina i odstawia kieliszek. – Mam ci to powiedzieć głośno i wyraźnie? Powiem. Chcę cię, Sylvia. Tak samo, jak chciałem cię w Atlancie. Jak tylko zobaczyłem cię w teatrze, wiedziałem, że zrobię wszystko, żeby się do ciebie zbliżyć. – Jego słowa podkreśla każdy krok, który

robi w moją stronę. – Czy chciałem twojej uległości? Czy chciałem cię nagiej, spragnionej pode mną? Tak, do cholery, i nadal pragnę. Ale to nie wszystko. Chcę, żebyś czuła. Żebyś się śmiała. Chcę widzieć płomień w twoich oczach. Chcę, żebyś patrzyła na mnie tak jak pięć lat temu. I, Sylvia... Chcę, żebyś została.

Ściska mnie w piersi i ciężko mi oddychać.

– Ale nie za cenę twojego cierpienia. – Wyciąga rękę i ujmuje moją brodę, a na twarzy ma taką czułość, że czuję ukłucie w sercu. – Więc nie będzie układu. Nie będzie gry. Żadnych warunków dla mojej zgody na pracę nad ośrodkiem. Nadal będę robił, co mogę, żeby cię uwieść – dodaje z czułym uśmiechem. – Ale nie mogę być tym, który przysparza ci więcej bólu.

Otwieram usta, żeby się odezwać, ale nie jestem w stanie. Kręcę tylko głową, chcąc zaprzeczyć temu, co z pewnością dostrzegł.

Chwyta mnie za rękę i chociaż dotykają się tylko nasze palce, czuję się tak, jakby przepływała przeze mnie jego siła.

– Widziałem kłódkę, tatuaż, i mogę się domyślać, co znaczą. Powinienem był się domyślić w Atlancie.

Odwracam wzrok, bo nie jestem w stanie wytrzymać jego spojrzenia.

– Nie powinnaś nosić takiego ciężaru. A jeżeli ja się do niego dołożyłem, cholernie mi przykro.

Patrzę na niego ze ściśniętym gardłem i piekącymi oczami.

– Nic nie zrobiłeś – mówię. – Niezupełnie. O Boże. – Biorę oddech i unoszę dłoń do ust, i przygryzam miękkie ciało u nasady kciuka. – Chce mi się płakać, potwornie, potwornie chce mi się w tej chwili płakać. Jestem pełna łez – mówię, bo czuję, że tonę we własnych emocjach.

– Więc płacz. – Siada obok mnie i bierze mnie w ramiona.

Śmieję się lekko, a potem przytulam się do niego.

– Nie mogę. Nie płakałam, odkąd skończyłam czternaście lat.

Odgarnia mi kosmyk włosów z czoła, a potem powoli przesuwa palcami po ramieniu na plecy.

– Płacz przynosi ulgę – cytuję. – Owidiusz.

Oddycham nierówno, wyobrażając sobie tatuaż. Delikatne niebieskie łyzy. Dokładne linie czcionki, którą Cass wytatuowała cytat na łopatce, na której teraz spoczywa jego dłoń.

– Przyniósłby ulgę – mówię z ironicznym uśmiechem. – Gdybym była w stanie się rozpłakać.

– Czasami ulgę przynosi też rozmowa – mówi. Głaszcząc mnie po głowie i, mimo wszystko, czuję się bezpiecznie. – Możesz mi powiedzieć kto?

Zamykam oczy, bo nie chcę o tym myśleć.

Tyle że to głupie, bo wychodzi na to, że jakimś cudem ciągle o tym myślę.

– To twój brat?

– Nie! – Odpowiedź jest szybka, gwałtowna i prawdziwa. – Nie, Ethan nie ma o tym pojęcia. – Słyszę panikę w moim głosie. O Boże, gdyby Ethan poznał prawdziwą historię... Drzę, zawzięta jak zawsze, żeby chronić mojego młodszego brata.

– Widziałem, jak wyglądałaś na kolacji, kiedy dostałaś wiadomość od niego.

– Przyjeżdża za parę tygodni. Chce, żebyśmy odwiedzili rodziców. Mieszkają w Irvine. Przeprowadzili się tam z Brentwood, kiedy Ethan skończył szkołę.

– To źle?

Biorę głęboki oddech i przypominam sobie, że nie tylko to nie sen, ale że Jackson oddał mi na srebrnej tacy panowanie nad sytuacją. Mogę o tym mówić i nic mi się nie stanie.

– Nie chodzi o Irvine, odległość nie jest dla mnie przeszkodą. I nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć się z bratem. Bardzo chorował, kiedy był dzieckiem, i byliśmy ze sobą bardzo związani. Wyzdrowiał. – Biorę oddech, zawzięta, żeby nie myśleć o cenie zdrowia mojego brata. – Wyzdrowiał zupełnie – mówię i opowiadam dalej. – Od ponad roku mieszka w Londynie.

– Więc chodzi o rodziców.

Spuszczam wzrok i widzę, że splotłam dłonie tak mocno, że bolą mnie palce.

– Ten mężczyzna, ten, który mnie gwałcił... – Biorę oddech i uświadamiam sobie, że nie wypowiedziałam tego słowa, odkąd tę historię opowiadałam Cass. – Był kolegą mojego ojca. Mówiłam na niego Bob. – Na samo jego imię przebiegł mnie dreszcz. – Dostałam u niego pracę, kiedy byłam w pierwszej klasie liceum. Tata mi ją załatwił. Więc nie bardzo sobie radzę z rodzinnymi kontaktami. Zamknęłam się w sobie.

Kiwa głową.

– Więc miałaś czternaście lat?

– Tak – odpowiadam rzeczowo. Jedynym sposobem, żeby to przejść, jest powiedzieć wszystko. Jakbym streszczała dokumenty biznesowe. – Wtedy się zaczęło.

Widzę, że się krzywi, słysząc słowo „zaczęło” i jestem wdzięczna, że nie pyta, jak długo trwało.

– A twoi rodzice?

– Nikomu nie powiedziałam. – Nie jest to właściwie odpowiedź na jego pytanie. – Powiedziałam mojej przyjaciółce Cass, nikomu więcej.

– Żadnemu specjalście? Nie skorzystałaś z terapii?

– Nie interesuje mnie zasypywanie moimi problemami nieznajomych. Nie ma mowy, żebym zdradziła tak intymne szczegóły komuś, kogo nawet nie znam.

– Potrzebujesz pomocy.

– Wymyśliłam własną terapię. Wszystko będzie dobrze.

– Ale na razie nie jest – mówi rozsądnie, z troską na twarzy.

Odwracam się. Oczywiście, ma rację, ale nie mam zamiaru mu jej przyznać.

– W porządku, skoro nie chcesz pomocy specjalisty, dostaniesz ją ode mnie.

– Jackson...

– Słucham? Ja jestem problemem? Nie. Ja jestem mężczyzną, który...

Czuję ukłucie w piersi, słysząc słowo, którego nie powiedział.

– Słucham?

Waha się.

– Jestem mężczyzną, który będzie walczył z twoimi demonami – mówi, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu. Bo w moich myślach zawsze nim był. Jednak w rzeczywistości...

– Miłe stwierdzenie – mówię. – Ale ja już z nimi walczę.

– Tak? Z tego, co widzę, nie wygrywasz.

– Proszę. – Słyszę napięcie w moim głosie. – Możemy to zostawić? Przynajmniej na razie?

Ma tak żalostną minę, że serce mało mi nie pęknie.

– Ja na dodatek tak pogorszyłem sprawę. – Klęka obok mnie i ujmuję moją twarz w dłonie. –

Przepraszam.

– Nie. Nie pogorszyłeś. Po prostu muszę przez jakiś czas o tym nie myśleć.

– Musisz odpocząć. Chodź. Zaniosę cię do łóżka. O tej godzinie w niedzielę każdy powinien spać.

Przesuwa się, żeby wstać, a ja przyciskam dłoń do jego uda.

– Zaczekaj.

Jego mięśnie są twarde pod moją dłonią, jak sprężyna, która zaraz eksploduje. Mam wrażenie, że całe jego ciało drży od powstrzymywania emocji, a kiedy jego wzrok spotyka się z moim, widzę, kiedy do niego dociera.

– Nie – mówi spiętym głosem. – Nie tego chcę. Nie teraz.

– Proszę – mówię, bo w tej chwili potrzebuję właśnie jego. – Pomóż mi walczyć z moimi demonami. Zanieś mnie do łóżka jak dziecko, a będę się czuła, jakby wygrał. Jakby czegoś mnie pozbawił.

Przechyla głowę na bok, a jego niebieskie oczy są przenikliwe jak laser. Wytrzymuję jego spojrzenie, bo chcę, żeby zobaczył nie tylko to, czego potrzebuję, ale to, czego chcę.

– Proszę – powtarzam po chwili. – Nie rozumiesz? Pragnęłam cię rozpaczliwie wieczorem, ale nie w taki sposób. Nie tak, żeby miało to smak zemsty. Jakbyś chciał sobie w ten sposób wybić mnie z głowy.

– Och, kochanie. – Kładzie dłoń na moim policzku. – Nigdy nie chciałem wybić sobie ciebie z głowy. Wręcz odwrotnie. Pragnąłem cię o wiele za bardzo.

– Więc zostań ze mną. – Brakuje mi słów, żeby mu powiedzieć, jak bardzo tego potrzebuję. Jak bardzo potrzebuję jego. I mogę mieć jedynie nadzieję, że usłyszy to w moim głosie. – Potrzebuję cię. I, Boże, jak ja za tobą tęskniłam.

– Sylvia. – Moje imię wypowiada tak cicho, że jest ledwie czymś więcej niż szmer powietrza na jego wargach. – Będę się z tobą kochał, Syl. A jeżeli tego nie chcesz, musisz powiedzieć coś w tej chwili.

Nie odzywam się, odchylam tylko głowę i rozchyłam wargi w milczącym zaproszeniu. A kiedy przysuwa twarz do mojej, kiedy muska wargami delikatnie moje, jakby smakował nową rzeczywistość, nie mogę powstrzymać jęku przyzwolenia i rozkoszy.

Wyciągam ręce, zarzucam mu je na szyję i przyciągam go do siebie. Wiem, czym ryzykuję – nie dalej jak parę godzin temu koszmary zagnały mnie na wzgórze.

Ale jest już rano i nie mam zamiaru zbyt szybko zasypiać. A jeżeli koszmary naprawdę mnie znajdą... No, cóż, pewnie będzie warto.

Rozdział 14

Wargi Jacksona zaciskają się na moich, słodkie, ale wymagające. Ale w tej chwili niczego nie żąda, a ja poddam się chętnie, rozchylając usta, przyjmując go. Pozwalam mu mnie wypełnić, smakować, pożerać. Jego dłonie spoczywają na fotelu, jedna na oparciu, druga na poduszce przy mojej talii. Nasze ciała stykają się jedynie wargami, a jednak każdy centymetr mojej skóry płonie, jakby nie pozostał nawet najmniejszy fragment mojego ciała, którego nie dotknął i nie obudził do życia palcami, wargami, językiem.

Przerywa pocałunek, siada obok mnie, a ja wzdycham, usiłując sobie przypomnieć, kim jestem i gdzie jestem.

– Zaniosę cię do środka – mówi, pochylając się, żeby mnie podnieść.

– Nie. – Odpycham jego ręce, a błaganie słyszeć zarówno w samym słowie, jak i tonie głosu. – Nie, chcę tu zostać.

– Masz sąsiadów – mówi, chociaż właściwie ich nie mam. Mój balkon jest osłonięty z obu stron, ale teoretycznie istnieje możliwość, że ktoś na dachu budynków handlowych po drugiej stronie ulicy będzie patrzył w tę stronę przez lornetkę i szklaną barierkę o czwartej rano. Raczej w to wątpię. Nic nie mówię, chwytam go za rękę i przyciągam do siebie.

– Tego chcesz?

– Tak.

Unosi brew.

– To chyba fair. W pierwotnym układzie ty należałaś do mnie. Więc dzisiaj rano ja będę w całości twój.

Oblizuję wargi.

– W całości?

Jego uśmiech jakimś cudem jest jednocześnie przebiegły i zmysłowy.

– Powiedz, czego chcesz, Sylvia. Czego dokładnie chcesz.

Spoglądam mu w oczy.

– Rozbierz mnie – żądam.

Kąciaki jego warg się unoszą, oczy lśnią.

– Do usług. – Jego palce rozpinają guziki mojej sukienki.

Szybko udaje mu się z tym uporać i prędko zdejmuje ze mnie sukienkę, a ponieważ wybiegłam z hotelu w niej samej, jestem teraz zupełnie naga.

Ale w jego ruchach nie było zmysłowości. Żadnego uwodzenia. Żadnych ukradkowych pieszczot. I chociaż w pierwszej chwili jestem sfrustrowana, szybko dociera do mnie, co robi. Mimo obietnicy, nadal prowadzi grę.

– Głaszcz mnie – mówię. – Przesuń palcami po moim brzuchu i zjedź na dół. Ale nie od razu tam. Chcę, żebyś mnie kusił. Chcę, żebyś zaprowadził mnie na szczyt.

– Tak? – Unosi brwi, rozważając moje słowa. – Jakoś sobie poradzimy.

Uśmiecham się, odchylam głowę i zamykam oczy, oddając się jego dłoniom, a on delikatnie muska palcami moje ciało. Jego dotyk jest subtelny, podniecający i pełen obietnicy. Rysuje małe koła w dole mojego brzucha, a potem kreśli spirale na wzgórkach łonowym. Jego palce obrysowują trójkąt przystrzyżonych włosów, a ja wzdycham pod wpływem zmysłowego, niemal łaskoczącego dotyku jego palców na złączeniu uda i tułowia.

Trochę oszukuje, kiedy pochyla się i dmucha cienki strumień powietrza na moją łechtaczkę, ale doznanie jest na tyle niewiarygodne, że nie chcę narzekać na to, że złamał zasady. Wyginam się, w milczeniu prosząc o więcej, co, na szczęście, rozumie.

Podmuch chłodnego powietrza na łechtaczce jest oszałamiający. Rozchylam nogi, pragnąc jego ust, jego języka.

– Nie – szepcze. – Chcę to od ciebie usłyszeć.

– Liź mnie – błagam. – Zejdź w dół. Proszę, Jackson, Boże, proszę.

Na szczęście nie zastanawia się – kładzie wargi na moim wnętrzu, jego język liże mnie, wznosząc mnie wyżej i wyżej delikatnymi liźnięciami łechtaczki. Zanurza język we mnie z taką siłą, z taką mocą, że nie jestem pewna, czy to wytrzymam. Ale to nie języka chcę, bo w tej chwili marzę tylko o tym, żeby wypełnił mnie, do końca, zupełnie.

– Jackson. – Zaciskam palce na jego włosach i ciągnę go za głowę do góry, żeby spojrzał mi w oczy. – Pocałuj mnie – żądam. – Pieprz mnie.

Jego powolny uśmiech rozpala moją skórę. Podnosi się z fotela i staje obok mnie. Powoli ściąga koszulę, później spodnie i majtki. Stoi tak, nagi, gotowy, z takim pragnieniem na twarzy, że nie wiem, czy przeżyjemy tę noc, bo jestem pewna, że kiedy dojdziemy razem, eksplozja nas zmiążdży.

– Nie mam prezerwatywy – mówi.

Wyciągam do niego rękę.

– Nie szkodzi. Chcę cię. Jeżeli mi powiesz, że wszystko w porządku, uwierzę ci.

– Wszystko w porządku – mówi i kładzie się na mnie.

Zaczyna powoli przesuwając wargami po moim biodrze, potem obsypuje pocałunkami moje ciało, wędrując w górę, aż zatrzymuje się przy piersi, liże ją, ssie i drażni tak mocno, że doznanie przeszywa mnie całą, aż do łechtaczki, i muszę go powstrzymać ze strachu, że skończę tu i teraz.

Jego członek jest twardy między moimi nogami. Rozchylam uda, chcąc go poczuć w sobie, a kiedy się we mnie zanurza, odchylam głowę do tyłu i wzdycham. W tej chwili mnie całuje, a potem wbija się głębiej.

Moje ciało go obejmuje, wciąga, a on zanurza język w moich ustach, wbijając się we mnie coraz mocniej i mocniej, jakby w każdym pchnięciu kryły się wszystkie chwile ostatnich pięciu lat.

Jest inaczej niż wcześniej. To nie jest zemsta. Ani seks na zgodę.

To pragnienie i pożądanie, namiętność i żądza. To my. I w końcu jest tak, jak być powinno.

Jego dotyk – nasza jedność – sprawia, że zaczynam wirować szybciej, niż bym chciała, a jednak nie mam ochoty się powstrzymywać. Chcę go. Chcę wszystkiego, co nas łączy i będzie łączyć. Chcę całego świata i jestem pewna, że przy Jacksonie nie proszę o zbyt wiele.

Z tą myślą drzę, eksplodując jak miliard kawałków kolorowego szkła, kiedy on przesuwa się po mnie, wypełniając mnie, dotykając całej mojej istoty, aż nagle, och, tak, odnajduje we mnie swoje spełnienie.

Leży na mnie przez chwilę, a kolory opadają wokół nas jak gwiazdy. Jego ręce są napięte, bo utrzymuje na nich cały swój ciężar. Przygląda mi się z miną tak czułą, że po raz kolejny marzę o tym, żeby się rozpląkać, bo chyba nie ma innego ujścia dla emocji, które czuję.

– Sylvia.

Nie mówi nic więcej. Tylko moje imię. Ale zawiera się w nim cały świat. A kiedy się kładzie, a ja wtulam się w niego, wdycham i wiem, że – przynajmniej w tej chwili – jestem zadowolona.

Nie wiem, jak długo tak leżymy, nadzy na leżance. Nie zasnęłam. Upajałam się po prostu bliskością Jacksona, patrząc przed siebie na księżyc odbijający się w falach Pacyfiku w oddali, gdzie ciemnoszare niebo dotyka wody.

– Chcę mieć dom – mówię, chociaż sama nie wiem, dlaczego przyszło mi to do głowy. – Chcę mieć taras na dachu i żeby dom był na wzgórzach. Z dużą ilością ziemi, ale z widokiem na ocean.

– Już ci się znudziło nowe mieszkanie? Nie zdążyłaś się nawet rozpakować.

Sięgam po koc i przykrywam się, żeby osłonić się przed porannym chłodem. Chociaż właściwie nie jest to konieczne. Jackson jest jak piec, jego ciepło rozgrzewa mnie, kiedy wtulam się w niego, dotykając policzkiem torsu tak, że słyszę bicie jego serca i drganie głosu, kiedy mówi.

– Kocham to miejsce – mówię. – Ale chcę widzieć gwiazdy. Chcę aksamitnie czarnego nieba. I chcę słyszeć szum fal oceanu. – Już mam powiedzieć, że ideałem dla mnie jest dom Damiena i Nikki w Malibu, ale dochodzę do wniosku, że chyba nie jest to najlepszy moment na to, żeby wciągać do rozmowy mojego szefa.

– Gwiazdę masz. – Podciąga stopę do góry tak, żeby musnąć palcami moją kostkę i mały tatuaż, który mam w tym miejscu od czasów szkoły średniej. – I piękny półksiężyc.

– Starlight Girls' Academy – mówię.

– Słyszałem o niej. Beverly Hills, prawda?

– Udało mi się tam dostać – mówię. – Chodziłam tam na drugi, trzeci i ostatni rok.

– Szkoła z internatem – mówi, a ja słyszę zrozumienie w jego głosie.

– Starlight Girls' Academy jest jedną z najbardziej prestiżowych szkół w południowej Kalifornii i jak tylko się dowiedziałam, że oferuje pełne stypendium, pokrywające pokój i wyżywienie, stanęłam na głowie, żeby zdać egzaminy wstępne. Mój wychowawca ze szkoły średniej był zaskoczony, że poszło mi na tyle dobrze, że zaproszono mnie na rozmowę – szkołę średnią skończyłam bez problemów, ale na pierwszym roku trochę sobie odpuściłam, robiłam tylko tyle, ile było trzeba, żeby się utrzymać i nie nawiązałam żadnych bliskich znajomości. Ale miałam ogromną motywację, na rozmowie byłam błyskotliwa, uparta, towarzyska i dowcipna. Przyjęli mnie, a ja uczyłam się jak głupia, żeby utrzymać stypendium i zostać na uczelni. Nie mogłam dłużej mieszkać z rodzicami – przyznaję po tym, jak powiedziałam mu całą historię. – Więc tatuaż był dla uczczenia tego. Był znakiem zmiany. Ale tak naprawdę w Starlight też jej nie znalazłam. – W czasie zajęć nosiliśmy mundurki, ale w weekendy i święta mieliśmy swobodę. Liczyły się moda i chłopaki, a mnie nie interesowało ani jedno, ani drugie. Ukrywałam się pod nudnymi ciuchami, nie umawiałam się na randki i kłamałam, że mam wrażliwą cerę, żeby nie nosić makijażu.

– A twoi rodzice? Nie zorientowali się, co się dzieje?

– Byli zaabsorbowani moim bratem – mówię. – Chyba im ulżyło, że się wyprowadziłam. Brat w końcu

wyzdrowiał, a oni nie musieli się czuć winni, że całą swoją rodzicielską uwagę poświęcają jemu. – Nie do końca jest to prawdą.

– A gwałt? Skończył się? Czy dopiero wtedy, jak wyjechałaś do szkoły? – Słyszę, że z trudem panuje nad głosem, jest tak spięty jak guma naciągnięta do granic wytrzymałości.

– Latem przed pierwszym rokiem – mówię. – Wtedy się to skończyło. – Nie mówię dlaczego, a on nie pyta. Naciągam sobie koc na ramiona, a potem spoglądam mu w oczy i widzę, że wpatruje się w mnie płomiennym wzrokiem.

– Co?

– Zmarzłaś.

– Nic mi nie jest.

Siada, a potem wstaje. Unoszę brew.

– Chcesz jeszcze wina?

– Nie. – Pochyla się, wsuwa rękę pod moje nogi, a drugą pod plecy. Wzdycham, kiedy mnie podnosi, przytulając do swojej piersi.

– Jackson, nic mi nie jest. Podoba mi się tutaj.

– Znajdę ci zamek z widokiem na gwiazdy – mówi. – A teraz jesteś zmarznięta.

– Nie. – Mówię. – Mam koc. Mam ciebie. Ja... – Zawieszam głos, bo odchyliłam głowę i widzę jego twarz, na której maluje się dziwna mieszanka żaru i bezradności, na widok której ścisną mnie w sercu. – Jackson?

– Proszę – mówi. – Pozwól mi się o ciebie zatroszczyć.

Myślę o wszystkim, z czym żyłam, co przeżyłam. Miałam całe życie, żeby się z tym oswoić, a jednak nadal mnie to dobija. A na niego zrzuciłam wszystko naraz, nawet, jeżeli nie była to cała prawda. Na mężczyznę, któremu, mimo wszystko, na mnie zależy. I który, chociaż zapewniłam go, że tak nie jest, obawia się, że pogorszył moją sytuację.

– Tak – mówię, zamykając oczy i przytulając się policzkiem do jego piersi. – Trochę zmarzłam.

Znosi mnie z powrotem do mieszkania, do sypialni. Ostrożnie kładzie na łóżku.

– Pod kołdrę – mówi, odchylając ją.

Patrzę na niego. Jest nagi. Częściowo sztywny. I w tej chwili myślę tylko o tym, że jest uosobieniem doskonałości. Kręcę głową.

– Nie. Chciałeś, żeby było mi ciepło, więc wypadałoby, żebyś mnie rozgrzał, a nie przerzucał to zadanie na jakąś kołdrę.

Chichocze.

– Tak? Jak najbardziej chcę być w porządku. – Nie odrywając wzroku od moich oczu, kładzie się na łóżku, siada na mnie okrakiem i całuje mnie przeciągle, mocno i namiętnie. – Chyba lubię cię rozgrzewać.

– Unosi się i klęka nad moją talią tak, że jego członek spoczywa zachęcająco na moim brzuchu.

Zerkam w dół i unoszę brew pytająco.

– Chcesz?

Wie, co proponuję, jestem tego pewna. Chce tylko usłyszeć to z moich ust.

– Co mam chcieć?

– Chcesz, żebym possała twój członek?

Unosi brwi, jakby zaskoczyła go moja odwaga.

– Desperacko. – Sięga ręką w dół i leniwie kreśli wzory na mojej skórze. – Ale w tej chwili chcę się w tobie zanurzyć.

– Och – mówię, a on płynnym ruchem, rozkosznie płynnym, wsuwa się we mnie. Wzdycham z radości i zaskoczenia i zaczynam poruszać się wraz z nim. Nasze ruchy są powolne i zmysłowe, ale w mojej reakcji nie ma nic z łagodności. Unoszę się, niesiona na fali roztańczonych iskier i dzikich kolorów. Zabiera mnie na szczyt. A kiedy moje ciało zaciska się mocno wokół niego, wciągając go głębiej, w milczeniu błagam go, żeby pociągnął mnie dalej i jeszcze raz odnajduję spełnienie w ramionach mężczyzny, którego zawsze pragnęłam i za którym tak rozpaczliwie tęskniłam.

Kiedy w końcu czuję, że znów jestem w stanie się ruszyć, przewracam się na bok i zerkam na zegarek. Dochodzi piąta.

– Nie zmrzyliśmy oka przez całą noc.

– Żałujesz? – Delikatnie całuje mnie w usta, a potem siada i się przeciąga.

– Nie. – Ja też się przesuwam, ale nie siadam. Wyciągam ręce ponad głowę i przeciągam się rozkosznie od stóp do głów.

– Z oceną się tak nie spiesz. – Jego palce wędrują w górę po mojej nodze. – Dopiero zacząłem.

– Zacząłeś?

Przesuwa palec po wytatuowanej wstążce, potem po konturze kłódki. A potem mięśnie brzucha mi się napinają, kiedy wędruje palcami po moim tułowi i pochyla się, żeby delikatnie pocałować nowy płomień, który jaśnieje na mojej piersi.

– Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że podążam pewną ścieżką. Tą. Księżyc na kostce. I cała reszta.

Oczywiście, ma rację. Ale nic nie mówię.

– To właśnie robisz? – pyta. – To twoja terapia?

– Co?

– Sama to powiedziałaś – przypomina mi. – Powiedziałem, że potrzebujesz pomocy, a ty odpowiedziałaś, że stosujesz własną terapię. Czyżbym na nią patrzył?

Oblizuję wargi. On wie, widać, że rozumie, więc dlaczego ciągle się boję do tego przyznać?

– Dlaczego tak sądzisz? – Opuszczam nogi na podłogę i wstaję. Mój szlafrok nadal leży na podłodze od ostatniego razu, kiedy miałam go na sobie. Pochylam się i go podnoszę. Wsuwam ręce do rękawów i przewiążuję się paskiem w talii.

– Rozumiem koncepcję samoleczenia – mówi.

Odwracam się, a on wstaje z łóżka i podchodzi do mnie całkiem nagi i zupełnie nieskrępowany.

– Jak? – pytam, ale uświadamiam sobie, że znam odpowiedź. Delikatnie muskam palcami kostki jego dłoni, a on sięga do paska mojego szlafroka. – Jackson...

– Tak? – mówi, ale nie wiem, czy odpowiada na moje niewypowiedziane pytanie, czy chodzi mu o rozpięcie szlafroka. Unosi ręce, zsuwa szlafrok z moich ramion tak, że opada na podłogę, a ja stoję przed nim naga.

Powoli, niemal z namaszczeniem, przygląda się mojemu ciału. Jego palec bada dwa tatuaże na mojej prawej piersi. Nowy płomień i o wiele starszy symbol kobiecego spleciony z różą. Później zsuwa się niżej, delikatnie wodząc palcem po czerwonej wstążce, którą miałam już przed Atlantą.

– Powiedziałaś, że to przypadkowy wzór – mówi Jackson. – A teraz powiedz prawdę. Prawdę.

Na samą myśl o tym drzę i wiem, że nie jestem jeszcze na to gotowa. Nie do końca. Ale nie chcę uciekać od tego pytania ani od tego mężczyzny. Przeciwnie, chcę być bliżej. Chcę poczuć jego ramiona wokół mnie i chcę się zatracić w bezpiecznym cieple Jacksona.

I chcę mu powiedzieć. Przynajmniej to, co najważniejsze.

– To są zwycięstwa – mówię. – Pamiątki zwycięstw.

– Rozumiem. – Podchodzi bliżej, przesuwając dłoń wokół mojej talii, aż dociera do splecionych J i S, wytatuowanych w dolnej części pleców. – A to? To też jest symbol zwycięstwa?

– Nie. – To słowo jest suche, przepchnięte z trudem przez mur emocji. – Nie – mówię. – To jest wspomnienie. – Wstrzymuję oddech, żeby nabrać odwagi, a potem spoglądam mu w oczy. – Jedyne taką cząstkę ciebie mogłam ze sobą zabrać i nie chciałam pozostać bez niej.

Przez chwilę patrzy tylko na mnie. Później przyciąga do siebie i mocno całuje. Bierze mnie na ręce i niesie z powrotem do łóżka, i przytula.

– Znalazłem cię skuloną w łazience, ale nie chciałaś, żebym ci pomógł.

– Przepraszam. – Mój głos jest cichy i nie cierpię się za to, co mu zrobiłam. Bo ma rację, byłam przerażona i chciałam tylko jak najszybciej się stamtąd wydostać.

– Nie chciałaś mi nic powiedzieć. Powiedziałaś jedynie, że muszę coś dla ciebie zrobić. I że to ważne. Przełykam ślinę.

– Bo tak było. – Mrugam, rozpaczliwie chcąc się rozplakać. – Poprosiłam cię, żebyś odszedł. Bo ja nie mogłam odejść. Poszedłbyś za mną.

Mięsień na jego policzku drga.

– Boże, Syl, zmarnowaliśmy mnóstwo czasu.

– Nie – mówię i widzę zaskoczenie na jego twarzy. – Kazałam ci odejść. Nie udźwignęłabym tego. – Biorę rozedrgany oddech i próbuję zebrać się na odwagę. – Jestem przerażona, Jackson. To – mówię, wskazując nas. – A jeżeli to pomyłka?

– Nie.

– Tego nie wiesz. Nie – mówię, kiedy chce mi przerwać. – Już raz pozwoliłam sobie na szczerość z tobą i żałowałam tego. Straciłam panowanie nad wszystkim, kiedy nie powinnam była go tracić. Byłam przytłoczona. Między nami była, jest, wielka napiętność, to było dla mnie zbyt wiele, strasznie się w tym zamotałam. – Mówię szybko i nagle czuję się głupio, bo wiem, że nie powinnam była w ogóle otwierać tych drzwi. Nie powinnam była odchodzić z wybiegu pand. – A potem wszystko się rozkręcało, rozkręcało, aż przyszły koszmary. Strach. Cholerne wspomnienia i... – przerywam, zagryzam mocno dolną wargę i odwracam wzrok, bo nie wiem, jak to powiedzieć. Nie wiem, jak powiedzieć, że ta niesamowita chwila między nami być może jest pomyłką. Jest czymś złym. Błędem, który znów rozerwie nam serca na strzępy. – Nie mogłam sobie z tym poradzić – mówię w końcu. – I przeraża mnie myśl, że nie będę w stanie sobie z tym poradzić i tym razem.

– Czego żałowałaś? – Jego głos jest łagodny i miękki, w przeciwieństwie do mojego tonu, który graniczy z histerią. – Mówiłaś, że pozwoliłaś sobie ze mną na szczerość i że tego żałowałaś. Żałowałaś, że masz koszmary? Czy tego, że odeszłaś?

– Ja... – Nie mogę oddychać, odwracam wzrok.

– Nie – mówi łagodnie. – Rozmawiaj ze mną, Syl. Nie będę w stanie ci pomóc, jeżeli nie będziesz ze mną rozmawiać.

– Nie proszę o pomoc.

– Zgadza się, nie prosisz. Ale i tak ją otrzymasz.

Zamykam oczy i chwytam go za rękę, a potem zaciskam palce wokół jego dłoni.

– Tego, że odeszłam. – Biorę oddech, otwieram oczy i spoglądam na niego. – Żałowałam odejścia każdego jednego dnia. A jednocześnie nie żałowałam. Bo zostając, zniszczyłabym siebie.

– Och, skarbie. – Przyciąga mnie do siebie i całuje w czubek głowy. – Nie wiem, co się kryje w twoich koszmarach, ale pomogę ci z nimi walczyć.

– Myślałam, że jesteś architektem, a nie psychiatrą.

– Wiem to i owo na temat leczenia ran dzieciństwa – mówi. – Moje nie było tak trudne jak twoje. Ale mimo to było do dupy.

Patrzę na niego, na tego mężczyznę, którego zawsze postrzegałam jako silnego, i bezbronność, którą dostrzegam, rozdziera mi serce.

– Opowiesz mi?

– Jestem bękartem. – Wzrusza ramionami. – Mniej więcej tak można to streścić. W dosłownym tego słowa znaczeniu. Moja matka miała romans z żonatym facetem. Zaszła w ciążę. Urodziła mnie.

– Więc nie poznałeś ojca? – Ja, co prawda, często wolałabym nie znać mojego ojca, ale nie była to najlepsza rzecz, jakiej można życzyć dziecku.

– Oj, nie. Znam go. Poznałem ojca. Dowiedziałem się wszystkiego o jego drugiej rodzinie. Miałem dwa lata, kiedy urodził się mój przyrodni brat, i wiedziałem o nim dosłownie wszystko, ale nie mogłem pisnąć słowem.

– Mój Boże. – Próbuję sobie to wyobrazić, ale mi się nie udaje. – Mój Boże – powtarzam.

– No, mniej więcej tak to wygląda. Możesz się domyślać, jak mnie to wkurzało, zwłaszcza, że tak wyraźnie widziałem, ile uwagi ojciec poświęcał mojemu bratu, a jak niewiele czasu spędzał ze mną. Wściekałem się. Bardzo. Tak bardzo, że eksplodowałem. Tak bardzo, że było to niebezpieczne. – Patrzy na mnie z ponurym uśmiechem. – Rozładowywałem złość pięściami.

– Jackson...

Chwyta mnie za rękę i całuje w dłoń.

– Pewność siebie odzyskiwałem w seksie.

Unoszę brew.

– Tak? Nie zauważyłam.

– Chyba będę musiał pokazać to dobitniej. – Delikatnie głaszczę moją dłoń, którą nadal trzyma. – Chcę powiedzieć, że kiedy zrozumiałem, że nie jestem w stanie walczyć z całą moją gównianą przeszłością, postanowiłem się z nią pogodzić. Ty musisz zrobić to samo.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Chyba rozumiesz. Zmier się z nią. Masz koszmary? Nie uciekaj od nich. Walcz z nimi. Jesteś silna, Sylvia. Dość silna, żeby nie dać się pokonać własnemu umysłowi.

– Nie chodzi o mój umysł – mówię. – Chodzi o moją historię.

– A czym jest historia, jeżeli nie wspomnieniem, które na ogół jest fałszywe? Jak to się mówi? Że historię tworzą zwycięzcy. Napisz swoją własną historię, Sylvia. I zostań w niej bohaterką.

Nie odpowiadam, bo nie jestem pewna, czy chcę o tym rozmawiać, a tym bardziej myśleć. Odwracam uwagę, wyciągając rękę i palcem muskam bliznę, ciągnącą się od jego brwi do linii włosów. Zauważyłam ją na premierze, ale jeszcze nie zdążyłam go o nią spytać. Teraz, kiedy wspomniał o bójkach, zastanawiam się nad powodem złości, który doprowadził do tego zranienia.

– Kiedy? – pytam. Nie mówię nic więcej. Wiem, że zrozumie moje pytanie.

– Jakies dwanaście godzin po tym, jak powiedziałaś mi, że odchodzisz.

Kiwam tylko głową, bo nie dowierzam swojemu głosowi. Palcami delikatnie dotykam jego policzka.

– Ta jest świeża.

– Po tym, jak poznałam twój kolegę Louisa – mówi, potwierdzając to, co podejrzewałam.

– On wygląda gorzej?

– Możesz mi wierzyć.

Spoglądam mu w oczy.

– Może ty też potrzebujesz pomocy. Nie możesz okładać ludzi.

Kąciki jego warg unoszą się.

– Zapewniam cię, że nie napadam na przypadkowych turystów na ulicy. Wyżywam się na siłowni. Jest tam klub bokserski. Nie mówię o siłowni, która ma bar z koktajlami i dwadzieścia osiem orbitreków. Tam są worki treningowe, ciężary. – Głaszczę mnie po policzku. – Radzę sobie.

Wyobrażam sobie brudną, ponurą siłownię, jaka pojawia się w wielu filmach, w której faceci obrywają po twarzy. Nie podoba mi się ten obrazek. Unoszę dłoń i kładę ją na jego dłoni tak, że czuję ciepło jego skóry.

– Nie chcę, żebyś zrobił sobie krzywdę.

– Oj, skarbie. Oni nie są w stanie mnie skrzywdzić. Nie wiesz, że tylko tobie udało się powalić mnie na łopatki?

Rozdział 15

Budzę się i podskakuję na łóżku, a serce mi łomocze, broniąc się przed dławiącym strachem. Wyciągam rękę, szukam Jacksona i dociera do mnie, że to nie zimne palce koszmaru mnie dopadły, ale strach, że Jackson odszedł.

– Cudowny obraz – mówi, a pod wpływem jego głosu zalewają mnie fale nieoczekiwanej ulgi.

Nie odszedł. I nie miałam koszmaru.

Dzięki Bogu, dzięki Bogu, dzięki Bogu.

Uświadamiam sobie, że leżę wyciągnięta na łóżku, z osłoniętym biodrem i udem. Siadam, wstydliwie naciągam sobie kołdrę na piersi, co jest niedorzecznością, biorąc pod uwagę to, jak dogłębnie Jackson zbadał każdy centymetr mojego ciała. Opieram się o zagłówek i wzdycham z rozkoszy, kiedy patrzę, jak do mnie podchodzi, boso i bez koszuli, jedynie w dżinsach, których rozpięty górny guzik odsłania fragmencik włosów, które schodzą w dół w stronę bardzo imponującej wypukłości. Ten widok cieszy mnie tak bardzo, że dopiero po sekundzie dociera do mnie, że Jackson podaje mi filiżankę kawy. Biorę ją z wdzięcznością i uśmiecham się, kiedy widzę, że jest ze śmietanką.

– Pamiętałeś.

– Pamiętam wiele rzeczy. – Daje mi znak, żebym się przesunęła, a potem siada obok mnie. – Pamiętam na przykład, że za dwie godziny mamy być w domu twojego szefa, a jedzie się tam pół godziny, jeżeli nie ma korków. Co znaczy, że jedzie się tam zawsze godzinę.

– Za długo nie spaliśmy.

– Ale ja mam dziwnie dużo energii. – Głaszcze mnie po głowie.

Wzdycham i opieram się o niego, zdumiona tym, jak szybko wszystko się między nami ułożyło. Jest jak w Atlantycie. Czuję, że do siebie pasujemy. I chociaż nadal się boję, tym razem nie chcę uciekać. Chcę być jeszcze bliżej.

– Mogę cię o coś spytać?

– O wszystko.

– Pojechałeś za mną wczoraj w nocy. Kiedy uciekłam na Mulholland. Ale nie pojechałeś za mną w Atlantycie.

– To było co innego. Kazałaś mi odejść, nie uciekłaś. I kazałaś mi obiecać.

– Tak. To prawda.

– Chciałaś, żebym złamał dane słowo?

– Nie, nie poradziłabym sobie z tym.

– Ale?

Kręcę głową, zdziwiona i lekko zirytowana tym, z jaką łatwością odgaduje moje myśli.

– Ale mimo wszystko chciałaś, żeby wiedzieć, że mi na tobie zależało? – Jego słowa unoszą się między nami, łagodne i kruche.

– To głupie, wiem. – Ale nie mogę zaprzeczyć, że to prawda.

– Zrobiłbym to. – Odsuwa się i wstaje. Podchodzi do szklanej ściany, przez którą teraz wpada dzień

światło. – Prawda jest taka, że wtedy olałbym obietnicę i pojechał za tobą. – Odwraca się do mnie twarzą. – Ale pojechałaś do niego.

– Cholera, Jackson. Nigdy nie byłam z Damienem w ten sposób. Jeżeli mi nie wierzysz...

– Wierzę. Mówiłaś mi to już i wierzę ci. Naprawdę. Ale wtedy myślałem inaczej.

Zastanawiam się nad tym, co mówi, wstaję z łóżka i podchodzę do niego naga.

– To dlatego powiedziałaś „nie”? Na propozycję ośrodka tutaj i na Bahamach? Myślałeś, że jestem jego kochanką, czy coś w tym stylu?

– Po części, ale nie tylko dlatego.

– Interesy z ziemią.

Przechyliła głowę na bok.

– Powiedzmy, że poza projektem ośrodka na Cortez, Stark i ja mamy sprzeczne cele.

– Nie rozumiem.

– Wiesz co? Nic nie szkodzi. – Jego wzrok wędruje po mnie powoli, a ja mam wrażenie, że żar jego spojrzenia dociera do każdej części mojego ciała, rozpala każdą molekułę i sprawia, że zupełnie zapominam o tym, o czym rozmawialiśmy. – Chcę cię zaprosić, żebyś poszła ze mną pod prysznic. A to znaczy, że ostatnim tematem, na jaki chcę rozmawiać, jest Damien Stark.

– Och. – Padam mu w ramiona. – Celna uwaga.

Włączył prysznic, zanim zaparzył kawę, i kiedy wchodzimy do łazienki, jest w niej już ciepło, miło i parno, tak, jak lubię.

Jackson ściąga dzinsy, ja wchodzę za nim do kabiny i przytulam się, a on mnie obejmuje, pozwalając strumieniowi wody zmoczyć moje włosy, spływać po twarzy i ciele. Wyobrażam sobie, że zmywa przeszłość, zostawiając otwartą ścieżkę dla przyszłości z tym mężczyzną.

Odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy, aż nagle czuję, jak jego wargi muskają moje.

– Nie ma czasu, zapomniałeś?

– Pospieszę się – mówi, a potem obejmuje wargami moje, a jedna jego dłoń zsuwa się i pieści moje wnętrze.

Jestem wilgotna i gotowa i jedyne, co jestem z siebie w stanie wydobyć to proste słowo „tak”.

Jego dłonie zaciskają się na moich piersiach, a on popycha mnie do tyłu, żebym opierała się o płytki. Później unosi jedną moją nogę tak, że moja łydka znajduje się na wysokości jego biodra, a ja jestem otwarta dla niego. Nie chcę czekać. Wyciągam rękę, żeby go chwycić i głaszczę jego członek, czując satysfakcję, kiedy mina mu tężeje, jakby poczuł przedsmak czegoś wyjątkowego. Bo tak jest i ja to sprawiłam.

– Dalej – mówię, domagając się jego bliskości, żądając, żeby mnie wypełnił, a później krzyczę z zaskoczenia i rozkoszy, kiedy odnajduje moje wnętrze i zanurza się we mnie. – Szybciej, Jackson, mocniej. – Szaleję z pragnienia, a kiedy przytrzymuje mnie za pupę, żeby zanurzyć się we mnie głębiej, obejmuję go drugą nogą i wzdycham znowu i znowu przy każdym pchnięciu, przy którym uderzam o ciepłą wyłożoną płytkami ścianę.

Aż w końcu czuję, jak jego ciało się napina, a on eksploduje we mnie i słyszę w jego ustach moje imię.

– Szybko – mówię, kiedy jego oczy przestają lśnić. – Musimy iść.

– Jeszcze nie – mówi, sięgając po słuchawkę prysznicową i ustawiając pulsujący strumień. – Chyba nie

jesteś jeszcze gotowa.

– Jackson... – Jestem zbyt gotowa, zbyt wrażliwa i wcale nie jestem pewna, czy wytrzymam to, co mu chodzi po głowie. Ale to nie czas na błaganie o litość, a kiedy wysuwa się ze mnie i stawiam jedną nogę na prysznicowej macie, on przytrzymuje drugą i celuje pulsujący strumień w moją łechtaczkę.

– O Boże, o Jezu, Jackson.

Chwytam go za ramiona, moje ciało drży z narastającej rozkoszy, która jest niemal zbyt wielka do zniesienia.

– Jeżeli się spieszymy, mogę przestać. – Jego wargi znajdują się tuż przy moim uchu, a on podkreśla słowa, wodząc językiem po krawędzi ucha, doprowadzając mnie do jeszcze większego szaleństwa. – Tego chcesz?

– Nie waż się – mówię. – Ale, Jackson, och, proszę, jestem tak cholernie blisko.

– Zobaczmy, co mogę zrobić. – Odkłada słuchawkę i klęka. Trzymając jedną nogę na swoim ramieniu, kładzie wargi na moim wnętrzu i za sprawą jego języka, warg, dotyku pokonuję ostatnią odległość. Moje ciało drży, kiedy zalewa mnie milion woltów, rozdzierając tak, że jestem niczym więcej niż atomy wirujące w przestrzeni. Niczym więcej niż żar i pożądanie w ramionach tego mężczyzny.

– Nieźle – mówię. – Nie przejmuję się, jeżeli się spóźnimy.

– I słusznie – mówi. – Ja też nie. Ale, mimo wszystko, to twój szef. Chyba powinniśmy się postarać.

Kiwam głową i wyciągam rękę po ręcznik, kiedy Jackson zakręca prysznic. Poza szklanymi drzwiami kabiny zamieniam ręcznik na szlafrok. Chcę go zawiązać, ale zerkam w dół i mój wzrok pada na tatuaż czerwonej wstążki.

Jackson stoi w odległości paru kroków z ręcznikiem owiniętym wokół bioder i przeczesuje grzebieniem włosy.

– Chodź tu – mówię.

Odwraca się, ale ja po prostu kiwam na niego palcem.

– Do usług – mówi z lekkim uśmiechem, ale widzę zaciekawienie na jego twarzy.

Chwytam go za rękę, a później wodzę jego palcem po czerwonej wstążce.

– Theo Stiles. Kevin Carter. Dan Weiss. – Podaję mu nazwiska, kiedy dotykam jego palcem każdego z inicjałów. – Nie odpowiedziałam ci wcześniej na pytanie.

– Narzeczeni? – pyta, chociaż z tonu jego głosu domyślam się, że wie, że nimi nie byli.

– Broń – mówię. – Tępe narzędzia.

– Opowiedz mi.

Owijam się szlafrokiem, chroniąc się przed zimnem, chociaż jesteśmy w łazience pełnej pary, w której zimno nie jest. Chcę Jacksona i padam mu w ramiona, a on mnie obejmuje.

– Mówiłam ci, że z początku się ukrywałam – mówię. – Kiedy to się skończyło. W nudnych ciuchach i unikając makijażu. – Wtulam policzek w jego pierś i mówię łagodnie. Ale wiem, po tym, jak jego ciało sztywnieje, że doskonale mnie usłyszał.

– Nie chciałaś być zauważana.

– Gdybym mogła, stałabym się niewidzialna. – Wciągam powietrze. – To moja przyjaciółka Cass w końcu przemówiła mi do rozsądku. Powiedziała, że im bardziej się będę ukrywać, tym większe będzie jego zwycięstwo.

– Chyba już lubię tę twoją przyjaciółkę.

Unoszę wzrok i spoglądam na niego, i uśmiecham się, widząc ciepło w jego oczach.

– Jest świetna. I silna. Bo udało jej się wyciągnąć mnie z piekła. Ale był taki czas... – zawieszam głos, bo nagle dociera do mnie, jak ciężko o tym mówić. Odsuwam się od niego, przyciskam dłonie i czoło do ściany i po prostu oddycham.

– W porządku. – Jego dłonie zaciskają się na moich ramionach. – Nie musisz mówić dalej. Chyba rozumiem.

Kręcę głową.

– Nie rozumiesz. Nie możesz.

– Przez jakiś czas było lepiej – mówi. – Przekonałaś się, że nie musisz się ukrywać. Ale nie było łatwo. Może jakiś facet zaprosił cię na randkę. Może za bardzo się zbliżył. Może nie chodziło wcale o seks, ale coś się wydarzyło w pracy albo w szkole. Poczułaś, że tracisz kontrolę. Jakbyś wypuściła z rąk wodze własnego życia.

Zaciskam mocno powieki.

– Skąd wiesz? – pytam, a potem odwracam się w jego ramionach, żeby spojrzeć mu w twarz. – Skąd, do licha, możesz wiedzieć...

– Widziałem to, prawda? Z Louistem? To ja cię załatwiłem – mówi z taką pogardą do samego siebie, że nie mam wyjścia – chwytam go za rękę i mocno ściskam. – Przeze mnie do niego pobiegłaś. Do czegoś, co mogło ci pomóc uporządkować myśli. Co mogłaś kontrolować.

– I również ty mnie powstrzymałaś.

Zerka w dół i wiem, że patrzy na czerwoną wstążkę.

– Poszłabyś z nim do łóżka? – pyta.

Myślę o tym, jaka zagubiona się wtedy czułam. Jak rozpalona byłam, po tym, jak dotykał mnie i całował Jackson. I jaka byłam wściekła, kiedy zaproponował układ.

– Nie wiem – szepczę. Zbieram się na odwagę, zadzieram głowę i spoglądam mu w oczy. – Namieszałaś mi w głowie, Jackson. Nikt nigdy nie namieszał mi w głowie tak jak ty.

– Skarbie – mówi. – Znam to uczucie. – Delikatnie przyciąga mnie do siebie i przytula. Jest sztywny i czuję nacisk jego członka na moje ciało, ale nie jest to erotyczna chwila. Jest czuła i przywieram do niego, czuję się kochana po raz pierwszy od długiego czasu.

Od pięciu lat? Od zawsze?

Uświadamiam sobie, że dla mnie to to samo.

– Chcę się z tobą kochać w tej chwili – mówi. – Chcę cię przytulać i zanurzyć się w tobie głęboko, nadrobić tych pięć straconych długich lat bez ciebie, chociaż powinnaś była być w moim łóżku – mówi, a moje ciało rozgrzewa się i przechodzą mnie ciarki od łagodnej pieśczości jego słów. – Chcę cię dotykać i zaspokajać. Chcę cię przytulać, pieścić, rozśmieszać, doprowadzać na szczyt, sprawiać, żebyś miała nadzieję i marzenia. Chcę patrzeć ci w oczy, kiedy ze mną szybujesz. I chcę cię tulić, kiedy śpisz i stać na straży, chroniąc cię przed koszmarami. Twojej przeszłości zmienić nie mogę, ale będę przy tobie, żeby wygrywać z tobą twoje bitwy.

– Dziękuję – szepczę, ale nie patrzę mu w oczy.

Zadiera moją brodę tak, że jestem zmuszona spojrzeć mu w oczy.

– Co?

Biorę rozedrgany oddech. Powinnam była wiedzieć, że nie uda mi się niczego ukryć przed tym mężczyzną.

– Nie lubię być słaba.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam, Sylvia. Odeszłaś ode mnie i udało ci się przeżyć, prawda?

Wiem, że się ze mną droczy, żeby poprawić mi humor, ale jest też w tym ziarno prawdy i nie mogę powstrzymać myśli, że po tym, co zniosłam w przeszłości, terażniejszość jest moją nagrodą.

– A teraz się ubierajmy, bo chcę ci po drodze pokazać jedno miejsce, a jeżeli się nie pospieszymy, naprawdę się spóźnimy.

Jeszcze raz przeczesuje grzebieniem włosy, a potem wychodzi z łazienki, żebym ja mogła się uczesać i nałożyć makijaż.

Spieszę się, ale mimo wszystko zajmuje mi to dziesięć minut. Włosy mam, co prawda, krótkie, ale potrzebuję różnych żeli i past, żeby uzyskać pożądany wygląd, a na to lakier, żeby mieć pewność, że fryzura się utrzyma. Jeżeli chodzi o makijaż, nigdy nie malowałam się nadmiernie, ale nawet minimalna kosmetyka wymaga chwili czasu. W końcu muszę znaleźć coś, co na siebie włożę, a tę decyzję normalnie podjęłabym wczoraj wieczorem, biorąc pod uwagę, że większość mojej garderoby jest pognieciona po przeprowadzce albo nadal leży w rozmaitych kartonach.

Gapię się na szafę i debatuję, aż nagle uświadamiam sobie, że mam idealny strój na tę okazję. Idę do kartonu, z którego wyjęłam wczoraj wieczorem bieliznę, biorę głęboki oddech i ubieram się w żółtą sukienkę. Była starannie złożona, w dodatku jest z lekkiego materiału, więc prawie się nie pogniotła.

Biorę świeżą bieliznę, pończochy sobie odpuszczam. Przeglądam się w dużym lustrze, które postawiłam przy szafie i nie mogę zaprzeczyć, że bardzo mi ładnie w tej sukience. Ale nie dlatego ją zakładam. Dzień, w którym Jackson mi ją podarował, zapamiętałam jako jeden z najpiękniejszych w życiu. Wypełnił każdą chwilę ciepłem i czułością i chociaż wiem, że teraz rozumie, dlaczego odeszłam, chcę, żeby wiedział, ile znaczyła dla mnie Atlanta. Że mimo wszystko pielęgnowałam te wspomnienia i zachowałam pamiątki ze spędzonego razem czasu.

Kiedy w końcu mam na sobie buty i biżuterię, wchodzę do salonu i zastaję go w stroju, który miał na sobie wczoraj. Pachnie czystością, mydłem i szamponem, i po męsku. Wygląda cudownie, wysoki, szczupły, seksowny, kiedy tak stoi przy szklanej ścianie i wygląda na zewnątrz w jasne, piękne popołudnie.

– Cholera, jak faceci to robią? – pytam, a on się odwraca i patrzy na mnie. – Parę sekund w łazience i jesteś grzechu warty.

– Jak bardzo warty?

– Bardzo.

– W takim razie dziękuję za komplement. I chociaż tobie potrzeba było nieco więcej niż pięciu minut, muszę powiedzieć, że efekt jest warty każdej sekundy. Wyglądasz niewiarygodnie. Szczególnie w tej sukience – dodaje, kiedy myślę, że nie wspomni o niej słowem. – Podchodzi do mnie i całuje mnie delikatnie. – Zachowałeś ją.

– Jesteś zaskoczony?

– Byłbym w piątek. Dzisiaj nie jestem.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Zarzucam mu ręce na szyję.

– Pocałuj mnie – mówię. – A później zabierz mnie do łóżka.

Śmieje się.

– Jak mógłbym odmówić? – Kładzie wargi na moich.

Rozdział 16

Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy jechałam Pacific Coast Highway z Santa Monica do Malibu, a jednak w porsche Jacksona mam wrażenie, że pokonuję tę trasę pierwszy raz.

– To jak lot – mówię z głową opartą o zagłówek i zamkniętymi oczami. – To jak wolność. – Otwieram oczy, żeby się do niego uśmiechnąć. – W każdym razie ty tak prowadzisz.

– Lisica – odpowiada, rozśmieszając mnie.

– Co chciałeś mi pokazać po drodze? – pytam.

– Poczekaj, to zobaczysz.

– W porządku. – Odchyłam głowę i oddycham głęboko, i dociera do mnie, że po raz pierwszy od bardzo długiego czasu czuję się bezgranicznie szczęśliwa. – Wiesz, że musimy porozmawiać na temat ośrodka.

– Najpierw chcę zobaczyć wyspę. Później będziesz mogła mi przedstawić swój ogólny zamysł.

– I rysunki Glaua.

– Nie interesują mnie – mówi, a ja powstrzymuję uśmiech. Spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– Mimo wszystko, będziesz musiał na nie zerknąć – mówię. – Aiden i Damien mogą chcieć twojej opinii.

Spodziewam się kolejnego protestu, ale on kiwa głową.

– Ale dopiero jak zobaczę wyspę. Nie chcę mieć niczyjej wizji w głowie, kiedy będę patrzył na czystą przestrzeń. A już na pewno nie wizję Starka.

Posyłam mu rozzłoszczone spojrzenie.

– Dlaczego jesteś taki drażliwy na jego punkcie?

– Po pierwsze, jest arogancki – mówi Jackson.

– Tak jak ty.

Te słowa są niezaprzeczalną prawdą, ale on się tylko uśmiecha.

– Może. Ale ja nie jestem mężczyzną, który z łatwością zapomina i wybacza. Zwłaszcza, kiedy ktoś nagina prawo po to, żeby zdobyć to, co chce.

Muszę wyglądać na zaskoczoną, bo wyjaśnia dalej.

– Atlanta, Sylvia. Pojawił się nie wiadomo skąd, wykupił od wszystkich ziemię i wykolegował nie tylko mnie.

Marszczę czoło.

– Nawet jeżeli to prawda, nie wiem, że zrobił coś nielegalnie. Jasne, wykorzystał okazję, ale niezgodnie z prawem?

– Pracujesz dla niego, ale może go nie znasz.

Unoszę brwi.

– A ty go znasz?

– Wystarczająco. – Przeczesuje palcami włosy. – I nie chciałem naskoczyć na twojego szefa, przepraszam. Po prostu nie chcę mieć jego pomysłów w głowie, kiedy będę rozpoznawał miejsce.

– W porządku. – To byłam w stanie zrozumieć. – Dobrze. A może polecimy dziś po południu? Po przyjęciu będziemy mieli jeszcze parę godzin dziennego światła. Zadzwoń do Rachel i każe jej powiadomić ochronę, że będziemy na wyspie, a potem każe jej przysłać Clarka i helikopter do Malibu około trzeciej.

– Powiedz, że będziemy na wyspie – mówi Jackson. – Ale nie potrzebujemy helikoptera.

– Nie? Dlaczego?

– A co? Myślisz, że nie jestem w stanie załatwić transportu?

Mrużę oczy.

– Chyba że ukrywasz, że jesteś Aquamanem, bo szczerze wątpię, żeby ten samochód zamieniał się w łódkę. Albo w samolot.

– Ufasz mi? – pyta swobodnie, niemal żartobliwie, ale wydaje mi się, że słyszę w tym coś więcej. Jakby pod tematem transportu skrywał się o wiele poważniejszy.

– Tak – mówię i dociera do mnie, że naprawdę tak myślę. Zaufanie jest bardzo elastyczną rzeczą. I nie jestem pewna, do jakich granic rozciąga się moje.

Wydaje mi się, że Jackson chce powiedzieć coś więcej, ale nie udaje mu się, bo dzwoni mój telefon. Chwytam torebkę z podłogi, przeszukuję ją i odbieram.

– Jesteś zajęta? – pyta Cass.

– Jedziemy do Damiena i Nikki na lunch – odpowiadam.

– Jedziemy? – powtarza. – Więc jak poszło?

– W porządku. – Zerkam na bok na Jacksona, który ma rozbawioną i zaciekawioną minę.

– Naprawdę? W porządku?

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Tak, naprawdę. Kto by pomyślał?

– Interesujące – mówi melodyjnym głosem.

– Dobra, do rzeczy, co się stało, Cass?

– Dostałam mejl od Olliego. Chce się spotkać we wtorek, żeby porozmawiać o franczyzie.

– Świetnie.

– Cholernie się boję. Nie wiem, o co będzie pytał. W ogóle nie bardzo wiem, dlaczego to robię. A jeżeli wszystko spieprzę? Tata całe życie spłacał to miejsce, a jeżeli wszystko rozwalę przez to, że chcę się rozwijać? Nie mogę...

– Hej, oddychaj głęboko. Nic nie wydarzy się we wtorek. To spotkanie informacyjne, prawda? Porozmawia z tobą o tym, co chcesz osiągnąć, a ty będziesz mogła mu zadać wszystkie pytania, jakie tylko przyjdą ci do głowy.

– Mam kompletną pustkę w głowie – mówi. – Nie pamiętam nawet, jak się nazywam, więc jak mam zadawać inteligentne pytania?

Ze względu na to, że Cass ma więcej pojęcia o interesach w małym palcu niż inni w całym ciele, nie denerwuję się za bardzo. Ale widzę, że ona owszem. Totally Tattoo jest całym jej życiem i z powodu strachu przed utratą go robiła zakupy w secondhandach, dzięki czemu odłożyła na koncie tyle gotówki, że miała dość kapitału na rozwój.

– O której jest spotkanie?

– O piątej. O mój Boże, Syl. Mogłabyś ze mną pójść?

– Zobaczę, co da się zrobić – mówię, w myślach przeglądając mój kalendarz. – Ale nie wiem, czy moje pytania będą bardziej sensowne niż twoje.

– Będiesz dla mnie moralnym wsparciem – mówi. – Dziękuję, Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– Syl? Cieszę się, że ci się udało.

Rozłącza się, zanim zdążę odpowiedzieć, a ja chowam telefon z powrotem do torebki.

– Sensowne pytania?

– Cass chce stworzyć sieć franczyzową swojego salonu tatuaży i ma spotkanie z prawnikiem we wtorek. Strasznie się denerwuje, co byłoby zabawne, gdyby nie było dla niej tak ważne. Cass jest z natury opanowana i poukładana.

– Jesteś dobrą przyjaciółką.

– Umówiłam ją z prawnikiem Damiena, a on wyznaczył do tego jednego ze swoich ludzi. Dobrze się składa, bo Cass widziała go już parę razy. To Orlando McKee, znajomy Nikki.

– Chodziło mi o to, że z nią pójdziesz.

– Zrobiłaby dla mnie to samo. Ale nie bardzo wiem, czy na cokolwiek się przydam. Nigdy nie prowadziłam własnej firmy, a u Damiena zajmuję się sprawami na o wiele szerszą skalę.

– A może ja pójdę z tobą?

Odwracam się w fotelu, żeby na niego spojrzeć.

– Naprawdę?

– Nigdy nie miałem do czynienia z franczyzą, ale prowadzę własny interes. Nie mogę obiecać, że się na coś przydam, ale wydaje mi się, że przynajmniej jedno albo dwa sensowne pytania uda mi się zadać.

Wpatruję się w niego przez sekundę.

– Jakiś problem?

– Chciałabym cię teraz pocałować.

– No, to nie problem – mówi, a ja się pochylam i całuję go w policzek. – Dla Cass to też nie będzie problemem?

– Co masz na myśli?

– Jest twoją przyjaciółką. Dopiero co wytatuowała ci na piersi ten śliczny płomień. – Zdejmuje dłoń z drążka zmiany biegów i ściska moją. – Nie wiem, co jej powiedziałaś, ale się domyślam. I wątpię, żebym był na szczycie listy jej ulubionych osób.

– To prawda – mówię. – Chyba będziesz musiał mnie wyjątkowo dobrze traktować, żeby zdobyć jej szacunek i podziw.

Drocę się z nim, ale w jego oczach nie ma wesołości, kiedy spogląda w moje.

– Taki mam zamiar.

– To dobrze – mówię, oblizując wargi, a moje ciało zalewa przyjemne ciepło. – No, to dobrze. – Siedzę chwilę w milczeniu i patrzę na świat, który mijamy, na Pacyfik po lewej stronie i wzgórze ciągnące się po prawej. – Tak naprawdę oboje to wszystko spieszyliśmy.

– A teraz próbujemy to naprawić.

– Stracone lata – mówię, a moje słowa są echem jego słów, wypowiedzianych w nocy.

– Może po prostu poznaliśmy się za szybko? – Delikatnie głaszcząc mnie po głowie. – Może teraz jesteśmy gotowi?

– Tak myślisz?

– Zwierzyłaś mi się wczoraj w nocy, prawda? W Atlancie tego nie zrobiłaś.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo mieliśmy na to czas. Nie zapominaj, że to były tylko dwa dni.

– Bzdura.

– Słucham?

– W kalendarzu może i tak, ale wcale ze sobą krótko nie byliśmy. Poznałem cię, Syl, a ty mnie. I przez te dwa dni zbliżyliśmy się do siebie tak, jak nigdy w życiu nie zbliżyłem się do nikogo.

– Nie odzywam się, ale czyta w moich myślach.

– To dlatego tak bolało. To dlatego uciekałaś i to dlatego cholernie mnie wkurzyłaś, kiedy znów pojawiłaś się w moim życiu. Nie dlatego, że chciałaś mnie, ale dlatego, że chciałaś tego, czym się zajmuję.

– Zawsze cię chciałam. – Moje słowa są szeptem, ale wiem, że je słyszy.

– Wiem. Zrozumiałem to.

– Chodzi mi o coś więcej. Od czasu Atlanty nie byłam z żadnym facetem.

– Wiem – mówi.

– Tak? Skąd?

Kiedy na mnie spogląda, widzę w jego oczach bezgraniczne zrozumienie.

– Z wytatuowanej wstążki. Nie ma nowych inicjałów.

– Och – uśmiecham się lekko. – Fakt.

– Możesz mi powiedzieć dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Wcześniej tego potrzebowałam. Kiedy coś działo się nie tak w moim życiu. W szkole albo na rozmowie o pracę. I czułam się taka zagubiona, wydawało mi się, że nie panuję nad sytuacją i musiałam...

– Był moment z Louistem – mówi.

Przewracam oczami, ale nie mogę się tego wyprzeć.

– No, tak, sama byłam zaskoczona. Bo myślałam, że się z tym uporałam. To znaczy, po Atlancie, kiedy tak się czułam... Cholera. – Zawieszam głos, bo uświadamiam sobie, że wchodzę na śliski grunt, na który nie wiedziałam, czy chcę wchodzić, i wyjawiam rzeczy, których nie byłam pewna, czy chcę wyjawić.

– Powiedz mi. – Jego głos jest łagodny. – Powiedz mi, Syl, może uda nam się wybaczyć sobie tych pięć lat.

Pocieram dłońmi twarz, bo czuję się dziwnie zawstydzona.

– Kiedy tak się czułam, zagubiona, to znaczy, po Atlancie, cóż, ja... Boże, to zabrzmiało głupio. Ale śledziłam cię.

– Śledziłaś mnie?

– Nie dosłownie. Ale twoje budynki. Twoją karierę. Wszystko – dodaję, myśląc o strzępach plotek na temat kobiet w jego życiu, jakie docierały do mnie w ciągu pięciu ostatnich lat.

– Dlaczego?

Dobre pytanie, ale nie wiem, czy znam na nie odpowiedź. W moim przypadku dziesięciu psychiatrów podałyby dziesięć różnych odpowiedzi.

– Właściwie nie wiem. Może pod wpływem poczucia winy, jak powiedziałaś. Ale wydaje mi się, że prawdziwy powód był taki, że chciałam sobie przypominać, że jestem silna. Odeszłam od ciebie i przeżyłam, więc jak mogłam nie przeżyć innych rzeczy, które życie mi przyniesie? A potem się okazało, że potrzebuję cię do projektu... – zawieszam głos, kręcę głową i biorę oddech. – Czułam się tak, jakby bogowie stanęli w kółku i pokazali mi środkowy palec, wiesz? Bo tyle przetrwałam, a jedyną rzeczą, jakiej przeżyć nie mogłam, byłeś ty.

– A ja wszystko jeszcze pogorszyłem. Przepraszam.

– Nie. Może. Trochę. – Wzruszam ramionami. – Tak naprawdę pogorszyliśmy wszystko sobie nawzajem. – Wyciągam rękę i chwytam jego dłoń. – A teraz to naprawiamy.

– To prawda. Tak.

– A tak w ogóle, Cass była ze mną na premierze – mówię lekkim tonem w nadziei, że odpędzę trochę tej ponurej atmosfery, jaką stworzyłam w czasie naszej jazdy. – Mówi, że jesteś seksowny.

– Czuję się zaszczycony.

– I słusznie. Raczej nie jesteś w jej typie.

– Przez ciemne włosy? Niebieskie oczy? Przez to, że jestem aroganckim bydlakiem?

– Że jesteś facetem.

– Och?

Przewracam oczami, słysząc pytanie w jego głosie.

– Jest po prostu moją najlepszą przyjaciółką – mówię. – Nic innego nas nie łączy.

Wzdycha.

– Cóż, ale fantazjować mogę.

Śmieję się, ale nie mogę zaprzeczyć, że czuję ukłucie, słysząc jego słowa.

Musiał wyczuć moją zmianę nastroju, bo odwraca się i patrzy na mnie, marszcząc czoło.

– Przecież wiesz, że żartowałem.

– Na temat trójkąta ze mną i Cass? Tak. Poza tym urwałaby ci jaja, gdybyś coś takiego zaproponował. Jeżeli chodzi o mnie, jest nadmiernie opiekuńcza.

– Znam to uczucie. Nie wiem tylko, dokąd nagle pobiegły twoje myśli.

– Do ciebie i fantazji na temat kobiet. I ciebie z kobietami. O fantazjach zapomnij.

Jego palec stuka miarowo w kierownicę.

– Jestem prawie pewien, że mogłabyś być bardziej konkretna, gdybyś się postarała.

– Spotykałaś się z wieloma kobietami. – No. Wyrzuciłam to z siebie. – Na przykład z Ireną Kent. Byłaś z nią nawet na premierze. Gazety piszą, że się z nią spotykasz. – Utwierdziłam się w tym, szybko przeszukując Internet po tym, co usłyszałam od Jamie.

– Spotykam się? Nie. Ale sypiałem z nią. Kiedyś.

– Rozumiem.

– Wydaje mi się, że nie rozumiesz. Pieprzyłem się z wieloma kobietami, Sylvia. Przed Atlantą i po niej.

– A teraz sypiasz ze mną. – Słyszę w moim głosie ból i zazdrość. I wkurza mnie to.

– Nie. – Jego głos jest mocny. Stanowczy. – Żadna nie była taka jak ty.

– Dlaczego?

Chwyta mnie za rękę, unosi ją do ust i całuje delikatnie.

– Bo ty jesteś dla mnie ważna. Poza tym, im nie musiałem niczego udowadniać.

Robi mi się ciepło, kiedy słyszę te słowa, chociaż nie do końca je rozumiem.

– A co musisz mi udowodnić?

– Dowiesz się, kiedy to udowodnię – uśmiecha się szeroko.

Kręcę głową, rozbawiona.

– Ile jeszcze drogi do tego, co mi chciałeś pokazać?

– Niedaleko.

– Żadnych podpowiedzi?

– Ani jednej.

– Dobrze. W takim razie będę cię dalej zdręczać pytaniami o byłe dziewczyny.

– Co za radość.

Uśmiecham się szelmowsko.

– Właściwie ciekawi mnie bardziej film, ale przypomniła mi o nim rozmowa o Irenie Kent. Moja przyjaciółka Jamie mówi, że ona ma nadzieję na główną rolę i dlatego tak się do ciebie łąsi.

– Nie byłbym wcale zaskoczony. – Głos Jacksona jest spięty. – Ale biorąc pod uwagę, że ja nie chcę tego filmu, jej plan jest skazany na niepowodzenie.

– To prawda, że pobiłeś scenarzystę?

Widzę, że jego dłonie zaciskają się na kierownicy.

– Proszę, powiedz, że nie czytałaś tych wszystkich parszywych plotek.

– Nie, usłyszałam je od Jamie. Ona usłyszała je od koleżanki. Powiedziała, że to tajemnica.

– To dobrze. Zapłaciłem kupę kasy za to, żeby pozostało to tajemnicą.

– Więc naprawdę pobiłeś tego faceta. – Jestem tym dziwnie zafascynowana. – Myślałam, że ćwiczysz w klubach bokserskich, a nie okładasz niewinnych ludzi.

– Wierz mi – mówi ponuro. – Ten dupek nie był niewinny.

Postanawiam, że nie będę drążyć tematu, ale nie mogę przestać myśleć o filmie.

– Co? – mówi po pięciu kilometrach, które przejechaliśmy w absolutnej ciszy.

– Nic nie powiedziałam.

– Nie, ale twoje myśli są ogłuszające.

– Po prostu nic z tego nie rozumiem – przyznaję. – Ten dom jest olśniewający, to od niego zaczęła się twoja kariera. Wiem, że doszło tam do tragedii, ale przecież wydarzyła się długo po tym, jak dom został przez ciebie oddany, a ty pracowałeś w Vegas nad budynkiem Union Bank. Więc dlaczego myślisz o filmie tak bardzo cię denerwuje?

– Bo to prywatna sprawa.

Słyszę jego ostry ton i lekko się krzywię. Zauważa to i widzę, jak opadają mu ramiona.

– Przepraszam. Ale z całym tym projektem związana jest tragedia, a cholerny producent, który jest zainteresowany filmem, wtyka nos w nie swoje sprawy. To sprawa osobista. Prywatna. I prawdziwi ludzie, którzy naprawdę żyją, będą cierpieć, jeżeli to cholerstwo zostanie nakręcone.

Nadal nie rozumiem, ale nie mam zamiaru naciskać. Nie ulega wątpliwości, że Jackson nie opowiedział mi całej historii. Ale biorąc pod uwagę, że sama głęboko skrywam swoje tajemnice, nie mogę zbyt mocno protestować. Wyciągam rękę i głaszczę go po ramieniu.

– Nie rozumiem dlaczego, ale widzę, że to dla ciebie ważne. I mam nadzieję, że film nie powstanie.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech wdzięczności i uznania.

– A skoro mowa o filmach, w piątek wieczorem Michael wyprawia u siebie przyjęcie ze zbiórką pieniędzy. Na Fundację na rzecz Zachowania Historii i Architektury. To szczytny cel, a on jest dobrym facetem. Pójdiesz ze mną?

– Oczywiście. – Wiercę się lekko w fotelu. Biorąc pod uwagę wszystko, przez co przeszliśmy, to pewnie głupota. Ale myśl o prawdziwej randce z Jacksonem napełnia mnie bezgranicznym szczęściem.

Dopiero po chwili orientuję się, że zwolnił i skręca w prawo. Rozglądam się, a potem patrzę na niego pytająco.

– Palisades?

– Zobaczysz.

Skręca, a ja patrzę uważnie, jak jedzie pod górę drogą kanionu, później skręca i odbija w stronę oceanu, aż droga skręca ostro w prawo, a my z nią, przemieszczamy się w zasadzie równolegle do autostrady biegnącej wybrzeżem, ale dużo wyżej, przez wzgórze.

Znam tę okolicę, bo sporo jeździłam po tych wzgórzach, przyglądając się fasadom tych pięknych domów, podziwiając to nieznanne coś, co nie przestaje mnie pociągać.

Domy tutaj są rozrzucone w dużych odległościach od siebie, każda działka ma od jednego do trzech akrów, a większość ziemi znajduje się za domami. Panuje tu przyjazna, sąsiedzka atmosfera, ale nie czuje się, że to przedmieścia. Domy są prywatne i drogie, dzięki czemu okolica jest cicha i luksusowa. A ponieważ każda działka od zachodniej strony drogi wychodzi na przybrzeżną autostradę, każdy dom ma widok na ocean, za który można się dać pokroić.

– Niech zgadnę – mówię. – Jedziemy robić wcześniejsze halloweenowe psikusy.

– Nie – mówi. – Ale możesz ubrać się w kostium, kiedy tylko chcesz.

Unoszę brwi.

– Może się skuszę. Ale pod warunkiem, że mi powiesz, co knujesz.

– Jeszcze kawałek. – Droga mocno się wiję. Jackson skręca w lewo na pustą działkę i zatrzymuje samochód.

Rozglądam się zdezorientowana i chcę spytać Jacksona, o co chodzi, ale on już wysiada z samochodu. Ja też i idę za nim w głąb posiadłości, i cieszy mnie, że chociaż nie stoi na niej budynek, wzgórze podzielono na tarasy tak, że schody prowadzą w dół do tego, co kiedyś stanie się prywatnym ogrodem domu, który w przyszłości zostanie zbudowany na działce powyżej.

– Niesamowite. – Obracam się i widzę, że na linii wzroku nie ma żadnych domów przy ulicy nad nami. Autostrada przybrzeżna jest w większości przesłonięta drzewami i krzewami, które porastają zbocze z daleka od miejsca, w którym teraz stoję, a to oznacza, że widać głównie piasek i ocean. – Nie mogę uwierzyć, że tej działki nikt nie wypatrzył.

– Wypatrzył – mówi. – Kupiłem ją pięć lat temu. Kilka miesięcy po tym, jak wyjechałaś z Atlanty.

– Ty... – Odwracam się, bo coś w jego głosie sprawia, że słowa więzną mi w gardle. – Przecież

wtedy mieszkałeś w Georgii.

– Czasowo. Zawsze mieszkałem w Kalifornii. I wyjechałem niedługo po tobie. Z Brighton dość szybko wszystko się posypało.

Z oficjalnej biografii wiem, że wychował się pod San Diego. Nie wiedziałam, że mieszkał albo rozważał przeprowadzkę do Los Angeles. A teraz się dowiaduję, że tu przyjechał, że nawet kupił ziemię. Szczerze mówiąc, nie wiem, co o tym myśleć i mówię mu o tym.

– Nie ma w tym żadnego podstępni ani ukrytego znaczenia. Chciałem ci pokazać to miejsce, bo uważam, że jest wyjątkowe. A pomyślałem o nim wczoraj w nocy, kiedy mi powiedziałaś, że chcesz oceanu i gwiazd.

Rozglądam się, patrzę na intensywnie błękitne niebo i oślepiające słońce.

– Nie dzisiaj.

– Nie – mówi ze śmiechem. Wyciąga do mnie rękę, a ja ją chwytam. – Powiesz mi coś?

– Jasne. – Mój głos jest trochę za słaby, bo jestem zdenerwowana tym, dokąd to może prowadzić. – O ile będę w stanie.

– Wczoraj w nocy, kiedy przyśnił ci się koszmar i uciekłaś ode mnie, dlaczego pojechałaś na wzgórze? Dlaczego nie pojechałaś do Santa Monica ani Sunset? Nie depnęłaś trochę mocniej? Albo nie pognęłaś Pacific Coast Highway? Albo nie wyjechałaś na autostradę i nie grzałaś, ile fabryka dała? O tej godzinie w nocy mogłabyś bez korków dojechać na pustynię. Więc dlaczego wybrałaś wzgórze?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Na ogół, kiedy jestem zdenerwowana albo muszę pomyśleć, jadę do Getty Center. W szkole średniej spędziłam tam pewnie połowę czasu.

– Ale zeszłej nocy było inaczej.

– Tak. – Marszczę czoło, bo to pytanie nie przyszło mi do głowy. Jazda na wzgórze wydawała mi się czymś naturalnym. Szybka jazda. – Bałam się. Uciekałam. Nie myślałam.

– A jednak uciekłaś na Mulholland. Zakręty, wzgórze i zero barier. To też brzmi dość strasznie.

– Wychodzi z ciebie psycholog – mówię.

Śmieje się.

– Może. A może mam rację. – Obejmuję się, bo niezupełnie jestem w nastroju, żeby rozbierać mnie na czynniki pierwsze. – Jakie to ma znaczenie?

– Wydaje mi się, że mądrze to rozegrałaś. – Przechyliła głowę na bok, a jego niebieskie oczy są nieco przebiegłe. – Popchniemy cię dalej. Zwalczaj strach strachem. Przejmuj kontrolę, oddając ją.

Kręcę głową.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Więc pozwól, że ci pokażę. – Cofa się o krok, a potem mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. – Rozbierz się.

Widzę żar w jego oczach, słyszę w jego głosie władczy ton i wiem, że nie żartuje. Przebiega mnie dreszcz podniecenia, ale kręcę głową.

– Chyba nie.

– Nie? Nie tak to działa, Sylvia. Kiedy każę ci się rozebrać, robisz to. Kiedy każę ci ssać mój członek, klękasz.

Jego głos jest stanowczy, władczy, a ja cofam się o krok, kręcąc głową zarówno na jego słowa, jak i

broniąc się przed tym, w jaki sposób reaguje moje ciało.

– W co ty znowu grasz, Jackson?

– W jedyną grę, w jaką kiedykolwiek grałem. Moją własną. – Kiwa palcem. – Chodź tu, kochanie. Chcę ci coś pokazać.

Waham się, a on się śmieje.

– Chodź – ponagła. – Nie gryzę, spokojnie.

Słyszę echo naszej przeszłości – słowa, którymi kusił mnie w Atlancie – i ruszam w jego stronę.

– Grzeczna dziewczynka. – Bierze mnie w ramiona tak, że moje plecy przywierają do jego piersi, a jedna jego ręka obejmuje mnie mocno w pasie i patrzymy na ocean.

– Pięknie – mówi, swobodną dłonią powoli zadzierając moją sukienkę.

– Co robisz?

– Poczekaj. – Całuje mnie w ucho, wzbudzając fale rozkoszy, a jego palce odnajdują moje majtki. Zsuwa rękę w dół, chwytając mnie w intymnym miejscu i wydaje z siebie niski, głęboki pomruk, kiedy czuje, że jestem wilgotna i gotowa.

Zanurza palec głęboko we mnie, a ja jęczę z rozkoszy, chociaż miękną mi kolana.

Pochyliła się i szepcze mi do ucha:

– I to, piękna, dowodzi mojej racji.

– Co?

Obracam się w jego ramionach. Nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Lubisz czuć się wykorzystywaną, Sylvia – mówi, a ja natychmiast kręcę głową.

– Cholernie. Ja...

Przyciska palec do moich warg, żeby mnie uciszyć.

– Kazałem ci się rozebrać. Powiedziałem, że mam prawo kazać ci zrobić mi loda. I widzisz, skarbie? Nie tylko zrobiłaś się przez to wilgotna, to cię podnieciło do bólu.

Nie odzywam się. Trafił w samo sedno.

– Podnieca cię uległość. Oddawanie panowania mężczyźnie. Ale pamiętasz to, co zrobił ci ten psychol – jak przejmował kontrolę, jak kazał ci robić rzeczy wbrew twojej woli – i dlatego się wstydzisz, kiedy się podniecasz, i stąd się biorą twoje koszmary.

Obejmuję się, bo nie podobają mi się jego słowa i nie rozumiem, jakim cudem jest tak cholernie spostrzegawczy. Ale na razie nie powiedział nic, z czym mogłabym się nie zgodzić.

– Ale ze mną jest inaczej, skarbie. Bob kradł władzę. Ja nie. Nazywam to wykorzystywaniem, bo ty to tak postrzegasz, ale to nie do końca prawda. To jest oddawanie siebie z zaufaniem. On cię tego pozbawiał, kochanie. TY mu nic nie oddawałaś. Ale kiedy poddajesz się mnie, oddajesz mi wszystko.

Nie ruszam się. Nie odzywam się. Stoję, a on zdejmuje ze mnie kolejne warstwy mojego życia, licząc na to, że zrozumie to, co widzi.

– Więc zrobimy dokładnie to, co powiedziałem ci wczoraj. Jesteś moja, Sylvia. Całkowicie i zupełnie. Jesteś dla mnie gotowa, kiedy każę i tak, jak każę. Jesteś moja, żeby cię zadowalać. Brać. Pieprzyć. Rozumiesz?

– Powiedziałaś, że zrywamy układ.

– I zerwaliśmy. Za pierwszym razem brałem. Tym razem chcę, żebyś sama oddała mi władzę. Z

własnej woli, kochanie. Cholera, a nawet z entuzjazmem. Bo, przyrzekam ci, sprawię, że będzie warto.

Oblizuję wargi. Jestem niezaprzeczalnie podniecona, tyle z pewnością mu się udało. Ale jestem też przerażona.

– Co zrobisz?

– Różne rzeczy, kochanie. Bo im więcej dasz, tym mniej się będziesz bała.

– Masz na myśli perwersję? Związywanie? Zabawki?

– Wszystko. Ale zaczniemy powoli. – Muska moje wargi palcem. – To panika w twoich oczach czy podniecenie?

– To i to, po trochu – przyznaję.

– Uciekłaś przede mną z Atlanty, bo nie wiedziałem, z czym się zmagasz. Ale teraz wiem i będziemy z tym walczyć razem. I, kochanie, wydaje mi się, że ta bitwa będzie rozkoszna dla nas obojga.

Dyszę, moje ciało jest spięte, zniecierpliwione i zaciekawione. Czy to możliwe, że on ma rację? Naprawdę mogę pokonać strach, poddając się pragnieniom Jacksona? Cholera, moim własnym pragnieniom?

– Pozwolisz sobie pomóc? – Jego głos jest spięty. Niecierpliwym. – Oddasz mi się i pozwolisz mi stoczyć tę walkę za ciebie?

Wstrzymuję oddech i widzę w nim teraz księcia z moich fantazji.

– Tak. O Boże, Jackson, tak.

– To dobrze. – Jego uśmiech jest powolny i bardzo, bardzo szelmowski. – Teraz się rozbierz.

Chcę zaprotestować, bo jesteśmy na dworze, na pustej działce, ale słowa nie wydostają się z moich ust. Właśnie się mu poddałam, do cholery, i nie chcę cofać tego, co przed chwilą mu dałam. Prawdę mówiąc, wizja stania nago na wzgórzu przed Jacksonem jest bez wątpienia podniecająca.

Rozbieram się, kładę moje ubrania na marynarce, którą zdjął. Kiedy jestem naga, on staje przy mnie, chwytając moje piersi i błądzi dłońmi po moim ciele.

– Teraz jesteś moja. Te piersi, to ciało. Ta cipka. – Jego palce mnie kuszą, a ja odchylam głowę i zatracam się w doznaniach bycia pieszczoną i podnieconą. – Nie ma dotykania bez pozwolenia, skarbie. Jeżeli się dowiem, że doszłaś bez mojej zgody, będzie kara. Rozumiesz?

Kiwam głową.

– Taką chcę cię zawsze – dodaje, głaszcząc moje wnętrze i podniecając mnie do granic wytrzymałości. – Wilgotną, gorącą i otwartą dla mnie. Tak bliską szczytu, żeby wystarczyło, że musnę palcem twoją dłoń, żebyś eksplodowała. Chcę, żebyś była dla mnie gotowa. Dzika. Nie dlatego, że tego żądam, ale dlatego, że tego chcesz. Nie dlatego, że to zabieram, ale dlatego, że ty to dajesz.

Pieści mnie, mówiąc to, pobudzając moją łechtaczkę okrężnymi ruchami, które rozpalają mnie coraz bardziej, aż nabieram pewności, że dojdę tak szybko i gwałtownie, że będę mogła się unosić nad Pacyfikiem.

– Powiedz, że tego chcesz – żąda.

– Tak – mówię, a on obraca mnie w ramionach, a potem wzdycham, kiedy jego wargi lądują na moich. Pocałunek jest namiętny, dziki i rozkosznie intymny. Przywieram do niego, bo boję się, że osunę się na ziemię, jeżeli mnie nie przytrzyma.

Kiedy przerywa pocałunek, przerywa zupełnie kontakt, a ja jęczę, bo byłam bardzo blisko ekstazy w

jego ramionach.

– Proszę – mówię, ale on tylko kręci głową i każe mi się ubrać.

– Ale...

– Chyba nie chcesz się spóźnić? – pyta, a ja się krzywię, bo zupełnie zapomniałam, że mamy być w Malibu.

Wkładam sukienkę, a potem schylam się po majtki, ale Jackson mnie uprzedza i chowa je sobie do kieszeni.

– Nie potrzebujesz ich.

– Oszalałeś?

– Całkiem możliwe – mówi. – Co nie znaczy, że oddam ci majtki.

Rozdział 17

Panie Steele – mówi Nikki, wyciągając rękę, żeby przywitać się z Jacksonem przy schodach. – Bardzo miło znów pana widzieć. Syl, piękna sukienka.

– Dzięki. Wyglądasz olśniewająco jak zwykle. – Nikki jest obdarzona urodą dziewczyny z sąsiedztwa, która wygrywa konkursy piękności, ciesząc się przy tym sympatią zwykłych śmiertelników. Dzisiaj ma na sobie zwiewną niebieską sukienkę, która jest elegancka i swobodna jednocześnie. Długie do ramion blond włosy okalają jej twarz i wydaje się, że promienieje ze szczęścia.

– Przygotuję wam drinka – mówi i staje między nami, żeby wziąć nas oboje pod ramię i poprowadzić w stronę zjawiskowych schodów, które prowadzą do salonu Starków na drugim piętrze. – Byłam przeszczęśliwa, kiedy Damien powiedział mi, że zgodził się pan zająć ośrodkiem. Na pewno wniesie pan do projektu coś wyjątkowego.

– Cieszę się, że znalazłem się w ekipie – mówi Jackson, a ja nie mogę się nie zastanawiać, czy Nikki zauważyła, że jego wzrok bez przerwy biegnie w moją stronę. – Przepraszamy za lekkie spóźnienie.

– Potworne korki na drodze – dodaje w nadziei, że Nikiki nie zauważy moich rumianych policzków. Bo tak naprawdę wcale nie chcę tu być. Nie teraz, kiedy nie mam nic pod sukienką i chcę jedynie poczuć na sobie dłonie Jacksona.

– Nic się nie stało – mówi Nikki, a ja się cieszę, że nie może odczytać moich myśli. – Jak powiedziałam, chcemy utrzymać swobodną atmosferę. – Przystajemy przy schodach. – Może wymienię, kto jest, żebyście wiedzieli. Lista jest krótka. Wy dwoje, ja i Damien, oczywiście. Trent i Aiden, z oddziału nieruchomości – wyjaśnia Jacksonowi.

– Aideną poznałem – mówi Jackson. – Był w gabinecie Damiena, kiedy przyszedłem powiedzieć, że zgadzam się pracować przy projekcie.

– To świetnie – mówi Nikki.

– Chyba powinienem przeprosić za to, że odrzuciłem projekt na Bahamach. Mam nadzieję, że nie uznali państwo tej niegrzeczności za niewybaczalną.

Śmieje się.

– To nie była niegrzeczność, tylko szczerłość. I ja doskonale pana rozumiem. Damien chciał mi pomóc w interesach dziesiątki razy, ale ja cały czas mówię nie. Może kiedy będę miała silniejszą pozycję, pomyślę nad tym, żeby zostać współnikiem w którejś z jego spółek, ale na razie chcę udowodnić, że radzę sobie sama. W przeciwieństwie do mnie, pan zdążył już tego dowieść.

– To prawda – przyznaję, czując dumę z osiągnięć Jacksona, jakbym to ja sama zaprojektowała te budowle.

– Dziękuję za komplement – mówi i zaczynamy wchodzić po schodach. – Czym się pani zajmuje?

– Oprogramowaniem – mówi. – Głównie dla urządzeń mobilnych, ale robię też aplikacje sieciowe. Niedługo wypuszczam taką, nad którą czuwał Damien. Do szaleństwa doprowadza go to, że nie chcę udzielić jeszcze licencji jego firmie – dodaje, uśmiechając się do mnie.

– To prawda – mówię, bo Damien wspominał o jej oprogramowaniu niejednym razem, mówiąc, jak

mogłoby ułatwić pracę w biurze. I za każdym razem, kiedy Nikki odmawia, w milczeniu biję brawo jej i jej małżeństwu. Bo z doświadczenia, jakiego nabrałam, pracując jako asystentka Damiena, wiem, że Nikki jest jedyną osobą, której udało się skutecznie powiedzieć Damienowi Starkowi nie.

Jej i Jacksonowi, poprawiam się, przypominając sobie o projekcie na Bahamach.

– ...bo to on zaprojektował ten dom – mówi Nikki.

– Przepraszam, wyłączyłam się. Nathan Dean tu jest?

– Tak. Pomyślałam, że Jackson z przyjemnością porozmawia z innym architektem. Listę gości zamyka Evelyn. – Wzrusza ramionami. – Tak to wygląda. Mała grupka ludzi związanych z ośrodkiem albo Stark Realk Esteta, albo osobiście z Damienem. Nie chciałam, żeby było przytłaczająco.

– Nathan jest małomówny, ale to miły facet – mówię Jacksonowi. W czasie procesu projektowania większość czasu spędzam na rozmowach telefonicznych i spotkaniach z Damienem i Nathanem.

– I utalentowany – mówi Jackson. – W każdym razie sądząc po tym, co widzę w tym domu. Jest olśniewający – zwraca się do Nikki.

Wiem, że z zewnątrz zrobił na nim wrażenie, bo powiedział to, kiedy podjeżdżaliśmy. Dom wtapiał się we wzgórze, dodając im uroku, bez przesłaniania widoku oceanu w oddali. Wejście również budzi zachwyt – drzwi, które prowadzą do formalnego salonu ze szklaną ścianą z tyłu, za którą widać basen z widokiem na linię horyzontu. A szerokie schody są drugim punktem centralnym, kierując na drugie piętro, gdzie zwykle podejmuje się gości.

– Dzięki – mówi Nikki. – Był właściwie ukończony, kiedy poznaliśmy się z Damienem. Sobie mogę przypisać dobór mebli i kolorów farb. I to właściwie tyle.

– Kolory są niesamowite – mówi Jackson, rozśmieszając ją. I wywołując uśmiech na mojej twarzy. Bardzo lubię Nikki. I jak do tej pory wydaje mi się, że ona lubi Jacksona.

Docieramy na drugie piętro i stajemy. Szczerze mówiąc, nie można wejść po tych schodach i nie zatrzymać się na górze, bo to, co się widzi, jest tak niesamowite, że potrzeba chwili na złapanie tchu. Przestrzeń jest ogromna, zaprojektowana dla rozrywki i z miejsca, w którym stoimy, widać zarówno patio – szklane drzwi są teraz otwarte i pozwalają podziwiać zapierający dech w piersiach widok na ocean – i kamienny kominek, stojący pod kątem do schodów tak, że on również zwrócony jest do oceanu.

Ten kominek jest głównym bohaterem salonu i wisi na nim rzeczywistych rozmiarów akt kobiety z odwróconą głową, żeby nie było wiadomo, kim jest. Jednak teraz, dzięki przeciekom prasowym, większość ludzi wie, że to portret Nikki.

Nie znam całej historii, ale wiem, że Damien zapłacił milion dolarów za to, żeby Nikki zgodziła się pozować nago. Podejrzewam, że były też inne warunki tej umowy – całkiem możliwe, że bardzo erotyczne – ale dopóki nie spytam o to Nikki wprost, nie będę mieć pewności.

Mimo to nie mogę się powstrzymać i dostrzegam podobieństwa w jej związku z Damienem i moim z Jacksonem. To daje mi nadzieję. Bo mimo wszystkiego, przez co musieli przejść, są najsilniejszym małżeństwem, jakie znam.

– Jest cudowny – mówi Jackson, patrząc ciągle na portret. – Powinna być pani z niego dumna.

– Jestem – mówi. – Zawsze byłam. Ale to nie znaczy, że się nie wściekłam, kiedy dziennikarze wzięli moje tajemnice i zaczęli o nich trąbić na prawo i lewo.

– Doskonale panią rozumiem – mówi Jackson i wiem, że ma na myśli film. – Chciałbym poznać tego

artystę.

– To Blaine. – Spoglądam na Nikki. – Jest tu z Evelyn?

– Nie. Jest w Vancouver na pokazie. Ale jestem pewna, że po powrocie chętnie z panem porozmawia. Za to jest Wyatt. Zapomniałam o nim wspomnieć.

– Nasz fotograf – wyjaśniam Jacksonowi. – Mam portoflio zdjęć z wyspy, które ci pokażę. Chcę je włączyć do folderu reklamowego i pomyślałam, że będą także ciekawą ozdobą miejsc publicznych, a może nawet pokoi. Nie wybrałam jeszcze projektanta wnętrz. Ale chciałabym usłyszeć twoją opinię na ten temat. Chcę mieć pewność, że zatrudnimy kogoś, kto wie, jak pracować z twoim projektem, a nie na przekór jemu.

– Zdecydowanie. – Patrzy mi w oczy.

Kiwam głową, zadowolona, i dociera do mnie, że jestem szczęśliwa. Bo ułożyła nam się nie tylko relacja osobista, ale również zawodowa. A myśl o pracy z kimś tak utalentowanym jak Jackson Steele cieszy mnie jeszcze bardziej niż praca z człowiekiem takim jak Damien. Owszem, lubię moją pracę i uważam, że Damien jest świetny w tym, co robi, ale moją pasją było zawsze to, czym zajmuje się Jackson – projektowanie budynków, zmienianie oblicza ziemi. A teraz mogę być częścią tego – ta myśl sprawia, że jestem lekko oszołomiona. Jego uśmiech staje się szerszy, a ja jestem zupełnie pewna, że wie, o czym myślę.

– Chodź – mówi z uśmiechem. – Przywitajmy się z Damienem.

– Prosił, żebym was przeprosiła – mówi Nikki. – Pojawił się poważny problem w jednym z jego zakładów produkcyjnych w Malezji. Musiał odebrać telefon. Może w tym czasie przygotuję wam drinka i przedstawię reszcie? Macie ochotę na wino czy coś mocniejszego? – pyta Jacksona, prowadząc nas do baru ukrytego za kamienną ścianą po drugiej stronie piętra.

Jeżeli chodzi o ten dom, jest to mały aneks kuchenny przewidziany do obsługi przyjęć. Wygląda jednak tak, że większość kuchni w rezydencjach może się przy nim schować, a główna kuchnia tego domu marzeń o powierzchni tysiąca metrów znajduje się na parterze i ma więcej sprzętów niż większość pięciogwiazdkowych restauracji.

Jednak na mnie największe wrażenie robi nie wystrój ani luksus, ale to, że Nikki i Damien nie wynajęli żadnej pomocy na przyjęcie. Nawet lokaja Damiena, Gregory’ego, który pełni również rolę kamerdynera, nigdzie nie widać. Bo mimo miliardów Damiena i lądowiska dla helikopterów za domem, tych dwoje nie straciło kontaktu z rzeczywistością.

Wiem, że Jackson żywi do Damiena urazę, której nie rozumiem. Mam nadzieję, że cokolwiek leży u jej podstaw, uda się to wyjaśnić, bo lubię i szanuję mojego szefa i bardzo cenię przyjaźń, jaką nawiązałam z Nikki.

Kiedy Jackson i ja zostajemy poczęstowani whisky i winem, wracamy do głównego pomieszczenia, do pozostałych gości. Trochę się denerwuję na myśl o naszym nowym układzie. Przez pierwszych piętnaście minut jestem roztrzęsiona i podniecona, bo obawiam się – i, owszem, mam nadzieję na to – że Jackson odciągnie mnie na bok i wsunie mi rękę pod sukienkę.

Nie robi tego, a ja nie mogę się zdecydować, czy jestem rozczarowana, że nie próbował tutaj naruszyć moich granic, czy zadowolona, że zachowuje się jak na zawodowca przystało.

Bo nim jest. Jest pewny siebie i miły w stosunku do każdego, kogo poznaje. Serdecznie wita się z

Aidenem i jeszcze raz dziękuje mu za możliwość pracy przy tak wielkim projekcie. Komplementuje moje zdolności menedżerskie i prowokuje Aideną do wylewnych komplementów pod moim adresem, co jest dodatkowym atutem tego, że mam Jacksona po swojej stronie.

– Pasuje idealnie do zespołu na dwudziestym siódmym piętrze. Mamy nadzieję, że będziemy ją mogli permanentnie podkradać od biurka Damiena, prawda, Trent? – Aiden zerka na Renta Litera, który z entuzjazmem kiwa głową.

– Zdecydowanie – mówi.

– A pan czym się zajmuje? – pyta Jackson Renta. – Rozwojem międzynarodowym? Kieruje pan projektem na Bahamach, prawda?

– Właściwie nadzoruję południową Kalifornię. Tym projektem zajmuję się wyjątkowo. W tej chwili skupiam się głównie na nowym biurowcu i kompleksie handlowym, który budujemy w Century City.

Jackson zerka na mnie i na Renta.

– Więc obowiązuje mnie droga służbowa: Sylvia, pan, Aiden i pan Stark?

– Mam nadzieję, że ja nie będę wcale potrzebna – śmieję się w nadziei, że rozładuję atmosferę. Jackson o tym nie wie, ale Trent nie był zachwycony, kiedy Damien wyznaczył mnie na menedżera projektu ośrodka na Santa Cortez, całkowicie zmieniając hierarchię ważności.

– Jesteśmy dyspozycyjni o każdej porze – dodaje Aiden. – Możesz przyjść do mnie ze wszystkim. Do Damiena również.

– Z czym do mnie przychodzicie? – pyta Damien, podchodząc do nas od tyłu. Wyciąga rękę do Jacksona, który mocno ją ściska, rozwiewając moje obawy, że jego pogarda dla Damiena wyleje się na lśniące drewniane podłogi.

– Chciałem tylko powiedzieć, że wielką przyjemność sprawi mi praca nad tym projektem. – Jackson posyła przelotny uśmiech w moją stronę, a ja czuję przypływ wdzięczności. Nie jestem pewna, czy wyczuł zazdrość albo pogardę Trenta, ale niezależnie od tego, co nim pokierowało, jestem wdzięczna, że zmienił temat.

– Bardzo miło mi to słyszeć – mówi Damien. – Wszyscy byliśmy bardzo rozczarowani, kiedy odrzucił pan propozycję pracy nad ośrodkiem na Bahamach. Nie spytałem pana o to w sobotę, ale nie przestaje mnie to ciekawić. Co pana skłoniło do zmiany zdania?

Jackson porusza się tak, żeby na mnie spojrzeć.

– Jak powiedziałem, pani Brooks potrafi być bardzo przekonująca. I może po prostu tym razem gwiazdy znajdują się w lepszej konstelacji.

Damien patrzy na niego, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Mam nadzieję, że praca dla Stark International okaże się zobowiązaniem, na którym skorzystają obie strony. Nie przyjmuję ludzi do pracy pochopnie. Pana talent wiele znaczy. A entuzjazm pani Brooks ma również wielkie znaczenie.

– W tym przypadku wygląda na to, że mam za co dziękować pani Brooks. – Uśmiech Jacksona jest tylko dla mnie. – Nie tylko za ośrodek na Santa Cortez.

Kiedy do grupy przyłącza się Nikki i pyta, komu czego dolać, oferuję się do pomocy tak, żeby ona mogła pobyć z gośćmi. Ja tak naprawdę chcę uciec, zanim moje ciało rozpali się do czerwoności i eksploduje od podtekstów Jacksona.

Otwieram w kuchni nową butelkę whisky, kiedy wchodzi Trent, żeby wrzucić sobie trochę lodu do szklanki.

– Dobrze, że załatwiłaś go w miejsce Glaua. Skurwysyn zwiął sobie do Indii.

– Do Tybetu – poprawiam.

– Co za różnica. Zastanawiam się, jaka jest prawda.

– Na temat Glaua? Szczerze mówiąc, jestem na niego tak wściekła, że wcale mnie to nie obchodzi.

– A ja jestem ciekawy – przyznaje Trent. – Ale nie miałem na myśli Glaua, tylko Steele’a.

– Prawda na jego temat? – Straciłam wątek.

– To takie dziwne. To znaczy, kiedyś kategorycznie odrzucił propozycję pracy dla Starka na Bahamach.

A teraz nagle jest taki chętny?

– Uwierz mi, nie było łatwo go przekonać.

– I to też jest dziwne – mówi Trent. – Bo projekt na wyspie Santa Cortez miał na oku od samego początku.

Odstawiam butelkę szkockiej.

– O czym ty mówisz?

– W zeszłym tygodniu załatwiałem parę pozwoleń dla Century City i rozmawiałem z jedną z moich znajomych w urzędzie. Wspomniała, że interesował się wyspą.

– Dlaczego, do diabła, rozmawiałeś z nią o wyspie?

Wzrusza ramionami.

– Myślała, że to mój projekt.

– W zeszłym tygodniu nie miał jeszcze od nas propozycji pracy.

– Właśnie o tym mówię. Moim zdaniem ten twój pan Steele gra ostro. Zastanawiam się dlaczego.

Nie znam odpowiedzi, więc milczę, a kiedy Trent bierze swoją whisky i wychodzi, wykorzystuję chwilę samotności na to, żeby odetchnąć. To, co powiedział, nie ma żadnego sensu. W jaką niby grę gra Jackson?

Kiedy wracam do salonu, Aiden stoi już w innym miejscu, a Damien i Jackson rozmawiają sam na sam, nadal w zupełnie cywilizowany sposób. Uświadamiam sobie, że cały czas się spodziewam, że zobaczę między nimi napięcie, ale go nie ma. Widzę za to dwóch mężczyzn, którzy mają ze sobą więcej wspólnego, niż sobie uświadamiają. Damien jest arogancki, Jackson też, bo obaj skupiają się na celu. Jest też między nimi fizyczne podobieństwo. Ciemne włosy. Klasyczna budowa. Hollywoodzki wygląd.

Obaj są w stanie powalić kobietę na kolana i w moim przypadku, bez wątplenia, właśnie tak się stało.

– Patrzy się na nich jak na okładkę cholernego męskiego czasopisma, co? – mówi Evelyn, biorąc ode mnie jedną ze szklanek whisky i wypija duszkiem jej zawartość. – Rozmawiałam z twoim architektem. Chyba sobie poradzi. I cieszę się, że przebrnęliście przez to, co stało na przeszkodzie, cokolwiek to było.

– Ja też. – Policzki mi płoną na myśl, z jakim entuzjazmem pokonywaliśmy te przeszkody.

Evelyn się śmieje, a ja jeszcze bardziej się czerwienię.

– Nie martw się – mówi. – Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna. Ale uważaj.

– Dlaczego?

– Jackson Steele nie ma reputacji monogamisty, a ty nigdy nie wyglądałaś mi na dziewczynę, która zadowolili się bawidamkiem.

– Nie, on nie... – przerywam. Prawdę mówiąc, ma rację co do jego reputacji. Chociaż go o to spytałam, nie miałam szans dowiedzieć się, co tak naprawdę łączyło go z tamtymi kobietami.

– Po prostu uważaj – powtarza Evelyn.

Tym razem kiwam tylko głową.

Idę do kuchni po nową szklanę whisky zamiast tej, którą wypić Evelyn, a kiedy wracam, z mężczyznami stoi Nathan Dean.

– Sylvia! – mówi, cmokając mnie w oba policzki w powietrzu. – Cudownie znów cię widzieć. Teraz, kiedy Damien mnie już nie potrzebuje, będzie mi brakować omawiania z tobą list poprawek.

– Zawsze było miło – mówię, rozśmieszając trzech mężczyzn. – Nad czym teraz pracujesz?

– Nad rezydencją w Brentwood. Dla Trenta Leitera.

– Nie wiedziałam – mówię. – To świetnie.

– Aiden podpowiedział mi mnie – mówi Nathan. – W ten sposób poznałem Damiena. Aiden znam od lat i jest to przyjaźń, która całkiem mi się opłacała.

– Nie ulega wątpliwości, że zrobił pan tu wspaniałą robotę – mówi Jackson. – Dom jest zjawiskowy.

– Dzięki – mówi Nathan. – Oczywiście, Damien jest facetem, który ma swoje zdanie. Kilka rzeczy w projekcie było jego pomysłem.

– Mówi, że koszmarnie się ze mną pracuje – oznajmia Damien.

– Nieprawda. Doceniam opinie klienta. To jeden z moich najbardziej spójnych projektów.

– To piętro jest naprawdę wyjątkowe – mówi Jackson. – Mężczyzna z pana pozycją z pewnością często wyprawia przyjęcia.

– Prawdę mówiąc, nigdy nie prowadziłem takiego trybu życia. Do niedawna rzadko przyjmowałem gości w domu i sam też raczej nie chodziłem na przyjęcia.

– Ale na pewno się przydaje w czasie spotkań rodzinnych.

Marszczę czoło, bo nie bardzo wiem, czy te pytania zadaje celowo, czy jedynie dla podtrzymania rozmowy.

– Szczerze mówiąc, żadne z nas nie ma dużej rodziny. Nie mam najlepszych stosunków z ojcem – w gazetach plotkarskich nie jest to żadną nowiną. A rodzina Nikki, cóż, jej matka mieszka w Teksasie. Można powiedzieć, że w kwestiach rodzinnych zaczynamy od zera.

Przez chwilę panuje niezręczna cisza, aż w końcu odzywa się Jackson.

– Przepraszam. Nie chciałem poruszać drażliwych tematów.

– Nic się nie stało – mówi Damien. – Mój ojciec ma wiele za uszami, ale nie jest osobą, przez którą rwę sobie włosy z głowy.

Domyślam się, że chcąc zmienić temat, Jackson zwraca się do Nathana.

– Domyślam się, że pracuje pan wyłącznie nad projektami budynków willowych?

– Głównie, ale nie wyłącznie. – Głos Nathana jest nieco donośniejszy niż zwykle, jakby on również starał się rozładować napiętą atmosferę. – Starałem się rozbudować sieć kontaktów, bo chciałem spróbować zaistnieć na rynku komercyjnym, ale, bez dwóch zdań, takiego sukcesu jak pan nie odniosłem. Ma pan imponujące portfolio, panie Steele.

– Proszę mówić mi Jackson. Rozumiem pragnienie wypłynięcia na szerokie wody, ale muszę powiedzieć, że jesteś świetny w tym, co robisz. Mam na myśli na przykład ten dom. To perełka.

– Z twoich ust to wielka pochwała. Nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym poprosił cię o opinię w paru kwestiach?

– Pewnie, że nie.

– Chyba będą rozmawiać o pracy – mówi do mnie Damien. – Może porwę panią na minutę i zrobimy to samo?

– Nie ma sprawy.

Jackson i Nathan wychodzą na taras, żeby rozmawiać o fundamentach, łukach i innych architektonicznych detalach, a ja idę z Damienem do kuchni, w której szybko przedstawia mi swoje plany na najbliższy tydzień.

– Na Broadwayu grają sztukę, którą chce zobaczyć Nikki, a ja muszę się spotkać z Isabel w sprawie wypuszczenia produktu w przyszłym miesiącu. Pomyślałem, że można upiec dwie pieczenie na jednym ogniu we wtorek wieczorem na Manhattanie.

– Dobry pomysł. Leciałby pan z Nowego Jorku do Brukseli? – Nikki ma tam być na jakieś konferencji na temat technologii cyfrowych, a Damien jedzie z nią. Chcą wylecieć z Los Angeles w piątek. – Nadal pan chce, żeby pilotował Grayson? Czy chce pan lecieć samolotem rejsowym?

– Niech pani sprawdzi, czy zmiana daty nie pokrzyżuje Graysonowi planów. A jeżeli jest wolny, jemu też proszę zarezerwować pokój. Odpocznie sobie parę dni w Nowym Jorku przed podróżą.

– Będzie zachwycony – uśmiecham się.

– Cały czas spędzi na lotnisku, oglądając maszyny innych pilotów – mówi Damien.

– Jak mówiłam, będzie zachwycony.

– Niech pani przekaże wszystko jak najszybciej Rachel i dopilnuje, żeby wiedziała wszystko, co powinna na temat organizacji mojego wyjazdu. Musi być na bieżąco, bo pani będzie przebywać coraz więcej poza sekretariatem.

– Oczywiście, panie Stark.

– I jeszcze jedno.

– Tak, proszę pana.

– Poza sekretariatem też świetnie sobie pani radzi.

Promienieję, słysząc komplement.

– Dziękuję. Mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

– Miłego dnia.

– Jest miły. – Chcę wrócić na przyjęcie, ale się zatrzymuję. – Właściwie chciałabym pana o coś spytać.

– Proszę bardzo.

Waham się, bo nie bardzo wiem, jak ubrać w słowa to pytanie. Ponieważ nie przychodzi mi do głowy żaden sensowny pomysł, pytam prosto z mostu.

– Zastanawiałam się, co się stało w Atlancie. Z Brighton Consortium.

– Tak?

Nie mówi nic więcej, a ja mam wrażenie, że kurczę się lekko pod jego nieruchomym wzrokiem.

– Bo powiedział pan coś w sobotę. Zanim Jackson zgodził się na projekt.

– O tym, że kilka moich udanych interesów z ziemią jemu przyniosło odwrotny skutek.

– Tak.

– Jackson pani o tym powiedział?

Myślę o naszej rozmowie w samochodzie. Rozmawialiśmy o tym, to prawda. Ale Jackson o to nie pytał.

– Nie – mówię, pewna, że nie kłamię.

Pochyla się nad wyspą z dłońmi w kieszeniach.

– To skomplikowane – mówi. – Ale głównie chodziło o to, że konsorcjum było źle zarządzane, dzięki czemu miałem możliwość wkroczyć do akcji i nabyć kilka luksusowych posiadłości. Zwykły interes, czysty i przejrzysty, przynajmniej jeżeli o mnie chodzi.

– Jeżeli chodzi o pana?

– Gdyby interes doszedł do skutku, pani i wielu innych ludzi miałyby niezłe kłopoty tylko dlatego, że pracowało dla jednego z największych graczy.

– Reggiego.

Damien przechyla głowę na potwierdzenie.

– Dobrze – mówię powoli, zastanawiając się nad wszystkim. – Jak źle było zarządzane? O jakich kłopotach pan mówi? Czy Jackson się o tym dowiedział?

– Na ostatnie pytanie odpowiedź brzmi: tak. Co do zarządzania i kłopotów, to chyba pytanie do Reggiego. Ma pani z nim jeszcze kontakt?

– Sporadyczny. Przeprowadził się do Houston, ale był w Los Angeles dwa razy w ciągu pięciu lat. Zjedliśmy razem lunch.

– Jeżeli nadal jest pani ciekawa, to proszę go zapytać następnym razem, jak spotka się z nim pani na lunchu. A najlepiej niech pani o tym zapomni. Niech pani przyjmie, że miała pani szczęście.

– Szczęście?

– Gdyby Reggie nie postanowił się zwinąć, może nadal by pani dla niego pracowała. Nie byłoby Santa Cortez. A ja nie miałbym okazji zatrudnić tak wspaniałej asystentki.

– Och, to prawda. Dziękuję.

– Czasami beznadziejne rzeczy dzieją się nie bez powodu.

– Może i tak. Dzięki, że mi pan powiedział.

– To nie cała historia, ale nie powinienem jej opowiadać. Niech pani zadzwoni do Reggiego, jeżeli jest pani ciekawa. Ale to było dawno. Ja bym do tego nie wracał.

– Ma pan rację – mówię, ale nie jestem pewna, czy przytakuję na sugestię rozmowy z Reggie, czy na to, żeby zapomnieć o sprawie.

Wracamy na przyjęcie i zastajemy wszystkich na patio. Popołudnie jest cudowne, na horyzoncie rozciąga się ciemnoniebieski Pacyfik.

– O, jesteś. – Wyatt chwyta mnie za rękę i wciąga do rozmowy z Nikki i Jacksonem. – Właśnie opowiadałem Nikki, że musimy przełożyć lekcję. Może na wtorek? Moglibyśmy zrobić parę fotek zachodu słońca w Santa Monica. O ile nie masz nic przeciwko temu, żeby do nas przyjechać – zwraca się do Nikki.

– Mnie pasuje – mówi. – Potem możemy pójść na drinka, co, Syl?

Zerkam na Damiana, bo wiem, że Nikki będzie w tym czasie szczęśliwa gdzie indziej. Ale on kiwa

głową ledwie zauważalnie, więc stwarzam pozory. Ten wyjazd jest dla niej niespodzianką, a zmienić termin zawsze można.

– Świetny pomysł.

– A ja chciałbym, żeby zaplanował pan wyjazd na wyspę – mówi Jackson. – Mogę zrobić parę zdjęć sam, ale w zależności od tego, co zastanę, może będę chciał, żeby zebrał pan dla mnie obszerniejsze portfolio do celów projektowych.

– Wystarczy, że da mi pan znać. Podoba mi się tam. Z przyjemnością tam wrócę.

– Damien był tam rano – mówi Nikki.

– Bez ciebie? – pytam.

– Zawiozłem tam inwestora – wyjaśnia Damien. – Dallasa Sykesa. Zastanawiam się nad zakupem części jego akcji. Poza tym chciałem ugłaskać jego nastroszone piórka po tym, jak usłyszał plotki na temat Glaua.

– Damien zabrał Skyesa i jego najnowszą laskę – mówi Nikki, a jej ton wyraźnie wskazuje na to, że przeszliśmy do plotek.

Rozmowa przebiega dalej według tego schematu: przeskakiwania od plotek do pracy, do rodzin i przyjaciół, aż Jackson oznajmia, że zamierzamy wybrać się na wyspę i chyba powinniśmy się zbierać.

Żegnamy się, a ja patrzę, jak Jackson i Damien podają sobie ręce i wyglądają tak, jakby nie dzielił ich najmniejszy problem.

Oddycham z ulgą i dociera do mnie, jak bardzo się tym przejmowałam, nawet, kiedy obserwowałam, jak ze sobą rozmawiają.

Teraz wygląda na to, że wszystko jest w porządku i jeżeli Jackson miał jakieś animozje względem Damiena, albo się ich pozbył, albo głęboko ukrył.

O ile to prawda, bardzo mnie cieszy.

Rozdział 18

Łódź?

Stoję na pochylni przy wiosce rybackiej w Marina del Rey, patrzę na zapierającą dech w piersiach kremową łódź i zastanawiam się, co my wyprawiamy.

– Bylibyśmy już na wyspie, gdyby Clark albo Grayson zawieźli nas helikopterem – mówię, ale Jackson wzrusza tylko ramionami i dalej zajmuje się telefonem. – Więcej czasu zmarnowaliśmy, żeby dojechać tu z Malibu, niż zajęłoby nam lot.

Spodziewam się odpowiedzi, ale on milczy.

– Słuchasz mnie w ogóle?

Unosi wzrok.

– Lista kontrolna – mówi, unosząc telefon. – Wysłałam wiadomość do ochrony, że ją zabieramy.

Zakładam sobie ręce na piersiach i spoglądam na niego z góry, próbując stwierdzić, czy jestem bardziej rozbawiona, czy zirytowana. Wybieram rozbawienie.

– Dlaczego w ogóle zabieramy czyjąś łódkę na wyspę?

– Nie czyjąś, tylko moją. Dlatego, że chciałem ci ją pokazać.

– Masz łódź?

– Tak. – Wskazuje tę, przy której stoimy. – To ta.

– I jesteś też komediantem – mówię, ale tak naprawdę jestem zachwycona. Nie pływałam łodzią całe wieki i staje się to dla mnie w pewnym sensie przygodą. – Jaka jest szybka? Jak długo będziemy płynąć na wyspę?

– Jakies dwie godziny.

Spoglądam na niebo. Jest czwarta i słońce zaczyna powoli zachodzić.

– Jest październik. Jak dopłyniemy, zostanie nam ledwie godzina, zanim się ściemni.

– Na szczęście mam sypialnię na pokładzie. Możemy zacząć z samego rana. – Uśmiecha się i wygląda jak przejęty mały chłopiec, a ja nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– W porządku. Wygrałeś. Opowiedz mi o niej wszystko – przerywam. – Chwileczkę. Sypialnia? Mieszkasz na niej?

– Uznałem, że tak będzie rozsądnie. I taniej niż ciągle przenosić się z hotelu do hotelu, kiedy będę w mieście. Oczywiście brałem też pod uwagę rozbicie namiotu na mojej działce, ale na łodzi jest łazienka.

– Podjąłeś słuszną decyzję – stwierdzam z kamienną miną.

– Tak mi się wydawało. Tak naprawdę miałem spotkania z paroma klientami w Santa Barbara. Dzięki niej mogłem zabrać ze sobą swoje biuro. – Wskazuje coś, co wygląda na piętro – zamkniętą przestrzeń ze szklanymi ścianami. – Ma wielką przestrzeń za górnym pokładem, przeznaczoną na rozrywkę. Zamieniłem ją na biuro. Mam dużo naturalnego światła. Oceaniczną bryzę. No, i zawsze kochałem łodzie.

– Nie wiedziałam.

– Mówiłem ci, że mój ojciec nie spędzał ze mną zbyt wiele czasu, ale jedno muszę przyznać: nauczył mnie żeglować.

Mierzę wzrokiem tę monstrualnych rozmiarów łódź.

– To nie jest żaglówka.

– Co ty powiesz? Nie wiedziałem, że tak się znasz na żeglarskim.

Uśmiecham się i idę wzdłuż łodzi, aż dochodzę na sam koniec. Który może być rufą, ale nie musi. W przeciwieństwie do Jacksona nie mam zielonego pojęcia o łodziach. Wiem tylko, że mają imiona. Ta nosi imię „Veronica”.

– Co to za jedna?

– Łódź.

– Dowcipniś. Pytam o to, czyje imię nosi.

– A kto powiedział, że nosi czyjeś imię? – Wyciąga rękę. – Chodź. Oprowadzę cię i ruszamy. Naprawdę chcę zobaczyć wyspę.

Chwytam go za rękę i wchodzę z nim na pokład. Nie dopytuję więcej o imię, głównie dlatego, że widać, że on tego nie chce. Ale nie mogę powstrzymać ciekawości, tak samo, jak nie mogę powstrzymać nieprzyjemnej i niechcianej fali zazdrości, która jednak szybko znika, kiedy znajdujemy się na pokładzie. Ciężko być zazdrosnym o imię, kiedy dłonie faceta błądzą po całym moim ciele, a jego wargi są gorące i wymagające.

– Masz pojęcie, jak musiałem się powstrzymywać, żeby nie zaciągnąć cię do łazienki u Starka i nie pieprzyć bez opamiętania? – Wsuwa dłoń pod moją sukienkę.

– A ty masz pojęcie, jak chciałam, żebyś to zrobił? – Nie wychodziłam z domu bez bielizny od niepamiętnych czasów, a stało się to dlatego, że zażądał tego ode mnie mężczyzna. Ten, za którego dłońmi tęskniłam od paru godzin. I chociaż udało mi się odsunąć to na bok i zachować się jak na odpowiedzialną pracownicę korporacji przystało, świadomość, że moje majtki znajdują się w jego kieszeni, przyprowadziła mnie o lekkie oszołomienie.

– Prawdę mówiąc, tak – mówi, chwytając mnie w intymnym miejscu, bardzo wilgotnym i gotowym. Przygryza moją dolną wargę. – Z przyjemnością cię torturowałem.

– Bydlak.

Chichocząc, zanurza we mnie palce, a ja wzdycham.

– Wybaczysz mi, kiedy ci to wynagrodzę.

– Ktoś może zobaczyć. – Mój protest nie jest przekonujący, bo on teraz prowokuje mnie, zanurzając palce głęboko i muskając łechtaczkę, kiedy wycofuje, a ja osuwam się w zmysłowym oszołomieniu.

– Nikogo tu nie ma.

– Jackson.

– Nie. Cicho. Odgłos możesz wydać z siebie dopiero, kiedy dojdiesz. Rozumiesz?

Milcząc, kiwam głową tak, jak tego oczekuje. Odchylam głowę, spoglądam mu w oczy i widzę, że są ciemne z pożądania i pragnienia. Poruszam się, celowo, żeby dać mu lepszy dostęp, i obserwuję na jego twarzy reakcję na moją uległość. Jest jak nieuchronnie zbliżająca się burza.

Wydaje z siebie cichy odgłos rozkoszy, a potem obejmuje mnie drugą ręką w pasie, żeby przytrzymać w miejscu, kiedy drażni mnie palcami, a potem przywiera wargami do moich i do akcji wkracza jego język. Jestem zdana zupełnie na jego łaskę, nie obchodzi mnie to, że ktoś może nas zobaczyć, chcę jedynie więcej tego, co mi daje. Tej dzikiej bliskości, tej potęgującej się rozkoszy.

Przez cały dzień byłam pobudzona i chociaż chcę się upajać słodkim doznaniem, jakie wywołuje jego dotyk, nie mogę się powstrzymać, i nim zdążę się zorientować, siła mojego orgazmu zaskakuje nas oboje. Jackson przerywa pocałunek, a potem znów przyciąga mnie do siebie.

– Czy ty wiesz, co ze mną robisz? Kiedy cię przytulam? Kiedy czuję, jak reagujesz na mnie w ten sposób?

Posyłam mu figlarny uśmiech.

– Możesz mi wierzyć, cała przyjemność po mojej stronie.

Śmiejąc się, bierze mnie na ręce i niesie przez pokład, a ja, wśród śmiechów, proszę go, żeby postawił mnie na ziemi.

– Z przykrością będę musiał się dostosować do twojej prośby. – Stawia mnie na podłodze i kiwa głową w stronę drabiny. – Lepiej nie ryzykować wspólnych akrobacji.

– Chyba tak – przyznaję. Zerkam na pokład i lekko marszczę czoło.

– Rozmyśliłaś się?

Mój uśmiech jest szeroki i bardzo szczery.

– Tylko w kwestii garderoby. – Wskazuję sukienkę. – Nie mogę jechać na wyspę w takim stroju.

– Chociaż bardzo bym chciał ci powiedzieć, żebyś baraszkowała tam naga i bosa, pewnie masz rację.

– Możesz mnie podwieźć do mieszkania? – Myślę o korkach pomiędzy Marina del Rey i Santa Monica i się krzywię. Zajmie nam to całą wieczność.

– Mam lepszy pomysł. Chodź ze mną.

Wchodzi na drabinę, a ja schodzę za nim do wielkiego pomieszczenia, które teraz jest jego miejscem pracy. Nie mam czasu się rozejrzeć, bo on schodzi niżej na kolejny poziom do miejsca, w którym po obu stronach wąskiego korytarza znajdują się dwie pary drzwi. Te po prawej są otwarte i domyślam się, że widzę sypialnię Jacksona. Jak na sypialnię na łodzi jest całkiem przyzwoitych rozmiarów i panuje w niej wyjątkowy porządek. Zaczynam się rozglądać, ale mój wzrok przyciąga fotografia wisząca na ścianie przy drzwiach. Jest na niej rudowłosa kobieta, trzymająca małą ciemnowłosą dziewczynkę. Zdjęcie jest zrobione w parku i zostały uchwycone w słodkiej chwili, roześmiane. Rozpoznaję tę kobietę – to ta rudowłosa z filmu dokumentalnego.

Spoglądam na Jacksona, nagle roztrzęsiona.

– Zależy ci na niej – mówię, a w moim głosie słychać zarzut.

– Co? – Marszczy czoło.

– W samochodzie mówiłeś, że nie zależało ci na żadnej kobiecie, z którą spałeś. Ale na niej ci zależy. – Jestem wściekła, że w moim głosie słychać zazdrość, ale nie mogę się opanować.

Podchodzi do mnie, staje obok, wyciąga rękę i zdejmuję zdjęcie ze ściany.

– Megan nigdy nie pieprzyłem – mówi. – Nie w tym sensie co inne.

Odwracam się i spoglądam na niego, zaciekawiona, ale zazdrosna o czułość w jego głosie.

– Spałem z nią, ale to była chwila słabości nas obojga.

– Kim ona jest?

– Przyjaciółką – mówi i chociaż spodziewam się, że rozwinie myśl, nie robi tego. – To był błąd. Jesteś w stanie to zrozumieć?

Myślę o Louisie i wszystkich błędach, jakie popełniłam.

– Nie moja sprawa, z kim sypiałeś przez ostatnich pięć lat.

– Owszem, nie twoja – mówi. – Ale zależy mi na tym, żebyś wiedziała.

Kiwam głową i czuję się trochę winna z powodu własnych sekretów. W samochodzie powiedziałam mu, że po nim nie spałam z żadnym facetem. I w zasadzie to prawda. Ale przespałam się z Cass. Jeden głupi raz, kiedy wróciłam pijana, i obie od razu wiedziałyśmy, że to błąd. I chociaż czuję, że powinnam mu powiedzieć, nie chcę żadnych dziwnych sytuacji pomiędzy moją najlepszą przyjaciółką i moim chłopakiem, bo bez względu na wszystko, w tej chwili to najbliższe mi dwie osoby w życiu.

Więc kiwam tylko głową.

– W porządku – mówię. – Rozumiem błędy.

– Ona jest nadal moją przyjaciółką – ciągnie. – Ona i Ronnie są dla mnie całym światem.

– Ronnie?

Głaszcząc palcem twarz dziewczynki na zdjęciu.

– Jej córka.

– Słodka jest.

– To cudowne dziecko. – Przechyliła głowę i spogląda na mnie, tak długo, że zaczynam się robić niespokojna.

– Co?

– Nic. Cieszę się, że tu jesteś. – Przyciąga mnie do siebie i całuje. – Chcę, żebyś kiedyś je poznała – dodaje, odwieszając fotografię na ścianę. – W każdym razie, masz podobny rozmiar do Megan. W szafie w drugiej sypialni jest chyba kilka rzeczy, które mogłabyś założyć na wyspę.

Wyprowadza mnie z powrotem na korytarz do zamkniętej sypialni. Jest podobna do jego pokoju, tylko mniejsza.

– To jej pokój?

– To pokój gościnny – mówi pewnym głosem. – A ona jest częstym gościem.

– Racja. Przepraszam. Ciągle jestem zazdrosna.

Śmieje się.

– Chyba podoba mi się ta twoja zazdrość. Bylebyś nie przesadziła.

– Postaram się – mówię, a on otwiera szafę i wyciąga parę legginsów i bawełnianą koszulkę.

– Są też dzinsy, jeżeli wolisz.

Sprawdzam rozmiar spodni, przykładając je do siebie.

– Nie, te będą dobre. A buty?

Okazuje się, że to też nie kłopot, bo Megan zostawiła japonki i tenisówki. Są minimalnie za duże, ale nie na tyle, żeby stanowiło to problem.

– Chyba jestem gotowa – mówię.

– To dobrze. Bo w tej chwili chcę tylko wypłynąć z zatoki, włączyć autopilota i kochać się z tobą na pokładzie.

– Cóż – mówię zadowolona. – Nie będę protestować.

Idę za nim z powrotem na pokład, a potem przyglądam się, czując się trochę bezużyteczna, jak odwiązuje linę, przytrzymującą łódź przy nabrzeżu i ostrożnie wyprowadza ją z zatoki.

Kiedy znajdujemy się na otwartych wodach, oferuje mi fotel kapitana.

– Poważnie?

– To jak prowadzenie samochodu – mówi i chociaż nie do końca tak jest, faktycznie podobieństwo jest spore.

Prawdę mówiąc, to nawet łatwiejsze, bo trzeba jedynie płynąć do przodu. Nie trzeba się martwić trzymaniem się odpowiednich pasów.

Stoi za mną, trzymając dłonie na moich ramionach, a jego wargi muskają moje włosy, kiedy ja prowadzę jacht, usiłując się skupić na tym, co robię.

– Wiesz, że mnie rozpraszasz?

– Ale nie boję się, że się z kimś zderzymy.

– Mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście.

– Dlaczego Megan była wściekła? Na pokazie?

Jego dłonie się zatrzymują.

– Bo zrobiłem coś głupiego.

Przechyliłam głowę tak, żebym go widziała.

– Ale naprawiłeś to?

– Tak – mówi. – Chyba tak.

Nie rozwodzi się nad tym, a ja nie drażę tematu. Pozwalam mu przełączyć jacht na autopilota, a potem zabrać mnie na drugą część pokładu, z wielkim materacem i niskimi stolikami na przekąski i drinki.

– Słońce niedługo zajdzie – mówi. – Przyniosę wino.

Obserwuję, jak schodzi i czuję padające na mnie promienie. Powietrze jest rześkie, ale łódź jest skonstruowana tak, że ten pokład znajduje się w małej niszy, więc nie marznę na wietrze, kiedy mkniemy po wodzie.

Mimo wszystko Jackson jest dobrze przygotowany, bo w małym drewnianym kufrze znajduję koce i poduszki, wyciągam je i kładę na materacu, tworząc dla nas gniazdko, w którym możemy się umościć. A potem, ponieważ jestem w nieco szalonym nastroju i chcę, żeby o tym wiedział, zdejmuję sukienkę i chowam się pod jednym z koców.

– No, proszę. Interesujące. – Wrócił z winem i patrzy na mnie z żarem, na widok którego cieszę się, że zdążyłam już zdjąć irytujące ubranie.

Jego wzrok wędruje w stronę krzesła, na którym przewiesiłam sukienkę, a potem z powrotem do miejsca, gdzie opieram się o poduszki z kocem naciągniętym na tyle, że zakrywa moje piersi.

– Naprawdę, bardzo interesujące.

Pochyliła się i wciska przycisk szarej skrzynki wielkości walizki, stojącej kilka kroków od nas.

– Grzejnik pokładowy – mówi w odpowiedzi na moje pytające spojrzenie. – Mam zamiar zsunąć ten koc, a nie chciałbym, żebyś zmarzła.

Uśmiecham się promiennie.

– Bardzo miło z twojej strony. A co masz zamiar zrobić, kiedy już zsuniesz ze mnie koc?

– Wiele rzeczy.

Waham się przez chwilę, a potem, starając się zachować swobodny ton głosu, pytam:

– Tych, o których wspominałeś w samochodzie?

Zerka na mnie, siadając na materacu obok mnie.

– A tego chcesz? – Muska palcem krawędź koca. Dotyk jest ledwie wyczuwalny, a jednak przeszywają mnie iskry nim wywołane, potęgując lekko podniecenie. – Trochę szaleństwa? Trochę perwersji?

Jego głos stał się łagodniejszy, chociaż ton stał się bardziej władczy. To emocjonujące połączenie i czuję, jak moje wnętrze zaciska się w reakcji na same jego słowa.

– Chcesz mi się poddać całkowicie i zaufać, że dam ci to, czego pragniesz? Że zabiorę cię tam, gdzie oboje wiemy, że chcesz dotrzeć?

Kiwam głową, bo nie jestem pewna, czy dałabym radę wydusić z siebie słowo. Jego uśmiech jest powolny, seksowny i zwycięski. Pochyliła się i muska wargami moje.

– To dobrze, bo ja też tego chcę. – Jego palec odchyła koc od góry i powoli ściąga go na dół, odsłaniając moją nagość. Moje piersi, moją talię, moje biodra i moją kobiecość. Słyszę lekki pomruk, jaki wydobywa się z jego gardła, i czuję przyjemność wywołaną świadomością, że mnie pragnie. Drzę, kiedy zsuwa koc do końca, odsłaniając moje nogi, stopy i palce.

– Piękna. – W jego głosie słychać podziw, jakby właśnie odkrył skarb, a ja drzę pod wpływem rozkosznej świadomości, że to ja w ten sposób działam na jego zmysły.

Pochyliła się i bierze do ust mój duży palec u nogi i ssie go delikatnie. Wyginam się pod wpływem niespodziewanego doznania – zmysłowe iskry pędzą w górę po wewnętrznej stronie mojego uda do już pulsującego wnętrza.

– O Boże.

– Podoba ci się? – pyta, wyciągając się obok mnie, nadal kompletnie ubrany.

– Skąd – mówię.

– Kłamstwo jest karane.

– Naprawdę? – Przygryzam dolną wargę. – Bardzo interesująca informacja. – Nigdy nie dostałam klapsa, takie rzeczy nie mieściły się w moim wcześniejszym podejściu do seksu, ale w tej chwili, przy tym mężczyźnie, byłam ciekawa nowych doświadczeń.

Śmieje się, a potem mnie całuje.

– Ktoś chyba jest niegrzeczny.

– To pewnie przez morską bryzę.

– Pewnie tak. – Opuszkiem palca błądzi po mojej piersi, a jego dotyk jest łagodny, za to ja reaguję jak szalona. – Nadal nie wiem, co się za tym wszystkim kryje.

– Może spróbujesz zgadnąć?

Siada i nalewa wina do kieliszków.

– A co dostanę, jak zgadnę?

– Buziaka.

– Jak mogę odrzucić taką propozycję?

Robi okrężne ruchy palcami.

– Odwróć się.

Wykonuję polecenie i kładę się na brzuchu, a jego palce zaczynają tańczyć po mojej skórze, kusząc mnie, rysując kontury moich tatuaży. Później jego palec wędruje w górę po moim kręgosłupie i zatrzymuje się na małym symbolu pomiędzy łopatkami.

– Ten.

– To trudne – mówię.

– Łatwo się domyślić, co to jest. Strzałki wsteczna, do przodu i play. Kwadracik jako stop i dwie kreski jako pauza. Panel sterujący rejestratora cyfrowego.

– Sprytny chłopiec. Ale pytanie: co to znaczy?

– Nie mam pojęcia – przyznaje. – Ale jestem na tyle ciekawy, że jestem w stanie poświęcić tego buziaka.

– Ściąłam włosy – mówię. – Kiedyś kończyły się dokładnie w tym miejscu. A kiedy... – Biorę głęboki oddech i zaczynam od nowa. – Bob lubił moje włosy. Robił wokół nich wielkie halo. Więc kiedy to wszystko się skończyło, ściąłam je. A Cass wytatuowała mi to.

– Kontrola – mówi, zamyślony. – Ty tym rządysz. Jakie długie, jakie krótkie, jaki kolor.

Przewracam się, podpieram się na łokciu i daję mu buziaka, długiego i namiętnego, a kiedy się odsuwam, przygryzam jego dolną wargę.

– Bardzo dobrze ci idzie.

– Chyba zagram jeszcze raz – mówi, a ja czuję satysfakcję, słysząc pragnienie w jego głosie.

Zaczynam przewracać się na brzuch, ale mnie powstrzymuje.

– Nie. Ten – mówi, wskazując kobiecy symbol spleciony z różą na mojej piersi.

Muszę się powstrzymać, żeby się nie skrzywić, bo ten symbolizuje Cass i nie jestem pewna, czy chcę mu o tym powiedzieć. Ale to ja zaczęłam tę grę i nie sądzę, że mogę się z tego wycofać. A prawda jest taka, że mam przed nim dość tajemnic. Nie muszę trzymać jeszcze tej.

– W porządku – mówię. – Ale nie zgadniesz. Szkoda, bo cieszyłam się, że będę mogła przyznać ci nagrodę.

– Masz bardzo mało wiary.

– Przeciwnie, jestem właściwie pewna.

– Daj mi chwilę. – Przesuwa się i siada na mnie okrakiem. Nadal jest kompletnie ubrany, a jego dzinsy ocierają się o moją nagą skórę w sposób, który nie powinien wydawać mi się prowokacyjny, a jednak taki jest. Kładzie dłonie na mojej talii i przesuwa je w górę do moich piersi. Ujmuje prawą, drażni ją i bawi się moją brodawką, a druga jego dłoń delikatnie tańczy po moim tatuażu.

– Ociągasz się. – Trochę brakuje mi tchu. Nie tylko z powodu magii, z jaką obchodzi się z moją piersią, ale dlatego, że siedzi na moim wzgórkę łonowym i chociaż nie przygniata mnie całym ciężarem, czuję jego ciepło i ocierający się o moje wnętrze dzins. I, jeżeli mam być szczerą, doprowadza mnie to do szaleństwa.

– Może trochę – mówi. – Pomyślałem, że może zrobię ci tym przyjemność.

Zgadł.

Zmuszam się, żeby ignorować to, że moje ciało domaga się czegoś więcej niż lekki dotyk i zaczynam nucić melodię z *Va banque*.

Śmieje się.

– Dobra. – Patrzy mi w oczy. – Ten jest po tym, jak spałaś z Cass.

Jestem pewna, że na mojej twarzy widać kompletne zdumienie.

– Jak na to wpadłeś ze zwykłego tatuażu?

– Nie chodzi o zwykły tatuaż. O ten tatuaż. A domyśliłem się, bo cię znam. A kiedy mi powiedziałaś, że Cass jest homoseksualna, wszystko ułożyło się w logiczną całość.

Nadal jestem oszołomiona. I czuję też ulgę. Skoro moja przyjaciółka jest lesbijką, można było się domyślać, że ten temat wypłynie prędzej czy później. Spałyście ze sobą, jakoś to przeżyjemy. Ale mimo politycznej poprawności, żaden chłopak nigdy nie pyta dziewczyny, czy spała ze swoją najlepszą przyjaciółką. I chociaż jestem dziwnie zawstydzona z powodu czegoś, czego wcale się nie wstydę, cieszę się, że wyszło to na jaw. Nie chcę mieć tajemnic przez ludźmi, którzy są mi najbliżsi.

Wzdycham, oszołomiona nagle tym, jak ważny jest dla mnie Jackson i jak szybko wypełnił mój świat.

Z drugiej strony, biorąc pod uwagę stracony czas, to wcale nie stało się tak szybko.

Przygląda się mojej twarzy.

– Jesteś zła, że spytałem?

– Nie. Prawdę mówiąc, chyba czuję ulgę.

– Więc byłyście ze sobą?

– Nie, nie, to się stało tylko raz, obie byłyśmy lekko pijane. Ona zrobiła krok i chyba można powiedzieć, że ja to podchwyciłam. – Wzruszam ramionami. – Było zabawnie. Miło. Dobrze. To znaczy, podobało mi się, wiesz. Ale nie jestem lesbijką, chociaż chyba czasami wolałabym nią być. Może wydawało mi się, że tak będzie łatwiej. W każdym razie ona nie miała żadnych oczekiwań i nie wpłynęło to zupełnie na naszą więź. – Znowu wzruszam ramionami. – Jest moją najlepszą przyjaciółką i ją kocham, ale łączy nas tylko przyjaźń.

Przygląda mi się badawczo.

– Ufasz jej.

– Oczywiście.

– Dlatego było miło.

Zsuwa się ze mnie, a ja wykorzystuję sytuację i naciągam koc, bo nagle czuję się dziwnie obnażona.

– Ona panowała nad sytuacją, Syl. To ona miała władzę. Ale tobie było miło. Nie miałaś koszmarów. I podobało ci się.

Kiwam powoli głową. Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam.

Chwyta mnie za rękę i unosi moją dłoń do ust.

– Mnie też możesz ufać.

– Wiem. – Widzę prawdę w jego oczach. Nie rozmawiamy ogólnikowo. Chodzi mu o moją przeszłość.

O rzeczy, które ukrywam.

Mówi o Bobie.

Silę się na uśmiech i sięgam po wino.

– Ufam ci. – Mój głos jest cichy. – Chociaż nie bardzo wiem dlaczego. Nie dotrzymujesz obietnic.

– Nie?

– Obiecałeś mi dzisiaj, że będzie perwersja – mówię. – Chyba o tym mówiłeś po drodze do Damiena?

A ty tylko gadasz, gadasz i gadasz. – Opuszczam głowę na poduszkę, jakbym była znudzona.

– Masz rację – mówi. – Ale jesteśmy na łódce na autopilocie, a pomysły, które mi chodzą po głowie, raczej nie figurują na zatwierdzonej przez straż przybrzeżną liście czynności bezpiecznych. Za to jak tylko zacumujemy...

Zawiesza głos, pochyła się nade mną, a potem muska wargami mój brzuch.

– A na razie mów mi, gdyby wyglądało na to, że zderzymy się z wielorybem albo z wyspą.

Jego wargi wypalają szlak pocałunków na moim brzuchu, przyprowadzając moje mięśnie o drzenie, rozpalając moje ciało. Kiedy dociera do wżgórka łonowego, układa się między moimi nogami, a potem kładzie wargi na moim wnętrzu, drażni mnie językiem, a jego dłonie ściskają mnie w talii, żebym się nie ruszała mimo tej nagłej rozkoszy, która szybko staje się coraz silniejsza, bo cały dzień chodziłam tak cholernie pobudzona. Ale nie chcę tego jeszcze. Bo postanowiłam, co chcę mu powiedzieć później. Nie wszystko. Ale większość. Bo naprawdę mu ufam. I chcę, żeby mnie zrozumiał.

Więc zatrzymuję spełnienie na później. Jako nagrodę za wyjawiony sekret.

– Jackson – mówię, kiedy doprowadza mnie tuż pod szczyt. – Przestań. – Wplatom palce w jego włosy i pociągam go do góry.

Spogląda na mnie pytająco oczami pełnymi żaru.

– Chcę się na tym zatrzymać. Na krawędzi. Podoba mi się to. Nie chcę jeszcze przechodzić dalej.

– Nie? Zapamiętam to sobie.

Przełykam ślinę i zastanawiam się, jakie zmysłowe drzwi właśnie otworzyłam.

– Chodzi o to – ciągnę – że nie dostałeś buziaka za tatuaż numer dwa. A ponieważ nie sędzę, żebym miała kwalifikacje do pilnowania łodzi, chyba musisz usiąść na fotelu kapitana.

– Tak?

Uśmiecham się niewinnie. On się śmieje, ale robi to, co mówię, a ja po chwili dołączam do niego na górnym pokładzie. Fotel jest tapicerowany i przypomina mi fotele w luksusowych SUV-ach, z poręczami, które się unoszą i opuszczają. Jest obrotowy i w tej chwili jest skierowany do przodu, a dłoń Jacksona spoczywa na kierownicy. Przed sobą mamy światła Cataliny i widzę w oddali, że Santa Cortez robi się coraz większa.

– Ile jeszcze?

– Jakieś pół godziny.

– To dobrze – mówię i obracam fotel. Klękam i przyciskam dłoń do jego kroku, twarzą zwrócona do jego twarzy. Chcę mu powiedzieć, że przy nim czuję się bezpieczna. Że mu ufam. Ale słowa nie chcą mi przejść przez gardło.

Mam nadzieję, że rozumie to po moim zachowaniu.

Spuszczam wzrok i skupiam się na jego dzinsach. Powoli rozpinam zamek, uwalniam jego członek. Jest twardy i wielki i chcę go. Chcę poczuć jego smak. Chcę czuć, jak wzbiera w nim podniecenie. Muszę mu to zrobić, temu mężczyźnie, który tyle mi już dał.

Muszę dać mu tę rozkosz, zanim wyjawię mu moje mroczne sekrety.

Końcem języka kuszę go. Jedną dłoń trzymam na jego udzie, a drugą obejmuję członek i czuję, jak jego mięśnie tężeją. To, jak porusza się na fotelu, w milczeniu prosząc o więcej. Czuję to i podoba mi się poczucie władzy. Świadomość, że prowadzę go na szczyt.

Nie jestem w stanie wziąć go do ust całego, wiem o tym. Ale wciągam go, głaszczę i drażnię językiem i dłonią, zaciskam usta i ssę, starając się pociągnąć go na skraj wytrzymałości i jestem coraz bardziej i bardziej podniecona z każdym cichym odgłosem, który wydaje. Czując jego palce zaciskające się na moich włosach. To, jak jego członek sztywnieje w moich ustach i drga, kiedy jest coraz bliżej i bliżej.

– Przestań. – Jego głos jest cichym żądaniem, a on delikatnie podciąga mnie do góry. Uwalniam go niechętnie, ale unoszę się i całuję go, zanurzając język w jego ustach, pozwalając mu posmakować jego własnej rozkoszy.

– Jesteś pewny? – pytam, przerywając pocałunek.

– Ja też chcę być na skraju.

– Naprawdę?

– Mam plany względem ciebie.

– Interesujące.

– Chodź tu – mówi i sadza mnie sobie na kolanach.

Poręcz jest opuszczona, a ja wtulam się w jego ramiona. Jest mi trochę zimno na wietrze, ale nie chcę wstawać, żeby przynieść koc. Przytulam się mocniej i wzdycham, kiedy on przyciskiem na desce rozdzielczej uruchamia grzejniki skierowane na fotel kapitański, a potem mnie obejmuje.

Jest mi ciepło, czuję się bezpiecznie. Zaczynam mówić, jakby wyjawianie tajemnic było najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

– Jest coś więcej. W sprawie Boba.

Jego ciało napręża się pod moim, a kiedy się odzywa, słyszę w jego głosie precyzję, jakby starannie dobrał słowa.

– Chcesz mi powiedzieć?

– Nie wiem, czy chcę, ale wydaje mi się, że powinnam. – Unoszę wzrok i spoglądam na niego na tyle długo, żeby zaczerpnąć siły z jego spojrzenia. Wtulam się w jego pierś, bo łatwiej mi mówić w ten sposób, kiedy jestem w jego ramionach.

– To był gwałt, to, co zrobił. Wiem o tym. Ale chyba nie przedstawiłam ci tego odpowiednio, kiedy opowiadałam ci tę historię. To nie było... no, wiesz... on mnie nie zmuszał.

– Uwiódł cię – mówi Jackson głosem pełnym jadu. – Jeżeli tak można nazwać takie zachowanie wobec czternastolatki.

Kiwam głową i znów czuję się, jakbym miała czternaście lat.

– Dotykał mnie, poprawiając kostium. Mówił, że jestem ładna. Że chce dotknąć moich włosów. Że chce mnie jak najlepiej sfotografować. – Czuję się tak, jakbym miała w ustach pełno waty, ale mówię dalej, bo chcę to wszystko z siebie wyrzucić. Z jakiegoś powodu w tej chwili wyjawienie tego Jacksonowi wydaje mi się najważniejszą rzeczą na świecie. – Mnóstwo tego. Ładne słowa. Wyjaśnienia, dlaczego jego obsługa nie mogła zostać. A potem... – Biorę głęboki oddech i przełykam ślinę. – W koszmarach nie wygląda to tak, jak było naprawdę. Zwykle pojawia się w dwóch postaciach. Jedna obserwuje, a druga jest z nim. Zwykle mnie związuje. Albo każe mi stać w pewnej pozycji. Albo jest bardziej brutalny. Wsuwa dłoń pod moją koszulę. Stosuje groźby. – Oblizuję suche wargi. – Ale to nie do końca tak wyglądało. To znaczy, wiem, wiedziałam, że to, co robił, było złe. Ale, mimo wszystko, czyste. – Unoszę głowę na tyle, żeby spojrzeć mu w oczy i widzę na jego twarzy, że chce wymieść to słowo z powietrza, ale nie wiem, jak inaczej to opisać. Bo w pewnym sensie właśnie dlatego tak tego nienawidzę. – To tylko pogarsza sprawę – mówię. – Bo rzecz w tym... rzecz w tym...

– Że reagowałaś. Że szczytowałaś.

Przyciskam twarz z powrotem do jego piersi i kiwam głową.

– Nienawidziłam tego, co robił, nienawidziłam, ale podobały mi się te doznania. Nie byłam w stanie nad nimi zapanować. Były zbyt intensywne. Wszechogarniające. I bez względu na to, jak bardzo próbowałam się powstrzymać, nie mogłam. Nie chciałam tego, ale...

– Okradł cię z panowania nad sobą – mówi Jackson. Jego słowa, powściągliwe i wyważone, są pełne furii i obawiam się, że jedno moje niewłaściwe wyrażenie może wywołać wybuch. – Wypaczył ci odczuwanie rozkoszy. Ten zboczeniec zranił cię tak głęboko, jakby wbił ci nóż w ciało, Sylvia.

Delikatnie zadziera moją twarz tak, żebym na niego spojrzała. Teraz jego głos jest delikatny jak pocałunek.

– Nie zrobiłaś nic złego, skarbie, to on był potworem. I przysięgam na Boga, jeżeli kiedyś na niego trafię, zabiję skurwysyna.

Rozdział 19

Jest już późno, kiedy Jackson cumuje jacht w doku. Chciałam wyjść na wyspę wieczorem, ale jedyne światła znajdują się w doku i w okolicy lądowiska, a krążenie po ciemku z latarką wydaje mi się głupie.

Poza tym w tej chwili bardziej pragnę być w ramionach Jacksona niż na mojej wyspie. W dodatku jest niedziela. Dziewczyna ma prawo cieszyć się weekendem.

Jestem w kabinie Jacksona, owinięta mocno w jego szlafrok, kiedy te wszystkie myśli krążą mi po głowie. I, szczerze mówiąc, w tej chwili pragnę jedynie Jacksona.

Jakby ściągnięty moimi myślami, pojawia się w progu. Uśmiech ma nieco szelmowski, spojrzenie łobuzerskie, a ja myślę tylko o tym, jaka jestem szczęśliwa, że dopłynęliśmy na wyspę, że jacht jest przywiązany i że nie musimy się martwić o to, że autopilot wyprowadzi nas na ścieżkę statku pasażerskiego.

Krótko mówiąc, mamy czas na wieczorną zabawę.

– Podobasz mi się w moim szlafroku. – Opiera się o futrynę. – Bardzo.

– Może bardziej bym ci się podobała bez szlafroka?

– Może. – Kabina jest mała, więc znajduje się obok mnie po trzech długich krokach. – Może go zdejmiesz i wejdiesz pod kołdrę?

– Chętnie – zgadzam się.

Zaczynam rozwiązywać pasek, ale jego słowa unieruchamiają moje dłonie.

– Powinniśmy się przespać.

Otulam się mocno szlafrokiem i spoglądam na niego.

– Przespać?

Muska moje wargi pocałunkiem delikatnym jak skrzydła motyla.

– Po tym wszystkim, co mi powiedziałaś...

Chwytam go za rękę.

– Po tym wszystkim co ci powiedziałam, potrzebuję tego. Proszę, Jackson, nie każ mi zasypiać z tymi wspomnieniami w głowie. Pragnę cię. Chcę tego, co mi obiecałeś.

Przygląda mi się przez chwilę, ale z jego miny trudno coś odczytać. Wskazuje łóżko.

– Zdejmij szlafrok.

– Jackson...

– Nie. – Unosi palec, uciszając mnie. – Żadnych protestów. Żadnych sprzeciwów. Rozumiemy się?

Pewnie. Doskonale. Muszę powstrzymać uśmiech zwycięstwa. Spoglądam na niego z nieprzeniknioną miną, ściągam szlafrok i rzucaam go na podłogę. Nie ruszam się, czekam, aż powie mi, co mam robić dalej.

Ale on się nie odzywa. Po prostu stoi obok mnie, a żar, jaki od niego bije, jest tak intensywny, że boję się, że nas spali. Jego wzrok wędruje po mnie, a ja widzę jego erekcję w wypukłości dżinsów.

– Boże, jesteś taka piękna. Mógłbym resztę życia spędzić, patrząc na ciebie i nigdy nie miałbym dość.

Przysuwa się bliżej, muska palcem moją wargę, a potem każe mi go ssać. Robię to i przy każdym

pociągnięciu czuję, jak ciepło między nogami staje się bardziej i bardziej wymagające.

– Dobrze, kochanie. – Swobodną dłonią chwyta moją i wsuwa ją między moje nogi. Kieruje mną tak, żebym dotykała siebie, poruszając palcami po moim śliskim wnętrzu, i samo to byłoby dość zmysłowe, ale połączenie jego dłoni, mojej, ssania, wszystko to rozpala mnie coraz bardziej i bardziej, aż jestem tak blisko, że chcę jedynie zanurzyć nasze połączone dłonie w sobie i dojść.

Ale kiedy jestem o krok od tego, żeby to zrobić, Jackson wysuwa palec z moich ust i delikatnie cofa dłoń od mojej kobiecości. Oddycham z trudem, żałuję straty, ale nie protestuję. Wiem, że byłoby to wbrew zasadom.

– Na łóżko. Rozchyl nogi.

Robię to z wielką nieśmiałością. Nagradza mnie pełne namiętności spojrzenie, które dodaje mi odwagi. Zagryzam dolną wargę i rozchylam nogi jeszcze bardziej. A potem, patrząc mu w oczy, przesuвам dłoń w dół i wsuwam palce do mojego wnętrza, i wyginam się pod wpływem niespodziewanej intensywności tego dotyku, silniejszego tym bardziej, że patrzy na mnie Jackson.

– Grzeczna dziewczynka – mówi. – Dotykaj się. Głaszcz się. Daj mi minutę, jak wrócę chcę cię mieć rozpaloną i gotową dla mnie, więc nie przestawaj. Ale nie dochodź. Jeżeli to zrobisz, dzisiaj zabawy nie będzie.

Gierki. Ale lubię je i robię to, o co prosi, pieszczę się i drażnię, i pozwalam, żeby ogarniał mnie coraz większy żar. A ponieważ chcę doprowadzić go do takiego szaleństwa, do jakiego on doprowadza mnie, unoszę dłoń i zaczynam się bawić moją piersią, drażniąc brodawkę ze świadomością, że nie mogę dać się za bardzo ponieść chwili, bo Jackson dotrzymuje słowa – a nie jestem gotowa na to, żeby ten wieczór się skończył, bo chcę, żeby skończył się z Jacksonem we mnie.

Nie kazał mi milczeć, więc go wołam. Jest w małej garderobie tuż przy sypialni, siedzi na podłodze przed otwartymi drzwiami szafy. Przed nim stoi otwarty kufer, ale nie widzę, co w nim jest. Dopiero kiedy wstaje, dostrzegam sznurek i coś czarnego, jedwabnego. Waha się i odkłada sznurek. Nie muszę pytać dlaczego. Uciekłam tej pierwszej nocy z hotelu. Związał mnie i przewiązał mi oczy, i teraz boi się, że to dla mnie zbyt wiele.

Ale to nieprawda. Jestem tego pewna. Nawet jeżeli pojawi się koszmar, nie ucieknę. Chyba że do Jacksona.

– Powiesz mi, co jest w tej skrzyni?

Uśmiecha się, podchodząc do mnie z czarnym jedwabnym paskiem.

– Zrobię coś lepszego. Pokażę ci. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj nie mam zamiaru pozwolić ci nic widzieć. – Wskazuje, żebym usiadła. – Uklęknij – mówi. – Ale kolana trzymaj rozchylone, a ręce na plecach.

– Jesteś dla mnie łagodny – mówię, kiedy przewiązuje mi oczy paskiem. Staram się, żeby ton mojego głosu był prowokujący, ale słysząc w nim wymówkę.

– Łagodny? – odpowiada. – A może po prostu zaczynam powoli? Daję nam coś, od czego możemy zacząć. Jeżeli ci się to nie podoba, możesz mi oczywiście powiedzieć. – Jego palec wsuwa się we mnie, a ja się wyginam, reagując na niespodziewaną rozkosz.

Wcześniej mnie nie dotykał i ta penetracja, która jest dla mnie zaskoczeniem, wywołuje we mnie falę rozkoszy i wyostrza moje zmysły. Czuję się jak źródło, czekające na to, żeby trysnąć, a kiedy cofa palec, protestuję, jęcząc, bo teraz nasze ciała nie mają żadnego kontaktu, a ja zostaję zdana na łaskę zmysłów i

niecierpliwości.

Nigdy wcześniej nie byłam w takim stanie i jestem podniecona bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Więc nie. Z całą pewnością nie będę narzekać.

– Jesteś taka piękna – mówi. – Twoje piersi – szepcze, dotykając moich warg. – Twoja cipka – mruczy, łaskocząc moją brodawkę. – Twoje wargi. – Pieści moją łechtaczkę. Każdy dotyk stoi w sprzeczności z jego słowami, a ja zagryzam wargę, starając się wsłuchać w zmysłową symfonię, którą gra na moim ciele.

– Takiej cię chcę – mówi. – Otwartej dla mnie. Ufnej. Takiej podnieconej i pięknej. Pasujesz do mnie, Sylvia. Pasujemy do siebie nawzajem. Za każdym razem, kiedy cię dotykam, czuję, jakbym dostał prezent. Za każdym razem, kiedy cię całuję, odnajduję się bardziej.

– Jackson... – Rozpływam się, słysząc jego słowa, które chwytają mnie za serce.

– Pochyl się – rozkazuje. – Oprzyj się na kolanach i łokciach.

Robię to i czuję, że materac się porusza, kiedy on zajmuje miejsce przy mnie. Po ruchu materaca próbuję odgadnąć, gdzie mnie dotknie, ale to na nic. Czuję na karku jego wargi, które zaczynają wędrować w dół po moim kręgosłupie. Jego dłonie chwytają mnie za pośladki.

– Masz najpiękniejszą pupę na świecie – mówi, całując każdy pośladek, jakby składał im hołd, a potem w milczeniu każe mi rozstawić nogi.

Waham się, ale nie dlatego, że nie chcę wypełnić polecenia. Przeciwnie, sama jestem zaskoczona tym, jak bardzo pragnę właśnie tego. Z jaką łatwością Jackson mną zawładnął. Władza, jaką miałam nad mężczyznami, których wybierałam sobie w Avalon, była zwykłą iluzją. Bandażem na ból i wspomnienia. Ale to... tego właśnie chcę. To sprawia, że czuję. I ufam Jacksonowi na tyle, żeby mu na to pozwolić.

– Teraz – ponagla, a ja wykonuję polecenie i drzę z rozkoszy, kiedy chwyta mnie między nogami, pieszcząc, przesuwa się w górę po moim kroczu, pupie, po kręgosłupie, przysuwając swoje ciało bliżej i pochylając się nade mną. Doznanie jest rozkoszne, jakby ciągnął przez moje całe knot, który jednym ruchem podpali.

W pewnej chwili zrzuca z siebie ubranie, a ja pod wpływem nowego doznania skóry na skórze czuję iskry w całym ciele.

– Powinienem to przeciągnąć – mówi. – Powinienem cię kusić, aż będziesz u kresu wytrzymałości. Ale, cholera, Sylvia. Pragnąłem cię cały dzień. Na tym cholernym przyjęciu wyobrażałem sobie ciebie gorącą i czekającą na mnie. Dotykałem wargami twojej cipki. Trzymałem cię nagą na kolanach na pokładzie. Tyle razy dzisiaj wyobrażałem sobie, że cię pieprzę, że nie mogę dłużej czekać.

– Więc nie czekaj – mówię, uginając ręce tak, żebym była dla niego otwarta, gotowa. Wilgotna.

– O Jezu, Syl. Zniszczysz mnie.

Czuję, jak się porusza. Czuję, jak jego dłonie chwytają mnie za biodra. A potem słodki napór jego palców, które mnie kuszą, otwierają, rozciągają, aż w końcu mnie bierze. Jego członek jest gruby, ale jestem na tyle gotowa, że kiedy zanurza go we mnie, z początku powoli, a potem z narastającą dzikością, krzyczę z rozkoszy i zapomnienia.

Pochylam się, a on wbija się we mnie, ale w tej pozycji nie jestem w stanie dopasować się do jego ruchów, więc jestem zdana na jego łaskę i pozwalam, żeby mnie przytrzymał i wykorzystywał do tego, żeby znaleźć swój rytm, pozwalając jego palcom błędzić i pieścić moją łechtaczkę w rytm pchnięć.

Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie pieprzył, podoba mi się to. Czuję się otwarta i dzika. Czuję, że należę do niego.

A kiedy eksploduje we mnie – nie przestając drażnić mojej łechtaczki ponagła mnie.

– Dojdź, skarbie, dojdź.

I słysząc te słowa, ja również odnajduję spełnienie i eksploduję tak gwałtownie, że moje ciało staje się bezwładne, a ja padam na łóżko, nadal nic nie widząc, ale dogłębnie, całkowicie spełniona.

Czuję, jak się wycofuje, miękki, a potem wyciera mnie chusteczką i kładzie się obok. Delikatnie rozwiązuje szarfę z moich oczu, a ja odwracam się do niego twarzą. Chcę się odezwać, ale nie daje mi dojść do słowa. Całuje mnie tak namiętnie i z taką dzikością, że wypełnia mnie tak jak jego członek wcześniej, i co najmniej równie zmysłowo.

– A teraz – mówi łagodnie, przerywając pocałunek. – Teraz naprawdę pora kłaść się pod kołdrę i spać.

– Pod warunkiem, że będziesz spał ze mną.

– Kochanie, nie wykopałabyś mnie stąd, nawet gdybyś chciała.

Odsuwa kołdrę, ale jestem na tyle wykończona i bezwładna, że musi pomóc mi się pod nią wsunąć. A kiedy kładzie się obok mnie, wtulam się w niego, splatamy nogi i zasypiamy szczęśliwi w swoich ramionach.

Kilka godzin później budzi mnie zapach kawy i cynamonu.

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić. – Siadam, opierając się o poduszki i biorę od niego tacę z kawą, śmietanką i ciepłą bułeczką cynamonową.

– Ja też. – Całuje mnie delikatnie.

Wypijam łyk kawy, rozkoszując się jej smakiem, ale większą przyjemność sprawia mi widok Jacksona w spodniach khaki i luźnej lnianej koszuli.

– Mam się spieszyć?

– Spokojnie. Muszę trochę popracować na komputerze, wyspa nie ucieknie.

Ściska mnie za rękę i wychodzi. Ja znów opieram się o poduszki i upajam się tym poczuciem przynależności. Tego, że jestem częścią tej przestrzeni. Jego przestrzeni.

Po śniadaniu biorę prysznic i przebieram się w te same legginsy i koszulę, które pożyczyłam wczoraj wieczorem. Później wchodzę na górę i zastaję go w gabinecie. Ma trzy wielkie monitory i na jednym z nich uruchomiony jest program do rysowania, na drugim mapa topograficzna wyspy i plik tekstowy na trzecim.

Zerkam na mapę i widzę, że to jedna z map marynarki, którą Nigel przysłał po zakupie wyspy.

– Skąd ją masz?

– Od Aideny – odpowiada. – Zadzwoiłem do niego, kiedy byłeś pod prysznicem, i mi ją przesłał. Powiedział też, że na pewno masz ją w swoich plikach w katalogu Starka, ale wyjaśnił, że muszę zrozumieć, że nie może mi dać dostępu do twoich dokumentów.

– Jesteś bardzo obrotny – mówię, wciskając się za niego tak, żebym mogła wejść na stronę firmową, a z niej na prywatne, zabezpieczone konto. Po pięciu minutach mam otwarte pliki i przenoszę mapy, szkice i zdjęcia wyspy do folderu na komputerze Jacksona.

– Teraz wiesz to samo co ja.

– To dobra informacja. – Otwiera pliki i przesyła je do drukarki. – Zbiorę to wszystko i możemy wychodzić. Spakowałem już coś do zjedzenia, ale byłoby świetnie, gdybyś mogła wziąć dwie butelki wody.

Pomysł jest dobry, więc robię to. Przez chwilę mam ochotę zabrać butelkę schłodzonego wina, ale się rozmyślam. Owszem, wyspa jest romantyczna i pusta, ale jesteśmy w pracy. I pewnie lepiej, żebyśmy mieli trzeźwe umysły.

Schodzimy z jachtu i idziemy przez pomost do lądowiska i tej części wyspy, która została przeznaczona na miejsce do przechowywania.

Wskazuję tę samą ścieżkę, którą szłam do Nikki i Damiena dosłownie parę dni temu.

– Chyba możemy pójść tędy i okrążyć wyspę po obwodzie. Nie jest wielka, ale maleńka też nie jest. Pełne koło zajmie nam około trzech godzin, a jeżeli będziemy robić zdjęcia i notatki na pewno dłużej.

Żałuję, że nie zabrałam aparatu, ale Jackson ma swój kompaktowy z przyzwoitym zoomem, więc będziemy mogli zrobić zdjęcia i dołączyć je do jego notatek.

Kiedy o tym myślę, zastanawiam się, czy wrócić po dodatkowy notatnik, ale Jackson chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie, a potem całuje długo, namiętnie, rozczulająco. Jedną dłoń ma wplecioną w moje włosy, a drugą zsuwa za pasek moich spodni. Chwyta mnie za pupę, ściska, kusząc jednocześnie językiem, a ja wiem, że jestem już rozpaczliwie wilgotna.

Odsuwam się, dysząc.

– Tak nie należy się zachowywać w pracy, panie Steele.

– To się więcej nie powtórzy, pani Brooks. Ale pomyślałem, że pocałunek na dobry początek współpracy nie zaszkodzi. W końcu, skoro niedane mi będzie przeżyć sceny jak ze *Stąd do wieczności* na zimnym Pacyfiku, chciałem przynajmniej pocałunku w gorącym słońcu.

Nie mogę się powstrzymać i parskam śmiechem. Powiedziałam mu, że musimy się skupić na pracy, bo jutro musimy być z powrotem w biurze. Najwyraźniej wziął sobie tę uwagę do serca.

– Ale wcale nie jestem pewna, czy warto się tak silić na stosowne zachowanie – mówię. Wskazuję kamerę, która na pewno uchwyciła ten moment.

– Nic się nie bój. Twoja reputacja jest przy mnie bezpieczna. – Podchodzi do słupka, odnajduje przycisk, który opuszcza i podnosi kamerę, a potem otwiera osłonę i wyciąga dysk pamięci.

– Jackson!

– Jakiś problem? – Posyła mi niewinny uśmiech, a ja robię, co mogę, żeby wyglądać na skonsternowaną.

– Chyba wiesz, że to tylko kopia? Nagrania idą na żywo do biura ochrony w Stark Tower.

Wzrusza tylko ramionami, uśmiecha się i wsadza sobie dysk do kieszeni.

– Pamiętka – mówi. – Chyba ściągnę sobie tę scenę i zapiszę jako tapetę na pulpicie.

Śmieję się, ale wskazuję na słupek z kamerą.

– Musiałeś być nieznośny jako dziecko.

– I to jak – mówi. – Poczekaj.

Biegnie z powrotem do łódki, a ja czekam i zastanawiam się, co on, do cholery, robi.

Przez chwilę nie wraca, a ja zastanawiam się, czy iść za nim, ale postanawiam przez ten czas sprawdzić przechowywane tu wyposażenie. Kiedy zamierzam otworzyć magazyn, zjawia się Jackson.

Zakładam sobie ręce na piersiach i tupię.

– Ja tylko wykonuję polecenia – mówi, a potem wkłada dysk z powrotem na miejsce i ustawia kamerę w pierwotnej pozycji.

– Niech zgadnę. Masz nowy wyświetlacz.

– Bystra z ciebie dziewczyna. – Dotyka czubka mojego nosa.

– Humor ci dopisuje.

– A dlaczego nie miałyby dopisywać? Miałem wyjątkowo udaną noc. Obudziłem się obok pięknej kobiety. A teraz dostałem to piękne czyste płótno. – Zatacza okrąg dłonią, wskazując wyspę. – Dziękuję.

– Prawdziwa szczerłość w jego głosie sprawia, że mięknią mi kolana.

– Zawsze cię pragnęłam – wyznaję. – Glau był twoim marnym substytutem.

– Pewnie, że tak, do cholery.

Oboje parskamy śmiechem.

Jackson podnosi plecak z miejsca, w którym go zostawił przy słupku z kamerą i skinieniem głowy wskazuje ścieżkę.

– Pokaż mi naszą wyspę.

Naszą wyspę.

Podobają mi się te słowa.

Okazuje się, że mam rację, że obejście jej zajmie więcej niż trzy godziny. Nam zajmuje sześć. Omawiamy moją wizję ośrodka. Część wyspy przeznaczoną dla par, część przeznaczoną dla rodzin. Mówimy o tym, jak uwzględnić tereny rekreacyjne. Liczbę i rodzaj restauracji, jakie przewiduję.

– To będzie ośrodek z przeznaczeniem dla rodzin, ale powinno się w nim znaleźć kilka stref prywatnych. Nie chcę, żeby ktoś w podróży poślubnej albo świętujący rocznicę poczuł, że nie jest to miejsce dla niego.

Zataczamy niemal pełne koło i znajdujemy się teraz na piaszczystej plaży kilkadziesiąt metrów od doku.

– Może jeden ekskluzywny teren z luksusowymi domkami i prywatnymi plażami. Miejsce przy zatoce byłoby idealne – mówi. – Pokażę ci.

Wyciąga notes i siada na piasku, zupełnie nie przejmując się tym, że spodnie mu się przemoczą ani tym, że woda moczy mu gołe stopy, bo buty zostawiliśmy przy wydmach.

Obserwuję jego twarz, kiedy na papierze powstaje szkic. Jackson jest nim zupełnie pochłonięty, zaabsorbowany tym nowym światem, który na razie żyje jedynie w jego wyobraźni. Jego zaangażowanie jest pociągające. Siadam obok niego i patrzę, oczarowana, jak przelewa swoją wizję na papier. Chociaż to tylko szkic, jest w nim wszystko, o czym mu wspomniałam, jeszcze odważniejsze, lepsze.

Przerywa i unosi wzrok, a jego oczy są lekko zamglone, jakby zapomniał, gdzie jest. Spogląda na mnie, jego spojrzenie nabiera ostrości, a on unosi pytająco brew.

– Idealnie – mówię.

A kiedy całuję go w policzek, mam nadzieję, że rozumie, że mam na myśli o wiele więcej niż ośrodek.

Rozdział 20

Widzę, do czego zmierzał Glau, konsolidując wszystkie tereny rekreacyjne w jednym miejscu – mówi Jackson, kiedy drzwi windy się otwierają i wychodzimy na korytarz przed gabinetem na ostatnim piętrze.

Poranek spędziliśmy na dwudziestym szóstym piętrze we wcześniej pustej przestrzeni, którą Stark International udostępniło Jacksonowi i jego zespołowi na czas przygotowywania projektu. Teraz jechaliśmy na spotkanie z Damienem, ale myśli Jacksona nadal krążą wokół projektów, które przykleił do ściany i natychmiast zaczął nanosić poprawki grubym niebieskim flamastrem.

– To nie tylko potworne wykorzystanie przestrzeni, ale ograniczenie funkcjonalności ośrodka jako całości. – Unosi wzrok i widzi, że Rachel nam macha i również macha do niej mimochodem, przewracając kolejne kartki w notesie, który trzyma. – Chcę też porozmawiać o ekipie wykonawców. Jeżeli nie jesteście z nikim związani umową, wołałbym własny zespół.

– Jeżeli trafimy na przeszkody, możemy ściągnąć Aideną, ale ty i ja powinniśmy sobie poradzić. Czy pan Stark może nas przyjąć? – pytam Rachel, kiedy podchodzimy do jej biurka.

Zerkam w dół i widząc zapaloną lampkę w aparacie telefonicznym, wiem, że nie. Zerkam na zegarek i marszczę brwi. Damien jest niezwykle punktualny, więc nie mogę się nie zastanawiać, dlaczego jeszcze rozmawia przez telefon, skoro jesteśmy z nim umówieni na tę godzinę.

Nie moja sprawa.

Ale nie jest mi łatwo pogodzić się z tą sytuacją. Siedziałam przy tym biurku tak długo, że dziwnie się czuję poza nim w zwykły roboczy dzień, mimo że nie siedzę za nim dlatego, że pełnię funkcję kierowniczą.

– Jak ci się pracuje? – pytam Rachel, bo ciekawość jest silniejsza ode mnie.

– Więcej zajęć niż w weekendy – mówi. – Dzięki, że pozwoliłaś mi zająć swoje miejsce w poniedziałek i dzisiaj.

– Nie dziękuj mnie. Ja też się cieszę. Mam więcej czasu na wyspę.

– A właśnie, zgadnij, z kim wczoraj wieczorem byłam na drinku.

– Z Aidenem? – Rachel jest ładna i zabawna i zawsze byłam zdania, że tworzyliby wspaniałą parę. Ale ona kręci głową.

– Niestety, nie. Z Trentem. – Sądząc po jej uśmiechu, nie uważa Trenta za kogoś, z kim umówiła się z braku laku. I chociaż ja nie byłabym nim zachwycona, muszę przyznać, że jest miły, kompetentny, chociaż raczej ponury. Tę ostatnią część zatrzymuję dla siebie.

– I? – mówię. – Więcej szczegółów proszę.

– Nic wielkiego tak właściwie – mówi, ale jej rumieniec sugeruje coś innego. – Po prostu był tu wczoraj wieczorem. Ja też, bo Damien miał umówioną rozmowę międzynarodową z domu, więc byłam tu na wypadek, gdyby potrzebował jakichś dokumentów czy czegośkolwiek.

– A co tu robił Trent? Czy ta rozmowa miała dotyczyć Century City albo projektu na Bahamach? – Te projekty nie są, co prawda, moje, ale mam nadzieję, że niedługo oficjalnie zostaną przeniesiona do tego działu, więc jeżeli coś się kroi, chcę o tym wiedzieć.

– Oj, nie. Nie mówił, dlaczego tu był, ale skoro zaprosił mnie na drinka, domyślam się, że prawdziwym powodem było właśnie to. Kręcił się tu do samego końca rozmowy. Popilnował mi nawet biurka, kiedy musiałam pobiec do mieszkania po dokumenty, które Damien zostawił w kuchni – dodaje, mając na myśli prywatne mieszkanie, które zajmuje połowę tego piętra. – Potem wypiliśmy całą butelkę wina w barze Baltimore. I wydaje mi się, że gdyby nie to, że oboje musieliśmy wcześniej wstać, randka by jeszcze trwała.

– Cieszę się – uśmiecham się szczerze.

– Ja też. Bo całe wieki nie uprawiałam seksu. – Zerka na Jacksona, wypowiadając to słowo litera po literze, jakby to w jakiś sposób miało sprawić, że nie usłyszy, o czym rozmawiamy.

Mam ją zapytać, co się stało z poprzednim chłopakiem, z którym się spotykała, ale odzywa się interkom.

– Są już?

Marszczę brwi. Głos Damiena jest poważny i spięty i zastanawiam się, z jakim porannym kryzysem mierzył się przy pomocy Rachel, a nie mojej.

– Miałam ich wpuszczać – mówi Rachel.

Jackson podnosi się z kanapy w recepcji, ja kiwam lekko głową i Rachel wciska guzik, żeby otworzyć drzwi.

Damien stoi przy oknie, kiedy wchodzimy, a kiedy drzwi się za nami zamykają, wciska przycisk pilota, który trzyma w ręce. Automatyczna roleta, która zasłania szklaną ścianę, zaczyna się opuszczać, a w pokoju zapada ciemność.

Z sufitu opuszcza się projektor, na którym pojawia się nagłówek w stylu plotkarskich gazet:

„Seks, piasek i skandal ze Starkiem w roli głównej!”

– Czy któreś z państwa może mi wyjaśnić, co to, do cholery, ma znaczyć? – Głos Damiena jest spięty jak nigdy.

Spoglądam na Jacksona, który na mnie nie patrzy. Wpatruje się w ekran, na którym, pod nagłówkiem uzupełnionym o link do artykułów na innej stronie Skandale LA, przewija się artykuł.

„Damien Stark – który obecność na firmamencie skandali zapewnił sobie zarówno niedawnym procesem w sprawie o morderstwo (zarzuty zostały oddalone – skandalizujący Stark nie został oskarżony!), jak i seksualną transakcją, jaką przeprowadził ze swoją obecną żoną Nikki Fairchild (więcej tutaj) – może być ponownie zamieszany w skandal!”

Czyżby z nękanego problemami, jeszcze niedziałającego ośrodka na niedawno nabytej wyspie Santa Cortez urządził miejsce na prywatne igraszki inwestorów? Tajemniczą kryjówkę dla romansów? Spójrzcie na ten materiał filmowy ze skandalistą Dallasem Sykesem w roli głównej i »przyjaciółką« Melissą Baronne i sami wyciągnijcie wnioski. Możemy się jedynie domyślać, co myśli o tym mąż pani Baronne!”

– O mój Boże – mówię, kiedy ukazuje się krótki filmik ze Sykesem w namiętym pocałunku z dwudziestokilkuletnią seksbombą. – Jak...

– Bardzo dobre pytanie – mówi Damien, a w jego różnokolorowych oczach widać furję, nad którą stara się panować. Wzrok wbija w Jacksona. – Jeszcze nie mamy od pana planów, a już mamy skandal, panie Steele. Który nie tylko uderza w rodzinny charakter ośrodka, który jest naszym celem, ale ta firma

ma teraz swój udział w rozprowadzaniu plotek na temat jednego z kluczowych inwestorów. Nie wspominając o mężczyźnie, z którym prowadzę obecnie negocjacje.

– Czy to oskarżenie, Stark? – pyta Jackson.

– W moim mieszkaniu w niedzielę była ograniczona liczba osób, kiedy Nikki wspomniała o Sykesie i jego dziewczynie.

– O ile kamery nie zostały wyprodukowane w średniowieczu, obrazy są cyfrowo przesyłane ze źródła do działu ochrony. Pewnie jednocześnie kopiowane na pana serwer i serwer kopii zapasowych. – Głos Jacksona jest ostry i pewny jak skalpel w rękach chirurga. Mnie jest niedobrze. – Ma pan nadzór, który z pewnością kontroluje obraz przychodzący – ciągnie. – I zakładam się, że przeglądanie informacji wpływającej z wyspy jest obowiązkiem co najmniej jednego biurowego pracownika ochrony. Skoro nie miał pan zamiaru monitorować informacji dostarczanych przez ten drogi system, to po co było go w ogóle instalować?

Rozgląda się po pokoju, jakby czegoś szukał.

– Nie tylko ja byłem u pana na przyjęciu, panie Stark. I wiele par oczu patrzyło na ten obraz – mówi. – A jednak tylko ja tutaj dostaję po tyłku.

– Jeżeli się dowiem, że któryś z tych ludzi ma pretensje o dawne układy biznesowe, na pewno ich do siebie wezwę – mówi Damien, celując pilotem w ekran i przesuając treść artykułu. Czytam słowa, które się ukazują, i czuję coraz większe mdłości.

„Być może konflikt ze znanym architektem – a może powinniśmy powiedzieć: Stark-chitektem – Jacksonem Steele’em przysparza stresów Stark International. Nasi tropiciele skandali twierdzą, że Steele jest najnowszą zdobyczą pozyskaną dla ośrodka na Santa Cortez, ale że nie przepada za Damienem Starkiem. Nie dalej jak parę miesięcy temu Steele oznajmił, że nie jest zainteresowany pracą nad projektem Stark International. Więc co mogło zmiękczyć twarde serce Steele’a? Węszymy tu skandal!”

– Może mi to pan wyjaśnić?

– Powiedziałem to parę miesięcy temu pana żonie – mówi łagodnie Jackson. – I powtórzę to panu. Nie mam wpływu na to, co ktoś, kto nas podsłuchał, publikuje albo przekazuje prasie.

– Ma pan żal o to, co się stało w Atlancie, panie Steele?

– Słucham? – pyta Jackson, a jego wzrok błyskawicznie wędruje do mnie.

– Z Brighton Consortium – ciągnie gładko Damien. – Dowiedziałem się, że gdyby projekt był realizowany, zostałby pan nagrodzony kontraktem na zaprojektowanie i wybudowanie kompleksu na całych czterystu akrach.

Patrzę na jednego i na drugiego. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile Jackson stracił, kiedy posypał się interes z Brighton.

– Nie tylko ja zostałem poszkodowany, kiedy wkroczył pan do akcji, panie Stark. Konsorcjum miało inwestorów, a jednak pan pociągnął za sznurki i położył ręce na takiej ilości ziemi przeznaczonej pod zabudowę, że nie było szansy na to, żeby kompleks mógł zostać ukończony. Stracili wszyscy, którzy byli w to zaangażowani. Wszyscy poza panem.

– W interesach liczą się okazje, panie Steele. A nie sentymenty.

– Rozumiem. Widocznie zmyliły mnie wzmianki o oszustwie i wyłudzeniu, jakie w tamtym czasie krążyły.

Trzymam dłoń na brzegu biurka Damiena, żeby utrzymać równowagę. Nie znam szczegółów tego, co się wydarzyło w Atlancie, ale wiem, że atmosfera w gabinecie zaczyna się robić toksyczna.

– Więc przez pięć lat nosił pan urazę, opierając się na wypaczonej wersji faktów, a kiedy nadarzyła się okazja, żeby wbić mi parę szpil, wykorzystał pan to, przy okazji wyrządzając krzywdę pani Brooks i departamentowi nieruchomości.

– Naprawdę sugeruje pan, że zaszkodziłbym projektowi, pod którym się podpisuję, tylko po to, żeby się na panu zemścić?

Damien robi krok w stronę Jacksona.

– Znam własny umysł. Znam własny kodeks i wiem, jak cenię moją pracę i to, co zbudowałem przez lata. Ale o panu wiem bardzo niewiele, panie Steele. Dam panu kredyt zaufania. Ale jeżeli się okaże, że to pan za tym stoi, przysięgam, że pana zniszczę.

– Rozumiem – mówi Jackson.

Odwraca się do wyjścia, a ja chcę iść za nim. Bo chcę wiedzieć, co Jacksonowi chodzi w tej chwili po głowie.

– Proszę zostać – mówi Damien.

Jackson zerka na mnie, kiwa lekko głową i wychodzi za drzwi, chłodny i opanowany jak mężczyzna, który ma wszystko w głębokim poważaniu.

– Co pani zauważyła? – pyta Damien, jak tylko drzwi się zamykają.

Zmuszam się, żeby stać prosto i nie panikować.

– Nie zaprzeczył.

– Nie – mówi Damien, siadając za biurkiem. – Nie zaprzeczył.

– Co to znaczy? – pytam, obawiając się, że znam odpowiedź.

Damien zaskakuje mnie, kręcąc lekko głową.

– Może nie znaczyć nic. – Spogląda mi w oczy. – Ja na jego miejscu też bym się do niczego nie przyznawał ani niczemu nie zaprzeczał. Po co dawać satysfakcję jakiemuś dupkowi, który się na tobie wyżywa?

Biorę głęboki oddech, czując lekką ulgę.

– Rozumiem. – Jednak ulga jest krótkotrwała, bo przypominam sobie rzecz, o której Damien nie wie – kartę pamięci, którą Jackson zabrał na wyspie. Myślę o tym i czuję, jak rodzi się we mnie złość i poczucie zdrady.

– Ale będę miał na oku jego i projekt. Ma wyjątkową możliwość wyrządzenia prawdziwych szkód. Pani też powinna na niego uważać – dodaje i coś w jego głosie sugeruje, że nie ma na myśli szkód wyrządzonych firmie, ale mnie.

Wysilam się na sztuczny uśmiech.

– Dobrze. Oczywiście. – Robię pół kroku w stronę drzwi, chcąc się jak najszybciej stąd wydostać, ale Damien zatrzymuje mnie kolejnymi słowami.

– Powinna pani zobaczyć coś jeszcze.

Coś w jego głosie napęła mnie strachem i odwracam się do niego powoli.

– O co chodzi?

Kiwa głową w stronę ekranu. Artykuł ze Skandali LA znika, a zamiast niego pojawia się fotografia.

Przełykam ślinę, a policzki pieką mnie ze wstydu. To zdjęcie mnie i Jacksona w uścisku. I nie jest na nim uwieczniony pocałunek jak ten z końcowej sceny filmu. Nie, to było wtedy, kiedy Jackson mnie złapał, przyciągnął do siebie i praktycznie pieprzył moje usta językiem. Z jedną dłonią w moich włosach, a drugą pod paskiem legginsów, kiedy zaczynał pieścić moją pupę.

Skreca mnie na sam widok tego zdjęcia – ze wstydu, owszem, ale również pod wpływem wspomnienia.

– Panie Stark – mówię, ale muszę odkaszlnąć, bo słowa są zbyt piskliwe. – Ja...

Poddaję się, bo nie bardzo wiem, czy powinnam przeproszać za to, że zostałam nagrana na taśmie, czy za to, że wykazałam brak profesjonalizmu. I zupełnie nie wiem, jak to wyrazić.

– Proszę usiąść.

Siadam. Nogi mam złożone, dłonie na kolanach, wzrok spuszczone.

– Proszę na mnie spojrzeć.

Wstrzymuję oddech i unoszę głowę, gotowa na reprimendę, jakiej będzie chciał mi udzielić. Ale nie dostrzegam na jego twarzy spodziewanej złości, a jedynie troskę.

– Nic pani nie grozi, Syl – mówi łagodnie. – Ale się martwię.

W jednej chwili czuję, że się rozluźniam.

– Nie myślałam o kamerach. A kiedy mi się przypomniało, cóż, nie przypuszczałam, że ktokolwiek, że pan to zobaczy. – Nie do końca jest to prawdą. Wiedziałam, że będą to widzieć faceci z ochrony, ale żaden z nich bez uprzedzenia nie przesłałby tego zdjęcia Damienowi.

– Pewnie bym nie zobaczył, gdyby nie artykuł w Skandalach. Sam wyciągnąłem tę informację.

– Więc nie jest publiczna? – Dopiero kiedy mówię te słowa, dociera do mnie, że martwiłam się też tym, że stała się tematem innego artykułu Skandali LA.

– Z tego, co wiem, nie widział jej nikt poza mną i Nikki. Znalazłem ją w domu. Nikki była ze mną. Przykro mi.

– Nic nie szkodzi. – Przeczesałem palcami włosy i nie bardzo wiem, co w związku z tym wszystkim myśleć. Czuję się po prostu zawstydzona i zupełnie nieprofesjonalna. – Powinien pan wiedzieć, że...

Znów zawieszam głos. Miałam zamiar zaprzeczyć, ale właściwie czemu? Temu, że coś jest między mną a Jacksonem? Jest. Że nie ma to nic wspólnego z ośrodkiem? Ma.

W końcu postanawiam poprzestać na ogólnikach.

– Powinien pan wiedzieć, że chociaż strasznie mi wstyd, że pan to widział, nie będzie to miało negatywnych skutków dla ośrodka. Ani nie wpłynie na moje zaangażowanie w projekt, ani na oddanie Jacksona.

– Powiem to tylko raz: wierzę pani. Ale jeżeli się okaże, że się pomyliłem, odsunę panią od ośrodka i zastąpi panią Trent i to tak szybko, że nawet się pani nie zorientuje.

Ściskam palce.

– Rozumiem.

– Ale nie to jest moim największym zmartwieniem.

– Nie ma zasad zakazujących związków wśród pracowników firmy, i...

– Cholera.

Zamieram.

– Tak, proszę pana?

– Nie chodzi o zasady, Chodzi o panią.

Czekam, bo nie wiem, do czego zmierza.

– Jest pani dobrym pracownikiem, ale również dobrą przyjaciółką. Rozumiem mężczyzn takich jak Steele i nie chcę patrzeć na pani cierpienie.

– O-och. – Wstrzymuję oddech.

– Nie ufam mu. Dałem mu kredyt zaufania w związku z filmem o Sykesie, ale kluczowe znaczenie ma tutaj słowo kredyt.

– Rozumiem. Ale ja mu wierzę. – To ostatnie nie do końca jest prawdą. Bo w tej chwili nie jestem pewna. Chcę wierzyć, że Jackson nie zrobiłby czegoś takiego, nie wykorzystałby czasu, który spędził ze mną na wyspie na to, żeby zaszkodzić projektowi. I Starkowi.

Chcę w to wierzyć, ale to cholerne wspomnienie karty pamięci nie daje mi spokoju.

Jednak Damien nie musi dowiadywać się o tym teraz. Czuję mdłości. Z powodu narastającej złości i niepokoju i z powodu prostego faktu, że trzymam coś w tajemnicy przed szefem.

Damien uśmiecha się niewyraźnie.

– Wiem, że mu pani ufa. I tym sposobem wracamy do tego, dlaczego się o panią martwię.

Kiwa lekceważąco dłonią.

– Zostawmy to teraz. Ale będę miał panią na oku. I jeżeli uznam, że wykorzystuje panią dla projektu albo że w jakikolwiek sposób panią krzywdzi, zniszczę go. Chronię moich pracowników, pani Brooks. I dbam o przyjaciół.

Kiwam głową, wzruszona jego słowami, chociaż niepokój, jaki się za nimi kryje, przeraża mnie. Bo wspomnienie karty pamięci i wątpliwości, jakie zasiał Damien, sprawiają, że myśli mi wirują. Wstaję, żeby wyjść i ochłonać.

– Jeszcze jedno, zanim pani wyjdzie. Całkiem możliwe, że stoi za tym mój ojciec.

– Pana ojciec?

– Mieszał mi już wcześniej w interesach, rozpuszczał złośliwe plotki, manipulował faktami dla własnych korzyści.

Kiwam głową. Doskonale wiem, że to, co mówi Damien, jest prawdą.

– A on należy do ludzi, którzy pociągają za sznurki spoza sceny.

– Myśli pan, że zdobywa informacje od kogoś stąd? – Marszczę czoło, przypominając sobie, że Jeremiah Stark był na pokazie filmu dokumentalnego. Evelyn mówiła, że jest w zarządzie Fundacji na rzecz Zachowania Historii i Architektury, razem z Michaelem Prado. Czyżby to znaczyło, że zna Jacksona? A nawet jeśli, to co?

Mam już wspomnieć o tym Damienowi, ale w ostatniej chwili rezygnuję. Prawda jest taka, że nie ma to żadnego związku ze sprawą – jedynie moje myśli zataczają konspiracyjne kręgi. Dopóki nie spytam o to Jacksona, nie ma mowy, żebym o czymkolwiek wspomniała, chociaż te moje cholerne wątpliwości buzują teraz we mnie jak gejzer.

– Chyba jest nad czym myśleć – mówi. – Ale nie ma co myśleć za bardzo. Niech się pani skupia na pracy, nie na skandalu. To tylko trochę hałasu, nic więcej.

Kiwam głową. Z jego punktu widzenia ma rację. Z mojego – muszę zapytać Jacksona o skandal i o tę

cholerną kartę pamięci. A nawet o Jeremiaha Pieprzonego Starka.

– Wyjeżdżam za parę godzin. Nie lubię być poza firmą, kiedy ktoś w nią uderza.

– Będę do pana dzwonić, gdyby wydarzyło się coś jeszcze – mówię. – Albo jeżeli dowiem się czegoś konkretnego.

Udaje mi się zachować spokój i wykazać profesjonalizmem do końca spotkania, kiedy omawiam sprawy związane z podróżą, rzeczy, które muszę dla niego załatwić albo przekazać Rachel.

Jednak kiedy wychodzę, jest we mnie tyle niepokoju i strachu, że wydaje mi się, że eksploduję.

– Co się stało? – pyta Rachel, ale ja tylko macham ręką. Muszę przekazać jej wiele spraw, ale to może poczekać. W tej chwili najważniejsza jest rozmowa z Jacksonem.

Znajduję go na dwudziestym szóstym piętrze, w kącie gabinetu, który jest jedynym w pełni umeblowanym pomieszczeniem na tym piętrze.

Reszta w najbliższym czasie będzie rozbudowywana, żeby zapewnić więcej przestrzeni roboczej dla kreślarzy albo innych pracowników, których może potrzebować Jackson przy tworzeniu projektu. Przed gabinetem Jacksona jest również biurko dla jego nadgorliwej sekretarki, która na razie jest jeszcze w Nowym Jorku, ale Jackson już powiedział, że zamierza ją ściągnąć i wygasić nowojorskie biuro na czas, który spędzi na Zachodnim Wybrzeżu.

Przypominam sobie, jak go przede mną chroniła, kiedy chciałam się umówić na spotkanie. Tym razem nie ma smoka, którego muszę pokonać, więc zamaszystym ruchem otwieram drzwi gabinetu Jacksona i wpadam do środka.

Stoi przy stole kreślarskim i unosi wzrok, zaskoczony, kiedy wpadam jak burza.

W pokoju panuje bałagan. Wszędzie walają się papiery, po jednej stronie piętrzą się kartony i nie wiem, czy to chaos przeprowadzkowy, czy Jackson sam doprowadził gabinet do takiego stanu.

Podejrzewam to drugie, a to dodatkowo podkreśla moje wkurzenie i obawy związane z kartą pamięci.

– Powinnam była się domyślić. – Głos mam szorstki, ale opanowany. – Powiedziałeś mi. Powiedziałeś, że chodzi o zemstę. Myślałam, że masz na myśli mnie. A ty przez cały ten czas próbujesz się odegrać na Damienie.

Unosi palec i celuje go we mnie, a jego twarz jest tak spięta, że wiem, że robi wszystko, żeby nie wybuchnąć. Szczerze mówiąc, znam to uczucie.

– Nie zaczynaj ze mną – mówi. – Nie wąż się tu wpadać i mówić mi, że wierzysz w to, co mówi ten sukinsyn.

– Cholera, ufałam ci. Rozpaczliwie. Bezgranicznie. Nie możesz sobie tak pogrywać z zaufaniem, Jackson. Nie możesz.

Przez chwilę wydaje mi się, że widzę ból w jego oczach. Po chwili widać w nich już tylko chłodną kalkulację.

– A co właściwie wiesz?

– Karta pamięci. Te brednie o tapecie na monitor. Wykorzystałeś mnie. – Czuję, że pieką mnie oczy i po raz pierwszy w życiu cieszę się, że nie jestem w stanie się rozpłakać. – Do jasnej cholery, wykorzystałeś mnie. I dlaczego? Żeby ośmieszyć Damiena?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – mówi Jackson bardzo wolno. – A jeżeli chodzi o zaufanie, niezbyt wiele go widzę u ciebie.

Biorę głęboki oddech i staram się uspokoić.

– Dobra. W porządku. Dobra. – Przeczesałam palcami włosy i staram się myśleć trzeźwo. – Znasz

Jeremiaha Starka?

– Ojca Starka?

– Damien uważa, że może stać za tym jego ojciec, który sabotuje firmę.

Staram się odgadnąć, co się kryje pod miną Jacksona, ale nie widzę nic poza dezorientacją, i czuję ulgę.

– Dlaczego?

– Robił to już wcześniej. Nie mogę wyjawiać szczegółów, ale wiele widziałam i wiem, że ten facet dopuścił się wielu karygodnych rzeczy, a fakt, że Damien jest jego jedynym synem, dodatkowo pogarsza sprawę. To znaczy, ojcowie powinni wpierać dzieci, a nie je wykorzystywać.

Jackson robi krok w moją stronę, ale w tej chwili nie chcę jego współczucia. Pozwoliłam, żeby do tej rozmowy zakradł się wątek osobisty, zupełnie niepotrzebnie.

Unoszę głowę, umacniam się w moim postanowieniu i pytam go prosto z mostu.

– Pracujesz z Jeremiahem Starkiem?

Staje jak wryty, a łagodność, którą chwilę temu widziałam na jego twarzy, znika.

– Czy ty sobie ze mnie kpisz?

– Stark był na pokazie filmu o tobie – mówię. – Widziałam go. A teraz czekam na odpowiedź. Znasz go? Pracujesz z nim?

– Nie pracuję z żadnym Jeremiahem Starkiem – mówi, a ja mu wierzę.

Jednak nadal nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Wiem, co widziałam na karcie pamięci. Pamiętam, co Trent powiedział mi o Jacksonie, że szukał informacji na temat wyspy, jeszcze zanim dostał od nas propozycję współpracy. Zastanawiam się nad tym wszystkim i nie wiem, co myśleć.

– O co w tym wszystkim chodzi? – pyta Jackson. – Czy twój szef mnie zwalnia?

Kręcę głową.

– Nie. Nie ma dowodów. – Patrzę mu w oczy. – Damien nie wie, że wzięłaś kartę pamięci.

– Wzięłam ją, bo chciałem nasze zdjęcie. Mówiłem ci już.

– Tak – mówię. – Mówiłeś. Mówiłeś też, że chcesz zemsty. – Wstrzymuję oddech. – Tak naprawdę nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, Jackson. Ale z całą pewnością nie zamierzam ci pozwolić zrujnować planów mojego ośrodka z powodu jakichś głupich pretensji, które masz do Damiena o jakieś interesy z ziemią sprzed pięciu lat.

– Niestety, mało wiesz – mówi chłodno.

– Wiem, że muszę być ostrożna – mówię. – Wiem, że muszę być sprytna. – Boję się, bardzo się boję, że za bardzo otworzyłam się przed tym mężczyzną. Że powinnam być mądrzejsza i nie ufać mu tak od razu. I że teraz za to płacę.

– Więc bądź sprytna – mówi. – Bo jeżeli ruszysz głową, to będziesz wiedzieć, że nigdy w życiu nie naraziłbym tego projektu. Moja reputacja zbyt wiele dla mnie znaczy. Ty zbyt wiele dla mnie znaczysz. To wszystko, co mi powiedziałaś... Każda cząstka ciebie, którą mi oddałaś... Naprawdę myślisz, że mógłbym zdradzić takie zaufanie?

– Nie wiem – przyznaję i czuję, że serce mi pęka. – Zwyczajnie nie wiem.

- Nie? A powinnaś.
- Jackson.
- Wyjdź.
- Jackson, do diabła, musimy...
- Sylvia, w tej chwili chcę, żebyś wyszła.

Rozdział 21

Sylvia, w tej chwili chcę, żebyś wyszła.

Te słowa mnie rozcinają, gorące i straszne. To moje słowa, te, które powiedziałam mu tyle lat temu. Przez ponad godzinę wypełniają moją głowę, kiedy biorę prysznic i poprawiam makijaż w damskiej przebieralni.

Kiedy nie mogę już dłużej wykorzystywać tego jako pretekstu, żeby się ukrywać, jadę do mojego biurka na dwudziestym siódmym piętrze i próbuję popracować trochę nad projektem ośrodka, w nadziei, że ślęcząc nad detalami, nie będę miała miejsca na myśli o Jacksonie.

Ale biorąc pod uwagę, że dzisiaj zamierzałam uporać się z FAA w kwestii małego pasa startowego, wcale nie mam lepszego nastroju, kiedy odkładam pracę i idę do biur Bender, Twain & McGuire, gdzie Cass ma spotkanie z Olliem w związku z franczyzą.

Byłam w tej kancelarii z Damienem dziesiątki razy, więc nie jestem zaskoczona, kiedy Cyndee, recepcjonistka, każe mi wejść do małej sali konferencyjnej. Żaluzje są zasłonięte i czuję ukłucie poczucia winy, kiedy uświadamiam sobie, że spóźniłam się pięć minut i że spotkanie zaczęło się beze mnie.

Pukam do drzwi, wchodzę i przeprosiny zamierają mi na ustach, kiedy widzę Jacksona siedzącego obok Cass. Naprzeciwko nich przy stole Ollie unosi wzrok.

– Sylvia, właśnie zaczynaliśmy. Poczęstuj się ciastkiem – dodaje, wskazując znajomą tacę z duńskimi ciasteczkami, które w wizytach w tej kancelarii lubię najbardziej. Są znakomite.

Biorę ciastko owsiane z rodzynkami i zajmuję miejsce obok Cass, tak, że ona staje się buforem pomiędzy Jacksonem a mną. Czuję na sobie jego wzrok, ale nie patrzę w jego stronę. Nie mogę na niego spojrzeć, bo nie będę się w stanie skupić. A to spotkanie jest zbyt ważne dla Cass, żebym dopuściła do tego, że moje osobiste problemy przeszkodzą mi w myśleniu albo zaszkodzą jej w interesach.

Mimo zdenerwowania i strachu Cass zadaje Olliemu dobre pytania. Jestem też pod wrażeniem Olliego. Nigdy nie pracowałam z nim bezpośrednio, ale wiem, że przez jakiś czas pracował w wydziale sporów i nieco się obawiałam, że nie będzie na bieżąco z kwestiami dotyczącymi franczyzy. Ale zna się na rzeczy i nie tylko zaznajamia Cass ze wszystkimi etapami, przez które musi przejść, żeby była przygotowana, lecz także jest niewiarygodnie cierpliwy, kiedy zadaje pytania, które niekoniecznie mają coś wspólnego z prawem.

Jackson też nie próżnuje, wtrąca kilka uwag, żeby wyjaśnić to, co powiedział Ollie albo prosi o dalsze wyjaśnienia. Jest tak pomocny, że mimo zszarganych nerwów, jestem wdzięczna, że przyszedł.

– Więc dałem pani wiele do myślenia – mówi Ollie, podsumowując spotkanie. – Pani zadaniem jest zastanowić się nad ściągnięciem inwestorów. Znacząco ograniczy to ryzyko, ale równie znacząco osłabi pani pozycję w papierach kapitałowych. Wszystko sprowadza się do ryzyka i zysku. I kontroli – dodaje. – W tej chwili jest pani jedyną twarzą Totally Tattoo, już od jakiegoś czasu. Trzeba się zastanowić, czy jest pani skłonna z tego zrezygnować.

– Zastanowię się – obiecuje.

Żegnamy się i wychodzimy na korytarz, a Ollie udaje się w przeciwnym kierunku do swojego gabinetu.

– Wielkie dzięki, że przyszedliście – mówi Cass i mnie obejmuje. Później odwraca się do Jacksona i jego też przytula. – Jesteś tak cudowny, jak mówiła Syl.

– Tak? – Jackson spogląda na mnie ponad nią.

Zagryzam wargę i uświadamiam sobie, że jest to ich pierwsze spotkanie. Dociera też do mnie, że nie zdążyłam jeszcze wtajemniczyć Cass w najnowszy dramat.

– Zee była mocno poirytowana, że nie mogłam się z nią spotkać po pracy, więc spróbuję się z nią umówić na drinka. Wybierzecie się?

Kręcę głową.

– Jestem umówiona z Wyattem na sesję fotograficzną. Muszę skoczyć do domu się przebrać i wziąć aparat. – Chciałam odwołać spotkanie, kiedy przejęta Nikki nagrała mi wiadomość, że Damien zabiera ją wieczorem do Nowego Jorku. Ale właściwie ostatnio nie poświęcałam zbyt wiele czasu obiektywowi. A w tej chwili jestem tak skołowana, że myśl, że mogę zapomnieć o wszystkim poza formą i światłem, i kompozycją wydaje mi się całkiem kusząca.

– Baw się dobrze – mówi Cass, wskazując windę. – Zjeżdżacie?

Chcę powiedzieć, że tak, ale Jackson chwyta mnie za łokieć.

– Jedź – mówi. – Chcę zatrzymać Sylwię na minutę dla siebie.

Cass się uśmiecha.

– No, jasne. – Kiwa głową w stronę biurka recepcjonistki, przy którym Cyndee rozmawia przez telefon. – Tylko bądźcie dyskretni. – Puszczą do mnie oko i wsiada do windy.

– Dzięki – mówię, kiedy znika. – Miło z twojej strony, że przyszedłeś.

– Przecież mówiłem, że będę.

– Fakt. – Przeszuję z nogi na nogę i nie mogę znieść tego, jak bardzo nieswojo się przy nim czuję. – Ale nie sądziłam, że się zjawisz.

– Powinnaś mieć więcej wiary we mnie – mówi i wiem, że nie chodzi mu tylko o Cass.

Może ma rację. Może powinnam. Ale nie mówię tego głośno. Wzruszam ramionami i się powtarzam.

– W każdym razie, cieszę się, że przyszedłeś. To dla niej wiele znaczy.

– Dla ciebie też.

– Tak. Dla mnie też.

Patrzy na mnie przez minutę wzrokiem tak nieruchomym, że czuję się tak, jakby uczył się na pamięć mojej twarzy.

– Niewiele wiesz, Sylvia. Nie snuj domysłów.

Odwracam wzrok, bo nie chcę patrzeć mu w oczy. Nie podoba mi się to, jak uszczypliwe są jego słowa, jak ujawniają wszystko, czego się boję.

Ale najbardziej boję się tego, że nawaliłam. I że znów go straciłam.

W środę znów jestem przy biurku Damiena. Dzień jest tak szalony pod jego nieobecność i z powodu paru nagłych sytuacji, że mam niewiele czasu na rozmyślanie o Jacksonie. Cieszę się z tego drobnego błogosławieństwa.

Jeszcze bardziej cieszy mnie to, że przez cały dzień go nie widzę, ale kiedy dochodzi siódma i budynek zaczyna pustoszeć, łapię się na tym, że myślę o nim coraz intensywniej. To głupie, bo nie jestem gotowa na to, żeby znów go zobaczyć. Nie wiem, co miałabym powiedzieć ani jak to powiedzieć. Ale to nie

zmienia faktu, że mi go brakuje i tego, że nie przyszedł na górę się ze mną zobaczyć – że on za mną nie tęskni i nie chce się przyznać, jak bardzo mnie to martwi.

Więc chociaż czuję się przez to, jakbym wróciła do szkoły średniej, dzwonię na dół do ochrony spytać Joe, czy Jackson jest w budynku.

– Nie, pani Brooks. Nie było go dzisiaj w ogóle.

Odkładałam telefon i czuję się jak idiotka. Bo właściwie mogłam iść do domu godzinę temu, ale siedziałam w nadziei, że zobaczę Jacksona, a jego w ogóle tu nie było.

Jestem w rozsypce i wiem o tym, a po drodze do domu dzwonię do Cass, która jest chyba tak samo zestresowana jak ja.

– Co się stało? – Może to żałosne, ale cieszy mnie świadomość, że nie tylko ja miałam dzień do dupy.

– Nic. Wariuję przez tę franczyzę. Zdaniem Zee popełniam błąd.

– Dlaczego?

– Nie wiem. – Słysząc, że Cass jest wyczerpana i przybita. – Mówi, że za dużo z tym zachodu. Że zabierze mi sporo czasu. Jej zdaniem, już zabiera, bo większość dnia spędziłam dzisiaj na czytaniu materiałów od Olliego. Do tego jest wściekła, że krótko się z nią widziałam wczoraj wieczorem.

– Chce spędzać z tobą czas – mówię i mam nadzieję, że się nie mylę. – Niedawno zaczęłyście się spotykać, więc jest zazdrosna o wszystko, co pochłania twój czas. To dotyczy również twojej pracy.

– Chyba tak. Słuchaj, głowa mi pęka, pracuję dziś do późnego wieczora i mam klienta za klientem. Idę połknąć ibuprofen i przygotować się na następną sesję. Aha – rzuca, jakby się zreflektowała. – A dlaczego dzwonisz? Coś się stało?

– Nic, wszystko w porządku – kłamię i kończę rozmowę.

Mówię sobie, że powinnam wierzyć we własne słowa, i kiedy wchodzę do mieszkania, powtarzam jak mantrę słowa: Jest świetnie. Jest wspaniale. Wszystko w porządku.

Mantra jednak nie działa zbyt dobrze, więc postanawiam pójść w ślady Cass i zaserwować sobie lekarstwo. Jednak mój wybór nie pada na ibuprofen, ale na kahlę na lodach waniliowych i taką ilość powtórek *Przyjaciół*, jaką będę w stanie znieść.

Wiem, że zasypiam, kiedy Ross wychodzi z ekranu i zamienia się w Boba.

– Nie jesteś prawdziwy – mówię. – Już nie. Jesteś tylko snem.

– Jestem najprawdziwszy i oboje o tym wiemy. – Robi krok w moją stronę, celując obiektywem w moją twarz. – Co ty sobie myślałaś? Że on cię uratuje? Popieprzył ci w głowie tak samo jak ja.

Kręcę głową.

– Nie.

– On ci nie pomoże. Ale ja mogę ci dać to, czego chcesz. Oboje wiemy, że to ci się podobało.

– Nie.

Wyciąga do mnie rękę, a jego zimne palce zaczynają błędzić po moim ciele. Próbuje zacisnąć dłoń na moim nadgarstku, ale ja się wyrywam i uciekam. Biegnę przez ciemne korytarze, przez wzniesione do połowy drapacze chmur i wybiegam na długi stalowy dźwigar, zawieszony pod niebem.

– On cię nie uratuje. Ty sama też się nie uratujesz.

Podchodzi bliżej, ale ja nie mogę pozwolić, żeby mnie dotknął. Rozglądam się jak szalona, nie bardzo widząc, czego szukam, ale wiem, że muszę to znaleźć. I wtedy dostrzegam jego, Jacksona.

Stoi na ziemi, co najmniej trzydzieści pięter pode mną. Wyciąga rękę.

– Skocz, Sylvia. Skocz, a ja cię złapię.

Odwracam się i widzę Boba bliżej.

– Nikt cię nie złapie – mówi. – Spadniesz i się zabijesz.

– Cholera, Sylvia, uwierz mi. – Głos Jacksona jest krystalicznie czysty mimo dzielącej nas odległości.

I chociaż śmiertelnie boję się skoku, chociaż mam rzucić się w przepaść, w której jedynym ratunkiem mają być jego ramiona, skaczę i szybuję przez jaskrawoniebieskie niebo do mężczyzny, który czeka na ziemi, żeby mnie uratować.

Rozdział 22

Załatwiam Rachel na zastępstwo na czwartkowe popołudnie, bo nie jestem w stanie wytrzymać w biurze ani chwili dłużej. Bo wiem, że muszę przeprosić Jacksona i wiem doskonale, jak powinnam to zrobić.

Ale teraz, kiedy jestem w zatoce, przez ostatnich dwadzieścia minut stoję i patrzę na „Veronicę” w doku.

Jackson jest w środku, jestem tego pewna. Zauważyłam cień w jego biurze zaraz po przyjeździe. I chociaż to dla niego się tu wybrałam, nie mogę się zmusić, żeby wejść do środka. Boję się, że mnie odepchnie, a jestem pewna, że tego bym nie zniosła.

Nie. Nie zrobi tego. Jest twoim księciem. Jest tym, który cię uratuje.

Kiwam głową, ośmielona myślami. Poprawiam sobie torbę na ramieniu i wchodzę na łódkę.

Nic nie jest zamknięte na klucz. Ani furtka na łódź, ani żadne z drzwi, kiedy jestem już na pokładzie.

Nie jest to bezpieczne, ale muszę powiedzieć, że dla mnie jest znacznym ułatwieniem. Idę najpierw do jego gabinetu, ale tam go nie ma, więc schodzę do sypialni. Prysznic jest odkręcony, a ja stoję przez chwilę pod drzwiami łazienki i kusi mnie, żeby wejść. Później zerkam na łóżko i dochodzę do wniosku, że mam lepszy plan.

To znaczy, okaże się lepszy, jeżeli mnie nie wyrzuci. Ale tak czy siak ryzykuję, więc lepiej nie zawracać sobie tym głowy.

Stawiam torbę na podłodze i wyjmuję rzeczy, które przywiozłam. Zatrzymałam się na szybkie zakupy po drodze i teraz rozkładam wszystko na łóżku i zagryzam wargę obawiając się, że może jednak trochę się zagalopowałam.

Ale, jak to się mówi? Jak szaleć, to szaleć. O ile o mnie chodzi, te słowa mają moc.

Słyszę, że prysznic cichnie i wiem, że Jackson zaraz się pojawi. Zastanawiam się i w końcu podejmuję nagłą decyzję. Zrzucam z siebie spódnicę i bluzkę, zdejmuję stanik i majtki. Zostaję w czarnych szpilkach. Wyciągam białą wyprasowaną koszulę z szafy Jacksona i ubieram się w nią, zapinając wszystkie guziki oprócz trzech górnych.

Sięga mi do połowy uda i w małym lustrze wbudowanym w szafę wydaję się sobie ładna i seksowna – i, mam nadzieję, godna pożądania i wybaczenia.

Tak czy siak, jest już za późno, bo drzwi się otwierają i do kajuty wchodzi Jackson, a ja wstrzymuję oddech, kiedy znajduje się w pokoju i widzę go szczupłego, opalonego i doskonałego, nagiego poza cienkim ręcznikiem przewiązanym na biodrach.

– Sylvia.

Nie jestem w stanie odczytać z tonu głosu znaczenia jego reakcji, więc chrząkam i wysilam się na słaby uśmiech.

– Powinieneś zamykać łódkę, kiedy idziesz pod prysznic. Nigdy nie wiadomo, kto może wejść do środka.

– Na ogół nie kąpię się po południu. Nie wiem, czemu jestem rozkojarzony. – Jego wzrok wędruje po moim ciele, i chociaż jego głos jest nadal beznamiętny, ręcznik nie jest w stanie ukryć podniecenia. I

choć wiem, że to niekoniecznie znaczy, że mi wybaczy, chcę zachować optymizm i przyjmuję to za dobrą monetę.

Chcę zacząć go przeproszać, ale odzywa się pierwszy.

– Co to jest? – pyta, skinieniem głowy wskazując łóżko. Tym razem nie mam wątpliwości, że w jego głosie słychać żar.

Chrząkam, kiedy bierze zwój nylonowego sznurka.

– Hm, wstąpiłam do Dojdz Znowu – mówię, wymieniając nazwę miejscowego seks shopu. – Starłam się wymyślić, jak cię przeprosić za to, że w ciebie wątpiłam. Że ci nie ufałam.

Odkłada sznur i bierze wibrator. Przechyla głowę na bok i patrzy na mnie, a mnie twarz piecze tak bardzo, że boję się, że podpalę jacht i cieszę się, że Jackson wygląda nie tylko na rozbawionego, ale także na zaintrygowanego.

– A teraz mi ufasz?

– Tak. – To słowo jest proste i zupełnie prawdziwe.

Przesuwa się do małego skórzanego pejcza i smaga nim delikatnie dłoń, a potem spogląda na mnie z takim szaleństwem i niebezpiecznym pożądaniem w oczach, że kusi mnie, żeby darować sobie przeprosiny i błagać go, żeby po prostu mnie przeleciał.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Oblizuję wargi.

– Nie zmieniłam. Uświadomiłam sobie, że zawsze ci ufałam. Dałam się oszukać hałasowi i zwątpieniu. To wstrętne rzeczy. Sączą się w szpary. Mogą siać zniszczenie. – Biorę głęboki oddech. – Jackson, bardzo cię przepraszam.

Nie odpowiada, tylko patrzy na zestaw zabawek z seks shopu.

– I w ten sposób chcesz mi to udowodnić?

– Wydawało mi się, że to dobry pomysł.

Nie mogę wyczytać nic z jego twarzy, jestem zdenerwowana i sfrustrowana. Chcę przebaczenia. Chcę jego dotyku. Chcę jego, po prostu.

I w tej chwili nie mam pojęcia, jak przeżyję, jeżeli każe mi zejść z łodzi.

– Nie potrzebujesz tego wszystkiego.

– Chcesz powiedzieć, że mam wyjść?

Ból przeszywa jego twarz.

– Boże, nie.

– W takim razie właśnie tego potrzebuję, Jackson. Sam to powiedziałeś.

– Sylvia...

– Cholera, nic mi się nie stanie. Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo ci ufam. Tego właśnie chcę. – Biorę pejcza. – Nawaliłam, Jackson. Chcesz mnie ukarać?

Pokonuję dzielącą nas odległość i wdycham jego zapach, mydła i szamponu, i patrzę na ogień, który płonie w jego oczach. Bierze ode mnie pejcza i rzuca go na łóżko, a potem chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie.

– Nie rozumiesz? Naciskałem na ciebie w Atlancie i uciekłaś.

– Rozmawialiśmy po drodze do Malibu o tym, dlaczego uciekłam. Od czego uciekałam. Ty sam to

powiedziałaś. Zniewolenie. Perwersja. Zabawki. Obiecałaś mi to. I słusznie.

– To było zanim...

– Zanim opowiedziałam ci całą historię?

Widzę potwierdzenie w jego oczach.

– Nie chcę za mocno naciskać – mówi.

– A ja chcę, żebyś naciskał – odpowiadam. – Chcę, żebyś naciskał mocniej i dalej. Chcę, żebyś zabrał mnie tak daleko, jak sam chcesz, jak potrzebujesz. Powstrzymujesz się, bo myślisz, że musisz ze względu na mnie. Ale ty chcesz rządzić. Taki jesteś. Kontrola i władza, pamiętasz? Powiedziałaś, że taki jesteś.

Nic nie mówi, więc ciągnę:

– Powiedziałaś, że możesz mnie usidlić. Że podnieca mnie, kiedy jestem wykorzystywana, ale tylko wtedy, jeżeli ufam. Że lubisz kontrolę. Że to cię rozpala. – Biorę oddech i próbuję zwolnić. – Powiedziałaś, że chcesz, żebym była uległa. Nadal tego chcesz?

– Rozpaczliwie. – To słowo brzmi tak, jakby ktoś je z niego wyrwał. – Ale powtarzam ci, co powiedziałem wcześniej. Nie chcę tego, jeżeli ceną jest twoje dobro.

– Nie jest. Nie może być. – Obejmuję go w pasie i odchylam głowę, żeby na niego spojrzeć. Na mężczyznę, który jest na tyle silny, że potrafi się powstrzymać, żeby nie zrobić mi krzywdy. – Jesteś moim klejem, Jackson. Klejem, księciem, bohaterem.

– To wielka odpowiedzialność.

Mrużę oczy i uśmiecham się promiennie, bo w końcu usłyszałam w jego głosie przyzwolenie.

– Uniesiesz ją?

– Myślę, że mogę spróbować.

– Więc zacniemy powoli – mówię. – Ale będziemy się rozwijać.

Cofa się o krok, żeby widzieć mnie całą, i mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Co masz pod moją koszulą?

– Nic.

Jego oczy ciemnieją od namiętnej obietnicy, od której ściska mnie w środku z niecierpliwości. Podchodzi do mnie powoli i chociaż się nie ruszam, czuję na sobie jego oczy i każdy skrawek mojego ciała budzi się do życia.

Przesuwa się do łóżka i bierze pejcz, który rzucił na nie kilka chwil wcześniej.

– Byłaś niegrzeczna. Ale nie chcę tego.

Jestem zaskoczona falą rozczarowania, jaka mnie zalewa. Nie bardzo rozumiem, jak można tęsknić do czegoś, czego się nigdy nie doświadczyło, ale nie mogę zaprzeczyć, że tego chcę. Chcę, żeby Jackson naznaczył mnie jak tatuaż i już mam mu to wyznaczyć, kiedy staje za mną i przysuwa wargi do mojego ucha.

– Kiedy będę cię bił, kochanie, poczujesz na pupie moją dłoń, nie pejcz. Nie narzędzie. Nie będzie między nami nic. Rozumiesz?

– Tak jest.

– Byłaś niegrzeczna?

– Tak.

– Jak bardzo?

– Powinnaś była ci ufać.

– Teraz mi ufasz?

Odwracam się, bo muszę na niego spojrzeć.

– Bezgranicznie.

Moja odpowiedź wyzwala w nim iskry. Chwyta mnie za ramiona i przyciąga do siebie, jakby chciał mnie pocałować. Jednak tego nie robi, a mnie zaczyna brakować tchu z powodu zniecierpliwienia. Kiedy cofa się i siada na pufie w nogach łóżka, ja dyszę z pożądania.

– Chodź tu. Usiądź mi na kolanach.

Robię, co każe, i siadam mu na kolanach tak, że moja pupa jest wyeksponowana. I, dociera do mnie, że czuję jego erekcję pod rękodziem, napierającą na mnie i wiem, że w tej chwili jest w pełni podniecony, tak nakręcony tą sytuacją jak ja.

Delikatnie zadziera koszulę i odsłania moją pupę. Jedną dłoń trzyma na moich plecach, a drugą głaszcząc wypukłość mojej pupy, a ja się wiję pod wpływem tego zwykłego dotyku.

– Nie ruszaj się – mówi, a ja natychmiast nieruchomieję. A w każdym razie próbuję, bo jego ruchy się zmieniły. Są bardziej zmysłowe. A kiedy przesuwając palec w dół, żeby się przekonać, jaka jestem wilgotna, nie mogę się powstrzymać i wyginam się z rozkoszy. – Podoba ci się – mówi. – Zobaczmy, czy sprawię, że spodoba ci się jeszcze bardziej.

Unosi dłoń, a potem daje mi klapsa. Z początku czuję lekkie pieczenie, a po chwili mam wrażenie, że po moim ciele rozchodzi się milion iskierek, które z początku są gorące, ale zaraz zamieniają się w przyjemne ciepło. Powtarza to i tym razem z gardła wyrzywa mi się jęk rozkoszy.

– O to chodzi, kochanie – mówi, przesuwając palec niżej, żeby zanurzyć go w mokrej, wilgotnej pochwie. – Oj, tak, zdecydowanie ci się to podoba.

Daje mi kolejnego klapsa i kolejnego, a potem głaszcząc moją pupę delikatnymi ruchami, a ja mam wrażenie, że trawi mnie ogień, który spali mnie żywcem.

Jackson jeszcze raz zsuwa dłoń, ale tym razem nie drażni mojej pochwy, ale wbija się w nią energicznie, a ja unoszę się na palcach, podrywając pupę i dając mu lepszy dostęp, bo w tej chwili marzę tylko o tym. O doznaniu wirowania, kiedy Jackson wyzwala we mnie rozkosz. O świadomości, że posunę się tak daleko, jak mi każe, ale że jest moją kotwicą i ściągnie mnie z powrotem.

Pieprzy mnie palcem, poruszając się w rytmie, który potęguje moją rozkosz, a jego członek drga pod mną i wyobrażam sobie, że on jest nade mną, pulsuje we mnie, i jęczę z dojmującej rozkoszy.

– Czujesz to?

– Tak.

– To ja, skarbie. Mój członek. Moja dłoń. Moja skóra. Przyniosłaś wibrator, i dobrze. Obiecuję, że kiedyś zrobię z niego użytek, ale nie dzisiaj. Dzisiaj nic nie da ci większej rozkoszy niż ja. Rozumiesz?

– Tak. – Moje mięśnie zaciskają się wokół jego palców, chcąc wciągnąć go głębiej. Jestem blisko, taka wilgotna, że w głowie mi się kręci i chcę tylko tego, żeby Jackson wziął mnie mocno, szybko i do końca.

Nagle, ponieważ ma to być dla mnie kara, cofa palec.

Jęczę, a on reaguje chichotem.

– Cierpliwości, skarbie. – Daje mi bardzo lekkiego klapsa w pupę, ale nawet ten najprostszy dotyk wyzwala we mnie iskry. – Do łóżka – mówi i wiem, że będę musiała jeszcze trochę poczekać na słodkie

spełnienie.

Płonę od tego, co ze mną robi, tańczę nad przepaścią, a moje ciało jest gotowe do lotu. Och, Boże drogi, chcę wiedzieć, jakie doznanie wyzwoli we mnie za chwilę.

Idę do łóżka, jak kazał, a potem patrzę, jak wstaje, niedbale zrzucając ręcznik. Jest w pełni gotowy, ciało ma szczupłe i jędrne, a twarz pełną takiej namiętności, że wygląda jak wcielenie pragnienia. Wygląda jak młody bóg, a ja jestem oszołomiona tym, że ktoś taki jak Jackson – taki wspaniały, silny i seksowny – może patrzeć na mnie z takim pożądaniem. A jednak to robi, a ja słabnę od jego siły.

Unosi sznur i kiwa palcem.

Czołgam się do niego i zatrzymuję się przed nim. Jestem świadoma każdej części mojego ciała. Każdego najbliższego powiewu powietrza z wentylatora nad głowami.

– Odwróć się – rozkazuje, a ja wykonuję polecenie.

– Ręce do tyłu, łokcie pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Dłonie na łokciach, mają tworzyć kwadrat.

Znowu wykonuję polecenie, a on sznurkiem związuje mi ręce i nadgarstki tak, żebym nie mogła nimi ruszyć. To dziwne uczucie – jestem uwięziona i bezbronna – ale jednocześnie podniecające. Tylko dlatego, że jestem z Jacksonem, że tęsknię za jego dotykiem i ufam, że będzie wobec mnie delikatny.

– A teraz uklęknij i obróć się bokiem, łydki i uda trzymaj razem.

To dziwna pozycja, ale udaje mi się, a on nożem z nocnej szafki odcina kawałek sznurka, żeby przywiązać moje lewe udo do lewej łydki.

– Ręce masz związane po japońsku, a nogi zwiążę ci w stylu żabim.

Wierzę mu. Powstrzymuję chęć zadania mu pytania, skąd to wszystko zna. No ale przecież doskonale wiem, że Jackson nie żył jak mnich. Zdecydowanie. Mówię sobie, że to dobrze. Że mogę korzystać z jego doświadczenia. I z całej siły próbuję poskromić zazdrosne myśli.

Jackson poświęca mi tyle uwagi, że nie jest to wcale trudne. Pieści mnie przy każdym przeciągnięciu sznurka. Głaszcze przy każdym węźle. Wiąże mnie z przejęciem, najpierw lewą stronę, potem prawą, a kiedy to robi, dotyka mnie i pieści, tak subtelnie, że dopiero teraz dociera do mnie, jaka jestem podniecona. Jaka gotowa na niego i na to, co się zaraz stanie.

Kiedy kończy, moje nogi są związane tak, że muszę klęczeć z rękami za plecami, prawie jak więzień.

– Wyglądasz nieziemsko. – Jego oczy są echem jego słów, podobnie jak jego erekcja. – Następnym razem zrobimy więcej. Sznur na piersiach, żeby spotęgować doznania. Albo między nogami, żeby przy każdym ruchu drażnił twoją łechtaczkę. Jest tyle słodkich możliwości.

Oblizuję wargi, zaintrygowana i bliska orgazmu z powodu samej pozycji, w której się znajduję, z szeroko rozstawionymi nogami i wyeksponowaną pochwą.

– Wiesz, dlaczego chcę cię związać?

Kręcę głową i chcę tylko usłyszeć odpowiedź.

– Bo chcę, żebyś w pełni czuła wszystko, co ci daję. Żebyś nie walczyła z doznaniem. Żebyś nie odpychała rozkoszy tylko dlatego, że jest tak ogromna, że ociera się o ból. Związana nie masz wyjścia, musisz ją przyjąć. Związana, nie masz wyjścia, musisz ją czuć.

Wsuwa dłoń między moje nogi i głaszcze mnie powoli. Drzę i zatracam się w porażającej świadomości każdego musnięcia skóry o skórę.

– I wiesz, dlaczego ta pozycja jest taka popularna?

Znowu kręcę głową.

– Bo jesteś zupełnie otwarta. Mogę cię wziąć w każdy sposób. Twoją cipkę. Twój tyłek. Twoje usta. – Przy każdym słowie muska mnie palcem, a ja drżę na myśl o tym, że jestem tak dogłębnie pieprzona. – To też kiedyś zrobię. Chcę cię całą, Sylvia. Ale teraz chcę cię poczuć na sobie. Chcę cię blisko. Chcę cię przytulać i panować nad każdym ruchem. I chcę być na tyle blisko, żeby widzieć twoje oczy i wziąć twoje wargi, kiedy będziesz dochodzić.

– Tak – szepczę tak wilgotna, że czuję, że mam lepkie uda. – Proszę, tak.

Rozchyła moje nogi, klęka między nimi, unosi moje biodra i jedną ręką kładzie mnie na plecach, a później zanurza się we mnie jednym szybkim, silnym pchnięciem. Jestem wilgotna – tak rozpaczliwie wilgotna – że nie ma wahania, nie ma potrzeby delikatnych zalotów, a ja krzyczę z rozkoszy, kiedy jestem tak dogłębnie, cudownie wypełniona.

Leżę na plecach i doznanie wyginania się, kiedy mnie pieprzy, jest cudowne. Skórę mam naprężoną i czułą, piersi drażni sam ruch powietrza. Ale to się szybko zmienia. Jackson wyciąga ręce i wsuwa je pode mnie, unosi mnie i teraz ja go ujeżdżam. Nie mogę używać rąk ani nóg dla utrzymania równowagi, więc chociaż jestem na nim, to on wykonuje cały wysiłek. Trzyma mnie w pasie, unosi i opuszcza tak, że nabijam się na niego, a on mnie wypełnia.

To niesamowicie zmysłowe doznanie, wrażenie, że jest się pieprzonym i pieprzy się jednocześnie. Robię jedyną rzecz, którą mogę zrobić – przy każdym pchnięciu zaciskam mocno mięśnie wokół niego, starając się go nawilżyć tak, żeby wchodził szybko i mocno, chociaż wcale nie chcę, żeby to cudowne przeżycie się skończyło.

– Tak – mówi, ponaglając mnie. – Tak jest, kochanie. – Przy każdym słowie porusza mną mocniej. Szybciej. A ja czuję, jak wzrasta w nim napięcie, jak zbliża się eksplozja.

Moja również, bo w tej pozycji znajduje się we mnie tak głęboko, że z każdym pchnięciem jestem coraz bliżej, a moja łechtaczka pod wpływem kołysania sprawia, że wzbijam się w powietrze, wznosząc mnie na szczyt.

– Proszę – jęczę, kiedy jesteśmy blisko, tak blisko, że porusza mną szybciej i mocniej, aż w końcu jego dłonie chwytają mnie za plecy, a ja siadam na nim prosto, patrzę mu w oczy i widzę, że oboje jesteśmy na tej samej drodze do eksplozji.

A kiedy nadchodzi, jest tak silna jak wybuch nuklearny i jedynie wargi Jacksona trzymają mnie na miejscu, twarde, a jego język szuka i domaga się, jakby ten pocałunek skrywał tajemnicę, którą znamy jedynie my dwoje.

Trwamy w tej pozycji, aż nasze ciała przestają drżeć, a wtedy on kładzie mnie na sobie.

Gładzi mnie, a jego dotyk jest jak ciepły koc na mojej skórze. Powoli mnie rozwiązuje, a potem delikatnie rozciera ręce w miejscach, gdzie sznur wcisnął się w skórę.

– Jak się czujesz?

Uśmiecham się do niego, zmęczona, obolała i całkowicie, bezgranicznie spełniona.

– Niesamowicie – mówię śpiącym głosem. – Możemy to powtórzyć? – pytam.

Czuję jego śmiech, wibrujący we mnie, kiedy mnie przytula.

– Chyba możemy to załatwić. A teraz śpij, skarbie.

Jego słowa mnie zalewają i nim zdążę się zorientować, odpływam, świat ciemnieje, a ja zatracam się w bezpiecznych ramionach Jacksona.

Okazuje się, że Jackson jest typowym kawalerem – w lodówce nie ma zupełnie nic poza serem i zupełnie nic do picia poza winem, szkočką i piwem.

Ponieważ nie jestem fanką rozmrażanych zapiekaneł ani nie mam ochoty czekać godzinę na zamówione jedzenie, postanawiamy zadowolić się popcornem i obejrzeć film, żeby wieczór można było nazwać randką.

Teraz leżę wyciągnięta na kanapie w gabinecie Jacksona, stopy trzymam na jego kolanach, a mój komputer balansuje na moim brzuchu. Na ekranie telewizora po drugiej stronie pokoju leci *Wielki sen*, stary film z Humphreym Bogartem, na który trafił Jackson, kiedy robił tę denerwującą rzecz, którą faceci robią z pilotem i oznajmił, że koniecznie musimy go obejrzeć. Ponieważ lubię Bogiego, i wyznaję zasadę: wszystko, byle nie sport, cieszę się z jego wyboru. Właściwie powinnam pracować, bo jest wcześniej, a ja nic jeszcze nie zrobiłam dzisiaj po południu. Więc włączam laptop i przeglądam notatki Aiden na skorygowanym planie marketingowym i budżetowym. Przerywam tę czynność, odpisując na rozmaite zaległe mejle od księgowego i od Damiena. Krótko mówiąc, jestem wielozadaniowa. Życie w świecie nieruchomości. Życie asystentki.

Dobre życie, myślę, kiedy spoglądam na Jacksona i się uśmiecham.

Przebrałam się w krótkie spodenki Megan i koszulkę na ramiączkach, a Jackson nie przestaje zerkać na mnie znad deski kreślarskiej, którą rozstawił przy kanapie, i uśmiecha się do mnie lubieżnie.

– Jesteś przezroczystry – mówię.

– Tak? A może ty masz wyjątkową intuicję. Sprawdźmy tę teorię. O czym myślę?

– O seksie.

– Zgadłaś – mówi z uśmiechem. – Niespiesznym, leniwym, luźnym seksie? Czy gorącym, niegrzecznym, perwersyjnym?

Unoszę brew.

– Zupełnie przezroczystry. – Zginam nogę w kolanie tak, żeby moja stopa mogła ześlizgnąć się po jego dżinsach tuż nad krok. – O gorącym. Niegrzecznym, perwersyjnym.

– Znowu zgadłaś. – Zaciska dłoń na mojej stopie tak, że przylega teraz do jego rosnącej erekcji. – Mocniej – mówi i nagle leniwy jesienny wieczór zamienia się w gorące lato.

I wtedy, oczywiście, dzwoni mój telefon.

– Nie odbieraj – mówi Jackson, ale oboje zdążyliśmy zobaczyć na wyświetlaczu, że to Cass. – Dobra, odbierz. Ale powiedz jej, że plusów nie łapie.

Śmieję się i obiecuję, że wynagrodzę mu to później. Odbieram telefon i w jednej chwili zalewa mnie lawina stresu.

– Po prostu wszystko – kończy. – Cała ta franczyza. Zee. Wiem, że jesteśmy na etapie ciągłego przebywania ze sobą, ale zaczynam czuć się klaustrofobicznie.

– Musisz się wyluzować. Chcesz wyjść ze mną na drinka? – Posyłam Jacksonowi przeproszające spojrzenie.

– Prawdę mówiąc, byłoby świetnie. Jackson nie będzie miał nic przeciwko temu?

– Poczekaj.

Streszczam sytuację Jacksonowi, który mówi, że mogę iść, ale proponuje, żebym zaprosiła ją do nas.

– Poważnie?

– To twoja przyjaciółka. Możecie pić, ile chcecie, bo nie będziecie prowadzić. A ja będę mógł ją poznać trochę lepiej – ale obiecuję, że pójdę do gabinetu i zostawię was w spokoju. Może tu przenocować. Aha, zaprosz ją na jutrzejszy bal charytatywny. Zabierzemy ją po drodze limuzyną.

Wpatruję się w niego, aż się porusza, wyraźnie skrępowany moim baczny spojrzeniem.

– Co?

– Jesteś niesamowity.

– Pamiętaj o tym następnym razem, kiedy będziemy się kłócić.

Uśmiecham się.

– Zapamiętam. – Włączam mikrofon w telefonie i wracam do rozmowy z Cass, która klaszcze z radości, kiedy mówię jej o przyjęciu.

– Serio, Syl, to anioł.

– Nie zaprzeczę. Więc przyjeżdżaj.

Niestety, Cass nie mieszka na tyle daleko, żebyśmy mogli zrealizować z Jacksonem nasze plany na gorący, niegrzeczny, perwersyjny seks.

– Jutro w nocy – mówi, przyciągając mnie do siebie, żeby pocałować, zanim zejdem na dół pościelić łóżko w gościnnym pokoju. – Po przyjęciu. Bądź gotowa.

– Zawsze jestem dla ciebie gotowa.

Jego uśmiech mówi, że wie o tym doskonale i że wcale nie przesadzam.

Kiedy zjawia się Cass, Jackson oprowadza ją po jachcie, a potem przyłącza się do nas na drinka na górnym pokładzie. Atmosfera jest swobodna, a ja jestem wdzięczna, kiedy Jackson pyta Cass, jakie ma zamiary w kwestii franczyzy, a nawet odpowiada na jej pytania.

– Muszę o tym po prostu pogadać. Zee nie chce nawet słyszeć, że mogłabym się na to zdecydować.

– Nie ma sprawy – mówi Jackson, a mnie cieszy widok mojej przyjaciółki, która promienieje, słysząc jego zupełnie szczerą propozycję.

Rozmawiamy chwilę o ośrodku, a Jackson wykorzystuje temat, żeby się ulotnić.

– Muszę popracować nad tym projektem – mówi i zerka w moją stronę. – Kobieta, która mnie zatrudniła, jest tyranem.

– Chyba raczej powinieneś powiedzieć: zimna, wymagająca suka.

– Ej! – protestuję. – Ja dopiero aspiruję do tego, żeby być zimną wymagającą suką.

– I całkiem dobrze ci idzie – mówi Cass, głaszcząc mnie po ręce.

Jackson śmieje się z naszych wygłupów, całuje mnie mocno, a potem schodzi do swoich komputerów.

– Lubię go – mówi Cass, kiedy zostajemy same.

Uśmiecham się.

– Ja też. – Biorę głęboki oddech, wsuwam sobie stopę pod pupę i patrzę na zatokę. – Powiedziałam mu, Cass. Powiedziałam mu, co było z Bobem.

– To dobrze – mówi.

Czuję lekkie ukłucie w żołądku.

– Powiedziałam mu o wszystkim. Powiedziałam mu nawet więcej niż tobie.

Marszczy czoło i przez chwilę wydaje mi się, że jest wściekła. Co mi odpowiada, bo ja czuję się winna.

– Też coś, myślisz, że nie wiedziałam?

Mrugam, zdezorientowana.

– Chwileczkę. Co wiedziałaś?

– Że jest coś więcej, a niby co?

– Wiedziałaś?

– Jasne. I cieszę się, że powiedziałaś Jacksonowi resztę.

Prostuję się zadowolona, ale zdumiona.

– To nie są zawody, Syl. Co powiesz jemu, a co powiesz mnie. Jestem, jeżeli będziesz mnie potrzebować, i zawsze będę.

Zamykam oczy i przyciągam kolana do piersi.

– Dziękuję.

– Za to się raczej nie dziękuję, ale, tak czy owak, nie ma za co. Serio, Syl. Bez względu na to, czy ze mną rozmawiasz, czy nie. Kocham cię i nic tego nie zmieni. I mam na myśli platoniczne uczucie.

Wybucham lekkim śmiechem.

– W porządku. Dzięki. – Przełykam ślinę. Później biorę oddech i mówię jej coś, czego do tej pory nie byłam w stanie powiedzieć nawet sobie samej.

– Chyba się w nim zakochuję.

Śmieje się.

– Ja nie.

– Poważnie? Nie wiem, czy czuję się zraniona, czy jestem zaskoczona, czy rozczarowana.

– Zakochujesz się? Skąd, skarbie. Ty w nim jesteś zakochana od Atlanty. – Ścisła mnie za rękę. – Gratuluję, że w końcu to do ciebie dotarło.

Dochodzę do wniosku, że moja przyjaciółka jest bystrą kobietą.

– Ja też cię kocham, wiesz?

– A jak! Mnie się nie da nie kochać!

Reszta wieczoru upływa nam na rozmowie o wszystkim i o niczym, ale miło jest spędzać czas na łodzi, słysząc szum wody w tle, przy otwartej butelce – albo dwóch – wina przed nami.

Kiedy widzę, że Cass ziewa, spostrzegam, że światło w gabinecie Jacksona jest zgaszone. Zarządzam koniec imprezy i obie schodzimy na dół.

Ścisnę ją na dobranoc przed sypialnią dla gości i mówię, że może spać tak długo, jak chce, ale że ja wstanę nieprzyzwoicie wcześniej, żeby pojechać do biura i napiszę jej esemes, o której przyjedzie po nią limuzyna.

Potem po cichu wchodzę do sypialni i widzę mężczyznę, którego kocham. Śpi w łóżku, z włączonym laptopem obok. Odkładam go i kładę się przy nim. Przyciąga mnie do siebie we śnie, a ja wtulam się w niego, wzruszona tym prostym, bezwiednym gestem, jak wszystkim, co zrobił czy powiedział.

Uświadamiam sobie, że jestem zadowolona.

Zadowolona, szczęśliwa i zakochana.

Rozdział 23

Tak się cieszę, że dotarliście tu we troje – mówi Michael Prado, witając mnie, Jacksona i Cass w holu jego zjawiskowego domu w Beverly Hills.

– To my się cieszymy, że tu jesteście – mówi Jackson, podając przyjacielowi rękę. – Chcę ci przedstawić moją dziewczynę, Sylvię Brooks, i jej przyjaciółkę, Cassidy Cunningham.

Dziewczynę.

Po raz pierwszy Jackson mnie tak nazwał i jestem tak oszołomiona, że ledwie zauważam, że Michael wyciąga do mnie rękę.

– Nie rób takiej zaskoczonej miny – szepcze Jackson, kiedy wszyscy zostają przedstawieni i przyłączamy się do gości w sali balowej. – To prawda, zgadza się?

– Tak. – Słowo buzuje we mnie jak szampan. Dostrzegam wzrok Cass. – Tak, to prawda.

– Nie jest łatwo wprawić ją w osłupienie – mówi Cass do Jacksona. – Drugi raz udałoby ci się to chyba dopiero, gdybyś rozebrał ją do naga.

Jackson chichocze i obejmuje ją ramieniem.

– Niezła podpucha, ale nie spełnię twoich perwersyjnych fantazji.

– Musiałam spróbować.

Przewracam oczami, słuchając ich, ale tylko na pokaz. Nie tylko nadal unoszę się nad ziemią z powodu etykiety „dziewczyny Jacksona”, ale cieszę się też, że moja przyjaciółka i mój chłopak przekroczyli niewidzialną granicę pomiędzy przyjazną znajomością a szczerą przyjaźnią.

Biorąc wszystko pod uwagę, życie jest cholernie piękne.

Opieram się o Jacksona i przyglądam się wewnątrz. Widziałam już, co można kupić, mając obrzydliwą ilość pieniędzy, ale nawet ja muszę się powstrzymać, żeby nie rozdziawiać buzi. Wszędzie stoją architektoniczne eksponaty z różnych okresów historycznych, a między antyki wplecione są hollywoodzkie pamiątki. Na ścianach i w gablotach wystawione są plakaty filmowe, słodkie zdjęcia sławnych ludzi, strony scenariuszy, a nawet trzy Oskary.

– Tu jest jak w muzeum – mówię i rumienię się, kiedy się orientuję, że do naszej trójki dołączył Michael.

– Taki był zamysł – mówi. – Trzymam tu moje wspomnienia. Wydało mi się, że będzie to prostsze niż album z pamiątkami, a pokój dzięki nim ma wyjątkową atmosferę, idealną na wydarzenia takie jak to. Jak Jackson wie, Fundacja na rzecz Zachowania Historii i Architektury jest moim oczkiem w głowie, więc kiedy poproszono mnie, żebym urządził bankiet i cichą aukcję, z przyjemnością to zrobiłem.

– Szczytny cel – mówię szczerze. – I chcę powiedzieć, że *Kamień i stal* był świetny – dodaję, chociaż widziałam jedynie kilka pierwszych minut.

– To prawda – wtrąca Cass. Dzisiaj jest blondynką i wygląda tak elegancko, że mogłaby uchodzić za jeden ze skarbów Prado.

– Są panie bardzo miłe – mówi Prado i puszcza oko do Jacksona. – Miałem świetny materiał. Ale po kolei. Zanim zainteresujecie się cichą aukcją, musimy zdobyć dla was drinki. Wyprawiłem dość takich

impresz, żeby wiedzieć, że istnieje wprost proporcjonalna zależność między ilością wypitego alkoholu a kwotami oferowanymi na licytacji. A naprawdę chcę, żeby to wydarzenie okazało się sukcesem.

– Cóż, skoro alkohol pomoże – mówi Cass – z przyjemnością się napiję.

Prado przywołuje kelnera z tacą pełną drinków i wybiera dla mnie Amsterdam Art and Science, Operę w Sydney dla Cass i Guggenheima dla Jacksona.

– To cosmopolitan, old fashioned i wódka z martini – mówi. – Ale musieliśmy się trzymać tematu.

Wskazuje miejsce pod masywnymi krętymi schodami pod przeciwległą ścianą.

– Przedmioty aukcyjne są wystawione na stołach pod tamtą ścianą. Stąd ich nie widać, ale ciągną się aż za schody, mamy sporą kolekcję do zlicytowania. Zaprosiłem kilka osób, które mają więcej pieniędzy niż czasu, co oznacza, że spodziewam się nie tylko znaczącej ilości ofert, ale również niesamowitych nagród. Ty podarowałeś trzydzieści godzin na projekt domu jednorodzinny, prawda, Jackson?

– Tak? – pytam.

– Chwila słabości – mówi, a my wybuchamy śmiechem.

– Lubię go – mówię do Jacksona, kiedy Prado zostawia nas i idzie zabawiać innych gości.

– Ja też. Jak dotąd moje jedyne pozytywne doświadczenie w Hollywood.

– Nie wiem, czy pozytywne – mówi Cass – ale widzę, że inne hollywoodzkie doświadczenie usiłuje zwrócić twoją uwagę. – Kiwa głową w stronę schodów, po których schodzi Irena Kent z czterdziestokilkuletnim łysym mężczyzną z kocią bródką i okularami w ciemnych oprawkach, jakie noszą ludzie, którzy próbują wyglądać nonszalancko i artystycznie. Wygląda znajomo, ale nie jestem w stanie go skojarzyć. Całą moją uwagę pochłania Irena Kent. Trzyma łysiego mężczyznę pod ramię, a drugą ręką wymachuje do Jacksona.

– Cholera – mówi Jackson.

– Możesz ją zignorować. – Wierzę, że pomiędzy nim a Ireną Kent już nic nie ma, ale to nie znaczy, że chcę ją zapraszać do naszego małego kręgu. A ponieważ jestem małoostkowa, cały czas denerwuje mnie fakt, że on z nią spał.

– Mogę. Ale ona jest z Robertem Reedem.

Cass i ja wzruszamy ramionami.

– Z tym wrednym producentem – wyjaśnia.

– Tym, który chce nakręcić film o domu w Santa Fe?

– Tym samym – mówi Jackson. – I dlatego podejść i z nimi porozmawiam.

– Dlaczego? – pyta Cass. – Skoro nie chcesz, żeby nakręcili film?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, wyznaję zasadę, że tam, gdzie można, należy zabijać uprzejmością. Rolę tych złych mogą odgrywać moi prawnicy. Ja będę grzeczny, czarujący i niezauważalnie toksyczny.

– Podoba mi się ten tok myślenia – mówi Cass.

– A po drugie – ciągnie Jackson. – Chcę informacji. Jeżeli projekt posunął się naprzód, chcę o tym wiedzieć. Może dowiem się czegoś, co będą mogli wykorzystać moi prawnicy.

– Twój chłopak to wcielony diabeł – droczy się Cass. – Miałabym go na oku.

– Obie możecie do mnie dołączyć. Syl?

– Idź. Cass i ja chyba się rozejrzemy, czy na aukcję jest wystawiony jakiś przedmiot, na który byłoby nas stać.

Jackson patrzy mi w oczy, a potem mnie całuje i myślę, że się rozumiemy. Cass nie ma takiej intuicji.

– Dlaczego z nim nie pójdiesz? Przecież kiedyś się z nią spotykał.

– Właśnie dlatego – mówię. – Ona, wysoka, majestatyczna, wspaniała gwiazda filmowa. Przy niej wypadam całkiem blado.

– Nie powiedziałałabym. Jesteś olśniewająca i dobrze o tym wiesz. A Jackson cię uwielbia.

– Ale gdybym stała obok niej, mogłabym przybrać nieatrakcyjny zielony odcień. Poza tym – dodaję – musimy trochę pobyć same. Co z Zee?

– Nie wiem. Była poirytowana tym, że ty i Jackson spotkaliście się ze mną i z Olliem.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Nie wiem. Powiedziałałabym jej, że chętnie poznałabym też jej opinię. Ale nie była wściekła o to, że jej tam nie było, tylko o to, że byliście tam wy.

– Powiedziałaś jej o dzisiejszym wieczorze?

Cass marszczy nos.

– Nie.

– Cass...

– Hej, przecież dopiero zaczęliśmy się spotykać. Jeszcze nie obowiązują nas zasady dotyczące wieczornych wyjść.

Ma rację. Zapomniałam, że sprawy z Jacksonem potoczyły się wyjątkowo szybko. Głównie dlatego, że mam wrażenie, że jestem z nim od zawsze. A co najmniej od pięciu lat.

Oglądamy w milczeniu eksponaty aukcyjne i nawet składam ofertę na weekend dla dwojga w butikowym hotelu w Laguna Beach. Jeżeli wygram, zrobię niespodziankę Jacksonowi. A jeżeli nie wygram, zaskoczę go inaczej.

– Spodziewałam się, że będzie tu Evelyn. – Skończyliśmy obchód i stoimy teraz przy szklanej gablocie ze stronami scenariusza *Czarnoksiężnika z krainy Oz*. Patrzę w tłum, ale jej nie widzę. Nie widzę też Jacksona. Ale widzę Irenę Kent i czerpię swoistą satysfakcję z faktu, że nie stoi z moim chłopakiem.

– To nie ona? – pyta Cass, wskazując drugi koniec sali, gdzie Robert Reed rozmawia z Evelyn i kilkoma innymi osobami, których nie znam.

– Dobre oko – mówię. – Chodźmy się przywitać.

Kiedy zmierzamy w tamtym kierunku, znów nie mogę się oprzeć wrażeniu, że już gdzieś widziałam Reeda. Ale nie zastanawiam się nad tym zbyt długo. W Los Angeles ciężko nie wpaść od czasu do czasu na kogoś znanego, zwłaszcza, jeżeli pracuje się dla Starka.

Ale kiedy podchodzimy bliżej, słyszę również rozmowę. Jego głos wydaje mi się znajomy i przyciskam palce do skroni, próbując sobie przypomnieć, skąd go znam. W tej chwili wyciąga rękę do jakiejś ładnej dziewczyny.

– Miło cię poznać. Jestem Robert Cabot Reed. Ale mów mi Bob.

Staję jak wryta.

– Syl?

– To on. – Język mam jak kołek i nie jestem pewna, czy się odezwałam.

– On? Nie...

– Muszę znaleźć Jacksona.

– Ja...

– Jackson.

– O Boże. – W głosie Cass słyszę panikę i wiem, że zrozumiała. – Jasna dupa z uszami.

Ale ja nie słucham. Idę po omacku przez dom, przyciskając pięści do ciała, bo nie chcę, nie chcę, nie chcę stracić panowania nad sobą.

Udaje mi się utrzymać fason przez całą drogę do holu, w którym Prado nadal wita spóźnionych gości.

– Widziałeś Jacksona? – Natarczywość w głosie Cass uświadamia mi, jak bardzo musi być przerażona.

– Cassidy? Coś się stało? Powiedział, że wychodzi przed dom zadzwonić. – Prado podchodzi do nas.

– Nic ci nie jest?

Nie wiem, co mu odpowiada. Wiem tylko, że trzęsę się jak galareta. Że jakoś udaje mi się wyjść za drzwi na świat i kręcę się teraz jak bąk, szukając go. Przy stanowisku parkingowego. W ciemności przy ulicy. Pod latarnią.

Jest.

Biegnę do niego i staję jak wryta, kiedy widzę, że nie jest sam.

– Jasna cholera – mówi do swojego towarzysza. – Do diabła ciężkiego, co ty tu robisz? Mówiłem ci, żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

Nie słyszę odpowiedzi mężczyzny, ale za to doskonale słyszę reakcję Jacksona.

– Bzdury. Przecież ty sam zawsze powtarzasz, że nikt nie może nas widzieć razem. Niech cię szlag, Jeremiah.

– Syl! – Przerażony głos Cass niesie się w ciemności, obaj mężczyźni odwracają się do mnie, a ich twarze oświetla teraz łagodne złote światło latarni.

Jackson Steele.

I Jeremiah Stark.

Wydaję z siebie odgłos podobny do jęku.

– Sylvia! – Słyszę niepokój w głosie Jacksona i widzę na jego twarzy przerażenie i poczucie winy.

Odwracam się i biegnę.

– Sylvia, zaczekaj!

Nie czekam, biegnę przed siebie na oślep, w każdym razie, dopóki się nie potknę, a wtedy wydaję z siebie krzyk, czując ostry ból w kolanie.

Złamałam obcas i upadłam na chodnik.

Widzę, że odziany w czerwony uniform parkingowy podbiega do mnie z jednej strony. Za sobą widzę Jacksona, który pędzi do mnie w ciemności.

Podnoszę się na kolana, bo nie chcę z nim rozmawiać. Nie teraz. A może nigdy.

Okłamał mnie. Dobry Boże, okłamał mnie.

– Sylvia – krzyczy, a ja podnoszę się niezdarnie i wyciągam rękę do parkingowego. – Cholera, Sylvia, stój!

– Zostaw ją w spokoju! – krzyczy Cass, a ja oglądam się przez ramię i widzę, że ciągnie Jacksona za rękaw. – Cholera, Jackson, zostaw ją w spokoju!

Ściskam za rękę parkingowego.

– Proszę, potrzebuję taksówkę.

– Oczywiście. – Chłopak wygląda na jakieś siedemnaście lat i jest zupełnie skołowany. – Nic pani nie jest? Potrzebuje pani pomocy?

– Tylko taksówkę. Proszę, szybko.

Jedna już czeka przed budynkiem, a on pomaga mi wsiąść. Padam z wdzięcznością na tylne siedzenie, a kiedy samochód wyjeżdża z krętego podjazdu na ulicę, ostatnią rzeczą, jaką widzę, jest Jackson stojący obok Cass, zgięty jakby w ruchu, przytrzymywany w miejscu jedynie przez silny uścisk jej ręki. Opadam z powrotem na siedzenie i usiłuję wymyślić, dokąd jechać. Nie do domu. Jackson będzie mnie tam szukał. Nie do biura, bo mnie znajdzie.

W końcu decyduję się na motel. Nudna mała sieć, która kasuje o wiele za dużo za swoje nudne małe pokoiki. Ale nie przejmuję się pieniędzmi ani wystrojem. Nie obchodzi mnie nawet łóżko, bo nie mam zamiaru spać.

Nie mogę, nie dzisiaj. Bo dzisiejszy wieczór będzie najgorszy.

Dzisiaj przyjdą koszmary, ciemne smoki z ostrymi zębami i pazurami.

Pojawią się i zobaczę w myślach Boba – Cabota Reeda – i będzie mnie dotykał, uwodził, a ja dojdę dla niego i będę się nienawidzić.

Później spojrzę mu w oczy i zobaczę Jacksona, i będę nienawidzić się jeszcze bardziej. Będę bezradna.

Zagubiona i samotna. Nie będzie nikogo, kto mógłby poskromić smoka.

Ogarnia mnie furia. Biorę wiaderko na lód z szafki i rzucam nim przez pokój.

– Niech cię szlag, Jacksonie Steele'u! – krzyczę. – Niech cię jasny szlag!

Okłamał mnie, jeżeli nie wprost, to przemilczając prawdę. Zachowywał się, jakby nie znał Jeremiaha Starka, kiedy go spytałam o to po kryzysie wywołanym artykułem na stronie internetowej Skandali LA. I może uwierzyłabym, że dzisiejsze spotkanie był jednym z pierwszych, przypadkowym, gdybym nie widziała jego miny i nie podsłuchiwała rozmowy. Ale widziałam i słyszałam, a twarz Jacksona znam. Znają się od dawna. I jest to z całą pewnością coś więcej niż przelotna znajomość.

Boże, jak mogłam być tak głupia? Zaufałam, całkowicie zaufałam, temu mężczyźnie.

I niech mnie, ja naprawdę wierzyłam, że się w nim zakochuję. Nie. Cholera, ja się w nim zakochałam i dlatego to tak potwornie boli. Kocham go, a w każdym razie kochałam mężczyznę, którego, jak mi się wydawało, znałam.

A teraz, jakoś będę musiała przeżyć tę stratę jeszcze raz. Bo teraz wiem, że mężczyzna, w którym się zakochałam, nie istnieje.

Cholera.

Słowo brzmi płytko. Biorę telefon, żeby zadzwonić do Cass, ale rozmyślam się, zanim zdążę się połączyć. Nie marzę o jej towarzystwie, ale o atramencie.

Tylko jak zrobić sobie tatuaż samodzielnie? To, co czuję, jest zbyt wielkie, zbyt osobiste. I o ile Cass nie rozetnie mi ciała, żeby wytatuować coś na sercu, żaden inny tatuaż nie jest w stanie wyprzeć bólu, który czuję.

Cholera, cholera, cholera.

Rzucam się na łóżko, z całej siły zaciskam powieki i zmuszam się do płaczu. Ale łzy nie płyną.

Nawet w taki sposób nie mogę złagodzić bólu.

Leżę w łóżku jak w letargu, ogłuszona, i oglądam telewizję, walcząc ze snem, który próbuje mnie zmorzyć. Reklamy informacyjne. Komedie. Nieudane filmy animowane.

Godzina za godziną, aż ponura ciemność za oknem zaczyna zamieniać się w światło.

Wychodzę z pokoju, z napiętą skórą i piaskiem pod powiekami, i idę do lobby na śniadanie, składające się z zimnych ciastek i letniej kawy.

Siedzę przy tanim plastikowym stole i sączę kawę przez ponad godzinę. Naprzeciwko mnie leży gazeta, ale jej nie czytam. W telewizji leci jeden z głupich porannych programów, ale go nie oglądam. Siedzę, gapię się przed siebie i zapadam w siebie, zatracam się w myślach, jak nigdy odkąd Jackson złożył mi na premierze swoją propozycję.

Od tamtej pory nie chciałam zniknąć.

Teraz niczego bardziej nie pragnę.

No, może tego, żeby odzyskać Jacksona, którego znałam.

Boże, jestem żałosna.

Czując odrazę do samej siebie, podnoszę się z krzesła. Jeżeli mam mieć depresję – a moim zdaniem, mam do niej wszelkie prawo – przeniosę się w przyjemniejsze miejsce niż to paskudne motelowe lobby.

Wracam do pokoju, biorę prysznic, a potem przebieram się w spodnie od dresu i koszulkę z napisem „Miasto Aniołów”. Kupiłam je w małym stoisku z pamiątkami za recepcją. Nie są zbyt modne, ale wtapiam się w nich w otoczenie lepiej niż w koktajlowej sukience.

Proszę recepcjonistę, żeby wezwał mi taksówkę, i kolejny raz unikam powrotu do domu. Każę kierowcy, żeby mnie zawiózł do jedyne miejsce, w którym chroniłam się zawsze, kiedy w życiu mi się nie układało. Do miejsca, w którym mogłam spacerować, siedzieć albo czytać w weekendy po „sesjach” z Bobem i gdzie w średniej szkole uciekałam przed docinkami wrednych dziewczyn. Gdzie czasem przychodziłam nawet dlatego, że chciałam zobaczyć coś pięknego. Do Getty Center.

Taksówka wysadza mnie u stóp wzgórza, gdzie wsiadam do tramwaju z tłumem turystów. Cieszę się, że jest sobota. Chcę wtopić się w tłum, ukryć się wśród morza koszulek, dzinsów i czapek bejsbolowych, po których można rozpoznać turystów.

Centrum jest oszałamiające, zarówno muzeum, jak i pomieszczenie naukowo-badawcze, i tramwaj, który obwozi zwiedzających po kompleksie. Przeszłam pewnie każdy metr kwadratowy tego miejsca w życiu. Dzisiaj wybieram plac i siadam przy fontannie, twarzą do rotundy.

Nie myślę zbyt wiele o powodach. W głębi duszy wiem, że przyciąga mnie tutaj perfekcja i atmosfera tego magicznego budynku, który kojarzy mi się z Jacksonem. Ośrodek jest przykładem piękna architektonicznego, dziełem sztuki samym w sobie, a ja nie wiem, czy przyszłam to po to, żeby doznać ulgi, czy żeby się torturować.

Nie mam pojęcia, jak długo tak siedzę, aż czuję w kościach znajome odrętwienie. Wiem jedynie, że wyłączyłam się ze świata. Więc kiedy go słyszę, wydaje mi się, że głos dobiega z tunelu, z bardzo dużej odległości.

– Sylvia? – Jego palce muskają moje ramię. – Kochanie, jestem tu.

Jackson.

Jego głos, jego dotyk, jego zapach.

Poruszam się na ławce i spoglądam na niego. Wygląda nieświeżo i jest zmarnowany bardziej niż ja. Ja przynajmniej wzięłam prysznic. On jest we wczorajszym garniturze, ale teraz ma rozpięty kołnierzyk, a krawat ma w kieszeni, z której wystaje mała plama czerwieni.

– Nie chcę cię widzieć. – To kłamstwo. To absolutnie najpodlejsze kłamstwo, bo go chcę. Ale nie takiego. Nie z tymi gierkami, oszustwami i wszystkim, co ukrywa.

– Wydaje ci się, że coś wiesz, ale się mylisz – mówi.

– Ty cholerny kłamco. – Moje słowa są ciche i opanowane. – Potrzebowałam czegoś prawdziwego, co byłoby dla mnie podporą, a ty okazałeś się złudzeniem, zwodzącym mnie przez cały ten czas.

– Sylvia...

– Od początku chodziło ci o Damiena? O Stark International?

Kręci głową.

– Z powodu Damiena powiedziałem nie na propozycję projektu na Bahamach. Z twojego powodu przyjąłem propozycję projektu na Santa Cortez.

Nie odzywam się. Bo co, do cholery, miałabym powiedzieć?

– Na samym początku – ciągnie – chciałem cię zranić. Zostawiłaś mnie. Na domiar złego pojechałaś do Damiena. Więc, niech mnie, chciałem zemsty. Chciałem cię osłabić. Doprowadzić do szaleństwa. Ta pierwsza noc? Chciałem sprawić, żebyś potrzebowała mnie tak rozpaczliwie, żebyś była dla ciebie jak powietrze. Żebyś stał się tak niezbędny, że tracąc mnie, byłabyś zniszczona.

Zaciskam szczęki i obejmuję się, powstrzymując się, żeby nie wycedzić wyrazów uznania, bo osiągnął dokładnie to, co sobie założył.

– A potem, kiedy stałbym się dla ciebie całym cholernym światem, miałem zamiar cię rzucić. Zemścić się, zyskując świadomość, że pali cię złość i poczucie straty.

Unoszę głowę tak, że patrzę mu w oczy. Spodziewam się, że zobaczę triumf. Ale widzę żal. Widzę też czułość i dlatego zostaję, chociaż dopada mnie wszechogarniająca chęć ucieczki.

– Ale wszystko to się zmieniło, Sylvia. Wolałbym umrzeć, niż cię skrzywdzić. Myślałem, że jestem silny, ale nie jestem. Myślałem, że jestem odważny, ale nie jestem. Bo kiedy chodzi o ciebie, nie mam siły odejść, a sama myśl o tym, że miałbym cię stracić, zupełnie mnie załamuje.

– Chyba będziesz musiał się do niej przyzwycząić – mówię. – Bo już mnie straciłeś.

– Skarbie... – Jego dłoń zaciska się na moim nadgarstku, ale wyszarpuję rękę.

– Okłamałeś mnie. Po wszystkim, co ci powiedziałam. Po tym wszystkim, co ci z siebie dałam. Okłamałeś mnie, do cholery!

– Nieprawda.

Zrywam się na równe nogi.

– Jezu, Jackson.

– Posłuchaj. Nie – mówi, chwytając mnie za rękę, kiedy chcę odejść. – Posłuchaj.

Odwracam się do niego, ale nie siadam. Stoję z rękami założonymi na piersiach i z zaciśniętymi szczękami. On również wstaje i wsuwa sobie ręce do kieszeni.

– Ukrywałem pewne rzeczy przed tobą, to prawda. Może więcej niż powinienem.

– Jezu. Może? A może powinieneś być wspomnieć, że spotykasz się z Jeremiahem Starkiem?

– Nie spotykałem się. Ale go znam. Znam go od bardzo dawna. – Wstrzymuje oddech i przeczesuje

palcami włosy. – Cholera, Syl. Jeremia Stark jest moim ojcem.

Chwieję się. Robię krok do tyłu, jakbym dostała od niego w twarz.

– Co takiego? – mówię w końcu, chociaż nie mam najmniejszych wątpliwości, że dobrze go usłyszałam.

– Damien jest moim przyrodnim bratem. – Jego słowa są beznamienne i widać wyraźnie, że nie jest zbyt szczęśliwy z takiego drzewa genealogicznego.

Nie bardzo potrafię przetrwać tę informację, więc znów siadam na brzegu fontanny. Jackson siada po chwili obok mnie.

– Damien wie? – pytam.

– Nie. Powiedziałem ci prawdę o moim ojcu. O mojej rodzinie. Nie powiedziałem tylko, kim on jest.

– Powinieneś być. – Staram się poukładać myśli, ale ta wiadomość nie mieści mi się w głowie. – Przez ten cały czas, kiedy pytałam cię, jaki masz problem z Damienem, ty nie pisałeś słowem.

– Przepraszam. Może powinienem być. Nie wiem. – Widzę na jego twarzy niepokój, ale nie próbuję go pocieszać. Jestem za bardzo zraniona. Zbyt ogłuszona. – Nie rozumiesz? To tajemnica, którą skrywałem całe moje życie. Nie mogłem o tym krzyczeć na prawo i lewo.

– Oczywiście – mówię spiętym głosem. – Bo ja nie mam pojęcia o trudnych tajemnicach.

– Na tym to ma polegać? Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie? Powiedziałaś mi o Bobie i dlatego, że ja nie dorzuciłem do tego mojego emocjonalnego ciężaru, chcesz mnie ukarać?

– O Bobie? – powtarzam. – Tylko tyle masz do powiedzenia? Wspominasz o czymś półgębkiem, zanim wrócimy do rozmowy o problemach z twoim tatusiem? – Jego słowa przebiły moje serce jak sztylet, bo, do cholery, od Boba się to wszystko zaczęło. Robert Cabot Reed, szmatławy producent, który chce nakręcić film o domu Jacksona w Santa Fe. Bob, facet, który trzyma nasze życie w szponach, a Jackson myśli tylko o tym, że jestem wściekła o to, że nie powiedział mi wtedy o Damienie?

Nie mówię nic z tych rzeczy, ale siła moich emocji podrywa mnie znów na równe nogi i mam ochotę wygarnąć mu wszystko, nie przebijając w słowach.

Ale on patrzy na mnie z taką szczerą dezorientacją, że gryzę się w język.

I wtedy do mnie dociera, że Jackson nie ma pojęcia o Robertcie Cabotcie Reedzie. Wie tylko, że szukałam go przed domem. Nie ma pojęcia dlaczego. Nie ma pojęcia, że mój nastrój, moje obawy, całe moje załamanie nie wynika jedynie z jego mało znaczącej rozmowy z Jeremiahem Starkiem.

Nagle czuję się bardzo zmęczona.

– Muszę jechać do domu. – W tej chwili, natychmiast, chcę się znaleźć w moim mieszkaniu. Na moim tarasie. Chcę się skulić na moim leżaku i zasnąć. Może będę mieć szczęście, bo jestem tak zmęczona, że może nie nawiedzą mnie koszmary.

– Wróc ze mną na łódkę. Proszę, Syl. Musimy porozmawiać. Nie chcę, żebyśmy się przez to rozstali. Ojciec już i tak zabrał mi za dużo.

– To nie on miał przede mną tajemnice – szepczę. – Tylko ty.

Widzę, że się krzywi, słysząc moje słowa, a ja prawie żałuję, że je wypowiedziałam. Ale to prawda, więc tylko kręcę głową.

– Przykro mi – mówię. – Może faktycznie powinniśmy porozmawiać. Ale w tej chwili muszę być sama.

Nie daję mu czasu na odpowiedź. Odchodzę, chociaż zostawia to w moim sercu dziurę.

Rozdział 24

Zmęczenie bierze nade mną górę i przesypiam resztę soboty i sporą część niedzielnego poranka. Słońce jest wysoko na niebie, kiedy w końcu budzę się na szezlongu na tarasie, owinięta kocem, którym się przykryłam.

Pamiętam, że śniły mi się koszmary, ale nie pamiętam ich treści. Pamiętam tylko jeden, w którym uciekałam. Coraz szybciej i szybciej. Ale nie udało mi się uciec przed tym, co mnie goniło.

Nie wiem nawet, przed czym uciekałam. Domyślałam się, że przed wszystkim.

Owijam się kocem i wchodzę do środka. Czuję się obolała i stara, jakby moje ciało nie chciało dalej funkcjonować.

I już nie chcę być sama.

Biorę gorący prysznic, który przynosi ulgę obolałemu ciału, ale duszy nie pomaga.

Tak naprawdę pragnę Jacksona, ale nie jestem jeszcze na to gotowa.

Więc dzwonię do jedynej osoby, do której mogę zadzwonić.

– Mogę do ciebie przyjechać? – pytam, jak tylko odbiera telefon.

– Boże, Syl, powinnam przyjechać do ciebie i cię udusić. Wiesz, jak się o ciebie martwiłam? Dlaczego nie odbierałaś telefonu, do cholery?

– Przepraszam. Miałam wyłączone dźwięki. Potrzebowałam trochę czasu.

Słyszę, jak wzdycha.

– Przepraszam. Wiem. Rozumiem. Cholera. Słuchaj, nic ci nie jest?

– Będę żyć. Ale nie chcę być sama.

– Będę u ciebie za piętnaście minut.

– Mogę przyjechać do ciebie.

– Jesteś w zupełnej rozsypce?

Śmieję się i jest to nawet przyjemne.

– Tak.

– Więc lepiej, żebyś nie prowadziła. Czekał tam. Zaraz do ciebie przyjadę.

Dotrzymuje słowa i staje w progu mojego mieszkania, nim zdążę wrzucić ciuchy do plecaka.

– Ile przepisów po drodze zламаłaś? – pytam, otwierając drzwi.

Nie odpowiada. Zarzuca mi ręce na szyję i bierze mnie w objęcia.

– Chodź. Zaopiekuję się tobą.

– Na pewno nie sprawię kłopotu? – pytam, kiedy wychodzimy. – Zee nie będzie zła?

Cass macha ręką.

– Oj, daj spokój. Jasne, że nie.

Ale widzę cień na jej twarzy, który mnie martwi.

Jednak nie mam okazji jej o nic spytać, bo kiedy docieramy do parkingu, Cass staje przy swoim motocyklu.

Mrugam, patrząc na nią.

– Poważnie?

– No co? O tej porze w niedzielę są koszmarnie korki, a musiałam dostać się tu szybko. Przecież zabierasz tylko plecak.

Uśmiecham się i ją obejmuję.

– Kocham cię.

– No, cóż – uśmiecha się. – Mnie się nie da nie kochać. – Rozpina dodatkowy kask, który przywiozła z myślą o mnie i wręcza mi go. – Wsiadaj.

Wskakuję na tylne siedzenie dziesięcioletniego ducati i obejmuję ją w talii.

– Powinnaś pojechać do niego – mówi, uruchamiając motocykl. Wyjeżdża z parkingu i włącza się do ruchu.

Jeżeli mówi coś więcej, nie słyszę, bo chowam twarz w jej kurtce i pogrążam się w rozmyślaniach, kiedy ona pędzi.

Szesnaście minut później docieramy przed jej dom.

– Bo on naprawdę jest przybity – mówi, jakby rozmowa wcale się nie urwała.

– Ja też jestem przybita – oznajmiam. – A w ogóle, skąd coś wiesz o Jacksonie?

– Rozmawiałam z nim – mówi, ściągając kask.

Staję jak wryta na chodniku.

– Kiedy?

– Wczoraj. Przyjechał do studia, kiedy go zostawiłaś w Getty Center.

– Tak?

– Chciał, żebym mu pomogła.

– Znaleźć mnie?

Obrzuca mnie przelotnym spojrzeniem.

– Wymyślić, co robić.

– Naprawdę?

Otwiera drzwi i wchodzimy do środka. Mieszkanie jest małe, ma zaledwie pięćdziesiąt pięć metrów kwadratowych, ale jest ładne. Cass jest zdania, że bałagan to najgorsze zło, więc jest u niej tak czysto jak na stanowiskach pracy w Totally Tattoo. Ponieważ znam jej bzika, chowam plecak do małej szafy, a potem podchodzę do rozkładanej sofy, w tej chwili złożonej, i siadam.

– Co cię tak dziwi? – pyta Cass z kuchni kilka metrów ode mnie. Otwiera wino i przynosi je do pokoju razem z dwoma kieliszkami.

– Nie wiem – mówię szczerze. – Chyba to, że jest taki zaradny.

Wzrusza ramionami.

– Wcale nie. Z tego, co zauważyłam, potrzebuje ciebie.

Czuję lekkie ukłucie w sercu, nieco mocniejsze, kiedy Cass wyciąga rękę i chwyta moją.

– On cię kocha, wiesz?

– Powiedział ci?

– Nie. Ale mam oczy.

Prawdę mówiąc, ja też mam. I przed tym wszystkim również powiedziałabym, że mnie kocha. Teraz, kiedy wiem, co przede mną ukrywał, nie jestem pewna, co myśleć.

– Jest przyrodnim bratem Damiena – wypalam, zaskoczona swoimi słowami.

– Wiem – mówi, zaskakując mnie jeszcze bardziej. – Powiedział mi.

Podaje mi kieliszek wina.

– Nawalił, Syl, przyznaję. Po tym wszystkim, co między wami zaszło, powinien był ci powiedzieć o swoim ojcu, kiedy go spytałaś, czy go zna.

– Rzeczywiście powiedział ci wszystko.

– Tak, no, cóż. Jak powiedziałam, szaleje za tobą. – Opada na kanapę. – A ponieważ wiem, że z wzajemnością, pomyślałam, że sprawdzę się w roli rozjemcy.

Z wzajemnością.

Oczywiście, ma rację. To prawda.

– Zranił mnie – mówię. – Powinien był mi powiedzieć. Powinien był mi zaufać. – Ale kiedy mówię te słowa, przypominam sobie o rzeczach, o których jeszcze mu nie powiedziałam, i wiem, że sama nie jestem lepsza. Fakt, odpowiadałam na jego pytania, ale to tylko moje własne głupie usprawiedliwienie.

Miał prawo do tajemnicy, w dodatku takiej ważnej. Wykazałam się niezwykłą arogancją, myśląc, że na moją prośbę musi odwrócić całe swoje życie do góry nogami i wszystko mi wyjawić.

– Muszę się z nim zobaczyć – mówię łagodnie. – Naprawdę muszę z nim porozmawiać. – Zerkam na Cass. – Zranił mnie i wkurzył, ale masz rację. Kocham go. I chcę to naprawić.

Jeszcze kiedy to mówię, wiem, że pewnych rzeczy może nie udać się naprawić. Tej tajemnicy nie mogę zachować dla siebie – i, oczywiście, to było kolejnym powodem tego, że Jackson jej nie wyjawiał. Dotyczy mojego szefa, a ich ojciec jest człowiekiem, który szkodzi Stark International. Damien musi poznać prawdę – a kiedy tak się stanie, nie jestem pewna, czy projekt pozostanie w rękach Jacksona. A kiedy pomyślę o temperamencie Damiena, nie jestem też pewna, czy pozostanie w moich.

Ale z tym sobie poradzę. O ile będę mieć Jacksona, ze wszystkim sobie poradzimy.

– Jest na łodzi? Mówił coś?

Na twarzy Cass pojawia się dziwny grymas.

– Hm, posłuchaj, najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Nie odzywam się, ale skręca mnie w środku. Bo Cass jest zdenerwowana, a to jej się nie zdarza.

Chrząka.

– Dobra. Kiedy z nim rozmawiałam, zorientowałam się, że nie powiedziałaś mu o Robercie Cabotcie Reedzie. I pomyślałam, że musi wiedzieć, dlaczego tak nerwowo zareagowałaś. Chodzi mi o to, że tak naprawdę nie był to najlepszy czas na to, żebyś dowiadywała się o tej tajemnicy.

– Więc on wie? – Czuję, że wzbiera we mnie złość i tym razem chcę mieć pewność, jak wyglądają fakty. – Wie, że stanęłam twarzą w twarz z mężczyzną, który gwałcił mnie regularnie przez ponad rok, i mimo to nie przyjechał do mnie? Nie zadzwonił? Nie zrobił nic poza lizaniem własnych ran po tym, jak go zostawiłam w Getty Center?

Widzę zmieszanie na twarzy Cass, kiedy podnoszę głos. Widzę je wyraźnie, ale po chwili zastępuje je coś, co mogę opisać jedynie jako konsternację.

– O co chodzi? – pytam kategorycznie. – Co się dzieje, do cholery?

Wyciąga rękę po gazetę, która leży na ławie, przewraca kartki i pokazuje zdjęcie Jacksona skutego w kajdanki, stojącego obok policjanta w mundurze.

– Jackson dopadł Reeda i mu wpieprzył – mówi Cass. – Aresztowano go za pobicie.

Spaceruję po moim mieszkaniu, od tarasu do drzwi i z powrotem i czekam na Jacksona albo na telefon od Charlesa, albo na cokolwiek, dzięki czemu się dowiem, o co chodzi. Zadzwoiłam na policję, jak tylko Cass mi powiedziała o aresztowaniu, ale ponieważ była niedziela, usłyszałam, że nie ma szans, żeby go wypuścili.

Pracowałam dla Damiena Starka na tyle długo, żeby wiedzieć, że czasami wyrażenie „nie ma szans” oznacza: „nie ma szans bez pieniędzy albo władzy”, więc dzwonię do Charlesa Maynarda i błagam go o pomoc. Na szczęście był w domu.

I, również na szczęście, znam się z nim na tyle dobrze i długo, że jest skłonny poświęcić dla mnie kilka niedzielnych godzin.

Charles kazał mi jechać do domu i powiedział, że jeżeli uda mu się uwolnić dzisiaj Jacksona, przywiezie go do mnie, a nie na jacht.

Jak na razie Jacksona nie ma.

Wyciągam telefon, wybieram numer Charlesa i po raz milion pięćdziesiąty piąty dzisiejszego dnia powstrzymuję się, żeby nie zadzwonić. Sam zadzwoni, jak będzie coś wiedział. To moja nowa mantra.

Nienawidzę tej nowej mantry.

Przechodzę przez pokój jeszcze trzy razy i już mam powiedzieć: w dupie z tym, i sama jechać na policję, ale nagle słyszę pukanie do drzwi.

Rzucam się do nich tak, że mało się nie zabiję, a kiedy otwieram je szarpnięciem i widzę w progu Jacksona, z rozczochranymi włosami, zarostem, posiniaczoną i pokaleczoną twarzą, jestem pewna, że nigdy nie miałam przed oczami piękniejszego widoku.

Praktycznie wciągam go do mieszkania, zarzucam mu ręce na szyję i oboje osuwamy się na podłogę.

– Sylvia, o Boże, Sylvia. – Powtarza moje imię bez przerwy, a ja upajam się jego brzmieniem, przytulając się do niego z całej siły i kołysząc się w jego ramionach. – Tak mi przykro. Powinienem był ci powiedzieć, kim jestem.

– Nie. – Głaszczę go po głowie. – Byłam wredna i samolubna. Nie mam prawa do twoich tajemnic, Jackson. Zachowałam się tak, jakby moje zranione uczucia były najważniejsze. Narobiłam rabanu i jest mi bardzo, bardzo przykro.

Unosi głowę i mnie całuje.

– To mnie jest przykro. Byłaś skołowana, zraniona, a ja tego nie widziałem. Dowiedziałem się od Cass, ten sukinsyn cały czas snuł mi się za plecami.

– Nie powinieneś był go ścigać – mówię łagodnie. – Ale wiesz co? Cieszę się, że to zrobiłeś.

Nasze spojrzenia się krzyżują i widzę ulgę w jego oczach.

– Myślałeś, że będę zła?

– Cywilizowani ludzie rozwiązują problemy inaczej – mówi z ponurym uśmiechem.

– Nie. Nie jestem zła. Dlaczego to zrobiłeś?

– Przecież wiesz.

– Powiedz mi.

– Za to, co zrobił ci ten bydlak. Za to, że cię okradł. Za to, że cię wykorzystał i skrzywdził. I dlatego, że zawsze będę cię chronił.

Mrugam, bo oczy zaszyły mi mgłą, a potem zdobywam się na pełen wzruszenia uśmiech.

– Dlatego nie jestem zła.

Muska kciukiem mój policzek.

– Wydawało mi się, że nie płaczesz.

– Co? – Jestem pewna, że się przesłyszałam, ale unoszę dłoń do policzka i czuję, że jest wilgotny.

Piecze mnie w piersiach, wzruszenie ściska mnie za gardło. Tak dawno tego nie czułam, że niemal nie pamiętam tego doznania.

– Chyba... chyba jesteś dla mnie ważny. – Tylko te słowa jestem w stanie z siebie wydobyć, zanim dopada mnie szloch i zaczynam drżeć od płaczu.

Jackson bierze mnie na rękę i niesie na kanapę, a potem tuli, kiedy oplakuję moją przeszłość, jego i przyszłość, której nagle się boję. Głównie są to jednak łyzy ulgi i radości, dlatego, że znów jestem w ramionach Jacksona, a reszta jakoś się łoży.

Kiedy łyzy w końcu przestają płynąć, a ja zużyłam całe pudło chusteczek, wtulam się w Jacksona, wyczerpana, ale szczęśliwa. Szczęśliwa, ale przestraszona.

– Nie jestem zła – mówię ochryłym głosem. – Odważę się nawet powiedzieć, że się cieszę. Ale nie powinieneś był tego robić. Pozwie cię. To tego typu facet.

– Będę chronił twoją tajemnicę, skarbie. Nie musisz się martwić.

– Nie martwię się. Nawet o tym nie pomyślałam. – To prawda. Mam całkowitą pewność, że Jackson zabierze moją tajemnicę do grobu, jeżeli go o to poproszę i ta świadomość dodaje mi otuchy. – Chodziło mi o ciebie.

Przechyla głowę i spogląda na mnie przenikliwym wzrokiem.

– O film.

Kiwam głową.

– Skoro nikt nie wie o mnie, dojdą do wniosku, że napadłeś na niego z powodu filmu i wszyscy zaczną węszyć. A tę tajemnicę będzie o wiele trudniej ochronić. Widziałam dziennikarskie hieny w akcji z Nikki i Damienem. Ty, do tej pory, miałeś dobrą prasę. Zła prasa może zaszkodzić.

Przeczesuje palcami włosy i widzę, że ta myśl go niepokoi.

– Zrobię, co będę musiał – mówi. – Ale cokolwiek się stanie, dotrzymam obietnicy.

– Wiem. Naprawdę. – Wstrzymuję oddech, bo jest coś jeszcze. I chociaż nie chcę być zwiastunem złych wieści, muszę to powiedzieć, bo on mógł sobie jeszcze tego nie uświadomić. – To może rozwalić też projekt ośrodka. Kiedy Damien wróci, z pewnością nie będzie szczęśliwy, że jego architekt stał się obiektem plotek. Zwłaszcza, że już w tej chwili nie jest przekonany, czy powinien ci ufać.

Milczy, więc postanawiam mówić dalej.

– Będziesz musiał mu powiedzieć całą resztę. Inaczej ja to zrobię. I może nie być zachwycony tym, że nie powiedziałeś, kim jesteś, na samym początku. Przykro mi – dodaję. – Ale tego rodzaju rzeczy nie mogę przed nim ukrywać. O ile chcę utrzymać stanowisko. Albo projekt.

– Nigdy nie poprosiłbym cię o to, żebyś dla mnie kłamała – mówi. – Znam ryzyko. Ale złożę ci obietnicę: bez względu na cenę, nie stracisz ośrodka. Jeżeli będzie trzeba, będę negocjował z Damienem. – Sprawia wrażenie, jakby cieszyła go ta perspektywa. – Rozumiesz?

Kiwam głową, chociaż chyba nie wszystko rozumiem. Bo w sporze pomiędzy Jacksonem a Damienem

o to, czy zachowam stanowisko, nie wyobrażam sobie scenariusza, w którym ostatnie słowo nie będzie należało do Damiena. W końcu to on mnie zatrudnia.

Do głowy zakrada mi się raczej nieprzyjemna myśl, że Jackson jest synem Jeremiaha Staraka. I jestem właściwie pewna, że Jeremiah wie o wielu sprawach, które Damien chciałby zachować w tajemnicy. A to oznacza, że Jackson również może o nich wiedzieć.

Ale myśl, że Jackson mógłby z mojego powodu szantażować Damiena, jest tak odrażająca, że odpycham ją od siebie. Nie powiedział tego, to mój umysł dopowiada sobie różne rzeczy. A prawda wygląda tak, że Jackson w ogóle nie zna Damiena.

– Twój brat nie jest złym człowiekiem, wiesz?

– Może i nie, a może tak. W tej chwili Damien i ośrodek mnie nie obchodzą. Obchodzisz mnie tylko ty. Chcę tylko ciebie. Powiedz, że tego nie spieprzyłem. Powiedz, że cię nie straciłem.

– Jak mógłbyś mnie stracić, skoro dopiero co się na nowo odnaleźliśmy?

Jego oczy wpatrują się przez chwilę w moje, a potem przyciąga mnie do siebie i całuje delikatnie.

– Teraz będę się z tobą kochał. – Bierze mnie na ręce i niesie do sypialni.

Rozbiera mnie, pochyla się nade mną i pieści mnie, ściągając po kolei każdą część garderoby, aż jestem naga i płonę, i nie chcę niczego bardziej, niż poczuć tego mężczyznę na sobie i w sobie.

Nie czeka, kochamy się powoli i słodko, ale z nie mniejszą namiętnością niż wtedy, kiedy brał mnie w dziki, szalony sposób. W jego ruchach jest czułość. Jego pchnięcia są precyzyjne. Nie odrywa wzroku od moich oczu.

Kiedy widzę, że intensywny błękit jego spojrzenia zachodzi mgłą, wyginam się, szukając głębi, bo chcę dożyć z nim, chcę poszybować w czasie i przestrzeni z tym mężczyzną, który mnie odnalazł i obudził do życia. A kiedy przychodzi eksplozja, drzę razem z nim, a każdą cząstkę naszych ciał spaja doskonała jedność rozkoszy. W końcu wracamy na ziemię zdyszani.

– Sylvia – mruczy, a moje imię w jego ustach jest słodkie jak miód i tak piękne jak miłość.

Całuję go, a potem przeciągam się z satysfakcją, ciesząc się, kiedy przyciąga mnie do siebie i przytula moją głowę do swojej piersi. Czuję się bezpiecznie i jest mi ciepło. I chociaż nie wypowiedział tych słów, czuję, że mnie kocha.

Przechyliłam głowę tak, żeby spojrzeć w twarz mężczyźnie, który wypełnia moje serce i myśli. Który stanął jak wojownik w mojej obronie, chroniąc mnie przed demonami mojej przeszłości.

Spogląda na mnie z taką czułością, że boję się, że znów się rozpłaczę, a kiedy pochyla się i całuje mnie w czoło, faktycznie spływa mi po policzku drobna łza szczęścia.

Uśmiecham się, zadowolona.

Nie znam wszystkich jego tajemnic. Nie znam przyszłości.

Ale widzę teraźniejszość.

I mnie: Jacksonowi, ona w tej chwili wystarcza...

Epilog

Jackson stał przy łóżku i patrzył na nią z góry. Na kobietę, która sprawiła, że jego serce zaczęło bić szybciej i krew zaczęła wrzeć.

Uspokoila go. Utemperowała. Wypełniła jego świat i serce.

Sprawiła, że stał się lepszym człowiekiem – wiedział o tym. Wierzył w to. Cholera, upajał się tym. I upajał się nią. Przez te pięć lat bez niej był martwy, nie zdając sobie z tego sprawy. A teraz znów ożył, dzięki niej.

Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, wsunął się do łóżka. Ścisnęło go w sercu, kiedy ona we śnie poruszyła się, szukając jego ciała, a potem wtuliła się w niego, skóra przy skórze.

Jezu, co ona z nim wyprawiała.

Pogłaskał ją po głowie, z później zaczął pieścić opuszkami ramię. Zsunęła z siebie kołdrę we śnie tak, że zobaczył tatuaże na jej piersiach, jedno z wielu. Pamiątki minionego bólu, za który w części ponosił odpowiedzialność.

Ta świadomość nie dawała mu spokoju, ponura i nieprzyjemna, i nie po raz pierwszy marzył, żeby mógł ponieść jej ciężary.

Zaufała mu, wyjawiała najgłębiej skrywane tajemnice. I wiedział, że musi zrobić to samo. Ale na samą myśl robiło mu się słabo.

Chciał, żeby jego tajemnice pozostały tajemnicami na zawsze, ukryte w mroku, w zawieszeniu pomiędzy zmierzchem i świtem, gdzie rzeczywistość wydawała się snem i mógł jedynie mieć nadzieję, że wszystko jest możliwe i że wszystkie te historie będą miały szczęśliwe zakończenie.

Ale musiał załatwić wiele spraw. Odwiedzić mroczne miejsca. Stoczyć wiele bitew. Ochronić wiele tajemnic.

Westchnął i przytulił ją, a potem pozwolił sobie odpłynąć i zapadł w spokojny sen. Nic więcej nie mógł zrobić. Nie w tej chwili. Mógł jedynie przytulić się do niej mocniej i mieć nadzieję, że, walcząc o to, żeby być mężczyzną, jakim powinien, nie straci jedynej osoby, przy której w końcu poczuł, że niczego mu nie brakuje.

ciąg dalszy nastąpi...

Podziękowania

Dziękuję mojej rodzinie, która przyzwyczaiła się do tego, że mama nosi w głowie opowieści.